

MAŁGORZATA

ROGALA



GDY GNIEW
PRZEJMUJE
KONTROLĘ...



KWESTIA WINY



KWESTIA WINY

MAŁGORZATA

ROGALA



KWESTIA WINY



CZWARARTA
STRONA

Copyright © Małgorzata Rogala, 2021

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2021

Redaktor prowadzący: Szymon Langowski

Marketing i promocja: Greta Kaczmarek

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Katarzyna Smardzewska, Maria Moczko | panbook.pl

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: ULKASTUDIO, Forance, Yeti studio |
Shutterstock

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66657-93-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Nigdy nie przestanę mnie zdumiewać motywy,
dla których ludzie dokonują morderstw,
ani sposoby, w jakie to robią.*

Bill Bass, Jon Jefferson *Trupia farma*

Ewentualne podobieństwo do istniejących osób lub rzeczywistych zdarzeń jest dziełem przypadku.

Skończyłam pisać tę powieść na początku 2021 roku, jednak jej akcja rozgrywa się wiosną 2022. To wyraz mojej wiary i nadziei, że o tej porze będziemy już żyć normalnie.

ROZDZIAŁ 1

Wiosna 2022

W chwili, gdy ostatni dokument trafił do akt sprawy, aspirant Jakub Drzewiecki skończył tego dnia pracę. Z myślą, że od kilku godzin powinien być już w domu, opuścił budynek wydziału ruchu drogowego policji przy Waliców, wsiadł do czteroletniej kii i ruszył Grzybowską w stronę centrum. Był wieczór i ruch na ulicach zmalał, ale miasto nie szykowało się do snu. Ludzie, przemieszczając się pieszo, autami lub środkami komunikacji miejskiej, wracali z popołudniowych zmian albo jechali na nocny dyżur, robili zakupy w jeszcze otwartych sklepach, wybierali się na spotkania z przyjaciółmi. Policjant, wciąż z głową pełną obrazów i dźwięków, przecinał kolejne przecznice najpierw na Jana Pawła II, potem na Chałubińskiego, aż dotarł do skrzyżowania z aleją Armii Ludowej. Tam skręcił w lewo i minawszy GUS, poczuł, że napięcie w jego mięśniach wreszcie spada, ustępując miejsca wszechogarniającemu znużeniu. Teraz jedyne, o czym marzył, to wypić zimne piwo. Miał nadzieję, że Grażyna pamiętała

nie tylko o kupieniu kilku puszek, ale również o włożeniu ich do lodówki. Jakub nie znosił ciepłego browaru.

Po ostatniej kłótni między nim a żoną było lepiej, przeprosił, starał się, jak mógł, przyniósł kwiaty i wino, zapalił świece do kolacji. Chciał, żeby i ona również dała coś od siebie, wykazała minimum inicjatywy, pomyślała o jego potrzebach. Czy wymagam zbyt wiele po wielogodzinnej harówce? – spytał sam siebie, wjeżdżając na most Łazienkowski, i odbiegł myślami do wydarzeń kończącego się dnia, który niewiele różnił się od innych. Rano odprawa u zastępcy naczelnika, później pierwsze wezwanie do kraksy. Stłuczka seata i forda, bez rannych, bez uszkodzeń aut, za to z kierowcami przedstawiającymi sprzeczne wersje zdarzenia i gotowymi skoczyć sobie do gardeł. Jakub jeszcze miał dobry humor, ponieważ o świcie, zaraz po przebudzeniu, Grażyna nie tylko nie odmówiła mu swoich wdzięków, lecz również spełniła wszystkie jego prośby. Na myśl o łózkowych figlach wciąż czuł miłe pulsowanie w lędźwiach, więc z braku wystarczających dowodów na prawdomówność jednego lub drugiego uczestnika zajścia łaskawie dał im możliwość wybrania kary: mandat dla każdej ze stron lub dwa wnioski do sądu. Obaj wskazali drugą opcję, przekonani, że przed obliczem wymiaru sprawiedliwości dowiodą swoich racji. Idioci!

Po godzinnej przerwie wezwania zaczęły nadchodzić jedno za drugim, a Drzewiecki stopniowo tracił humor i cierpliwość. Ucieczka z miejsca wypadku, krótki pościg i zatrzymanie sprawcy, wyprzedzanie na pasach, nietrzeźwość, przekraczanie prędkości, groźby pod adresem

funkcjonariuszy, dwa roztrzaskane samochody, ale bez ofiar śmiertelnych, udzielenie pierwszej pomocy przy zasłabnięciu za kierownicą i pyskujący dwudziestolatek, któremu Jakub miał ochotę dać w ucho. Dzień jak co dzień, pomyślał, gdy karał mandatem bezczelnego studenta, rozbijającego się mercedesem za forszę tatusia, po czym odnotował z zadowoleniem, że zbliża się koniec zmiany. Niestety, pół godziny przed czasem on i jego partner dostali wezwanie do kolejnego wypadku. Fiat sprasowany przez dwa samochody ciężarowe, pomiędzy którymi utknął, trzy trupy, jedna osoba ranna. Krew, szkło, zmiążdżony metal. Dla rodzin martwych osób dramat, dla niego i kolegów – zamiast powrotu do domu o normalnej porze – zabezpieczanie śladów, przesłuchiwanie świadków, wypełnianie papierów. A później walka z wyświetlającymi się pod powiekami drastycznymi obrazami z miejsca zdarzenia.

– Pieprzona robota – mruknął pod nosem Drzewiecki, wjeżdżając na słabo oświetlony plac w pobliżu bloku, w którym mieszkał od lat. Niekiedy obiecywał sobie, że pomyśli o parkingu strzeżonym, ale najbliższy był w odległości odpowiadającej kwadransowi marszu. Policjant, przekonany, że każdego dnia dostarcza sobie wymaganą dawkę ruchu, nie miał motywacji do zmiany. Teraz wcisnął szarą kłęk między peugeota i audi, zgasił silnik i potarł napiętą skórę czoła i skroni. Zmęczony po kilkunastu godzinach służby, pragnął jedynie położyć się na kanapie przed telewizorem, zmieniać kanały, pić żubra i zapomnieć o zmasakrowanych ciałach ofiar wypadku. Miał nadzieję, że żona nie będzie mu znów wypominać nienormowanego czasu pracy,

braku możliwości zaplanowania czegokolwiek i niskich zarobków. Szczerze mówiąc, liczył na to, że Grażyna już śpi.

Wyszedłszy z samochodu, Jakub wyjął z kieszeni bluzy wymiętoszoną paczkę L&M-ów, wysupłał jednego, przypalił. Zaciągnął się mocno i wydmuchał kilka kółek dymu.

– Przepraszam, ma pan ogień? – Tuż obok zmaterializowała się postać w kurtce z kapturem i papierosem trzymanym w palcach. Aspirant bez słowa pstryknął zapalniczką. – Dzięki, dobrego wieczoru. – Palacz odszedł w kierunku zaparkowanych aut, zostawiając za sobą szary obłok.

Nie trudząc się, by odpowiedzieć, Drzewiecki zrobił dwa kroki w stronę krawężnika. W tym momencie bardziej wyczuł, niż usłyszał, że ktoś jest za jego plecami, lecz nim w jakikolwiek sposób zareagował, dźgnięcie w okolicę łopatki odebrało mu dech, a ostry ból pozbawił go orientacji i sił. Kaszląc od dymu, którego nie zdążył wydmuchać, próbował utrzymać równowagę i zmusić ciało do ruchu, chciał się bronić lub uciec, jeśli zdoła, lecz w tym momencie napastnik, nie dając mu sekundy na decyzję, zadał drugi cios z przodu, wbijając ostrze w górną część żeber. Przed oczami Jakuba rozbłyły jasne punkty. Upadł na kolana i balansował na nich przez chwilę, po czym przewrócił się na ziemię i na moment zastygł. Intruz pochylił się nad nim, spojrzął mu w oczy, coś do niego powiedział i odszedł bez pośpiechu. Drzewiecki nie zrozumiał wypowiedzianych słów. Krztusząc się krwią, walczył o oddech. Próbował zmusić słabnący organizm do wysiłku, żeby

doczołgać się do miejsca rozjaśnionego światłem latarni, lecz zdołał jedynie wyciągnąć rękę przed siebie. Tracił ostrość widzenia, miał wrażenie, że spowija go mgła, która stopniowo gęstnieje i przybiera ciemniejszą barwę. Wydawało mu się, że słyszy jakiś głos, widzi zarys sylwetki, czuje na ramieniu dotyk. Chwilę później paralizujący ból ustąpił, a Jakub poczuł ogarniającą go senność. Głowa opadła mu na zgięte ramię, a oczy znieruchomiały.

Zgłoszenie nadeszło, gdy Tomczyk kończył popołudniową zmianę. Wraz z obecną partnerką, która niedawno dołączyła do zespołu, właśnie zamknął śledztwo w sprawie zabójstwa współwłaściciela firmy produkującej galanterię skórzaną. Wspólnik ofiary, działając z zamiarem zatuszowania zbrodni i wyłudzenia odszkodowania od firmy ubezpieczeniowej, podpalił halę z materiałami i sprzętem do pracy, narażając dodatkowo na niebezpieczeństwo utraty życia pracownicę przypadkowo obecną na terenie zakładu. To dzięki niej, gdy lekarze dokonali już niemożliwego i kobieta wróciła do świata żywych, policjanci wpadli na nowy trop, zdobyli obciążające dowody i wczoraj zatrzymali podejrzanego. Na dziś pozostała zaś najbardziej nielubiana część zawodowego życia – kompletowanie papierów.

– Egipska, zwłoki mężczyzny na placu parkingowym – zameldował oficer dyżurny, po czym podał dokładny adres miejsca zdarzenia. –

Chłopaki z patrolu mówią, że pełno krwi. Monika czeka na ciebie na dole.

– Ale...

– Nie mam kogo wysłać, wszyscy w terenie. – Kolega przerwał próbę protestu. – Ludzi brakuje.

– Dobra, przyjąłem. – Sławek rad nierad napisał do Agaty SMS-a, że wróci później, i skierował kroki do wyjścia.

Podkomisarz Gniewosz stała oparta biodrem o drzwi auta i trzymała przy uchu telefon, w milczeniu słuchając swojego rozmówcy. Na widok komisarza podniosła drugą rękę w powitalnym geście i zajęła fotel pasażera. Tomczyk uruchomił silnik i przez następne kilka minut prowadził w milczeniu, obserwując przez szybę ulice rozjaśnione blaskiem latarni i światłem bijącym z okien mieszkań. Mimowolnie lustrował licznych, mimo późnej pory, przechodniów i mijające go samochody, wiedząc, że podczas przemieszczania się autem w zupełnie innym celu może trafić na uliczną bójkę czy próbę napadu lub włamania. W połowie odcinka między placem Bankowym a rondem Dmowskiego zorientował się, że Monika rozmawia z córką. Była coraz bardziej poirytowana, a szmer płynącego do jej ucha potoku pretensji zaczął docierać i do niego. Zerknął spod oka na koleżankę, a ona w tym momencie ucięła temat krótkim poleceniem i się rozłączyła.

– Nastolatki! – prychnęła, chowając komórkę do kieszeni. – Potrafią wykończyć najspokojniejszą osobę.

– Coś o tym wiem. – Sławek parsknął śmiechem.

– Ty? – Policjantka uniosła brwi. – Twoje chyba jeszcze za małe.

– Mam na myśli moją najmłodszą siostrę – rzekł, hamując przed skrzyżowaniem z Alejami Jerozolimskimi. – Kinga trafiła się rodzicom dość późno i funkcjonowała trochę jak jedynaczka. Nie masz pojęcia, ile krwi napsuła matce i ojcu, zanim... – Nagły skurcz gardła uniemożliwił mu dokończenie wypowiedzi.

– Zanim została uprowadzona? – dokończyła Gniewosz.

– Tak. W klasie maturalnej. Tamto zdarzenie bardzo ją zmieniło. I nas wszystkich, całą rodzinę.

Tomczyk odbiegł myślami do Kingi. Po tym, jak grupa komisarza Osy wyrwała ją z rąk handlarzy ludźmi, ratując przed losem seksualnej niewolnicy, dziewczyna porzuciła zamiar studiowania filologii klasycznej, o czym marzyła podczas nauki w liceum, i złożyła dokumenty w dziekanacie wydziału psychologii. Jakiś czas po obronie pracy magisterskiej odpowiedziała na ogłoszenie zamieszczone na internetowej stronie stołecznej policji i wzięła udział w procesie rekrutacji kandydatów do pracy, który zakończył się dla niej sukcesem. Zaliczyła wymagane testy, złożyła ślubowanie, otrzymała stopień posterunkowej i trafiła na kilkumiesięczny kurs w szkole policji.

Sławek od początku był przeciwny tej decyzji, dzielając zdanie Agaty, że Kinga kieruje się emocjami i chce w szeregach stróżów prawa uporać się z traumą związaną z porwaniem. Temu samemu służyły studia psychologiczne. Wiele osób podejmujących naukę na tym kierunku żywiło

przekonanie, że uczestnictwo w zajęciach akademickich mających na celu zgłębianie tajemnic ludzkiej natury i zachowań pomoże im rozwiązać problemy, z którymi się borykają. Później, z upływem kolejnych lat, stopniowo docierało do nich, że byli w błędzie, zaczęli rozumieć, że studiowanie psychologii nie jest wydłużoną sesją terapii, kończącą się uzdrowieniem duszy, lecz stanowi początek drogi, dając wiedzę, którą można wykorzystać na wiele różnych sposobów. Kinga również zdała sobie z tego sprawę. Chciała kształcić się dalej i zwiększać zakres swoich kompetencji, ale nie po to, by świadczyć usługi dla zagubionych w życiu, lecz po to, by zamykać w więzieniu tych, którzy handlują kobietami i dziećmi na rzecz rynku usług erotycznych, a także by demaskować ludzi wspierających przestępców zaangażowanych w seksbiznes.

– Zamierza pracować z Frankiem Osą, swoim wybawcą – powiedział Sławek, przerywając milczenie, gdy zjechali z Trasy Łazienkowskiej i skręcili w prawo, w Saską, która płynnie przeszła w Egipską. – Na razie jeździ w patrolu, ale nie ukrywa celu, do którego dąży.

– Rozumiem. – Monika rzuciła mu spojrzenie z ukosa. – A wy wszyscy wolelibyście, żeby nie wykonywała tej parszywej roboty, która prędzej czy później zacznie ją wyniszczać – bardziej stwierdziła, niż spytała. – Skąd ja to znam? – ciągnęła. – Narobi się jak głupia kosztem zdrowia, zarwie niezliczone noce, zapomni o urlopie, żeby tylko dorwać gnoja, który zrujnował życie dziesiątkom dziewczyn. A później prokurator wypuści typa z aresztu albo sędzia da mu trzy lata odsiadki i łajza wróci do

biznesu z jeszcze większą determinacją, żeby się odkuć.

– Otóż to. Kinga nie ma świadomości, że służba złamie jej serce bardziej niż jakikolwiek chłopak, jeśli w ogóle któremuś zaufa po tym, co ją spotkało.

– Tomczyk zwolnił na wysokości budynku, gdzie wciąż od lat mieściły się księgarnia Domu Książki i biblioteka publiczna, minął znajdujące się po drugiej stronie ulicy targowisko, po czym skręcił w lewo i wjechał w plataninę osiedlowych uliczek. Niebawem zobaczył oświetlony fragment placu pełnego samochodów i kręcących się tam ludzi w kombinezonach. Zatrzymał auto przy krawężniku i wyłączył silnik. Za taśmą odgradzającą miejsce zdarzenia stali okoliczni mieszkańcy, prawdopodobnie właściciele zaparkowanych pojazdów. Sądząc z ich wyglądu, niektórzy wyszli z domów tak jak stali, w kapciach i piżamach, narzuciwszy jedynie na siebie kurtki lub płaszcze.

– No, dobra – mruknął Sławek, wysiadając. – Sprawdźmy, co tutaj mamy – zaproponował i poszedł pierwszy. Na widok kobiety rozmawiającej z technikiem miał ochotę zrobić w tył zwrot. – Dobry wieczór, pani prokurator – rzucił, starając się, by zabrzmiało to uprzejmie.

– Dobry wieczór, komisarzy, niezła jatka – odparła tonem znawcy Zyta Milewska.

– Chętnie zobaczę, jak będzie rzygać podczas sekcji – mruknęła za plecami kolegi Gniewosz. – Nie znoszę tej nadętej, nadgorliwej baby, że też musiała nam się trafić!

– Znamy dane ofiary? – spytał komisarz, kryjąc uśmiech.

– Jakub Drzewiecki, policjant z drogówki. – Technik podał mu zabezpieczone folią dokumenty.

– Glina? – W głosie Moniki zabrzmiało zdziwienie.
– Jak zginął?

– Prawdopodobnie dostał nożem.

– Prawdopodobnie?

– Brak narzędzia. Szukamy.

– Sergiusza nie ma? – zainteresował się Tomczyk, posyłając spojrzenie w stronę pochylonej nad zwłokami lekarki sądowej.

– Jest doktor Żukowska – poinformowała go prokurator. – Co mnie bardzo cieszy, nie tylko ze względu na jej kompetencje, lecz również na poziom, jaki sobą reprezentuje. Z tym waszym Kotem trudno się dogadać.

– Naprawdę? – Sławek omal nie parsknął śmiechem, wyobraziwszy sobie, jak zareagowałaby Agata, słysząc słowa krytyki pod adresem jej ulubionego medyka płynące z ust urzędniczki państwowej.

– W rzeczy samej, komisarzu – potwierdziła z kwaśną miną Milewska. – No, ale już koniec pogaduszek, bierzmy się do roboty – zaordynowała. – Trzeba przesłuchać gapiów, może ktoś coś widział przez okno. A, i karać mandatem każdego, kto trzyma w ręku komórkę. Nie przyjmować żadnych tłumaczeń, nie chcę później słyszeć, że jakieś nagranie albo zdjęcie wyciekło do sieci.

– Zdecydowanie wolę sytuację, gdy prokuratorowi nie chce się przyjechać na miejsce zdarzenia i tylko oczekuje raportowania czynności – skwitował Sławek, odchodząc wraz z Gniewosz w stronę

mężczyzny, który stał w towarzystwie mundurowego z patrolu. – Nie masz wrażenia, że ona traktuje nas jak dzieci z przedszkola?

– Taaa. – Policjantka odgarnęła z twarzy potargane przez wiatr włosy. – Najgorsze jest to, że gównie się zna na tej robocie, a poucza każdego, jakby wszystkie rozумы zjadła.

– Ostatni raz współpracowałem z nią parę lat temu. Mieliśmy zwłoki w zamkniętym od środka mieszkaniu i przyznaję, że po rozwiązaniu sprawy stanęła na wysokości zadania i wykazała się niespotykaną u niej empatią wobec sprawcy.

– A to nie ona kiedyś wpakowała Agatę do aresztu?

– Owszem – mruknął Tomczyk i chcąc nie chcąc, pomyślał o podkomisarzu Kalickim, który bardzo się do tego przyczynił. Od tamtego zdarzenia minęło trochę czasu i Sławek nie miał pojęcia, czy do Moniki, która przyszła do wydziału po odejściu Grzegorza, dotarły wieści o tym, jak Górska publicznie spoliczkowała swojego prześladowcę. – Dobrze, zacznijmy od faceta, który znalazł zwłoki – zaproponował i rozejrzał się po okolicy. – Na słupie jest kamera, trzeba będzie ściągnąć nagranie. I pogrzebać w okolicznych śmietnikach, może sprawca wyrzucił tam nóż. Trudno mi uwierzyć, że uciekał z pokrwawionym narzędziem, ryzykując, że ktoś go zobaczy i zapamięta.

– Okej, pogadaj ze świadkiem, a ja zorganizuję resztę.

ROZDZIAŁ 2

Stojąc w ciemnościach przy parapecie, Grażyna obserwowała człowieka krążącego w pobliżu placu parkingowego i spoglądającego w kierunku osiedlowej alei. Niebawem z tamtej strony nadjechał radiowóz, z którego wysiadło dwóch funkcjonariuszy. Mężczyzna podszedł do nich szybkim krokiem i zaczął coś relacjonować, obrazując swoje słowa gestami. W świetle latarni kobieta rozpoznała sąsiada z parteru. Wkrótce przyjechała karetka pogotowia, a za nią kilka innych samochodów. Zaroiło się od ludzi, którzy odseparowali część terenu z autami, zapalili reflektory i ustawili parawan chroniący miejsce zdarzenia przed wścibskimi spojrzeniami gapiów powoli gromadzących się za otaczającą je taśmą.

Drżąc z zimna i strachu, Grażyna zamknęła okno, zasunęła zasłony i poszła wziąć prysznic. Ubranie włożyła do pojemnika na brudną bieliznę i stanęła za ścianą oddzielającą natrysk od reszty pomieszczenia. Odkręciła wodę, usiadła w wyłożonym kwadratowymi płytkami brodziku i podciągnęła kolana pod brodę. Zachowując

czujność, tkwiła nieruchomo pod strugami gorącej wody, te zaś spadając na jej plecy i kark, rozgrzewały skórę i przepędzały dreszcze, które wstrząsały nią jak uderzenia prądu. Gdy łazienkę wypełniły kłęby białej mgły, zakręciła wodę i owinęła ciało grubym ręcznikiem. Wsunęła bose stopy w kapcie frotté. Przetarła dłonią zaparowane lustro, odgarnęła z czoła mokry lok, starła kroplę wody z nosa. Bez makijażu siniak na policzku był wciąż widoczny, podobnie jak rozcięcie skóry na wardze, które w ciągu dnia po zamaskowaniu kosmetykami z powodzeniem udawało opryszczkę. Grażyna poruszała nadgarstkiem i stwierdziła zwiększenie zakresu ruchu, co było znakiem, że idzie ku lepszemu. Wytarła i wysuszyła włosy, wklepała w twarz trochę kremu z witaminami. Włożyła nocną koszulę i w drodze do sypialni jeszcze raz sprawdziła widok za oknem.

Długo leżała w łóżku z zamkniętymi oczami, przewracając się z boku na bok, podciągała kołdrę do podbródka, by po chwili zrzucić ją z ramion, a gdy wreszcie wpadła w objęcia Morfeusza, dźwięk dzwonka wybił ją z płytkiego snu i postawił w gotowości wszystkie jej zmysły. Grażyna zerwała się na równe nogi, włożyła szlafrok, w przedpokoju wygładziła włosy.

– Kto tam? – spytała z bijącym sercem, patrząc przez wizjer, zdziwiona, że intruzi stojący na korytarzu pokonali przeszkodę w postaci domofonu. Pewnie jak zwykle ktoś zostawił niedomknięte drzwi, pomyślała ze złością, albo gdy sam wchodził, wpuścił ich do środka, niepomny, że pozwalając, by obcy kręcili się po klatce schodowej, naraża na niebezpieczeństwo innych lokatorów.

– Policja. – Mężczyzna towarzyszący kobiecie pokazał odznakę. – Komisarz Tomczyk, podkomisarz Gniewosz, proszę otworzyć.

– Policja? – powtórzyła kobieta drżącymi wargami, nie odrywając oka od widoku po drugiej stronie. – O tej porze? – szepnęła do siebie. Wychodząc w pośpiechu z sypialni, nie spojrzała na zegar, ale pamiętała, o której kładła się do łóżka. – W jakiej sprawie? – spytała głośno.

– Czy tutaj mieszka Jakub Drzewiecki? – zabrzmiało pytanie.

– Tak. To mój mąż.

– Pani Grażyna Drzewiecka? Proszę nas wpuścić – powtórzył śledczy. – Przecież nie będziemy rozmawiać na klatce schodowej. Chyba nie chce pani, żeby sąsiedzi...

– Proszę. – Zanim dokończył, z niechęcią przekręciła zamek, czując, że nie ma wyjścia. – O co chodzi? – Mocniej otuliła się podomką. – Jest bardzo późno.

– Może najpierw gdzieś usiądziemy – zaproponowała Gniewosz.

– Ale... – zaczęła Drzewiecka, lecz umilkła, widząc nieustępliwość na twarzy policjantki. – W takim razie... Proszę tutaj. – Ruszyła pierwsza do dużego pokoju i zapaliła światło. Wysunęła krzesło z za stołu, nieproszeni goście zajęli miejsca naprzeciwko. – Czy coś się stało? – spytała, próbując zapanować nad drżeniem głosu, i objęła się ramionami. – Mój mąż też pracuje w policji. To nie jest normalna sytuacja, że... Nie mogli państwo poczekać do jutra?

– Gdyby tak było, nie zakłócalibyśmy pani spokoju – odparł komisarz Tomczyk. – Bardzo nam przykro, pani mąż nie żyje.

– Słucham? – Grażyna otworzyła szeroko oczy. – Nie rozumiem. Kuba jest w pracy. Co prawda nie wrócił jeszcze z dzisiejszej zmiany, ale często tak się zdarzało, że coś mu nagle wypadło i... – Urwała.

– Jakub Drzewiecki został zamordowany – wyjaśnił policjant, a jego głos brzmiał jak zza grubej ściany. – Proszę pani, wszystko w porządku? Może chce pani trochę wody albo...

– Nie, nie. Już dobrze. Po prostu... Nie mogę w to uwierzyć. Co... Jak to się stało? Na służbie?

– Po pracy, w pobliżu państwa bloku.

– Chcą państwo powiedzieć, że Jakub zginął pod własnymi oknami? – Grażyna mocniej zacisnęła pasek szlafroka.

– Jeśli wychodzą na plac parkingowy, można tak to ująć. Ktoś zaatakował pani męża kilkanaście metrów od samochodu. Auto było zamknięte, alarm włączony, a kluczyki w kieszeni. Szedł do domu, gdy to się stało.

– Jak... W jaki sposób? – wyjąkała.

– Dostał dwa ciosy nożem.

– Napad rabunkowy? Chodziło o pieniądze?

– Nie sądzimy. Pani mąż miał przy sobie portfel z gotówką i kartą płatniczą, a także telefon.

Drzewiecka oparła łokcie na blacie i ukryła twarz w dłoniach. Starła się spokojnie oddychać, żeby powstrzymać wybuch histerycznego śmiechu, który wzbierał w jej gardle. Policjanci przypisaliby go

pewnie szokowi na wieść o tragicznej śmierci męża, lecz ona wiedziała, że uczucia, które zalały ją jak spienione morze podczas sztormu, biorą początek z innego źródła.

– Wiemy, że to dla pani trudne. – Pałeczkę przejęła podkomisarz Gniewosz. – I jest już późno. Jednak chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

– Proszę. – Grażyna opuściła ręce na kolana. – Ale nie wiem, czy będę mogła pomóc.

– Zobaczymy. Kiedy ostatni raz widziała pani męża?

– Rano, gdy wychodził do pracy. – Świeżo upieczona wdowa nabrała powietrza do płuc.

– Kontaktował się z panią w ciągu dnia?

– Zadzwoił pod koniec zmiany z informacją, że ma wezwanie do wypadku i nie wie, ile to potrwa. Rzadko wracał punktualnie do domu – odparła, czując, że odzyskuje kontrolę nad sobą.

– Czy mąż miał jakieś kłopoty, coś go martwiło?

– Raczej nie, ale Jakub nie jest... nie był wylewny, a już na pewno unikał tematów związanych z pracą. Czasem opowiedział o jakiejś kraksie albo o zachowaniu zatrzymanego kierowcy, takie ciekawostki po prostu – wyjaśniła.

– Jakim byli państwo małżeństwem? – spytała policjantka, omiatając twarz Grażyny uważnym spojrzeniem.

– Normalnym. – Drzewiecka uciekła na chwilę wzrokiem. – Niczym się nie wyróżnialiśmy.

– Mieli państwo problemy?

– Raczej nie. – Skubnęła nitkę wystającą ze szlafroka, potem drugą. Naciągnęła rękawy na nadgarstki.

– Raczej?

– Pani komisarz, każdy ma czasem kłopoty, są różnice zdań, ludzie się sprzecniają i tak dalej. Życie!

– Mają państwo dzieci?

– Nie. – Grażyna nie przewidziała tego pytania. Pozbawiło ją tchu jak uderzenie pięścią w brzuch, gdy się nie zdąży napiąć mięśni. Ból zalał jej trzewia, przebił ostrzem serce, ścisnął za gardło, dotarł do twarzy. Kobieta drgnęła, skuliła się w sobie i dotknęła szyi.

– Dobrze się pani czuje? – spytała podkomisarz Gniewosz.

– Tak, tak, po prostu... Ta wiadomość... Nie mogę uwierzyć, że Kuba nie żyje. – Drżąc od chłodu, spojrzała w kierunku okien. Wszystkie były zamknięte. To nerwy, pomyślała i poprosiła: – Czy moglibyśmy dokończyć jutro?

– Jeszcze tylko kilka pytań – obiecała policjantka.
– W spodniach, które miał na sobie pani mąż, znaleźliśmy zabawkę.

– Zabawkę?

– Figurkę Lego, pewnie z jakiegoś zestawu. – Śledcza położyła przed nią zabezpieczony folią przedmiot.

– Mogę? – Grażyna wyciągnęła rękę i uzyskawszy zgodę, kilkakrotnie obróciła w dłoniach znalezisko.
– Jeżeli chcą mnie państwo spytać, czy wiem, skąd

się to wzięło w kieszeni Jakuba, od razu mówię, że nie mam pojęcia. – Zmrużyła oczy, usiłując dostrzec więcej detali. – To chyba któryś z superbohaterów? Nie jestem pewna, w każdym razie wygląda na przedmiot pożądania kilkulatka, a w naszej rodzinie i wśród znajomych brak jest osób, które mają córkę lub syna w tym wieku – powiedziała spokojnym tonem. – Chyba że...

– Tak?

– Chyba że chodzi o dziecko kogoś, z kim Kuba... się spotykał – wyartykułowała z trudem.

– Podejrzewa pani, że mąż panią zdradzał?

– Nie wiem, nic na to nie wskazywało, ale doświadczenie innych podpowiada, że żona zawsze dowiaduje się na końcu. – Grażyna rozmasowała skronie. – Przepraszam, bardzo boli mnie głowa, jestem zmęczona, chciałabym przespać się kilka godzin.

– Dobrze. – Komisarz Tomczyk wymienił spojrzenia z koleżanką. – Proszę jutro zgłosić się do nas na komendę. Chcemy panią oficjalnie przesłuchać. – Położył na stole biały kartonik. – Mój numer na wszelki wypadek.

– Na pewno przyjdę – obiecała Drzewiecka i odprowadziła śledczych do przedpokoju.

Zaryglowawszy za nimi drzwi, stała przez długą chwilę w bezruchu, oparta o ścianę, próbując w pełni pojąć to, co się wydarzyło. Później podeszła do okna, by zobaczyć, jak para policjantów wsiada do samochodu i odjeżdża sprzed bloku. Drżąc z emocji, Grażyna włączyła czajnik i zaparzyła herbatę. Siedząc w łóżku owinięta kołdrą, popijała gorący napój z miodem i cytryną i wpatrywała się

w martwą naturę wiszącą nad komodą przy wejściu do sypialni. Nie widziała jednak kompozycji złożonej z pękatego dzbanka i wysypujących się z kosza owoców; przed jej oczami przewijały się kadry z życia z Jakubem.

– To był długi dzień – powiedział Tomczyk, gdy ruszyli Egipską w stronę Trasy Łazienkowskiej. – Odwiozę cię do domu. – Po kilkunastogodzinnej służbie marzył tylko o tym, żeby wziąć gorący prysznic, paść na łóżko i przytulić się do pleców Agaty, która pewnie spała o tej porze.

– Dzięki – odpowiedziała Monika, patrząc na wyświetlacz komórki.

– Wszystko porządku?

– Tak. Mam nadzieję, że młoda już pod kołdrą.

– Co sądzisz o Drzewieckiej? – spytał po kilku minutach, gdy sunęli bez przeszkód przez uśpione miasto.

– Miała siniaka na policzku – odparła Gniewosz.

– Siniaka? Nie zauważyłem – powiedział Sławek i przypomniał sobie przekomarzanki z Agatą, gdy próbowała mu dowieść, że jest mało spostrzegawczy.

– I gojącą się wargę.

– Sugerujesz, że mąż ją bił? – Tomczyk zacisnął szczęki.

– Nie wiem, równie dobrze mogła uderzyć się o szafkę w kuchni. – Monika potarła czubek nosa. – Myślę jednak, że ją bił, chociaż nie mogę teraz tego

udowodnić. Przeczucie. Poza tym wzmianka o dzieciach wytrąciła ją z równowagi... Drażliwa kwestia.

– Tak, to zauważyłem – przyznał Sławek. – Trzeba będzie przyjrzeć się jej małżeństwu – dodał i kolejny raz tego wieczoru wspomniał zabójstwo mężczyzny zamkniętego w mieszkaniu na wewnętrzną zasuwę. Agata była wtedy w zaawansowanej ciąży, za kilka dni mieli jechać na urlop i bardzo im zależało, żeby dopaść sprawcę, zanim szef pokrzyżuje im plany wypoczynku. Tomczyk streścił koleżance przebieg śledztwa i dodał na zakończenie: – W toku czynności wyszło na jaw, że denat stosował przemoc psychiczną wobec członków rodziny. Zaczął również podnosić na nich rękę.

– Jeśli Drzewiecki maltretował żonę, miała motyw – odparła Gniewosz, patrząc w ciemność przez boczną szybę.

– Teoretycznie tak – zgodził się Sławek. – Równie dobrze to może być coś związanego ze służbą albo prywatne porachunki, przepychanka, która zakończyła się tragicznie – dodał, zjeżdżając z Trasy Łazienkowskiej na prawy pas prowadzący do Alej Ujazdowskich. – Mało to było takich zdarzeń? Zwłaszcza z użyciem noża?

– Pogadajmy jutro – zaproponowała Monika, masując mięśnie karku. – Jestem okropnie zmęczona, już nic do mnie nie dociera.

– W porządku. Gdzie się zatrzymać? – spytał Tomczyk, dojeżdżając do placu Na Rozdrożu.

– O, tutaj właśnie, nie ma sensu, żebyś jechał dookoła. Zero ruchu. – Policjantka poczekała, aż kolega zahamuje, i skinęła mu ręką na pożegnanie.

Sławek wysiadł z auta, by odprowadzić ją wzrokiem, patrzył, jak przebiega na drugą stronę, wchodzi w aleję Wyzwolenia i kieruje kroki do najbliższego budynku. Wtedy dopiero ruszył na Odyńca i po dziesięciu minutach już parkował w pobliżu swojego bloku. W oknach było ciemno, więc wszedł po cichu i wahał się przez moment, czy nie zjeść paru kanapek, jednak zmęczenie pokonało głód. Tomczyk wziął szybki prysznic, zajrzał do pokoju dzieci i poszedł do sypialni. Wślizgnął się pod kołdrę, następnie przylgnął do pleców Agaty, tak jak to sobie wcześniej wyobrażał. Objął ją ramieniem, wtulił twarz w jej włosy i wciągnął w nozdrza zapach karmelu i pomarańczy, ten sam, który poczuł, gdy tańczyli ze sobą pierwszy raz na sylwestrowej domówce w jego mieszkaniu. Uniósł kąciki ust w uśmiechu, wspomniawszy, jak chciał się z nią kochać po wyjściu gości, lecz przeszkodziła im Kinga, która wróciła wcześniej z własnej, nieudanej zabawy.

Sławek włożył rękę pod piżamę Agaty, musnął rozgrzaną snem skórę, pieszczotliwym gestem pogładził jej plecy, następnie brzuch, po czym jego dłoń powędrowała wyżej, by znieruchomieć na wypukłości piersi. Górską zareagowała na pieszczotę, odwracając się do mężczyzny i szepcząc tuż przy jego wargach:

– Myślałam, że jesteś zmęczony.

– Nie na tyle, żeby nie skorzystać z szansy. – Uśmiechając się, Tomczyk oddał pocałunek. – Od kilku lat nasze życie seksualne to nieustanne łapanie okazji. – Wsunął kolano między jej uda.

– Poczekaj. – Agata wstała, przekręciła zamek w drzwiach sypialni, zdjęła piżamę. Naga wróciła

w objęcia Sławka i poddała się jego ustom i dłoniom.

Wróciwszy z drugiej zmiany o czasie, co nie zdarzało się zbyt często, Kinga na chwilę stanęła w drzwiach i z uczuciem radości powiodła spojrzeniem po wynajmowanym od dwóch miesięcy lokum. Był to pokój z aneksem kuchennym i łazienką oraz dodatkowym wejściem od strony podwórka, dającym posterunkowej więcej swobody i prywatności, niż mieli pozostali lokatorzy domu na ulicy Krasickiego. Kiedyś to miejsce zajmowała Justyna, przyjaciółka Agaty, zanim wyjechała na stałe do Francji. Usłyszawszy od Górskiej, że Kinga planuje wyprawę od rodziców, by zyskać więcej samodzielności, poleciła dziewczynę właścicielowi posesji. Świeżo upieczona policjantka uwielbiała to mikroskopijne mieszkanie ze skrawkiem zieleni na zewnątrz i była wdzięczna Justynie za pomoc.

Teraz, zanurzona w pachnącej ziołami pianie, oparta o nadmuchiwany zagłówek, próbowała skupić się na lekturze reportażu o sektach. Mimo że jego treść była zajmująca, dziewczynę pokonało zmęczenie. Długie godziny spędzone na interwencjach ulicznych i domowych, ciągłe napięcie i pilnowanie, by mieć oczy dookoła głowy, sprawiły, że Kindze zaczęły opadać powieki i tylko cudem zdołała złapać wysuwającą się z jej rąk książkę, ratując ją przed kąpielą. Owinęła się więc puchatym ręcznikiem, potem przebrała w piżamę i pościeliła łóżko, jednak gdy zanurkowała pod

kołdrę, sen uleciał. Siostra Sławka leżała w ciemnościach, a przed jej otwartymi oczami przewijały się kadry zdarzeń z przeszłości, które doprowadziły ją do punktu, w którym była obecnie.

Kilka miesięcy po koszmarze swojego życia zdała maturę i postanowiła studiować psychologię. Liczyła, że zajęcia na wybranym kierunku pomogą jej uporządkować chaos panujący w umyśle i sercu, a zdobyta wiedza ułatwi zrozumienie nie tylko mechanizmów działania sprawców, lecz także postępowania osób takich jak ona, przyszłych ofiar uprowadzenia przez handlarzy ludźmi. Innymi słowy chciała pojąć, co zrobiła nie tak, w jaki sposób dała się uwieść, co spowodowało, że tak łatwo zaufała komuś, kogo nie znała zbyt dobrze. Chciała poznać wykorzystywane przez przestępców techniki manipulacji, żeby w przyszłości móc ratować inne dziewczyny.

Rozmyślała nad podjęciem pracy w którejś z organizacji typu La Strada, żeby zostać ogniwem w łańcuchu ludzi, którzy zawodowo trudnią się zwalczaniem niewolnictwa seksualnego. Skonkretyzowała plany, gdy pewnego wieczoru trafiła w telewizji na program dokumentalny z udziałem policjantów, którzy opowiadali o rozbiciu kolejnej szajki bandytów uprowadzających młode kobiety, by je sprzedać do domów publicznych. Emisję reportażu uznała za odpowiedź na pytanie o wybór drogi. Poczula, że stając się kimś takim jak komisarz Franciszek Osa, będzie mogła robić dokładnie to, czego pragnie. Połowę nocy spędziła w łóżku z laptopem, czytając fora internetowe na temat policji i komentarze użytkowników piszących o długiej, zawilej procedurze i ostrej selekcji. Ich wypowiedzi nie

tylko nie pokazywały światła w tunelu, lecz przeciwnie, zniechęcały, budziły popłoch. Jednak nie w Kindze, która po lekturze mruknęła pod nosem:

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo.

W ślad za konkluzją poszło postanowienie, że musi się przyłożyć, jeśli chce wygrać.

Po obronie pracy magisterskiej i krótkich wakacjach znalazła zatrudnienie w ośrodku pomocy społecznej i zapoznała się z zasadami rekrutacji chętnych do pracy w policji. Sprawdziła datę pierwszego egzaminu – testu sprawności fizycznej – i złożyła dokumenty pod wskazanym w ogłoszeniu adresem. W dziale kadr dostała informację, że może korzystać trzy razy w tygodniu z zajęć w sali do ćwiczeń, żeby przygotować się do sprawdzianu. Kończyła pracę o siedemnastej trzydzięci i często musiała zostawać po godzinach, więc w miarę zbliżania się do domu nabierała coraz więcej wątpliwości, czy da radę, nazajutrz jednak postanowiła, że nie zrezygnuje, choćby mieli ją zwolnić. Wymyśliła historię o nagle wykrytej wadzie kręgosłupa, która zaprowadzi ją na stół operacyjny, jeśli nie podejmie natychmiastowej, intensywnej rehabilitacji. Przełożona, mając w perspektywie pracownicę na półrocznym zwolnieniu lekarskim po interwencji chirurgicznej, z niechęcią zgodziła się na jej wychodzenie przed czasem.

Rozmyślania przerwał dochodzący z za okien krzyk kobiety. Kinga, poderwawszy się z łóżka, przycisnęła nos do szyby, następnie włożyła na piżamę spodnie dresowe i bluzę. Wybiegła przez ogród na Krasickiego i powiodła wzrokiem po okolicy, próbując coś zobaczyć. Przeszła kilkanaście

metrów w jednym kierunku, później w drugim, nasłuchiwała przez chwilę. Już miała wrócić do domu, gdy nagle dotarły do niej odgłosy kłótni i tupot nóg. Zza rogu wyszła szarpiąca się para. Młoda kobieta odepchnęła napastnika i pobiegła w stronę Kingi, stojącej poza zasięgiem światła latarni. W butach na obcasach nie miała szansy umknąć przed agresorem, który w kilku susach pokonał dzielący ich dystans i już wyciągał rękę, by dosięgnąć opadających na plecy loków swojej ofiary. Posterunkowa wyłoniła się z ciemności i wysunęła nogę. Dwudziestoparolatek przekoziółkował po chodniku, wyrzucając z siebie wymyślne przekleństwa. Zanim się pozbierał, Kinga przygniotła go kolanem i unieruchomiła, a gdy zaczął wierzgać, podsunęła mu odznakę pod zakrwawiony nos. Zerknęła w stronę ulicy, lecz po długowłosej nie było śladu, wylegitymowała więc typa i dopiero wtedy pozwoliła, by wstał.

– Ciesz się, że nie wezwałam patrolu – powiedziała, zapamiętując dane z dowodu tożsamości. – Wynocha stąd i trzymaj łapy przy sobie, bo ci je następnym razem połamię.

Czekała, aż zniknie jej z pola widzenia, a potem wróciła do mieszkania z poczuciem spełnionej misji. Uratowała kolejną dziewczynę.

ROZDZIAŁ 3

Dziecięcy głos dochodził z oddali i wydawał się elementem snu, w którym co chwilę jedna scena nakładała się na drugą, a bohaterowie zmieniali swój wygląd i kształt, przybierając postać kogoś innego, lecz nie przypominali żadnej ze znanych Agacie osób. W tle grała muzyka z filmu i Górska próbowała ze wszystkich sił przypomnieć sobie jego tytuł, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego to jest teraz takie ważne.

– Mamusiu... – dobiegło do niej kolejny raz.

Policjantka przycisnęła twarz do poduszki, usiłując zatrzymać ginący we mgle obraz.

– Mamusiu, obudź się, słyszysz? – Teraz już usłyszała wyraźnie, a jej policzki owiał ciepły oddech. Z trudem podniosła ciężkie powieki i zobaczyła na wysokości wzroku wpatrzone w nią oczy, niebieskie jak jej i Sławka. – Małgosia powiedziała, że jestem głupi. – Jaś, nie wstając z kucek, zaczął jeździć po kołdrze miniaturowym autem.

– Słucham? – Agata zamrugnęła, nie w pełni rozbudzona.

– Ona powiedziała, że jestem...

– Bo Jasiek mówi, że dziewczyny nie znają się na samochodach – rozległ się głos córki, która stała w drzwiach, ściskając w objęciach Borysa.

Gosia była jedyną osobą w rodzinie, której kot pozwalał robić ze sobą wszystko, co chciała, akceptował jazdę w wózku dla lalek i kołysanie w ramionach, nocie zaś spędzał na poduszce dziewczynki. W kontakcie z nią zapominał o fochach i prychnięciu, co mimo upływu lat, wprawiało Górską w nieustające zdumienie. Czasem myślała, że córkę i zwierzę łączy metafizyczna więź, trudna do pojęcia, niewidoczna, nienamacalna.

Policjantka zerknęła przez ramię na Tomczyka, który mruknął coś pod nosem, przekręcając się na drugi bok, a później przeniosła spojrzenie na zegarek.

– Proszę tu oboje do mnie – rzuciła do bliźniąt, robiąc miejsce na brzegu łóżka i oblekając twarz w surową minę. – Mama i tata ciężko pracują, więc mają prawo się wyspać – oświadczyła, gdy dzieci wykonały polecenie. – Wstajemy, gdy zadzwoni budzik, a jeśli ktoś obudzi się wcześniej, to co robi?

– Siedzi cicho i nie budzi innych – zaczęła Małgosia, głaszcząc kocią sierść. – Można układać puzzle albo oglądać obrazki w książce.

– Otóż to. A kiedy można obudzić rodziców? – pytała dalej Agata.

– Gdy jest ogień albo leci woda – wyrecytował Jaś.

– Albo jak złodziej chce wejść do domu – uzupełniła jego siostra.

– Albo ktoś jest chory.

– Albo ktoś krzyczy.

– Albo płacze.

– No to raz, dwa, trzy, wracacie do siebie i bawicie się cicho do czasu, aż usłyszycie alarm. Jasne?

– Uhm. – Dzieciaki z jawną niechęcią opuściły sypialnię rodziców.

Górska odwróciła się na drugi bok i napotkała spojrzenie Sławka. Nie mając siły dłużej się powstrzymać, dała upust radości, a on jej zawtórował.

– Skoro i tak już nie śpimy, co powiesz na... – zaczął Tomczyk, przesuwając palce po policzku Agaty, lecz nim dokończył, do ich uszu ponownie dobiegł głos Jasia:

– Tatusiu, Bruno z naszej grupy powiedział, że będzie jutuberem. Czy ja też mogę?

– Cokolwiek chciałeś zaproponować, nie tym razem – odparła Górska szeptem, wciąż rozbawiona.

Sławek, nie kryjąc rozczarowania takim obrotem rzeczy, cofnął rękę i podniósł wzrok na chłopca. – Synku, a wiesz, kto to jest youtuber? – Klepnął dłonią w kołdrę. – Chodź no tutaj, pogadamy.

– Ja też! Ja też! – Małgosia wzięła rozbieg i wskoczyła na łóżko rodziców przed bratem. – Kto to jest jutubek?

– Jutuber – sprostował Janek, odpychając siostrę.

– Jutubek głupek – skwitowała dziewczynka i zaczęła skakać na materacu. Brat, zapomniawszy o swoim pytaniu, poszedł w jej ślady, lecz poranne harce przerwał dźwięk telefonu Górskiej. Agata odebrała połączenie i przez chwilę słuchała, potakując, po czym zakończyła rozmowę.

– Wezwanie? – spytał Tomczyk.

– Uhm – odparła, nie rozwijając tematu z uwagi na obecność córki i syna. – Musimy wstawać. Odprowadzisz dzieciaki do przedszkola?

– Jasne. Hej, urwisy, słyszeliście? Już jest legalna pobudka. Mama musi zaraz jechać do pracy, zresztą ja również, więc...

– Tatusiu, czy ktoś popełnił przestępstwo? – przerwała mu Małgosia. – Dlatego musicie jechać? Ja też będę policjantką, jak wy i ciocia Kinga – oświadczyła ku zaskoczeniu rodziców.

Górska wymieniła spojrzenia z Tomczykiem.

– Kto pierwszy umyje zęby i pościeli swoje łóżko, będzie mógł wieczorem wybrać książkę – rzuciła wyzwanie.

Bliźnięta dały się podpuścić i pobiegły do łazienki. Sławek przyciągnął do siebie Agatę i musnął wargami jej szyję.

– Gdzie te czasy, gdy mogliśmy swobodnie dysponować swoimi porankami? – mruknął, zamykając ją w objęciach. – Już nie pamiętam, jak to było. Może podrzucimy na weekend dzieciarnię do dziadków i spędzimy szaloną noc? Otworzymy wino, włączymy film, a później do rana będziemy się kochać.

– Brzmi kusząco – przyznała. – Macie jakiś przełom w sprawie zabójstwa Drzewieckiego?

– No i cały romantyzm diabli wzięli. – Sławek parsknął śmiechem. – Na razie nic, choć minął tydzień. Przesłuchujemy świadków i lada dzień powinien być raport z autopsji, choć nie sędzę, żeby wniósł coś nowego. Zginął gliniarz, zatem prokurator Milewska nadała sprawie rangę priorytetu. Pojawiły się wzmianki w mediach, więc Zyta dwoi się i troi, żeby zaistnieć, zwłaszcza że w którymś z serwisów padło jej nazwisko.

– Oby znów kogoś nie skrzywdziła pochopnym osądem – powiedziała Agata, wykrzywiając usta w grymasie niechęci. – Komu przeszkadzał policjant z drogówki?

– Dobre pytanie, sam zachodzę w głowę. Na razie nie znaleźliśmy powiązań z robotą.

– A kamera? – Górska wygładziła kołdrę i poduszki, przykryła je narzutą, po czym odsłoniła zasłony, wpuszczając do sypialni światło.

– Wszystko szare i zamazane. To znaczy, widać samo zajście, ale o rysach twarzy zapomnij. Poza tym sprawca miał bluzę albo kurtkę z kapturem. Można jedynie dostrzec, że zatrzymuje Drzewieckiego i chyba prosi o ogień, bo tamten przypala mu papierosa. Potem typ odchodzi, ale zaraz wraca i dźga Jakuba nożem, a później kuca przy nim na chwilę i znika.

– Niedopałki?

– Jest kilka, czekam na wyniki z laboratorium.

– A jak Monika? – Agata wzięła małą, owalną torebkę, którą przypinała sobie do paska spodni,

i zaczęła sprawdzać jej zawartość.

– Monika? W jakim sensie?

– Tak w ogóle. – Górska włożyła do nerki nową paczkę chusteczek i oparła się pośladkami o komodę. – Dzieci, pospieszcie się, bo tata czeka – zawołała w stronę przedpokoju i ściszyła głos. – Przywykłeś już do innej partnerki? Dogadujecie się bez problemów? Ostatnio mam poczucie niedoinformowania.

– Niedoinformowania? – Tomczyk rzucił jej zaciekawione spojrzenie. – Jesteś zazdrosna?

– Ja? Nigdy.

– Szkoda, przez chwilę miałem nadzieję.

– No dobrze, ale tylko trochę – przyznała, rozbawiona. – Szaleję też z radości, że już nie potykam się o Kalickiego i nie oglądam jego wściekłej miny – nawiązała do nielubianego kolegi i jego przeniesienia.

– Ja też za nim nie tęsknię – przyznał Sławek. – Jestem pewny, że w gospodarczej znajdzie wiele okazji, żeby się wykazać. – Otworzył szafę i zlustrował jej zawartość. – A co do Moniki... – Wziął z półki bawełnianą bluzę. – Dobrze, że wróciła na stare śmieci, bo to świetna policjantka i porządny człowiek. – Podeszedł do okna. – Wydział zyskał na tej wymianie.

– Wiem, że jej mąż robi w narkotykowym – powiedziała Agata. – Parę razy miałam z nim kontakt w przeszłości, jeszcze gdy byłam u Osy. Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia.

– Co ty powiesz? – Sławek spojrział przez szybę. – Będzie padać. – Odwrócił się do partnerki. – Gdzie

masz wezwanie? Podwiozę cię po drodze do komendy.

– Moja dawna okolica. Na Polu Mokotowskim od strony Waryńskiego ktoś trafił na zwłoki mężczyzny. – Agata wyrzała do przedpokoju. – Już masz wolną łazienkę. Podrzucić dzieciaki do przedszkola, a ja zrobię kanapki i kawę.

W drodze do kuchni zajrzała do pokoju Jasia i Małgosi. Pościel była już ułożona i teraz dzieci razem przykrywały każde łóżko kocem, rezygnując z rywalizacji na rzecz współpracy. Agata uśmiechnęła się pod nosem i sprawdziła temperaturę na zewnątrz, po czym wyjęła ubrania z komody.

– Jest całkiem ciepło, ale się chmurzy – poinformowała. – Za piętnaście minut wychodzicie z tatą. – Dotknęła tarczy zegara z Myszką Miki. – Spójrzcie – poprosiła. – Gdy duża wskazówka dojdzie do tego miejsca.

– Mamusiu, mogę założyć koraliki i bransoletkę? – spytała córka, rozkładając na łóżku wybraną przez Górską bluzkę.

– Albo jedno, albo drugie – zdecydowała matka. – Pani w przedszkolu mówiła, że dziewczynki noszą za dużo ozdób, a ja się zgadzam z jej opinią. Wybierz, co wolisz. – Przeniosła spojrzenie na syna. – To samo dotyczy ciebie. Jedno auto wystarczy.

– Ale ja chcę dwie rzeczy. – Gosia zrobiła nadaśaną minę.

– Ja też – oświadczył Janek. Jak zwykle w takich sytuacjach bliźnięta zwierzały szyki przeciwko wspólnemu „wrogowi”. – Nie wiem, który mam wybrać, chcę wziąć oba.

– Życie to nieustanne dokonywanie wyborów – stwierdziła filozoficznie Agata i ostrzegła, że przed wyjściem zrobi przegląd kieszeni i plecaków. – Nie próbujcie przemycić nic dodatkowego.

– Co to znaczy „przemycić”?

– Przenieść po kryjomu.

– Tata mówił, że nie można dotykać cudzych rzeczy bez nakazu prokuratora – oświadczył syn.

– Prokuratora, nie prokuratora – sprostowała Górka automatycznie i przypomniała sobie rozmowę Tomczyka z dziećmi po zebraniu z wychowawczynią grupy w przedszkolu. – O ile mi wiadomo, tata mówił wam, że nie wolno grzebać w plecakach innych dzieci.

– Ale my wcale nie grzebaliśmy. – Małgosia usiadła na łóżku i zaczęła wciągać na nogi niebieskie rajstopy z kwiatowym motywem przy kostkach.

– Wiem, ale ktoś inny grzebał i wasza pani prosiła, żeby każdy rodzic porozmawiał ze swoim dzieckiem. – Agata spojrzała na zegar. – Koniec tego zagadywania, bo spóźnicie się na śniadanie w przedszkolu.

Poszła do kuchni, uruchomiła ekspres i wyjąwszy z lodówki potrzebne produkty, zajrzała do szafki w poszukiwaniu kajzerek. Maszyna zaszumiała i wyrzuciła z siebie wprost do filiżanki czarną, aromatyczną ciecz. Górka, popijając kawę i przekrajając bułki, odpłynęła myślami do przeszłości. Chociaż od narodzin Jasia i Małgosi minęło ponad pięć lat, czasem nie dowierzała, że jej życie tak bardzo się zmieniło. Wciąż miała w pamięci noc sylwestrową, podczas której

powiedziała Sławkowi, że spodziewa się dziecka, i zobaczyła na twarzy partnera radość. Miesiąc wcześniej przeprowadziła się do jego mieszkania. To wtedy on zaproponował zrobienie kolejnego kroku, a ona na początku wpadła w panikę. Bała się utraty niezależności i przestrzeni, była także zdania, że wspólna praca i wspólne życie pod jednym dachem prędzej czy później doprowadzą do rozpadu związku. Obydwoje złożyli wnioski o przeniesienie, ale zanim szef podjął decyzję, okazało się, że Górska jest w ciąży. Po kilku miesiącach badanie USG ujawniło, że będą mieli bliźnięta. Oszołomiona zapowiedzią podwójnego szczęścia, jednocześnie miewała wątpliwości, czy sprosta wymogom nowej roli życiowej, czy będzie dobrą matką i da swoim dzieciom to, czego jej kiedyś brakowało. Zazdrościła Tomczykowi spokoju, pewności, braku obaw, niczym niezmaconej pogody ducha na myśl o ojcostwie. Agata niepokoiła się również, jak zniesie wielomiesięczne oderwanie od pracy, bez której nie wyobrażała sobie życia, i pod koniec ciąży zamęczała Chudego pytaniami, jak sobie radzą, on i Marta, z kilkumiesięcznym niemowlakiem.

– Idziemy. – Głos Tomczyka wyrwał ją z zamyślenia.

– Już. – Agata poszła do przedpokoju i zlustrowała wygląd dzieci. – Czapki są, kurtki z kapturem też. Zabawki? Jasiu, pokaż, co wzięłeś.

Janek z niechęcią wyjął z kieszeni metalowy samochód.

– Drugi jest malutki, z kinder niespodzianki. – Chłopiec otworzył zaciśniętą dłoń.

– Okej, niech będzie. – Górska przeniosła spojrzenie na córkę. – Gosiu, co wybrałaś?

– Bransoletkę – odparła dziewczynka, robiąc nadąsaną minę. – Dlaczego Jasiek może mieć dwie rzeczy?

– Słucham? No tak... – Szlag jasny, pomyślała. Od początku zwracała uwagę, żeby być sprawiedliwa dla swoich dzieci i równo je traktować. – Dobrze, możesz wziąć jeszcze coś, ale bardzo małego.

– Pierścionek?

– Mhm.

Małgosia pobiegła do pokoju i po chwili wróciła uśmiechnięta.

– Dziękuję, jesteś najlepsza na świecie, najukochańsza. – Przyłgnęła do matki, a Górska pochyliła się nad córką i zamknęła ją w mocnym uścisku. Potem pocałowała Jasia i poprawiła mu szalik.

– Zmykajcie, bo nie zdążycie.

Agata zarygnowała drzwi i podeszła do okna, żeby pomachać bliźniętom na do widzenia, a później znów odpłynęła myślami do przeszłości. Po porodzie nie pracowała przez dwa lata, a gdy wróciła do firmy, przez kolejny rok, zanim dzieci poszły do przedszkola, opiekowali się nimi na przemian rodzice jej i Sławka, którzy na wieść o posłaniu maluchów do żłobka zgodnie zaprotestowali. Agata, na początku oddelegowana do pracy przy biurku, stoczyła batalię z inspektorem Wolskim, żądając przywrócenia jej do pracy w terenie, w zespole, w którym pracowała, zanim urodziła bliźnięta. Nie wzięła z Tomczykiem

ślubu, więc nie było formalnej przeszkody uniemożliwiającej im wspólną pracę. Zresztą Górską wiedziała, że czasem przepisy były sobie, a życie sobie, przełożony zaś, jeśli chciał, potrafił przymknąć oko na to i owo. W rozmowie z nim Agata nie zawahała się użyć argumentów związanych z odniesionymi w przeszłości sukcesami i obiecała, zresztą sobie także, że jeśli praca i codzienne życie ze Sławkiem zaczną jej doskwierać, sama złoży raport o przeniesienie. Wolski z niechęcią wyraził zgodę, a Górską później stwierdziła, że to była dobra decyzja. Nie będąc mężatką, czuła się wolna, a praca ze Sławkiem i Chudym to było coś, co bardzo jej odpowiadało.

Dźwięk domofonu zwiastujący powrót partnera sprawił, że policjantka ocknęła się z zamyślenia. Otworzyła mu i poszła do łazienki wziąć prysznic. On w tym czasie dokończył szykowanie kanapek i dwadzieścia minut później wsiedli do służbowego mondeo, zaparkowanego przed blokiem na Odyńca.

ROZDZIAŁ 4

Martwy człowiek leżał na trawie pod drzewem, nieopodal siłowni plenerowej. Miał na sobie strój sportowy, buty do biegania i przytwierdzony do ramienia smartfon, z którego wystawał przewód od słuchawek. Pewnie wypadły mu z uszu podczas upadku, pomyślała Agata, obserwując pracę techników i lekarza oglądającego ciało. Szyja denata przypominała krwawą miazgę, a wokół jego głowy i ramion widniały ślady krwi. Z odległości kilku kroków mężczyzna wyglądał tak, jakby ktoś poderżnął mu gardło.

– Nóż? – zwróciła się Górska do Chudego, stojąc po drugiej stronie parawanu, który osłaniał szokujący widok przed niepożądanymi spojrzeniami.

Adam w odpowiedzi pokazał zawartość torebki strunowej.

– Dobrze widzę? Potłuczona butelka?

– Po piwie. Gość oberwał tulipanem w szyję, nie miał szans. – Chudecki się skrzywił. – Sprawca go zaatakował, a później zostawił na pewną śmierć.

Kawałek dalej wyrzucił narzędzie zbrodni. Mam nadzieję, że nasi znajdą na szkle jakieś ślady.

– Napad rabunkowy? – zastanowiła się Agata. – Raczej nie, bo co może mieć przy sobie poranny biegacz?

– Otóż to, więc może było odwrotnie?

– Zaczepiał kogoś i oberwał za mocno?

– Może wpadła mu w oko kobieta i uznał jej przylegający do ciała strój za zachętę? Sama wiesz.

– Wiem. – Górska powiodła spojrzeniem po sylwetkach osób zgromadzonych za taśmą odgradzającą miejsce zdarzenia. – Zrobiliście fotki gapiom?

– Taa. – Adam uśmiechnął się do niej. – Jak tam bliźniaki?

– Jak zwykle rozgadane ponad normę. Wyobraź sobie, że dziś rano zostałam pouczona przez Jaśka, że bez nakazu nie mogę przeszukiwać ich plecaków. – Agata stłumiła rozbawienie. – A Gosia go poparła. Nie mam pojęcia, skąd oni wiedzą takie rzeczy. Musimy zacząć pilnować, o czym mówimy w domu, ściany mają uszy. – Śledcza zerknęła na podchodzącego do nich medyka. – Sergiusz, co za ulga, że jesteś – powiedziała. – Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam na twój widok.

– A co? Krążą jakieś pogłoski o mojej śmierci?

– Gorzej. – Górska przewróciła oczami. – Mówią, że chcesz odejść na emeryturę. To byłaby wielka strata.

– Kiedyś trzeba, droga koleżanko, ile lat można jeść drugie śniadanie w towarzystwie sztywnych?

– Wszyscy wiedzą, że to uwielbiasz. Podobno dostałeś od Niny minigłośnik do smartfona i słuchasz Czerwonych Gitar podczas autopsji.

– Ciii... – Doktor Kot rozejrzył się z udawaną trwogą. – Nie mów tak głośno, bo jak się rozniesie, to wiesz, będzie jak z twoim ekspresem do kawy, każdy uzna, że może wpaść i skorzystać.

– Przysięgam milczeć jak grób – obiecała Agata, kładąc dłoń na sercu. – A teraz, zanim ponownie poprosisz mnie o rękę, a ja kolejny raz odrzucę twoje oświadczenia – mrugnęła okiem – powiedz, co dla nas masz.

– Denat z poważnymi obrażeniami szyi – rzekł Sergiusz. – Patrząc na krawędzie znalezionej szkła, mogę stwierdzić bez ryzyka pomyłki, że ma co najmniej pięć ran kłutych o różnych brzegach i zróżnicowanej głębokości.

– Co najmniej?

– Jeśli oberwał tylko jeden raz. Jednak sądząc z tego, jak wygląda, przypuszczam, że został uderzony dwa, trzy razy. Gdy umyję i obejrzę zwłoki, powiem wam dokładnie, jak się sprawy mają. Wszystko wskazuje na to, że rany spowodowały gwałtowne uduszenie w następstwie krwawienia do tkanek miękkich oraz ucisku na tchawicę i naczynia szyi – wyjaśnił lekarz.

– Nie mógł się doczołgać bliżej głównego szlaku, albo chociaż do przyrządów siłowni, żeby go ktoś zobaczył i wezwał pomoc? – spytał Chudy.

– Myślę, że nie miał żadnych szans – odparł Sergiusz. – Przy masywnym krwawieniu dochodzi do gwałtownego pogorszenia możliwości ruchowych lub do ich utraty.

- Czas zgonu?
- Mniej więcej dwie godziny temu.
- Facet wyszedł pobiegać i... - Chudy urwał i pstryknął palcami.
- No właśnie. Nigdzie już nie jest bezpiecznie - zmartwił się medyk. - Nawet na ścieżce zdrowia. Idę, bo ściągnęli mnie tutaj przed śniadaniem. Barbarzyństwo!
- Do zobaczenia. - Agata podniosła dłoń w pożegnalnym geście i podeszła z powrotem do parawanu. - Znaleźliście coś przy ofierze? - zwróciła się do jednego z techników.
- Nie miał przy sobie dokumentów. Jedynie smartfon przyczepiony do ramienia, obrączkę na palcu, klucze do mieszkania i zabawkę. - Podał koleżance torebkę strunową z miękka, miniaturową repliką piłki nożnej. - Zabezpieczyłem fragment powłoki ze śladem krwi.
- Antystresowa? - rzucił Chudecki.
- Możliwe, rehabilitacyjne mają trochę inną strukturę. - Górska zmarszczyła czoło. - To jedna możliwość, inna jest taka, że facet po prostu jest... był ojcem. Założę się, że i ja mam przy sobie coś, co należy do Jasia lub Małgosi. - Włożyła rękę do kieszeni dzinsów i wyjęła z niej niebieską gumkę z doczepioną niezapominajką z plastiku. - No, proszę bardzo! - Śmiejąc się, pokazała koleżdze ozdobę do włosów. - Gosia lubi zmieniać fryzury. - Na myśl o córce serce Agaty zalała czułość. - Trzeba wziąć od techników jego telefon. Jeśli mężczyzna wyszedł z domu ponad dwie godziny temu, może ktoś już do niego dzwonił. Ma obrączkę

na palcu, nie wierzę, że żona przez tyle czasu czeka spokojnie na jego powrót.

– To zależy. – Chudy podrapał się za uchem. – Jeśli wyszła wcześniej do pracy, może robić swoje za biurkiem i nie wiedzieć, że po drugiej kawie została wdową.

– Okej, wróćmy do narzędzia zbrodni i możliwego przebiegu zdarzeń – zaproponowała Agata. – Mówiliśmy, że ktoś mógł go zaczepić, na przykład jakiś żul. Chciał kasę, a facet jej nie miał i jeszcze zaczął się stawiać?

– Noo...

– Albo, jak wspomniałeś, mężczyzna sam kogoś zaczepił?

– Tak, tylko że jeśli doszło do samoobrony, powinna być gdzieś w pobliżu reszta butelki. – Adam rozpiął kurtkę. – Zaraz lunie, duszno jest jak cholera. – Spojrzał w niebo z dezaprobatą. – I zmyje wszystko, co moglibyśmy jeszcze znaleźć.

– Racja z tym szkłem – zgodziła się Górska. – Jeśli ktoś chciałby się bronić, chwyciłby flaszkę, trzasnął nią o beton lub coś metalowego... – Rozejrzała się po okolicy. – Choćby o któryś ze sprzętów na siłowni. Zostałaby reszta szkła. – Wbiła skupiony wzrok w kolegę. – Dobra, pogadajmy najpierw ze świadkiem – zdecydowała. – Wiemy, kto znalazł ciało?

– Facet w zielonej czapce z daszkiem. – Adam wskazał podbródkiem zebranych za taśmą ludzi. – Ten, który teraz rozmawia przez komórkę. Spisałem go i kazałem czekać.

– W porządku, pójdę go przesłuchać, a ty poszukaj reszty butelki.

Na widok zbliżającej się śledczej mężczyzna w bejsbolówce i dresie z odblaskowymi lampasami schował telefon i rzucił jej pytające spojrzenie.

– Aspirant sztabowa Górską, wydział zabójstw. – Agata pokazała odznakę.

– Wreszcie! Długo to jeszcze potrwa? Dzwoniłem do pracy, że się spóźnię, ale...

– Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach trafił pan na zwłoki. – Policjantka zignorowała utyskiwanie świadka.

– Normalnie. Wszedłem, jak co dzień rano, pobiegać po parku – wyjaśnił. – Robię stałą trasę: od domu do tego miejsca, potem ćwiczenia na siłce i powrót.

– Z której strony pan przybiegł?

– Od Polnej.

– Dobrze, proszę mówić, co było dalej.

– Zobaczyłem tego faceta, jak usiadłem przy wiosłach. Leżał naprzeciwko mnie pod drzewem. Na początku myślałem, że to jakiś pijaczek sobie kimnął, ale coś mi nie pasowało.

– Co? – Górską świdrowała go spojrzeniem.

– Nie wiem. To było bardziej przeczucie, że coś jest nie tak, niż konkret. Podeszedłem, zobaczyłem, że jest pełno krwi, a gość sztywny, więc zadzwoniłem na numer alarmowy. Kazali mi czekać, no to czekałem, aż przyjechaliście.

– Dotykał pan ciała lub czegoś innego?

– Nie, no skąd! Miałem pietra jak jasny gwint, wie pani, w telewizji jednak inaczej to wygląda. Odszedłem dalej, bo sobie przypomniałem z filmów, żeby czegoś nie zdeptać, i od razu zadzwoniłem. Prawdę powiedziawszy, miałem ochotę dać w długą, ale wiedziałem, że nie mogę, więc tylko wróciłem na plac ze sprzętem, a potem zjawili się pani koledzy i ogrodzili wszystko taśmą.

– Czy podczas biegania zauważył pan coś nietypowego?

– Nie, wszystko było jak zwykle. Wiele osób znam z widzenia, spotykam innych biegaczy, ludzi z psami albo tych, co chodzą do pracy przez park.

– Kojarzy pan zabitego mężczyznę?

– Nie przyjrzałem się za bardzo. – Świadek się skrzywił. – Jak zobaczyłem tę krwawą miazgę na jego szyi, trochę spanikowałem. Jeśli to ktoś, kto tutaj biegał codziennie, możliwe, że bym go rozpoznał, gdybym zobaczył fotę...

– Dobrze, dziękuję na razie – rzekła Agata i podała mężczyźnie wizytówkę. – To na wypadek, gdyby coś się panu przypomniało. Najdalej jutro proszę się zgłosić do nas na komendę, żeby złożyć oficjalne zeznanie – dodała i podeszła do Chudego.

– Komórka jest zabezpieczona hasłem, ale widać na ekranie ikonę nieodebranego połączenia – poinformował Adam. – Zabierzemy go ze sobą, może ktoś zadzwoni jeszcze raz, a jeśli nie, ustalimy u nas, do kogo należy telefon.

– Dobrze – przytaknęła Górska. – A co do tulipana...

– A, właśnie! – podjął Chudecki. – W pobliżu nie znalazłem szkła odpowiadającego temu, które posłużyło sprawcy za narzędzie. Ani na placu, ani na chodnikach.

– Kosze na śmieci?

– Zaglądałem do tych, na które się natknąłem, i nic.

– W takim razie rozejrzyjmy się trochę dalej – zaproponowała Agata. – Jeśli nic nie znajdziemy, może to znaczyć, że zabójca przyniósł tulipana ze sobą, a ponieważ nie wierzę, że ktoś nosi coś takiego na co dzień, dla obrony...

– ...można przyjąć jako jedną z możliwości – podjął Adam – że to była zbrodnia zaplanowana, a morderca znał swoją ofiarę.

Ewelina Kamińska zjadła z córką śniadanie, po czym zaprowadziła dziewczynkę na lekcje. Wracając ze szkoły, miała nadzieję, że zastanie Huberta umytego i przebranego do pracy, lecz męża, który jak co dzień wyszedł, żeby pobiegać rano po parku, w dalszym ciągu nie było i nie dał znaku życia, mimo że obiecał odprowadzić tego dnia Ulę. To nie było w jego stylu, Hubert zwykł dotrzymywać słowa, zwłaszcza gdy chodziło o jedynaczkę. Kamińska dzwoniła do niego co kilka minut, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa, nie mogąc więc znaleźć sobie miejsca w mieszkaniu, Ewelina, coraz bardziej zdenerwowana, postanowiła męża poszukać. Wyszedłszy z klatki schodowej,

ruszyła na skróty przez skwer Mieczysława Fogga do Waryńskiego. Mimo wciąż zachmurzonego nieba było ciepło i coraz duszniej. Idąc w kierunku Rivieri, wciągnęła w nozdrza wiosenne powietrze i rozejrzała się po okolicy. Miasto zaczynało tętnić życiem. Na jezdni przybywało aut i już było widać zwiastun korka, na chodniku mijali się przechodnie: jedni prowadzili czworonogi na spacer lub wracali do domów z siatkami wypełnionymi świeżym pieczywem na śniadanie, inni podążali w stronę stacji metra Politechnika. Przełykając ślinę, która napłynęła jej do ust, Ewelina minęła znajdujące się na parterze długiego bloku mieszkalnego sklep spożywczy, aptekę i jeszcze zamkniętą o tej porze kawiarnię Filizanka, przyciągającą spojrzenia malowidłem na szybie. Na wysokości znajdującego się naprzeciwko budynku jednego z wydziałów Politechniki Warszawskiej przebiegła przez jezdnię, minęła kilkusobową grupę studentów i skierowała kroki w stronę parku. Postanowiła przejść trasą, którą zwykle pokonywał Hubert; znała ją, ponieważ towarzyszyła mu niekiedy podczas weekendów, gdy Ula nocowała u babci i dziadka. Idąc, rozglądała się na wszystkie strony, lecz nigdzie nie dostrzegła męża. Przemierzając alejki coraz szybciej, bliska wybuchu hysterii, omiatała spojrzeniem ludzi, wpatrywała się w ich sylwetki i twarze, szukając znajomych rysów. Błądziła tak, do momentu gdy ujrzała zbiegowisko w pobliżu siłowni plenerowej. Wtedy zyskała pewność, że zaszło coś nieodwracalnego, co podzieli jej życie na dwie części, że przeczucia znajdą odbicie w rzeczywistości.

Zmuszając nogi do ruchu, Ewelina podeszła bliżej. Zobaczyła taśmę policyjną odgradzającą

część powierzchni parku, parawan z napisem: „Policja” i kręcących się wszędzie ludzi – jednych w kombinezonach, innych w cywilnych ubraniach. Skupionych, rozmawiających ściszymi głosami.

– Co tam się stało? – zagadnęła starszego człowieka.

– Pani kochana, zmasakrowali jakiegoś biegacza, prawie mu głowę odcięli – odparł tamten, marszcząc krzaczaste brwi. – Pełno bandytów wszędzie, strach teraz wychodzić na ulicę.

– Słucham? – Ewelina poczuła mdłości. – Jak to ucięli głowę? Co pan mówi?! – Odepchnęła zebranych ludzi i jej wzrok padł na dwóch mężczyzn niosących ciało w czarnym worku. Jak zahipnotyzowana śledziła ich gesty, gdy wkładali je do stojącego nieopodal samochodu, który po chwili odjechał aleją w stronę ulicy. Wtedy odzyskała mowę. – Przepraszam! – zawołała do kobiety z jasnymi włosami i towarzyszącego jej mężczyzny. – Pani jest z policji?

– Aspirant sztabowa Górską. – Blondynka naciągnęła kaptur. – O co chodzi?

– Przepraszam – powtórzyła Ewelina i teraz dopiero poczuła na twarzy krople deszczu. – Ja... Mój mąż... – Ledwo mogła ruszać ustami. – Poszedł biegać i dotąd nie wrócił. – Urwała, łowiąc zaciekawione spojrzenia stojących obok osób.

Policjantka przeszła pod taśmą i odprowadziła Kamińską na bok.

– Proszę spokojnie wszystko opowiedzieć. – Wyjęła notes. – Jak się nazywa pani mąż?

– Hubert Kamiński. Codziennie biega przed pracą i dziś... Wyszedł rano i wciąż go nie ma, a miał odprowadzić córkę do szkoły. Szukam go, w domu dzwoniłam do niego kilka razy, ale nie odbierał.

– Ma pani przy sobie telefon? – spytała śledcza, kiwając ręką do mężczyzny, z którym rozmawiała wcześniej.

– Tak.

– Proszę to zrobić jeszcze raz.

Ewelina drżącymi palcami wybrała numer Huberta i po chwili z zabezpieczonego folią smartfona, który trzymał drugi policjant, popłynęły tony słynnej piosenki Phila Collinsa:

Now I, I wish it would rain down, down on me...^[1]

– Skąd... – Kobieta chwyciła Agatę za przedramię.

Ooh yes I wish it would rain, rain down on me now...

– To niemożliwe! – Zakończyła próbę połączenia. – To nie Hubert – zaczęła mówić szybko, nie pozwalając sobie na oddech. – Na pewno zgubił telefon albo ktoś mu go ukradł, podczas biegania przyczepiał go sobie do ramienia, żeby coś mu mierzył, dystans albo tętno... Nie wiem. Mógł mu spaść, a on nie zauważył...

– Proszę pani. – Policjantka położyła rękę na jej dłoni i delikatnym ruchem oswobodziła się z uścisku, po czym spojrzała w stronę alei, którą odjechał samochód. – Zwłoki zostały zabrane do Zakładu Medycyny Sądowej. Mój kolega... – Zawiesiła wzrok na partnerze. – Proszę, żeby pani z nim pojechała. Musimy się upewnić, że chodzi o pani męża. Trzeba oficjalnie zidentyfikować ciało.

[1] Tu i dalej: *I Wish It Would Rain Down* (1989), sł. i muz. Phil Collins.

ROZDZIAŁ 5

Poprzedni wieczór podkomisarz Gniewosz spędziła na forach internetowych skupiających kobiety doświadczające przemocy ze strony partnerów lub mężów. Często tam zaglądała, dlatego wiele wpisów знаła prawie na pamięć i kojarzyła towarzyszące im pseudonimy, które zazwyczaj pochodziły od imion i nazwisk bądź stanowiły ich kombinację, czasem z dodatkiem dnia, miesiąca lub roku urodzenia. Niektóre użytkowniczki zaglądały na forum, żeby jednorazowo wyrzucić z siebie emocje lub poprosić o radę, a po jej uzyskaniu znikwały, by już nigdy nie wrócić. Możliwe, że pierwszy raz w życiu przełamały barierę milczenia i zaraz uciekły, przerażone własną odwagą i ogarnięte strachem, że ich kat się dowie, co zrobiły, i je ukarze. Wszak nikt nie znał swojej ofiary lepiej od domowego tyrana i trudno było przed nim coś ukryć. Prawdopodobne było również i to, że niektóre kobiety czuły później wstyd spowodowany otwarciem się przed obcymi ludźmi, ujawnieniem, że pozwalają się krzywdzić i nie potrafią odejść od sprawcy swojego nieszczęścia, samotne i odarte z godności.

Drugą grupę internautek stanowiły te, które wyszły z piekła przemocy dzięki pomocy bliskich lub z powodu śmierci damskiego boksera i teraz aktywnie wspierały wirtualne koleżanki, zachęcając je do zmiany w życiu. Trzecią stanowiły użytkowniczki, które czytały historie i rady tych poprzednich, wierząc, że pewnego dnia i one zdobędą się na pierwszy krok ku wolności, lecz na razie tylko opisywały w odcinkach swoją trudną codzienność. Ich posty układały się w relację pełną dramatycznych zdarzeń i pokazującą, że największego zła można doświadczyć w czterech ścianach własnego domu z ręki kogoś, kto powinien dawać miłość, ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Monika była przekonana, że dotyczyło to również Grażyny Drzewieckiej. Tydzień temu, podczas nieformalnego przesłuchania wdowy, od razu dostrzegła na jej pobladłej twarzy gojące się ślady pobicia, które kobieta w ciągu dnia pewnie tuszowała makijażem. Imię i nazwisko rozmówczyni budziło w śledczej mgliste skojarzenia i dopiero po kilku dniach podkomisarz Gniewosz zdała sobie sprawę, gdzie powinna szukać odpowiedzi na krążące w jej myślach pytania. Minionego wieczoru odwiedziła więc po kolei kilka forów dla ofiar przemocy domowej i na czwartym znalazła użytkowniczkę o pseudonimie „grazdrzew”. Dla pewności przeczytała fragmenty wpisów:

grazdrzew:

Wiele razy w przeszłości mówiłam, że nie rozumiem kobiet, którą tkwią przy facecie, który je bije. A później sama stałam się taką osobą. Mam wyższe wykształcenie, obcuję z kulturą, znam mnóstwo ludzi i pozwalam, żeby moje życie było piekłem. Dałam się zastraszyć i odizolować od bliskich. Uwierzyłam, że to moja wina, że gdybym lepiej się starała, mniej pracowała, pamiętała o piwie w lodówce i nie prowokowała męża, w naszym domu

byłoby dobrze. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że nie odejdę od typa, przez którego trafię do szpitala, parsknęłabym śmiechem. Nie poznaję siebie, nie rozumiem, kim się stałam. Nie zliczę, ile razy dałam mu szansę i uwierzyłam w obietnice. Dawna ja nie wahałaby się nawet minuty.

rozwódka:

Bo stawanie się bezradną to proces. Na początku nie rozumiesz, co jest grane, nie dowierzasz, ustępujesz, łagodzisz, starasz się i wybaczasz, szukasz rozwiązań. Gdy dociera do ciebie, że żyjesz w nieprzewidywalności, że cokolwiek zrobisz, i tak oberwiesz, jest za późno.

Marika:

Wiesz, że to się nigdy samo nie skończy? Musisz odejść. W przeciwnym razie kiedyś cię zabije. Albo ty jego.

grazdrzew:

Mój mąż jest policjantem, koledzy go kryją. Wezwałam kiedyś patrol, wszystko rozeszło się po kościach. Chciałam odejść, powiedział, że właśnie wtedy mnie zabije.

Marika:

Gdy zostaniesz, też cię zabije. Już umierasz, tyle że powoli. Twoja dusza umiera. Pewnego dnia trzaśnie cię tak, że i w szpitalu ci nie pomogą.

rozwódka:

Tylko ty możesz to przerwać. Mój eks jest wojskowym. Wybuchy zazdrości były na porządku dziennym, śledził mnie i bił, przeszukiwał torebkę, nie dawał mi się malować. Jak sobie wypił, przystawiał mi lufę pistoletu do czoła, kazał się przyznać, z kim go zdradzam. Wyzywał od kurew i puszczałskich, kazał podwładnemu za mną chodzić i raportować o każdym moim kroku. Kiedyś po awanturze wezwałam policję i przy nich spakowałam trochę rzeczy. Uciekłam z dzieckiem do siostry i wniosłam pozew o rozwód. Nachodził nas, na przemian prosił i rzucał groźby, więc znów zadzwoniłam po patrol. Nie było łatwo, ale dałam radę, wreszcie mam go już z głowy.

Marika:

Moje życie było koszmarem. Mąż, pan dyrektor z korpo, chlał z kumplami, chodził na dziwki, potem wracał do domu i też lał mnie przy dzieciach. Zawsze coś było nie tak: a to ręcznik w łazience źle wisiał, mleko nie tego producenta, kartofle za miękkie, prezes krzywo na niego spojrział, bo za mały wynik

kwartalny. Każdy powód był dobry, żeby się wyżyć. Później obsypywał mnie kwiatami, przeproszał, obiecywał poprawę. Długo mu wybaczałam i wierzyłam w przysięgi i wyznania, dopóki się nie dowiedziałam, co to jest cykl przemocy. grazdrzew, zacznij od powiedzenia bliskim, co się u was dzieje, nie kryj oprawcy. Wiem, co mówię. A jak jest policjantem, złóż na niego skargę. Są też instytucje, które ci pomogą, podaję linki.

grazdrzew:

Tak bardzo się wstydzę, że chyba nie przeszłoby mi przez gardło wyznanie, że mąż mnie bije. Ludzie z mojego otoczenia... Oni nie mogą się dowiedzieć. Boję się, że on naprawdę kiedyś zrobi coś ostatecznego.

Gniewosz wydrukowała fragmenty tej wymiany zdań i nazajutrz rano, zawiadomiwszy Tomczyka, że przyjdzie później, pojechała do szpitala, który znajdował się najbliżej miejsca zamieszkania Drzewieckich.

W komendzie czekały na Sławka wyniki z laboratorium i raport medyka sądowego. Wreszcie, pomyślał komisarz, z niecierpliwością rozrywając kopertę, i powiódł wzrokiem po zadrukowanych kartkach. Autopsja potwierdziła wstępne rozpoznanie dokonane przez doktor Żukowską. Przyczyną śmierci aspiranta Drzewieckiego były dwie rany kłute zadane ostrzem noża, który znaleźli w pojemniku na śmieci pod dachem altanki usytuowanej w pobliżu parkingu. Policjant wyjął tekturową teczkę, żeby dołączyć nowe dokumenty do akt sprawy, następnie rozłożył przed sobą zdjęcia zrobione na miejscu zdarzenia i sięgnął po raport z oględzin. W tym momencie ktoś nacisnął klamkę i do pokoju weszła Monika.

Miała rozpiętą kurtkę, zarumienione policzki i włosy w artystycznym nieładzie.

– Cześć. – Postawiła na biurku papierowy kubek z przykrywką, z którego wydobywał się aromat kawy. – Poszło mi sprawniej, niż sądziłam. Poza tym piękna pogoda, aż mi się nie chciało tu przyjeżdżać. – Zatrzymała spojrzenie na biurku Sławka. – Jest raport z sekcji? – Powiesiła okrycie na oparciu.

– Uhm.

– Jakież niespodzianki?

– Nic, czego byśmy już nie wiedzieli. „Dwie rany kłute” – przeczytał. – „Jedna na plecach w okolicy łopatkowej lewej, drążąca do lewej jamy opłucnowej, druga w klatce piersiowej po stronie prawej, w linii pachowej przedniej, z całkowitym przecięciem ósmego żebra, drążąca przez jamę opłucnową i przeponę do jamy brzusznej”. – Podniósł wzrok na koleżankę. – „Uszkodzenie torebki i mięszu wątroby, śmierć w przebiegu wykrwawienia i wstrząsu krwotocznego”. – Odłożył dokumenty na biurko.

– Toksykologia?

– Czysto.

– Paluchy na nożu?

– Niestety, nie.

– Mamy cokolwiek? – Gniewosz rzuciła mu spojrzenie pełne nadziei.

– Tak. Zgodnie z tym, co pokazało nagranie z kamery, Drzewiecki przypalił mordercy papierosa. Sam też palił. Technicy zabezpieczyli dwa wypalone

może w jednej czwartej papierosy w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono. Jednego z nich miał w ustach Jakub, DNA pasuje, drugi należy do sprawcy. Zobacz. – Tomczyk uruchomił laptop i wyświetlił fragment nagrania z miejskiego monitoringu. – Tutaj podchodzi do Drzewieckiego, potem odchodzi i za chwilę zawraca. Zaciąga się, wypuszcza dym, rzuca peta i wyjmuje nóż.

– Zatrzymaj. – Monika podeszła do blatu ze zdjęciami. Przez chwilę wodziła po nich wzrokiem, po czym wzięła odbitkę, na której udokumentowano leżący na asfalcie papieros. Porównała ją z zatrzymanym na ekranie kadrem. – Pasuje. To niedopałek zabójcy, a więc to już coś, mimo że na razie nie mamy go do kogo dopasować.

– Owszem.

– Dzwoniłeś do prokuratury?

– Jeszcze nie, dopiero to dostałem. – Sławek przypomniał sobie poranną rozmowę z Górską i skrzywił się na myśl o Zycie Milewskiej nadzorującej śledztwo w sprawie zabójstwa funkcjonariusza oraz o swojej wizycie w jej biurze dwa dni wcześniej. Pani prokurator, poprawiając zsuwające się z wąskiego nosa okulary, oświadczyła wyniosłym tonem, że sprawę mają traktować priorytetowo. Zażądała też codziennych raportów z podjętych czynności i dokonanych ustaleń. Tomczyk nie był zadowolony, że musi współpracować z kimś, kto wykonując zawód prokuratora, realizuje przede wszystkim swoją potrzebę władzy i jej zaspokojeniu podporządkowuje wszystkie działania. Zyta Milewska nie znosiła sprzeciwu, była nadwrażliwa na swoim punkcie i nie potrafiła przyznać się do

błędu, czego nigdyś doświadczyła Agata, trafiając na listę podejrzanych o zabójstwo. Milewska, cierpiąc na niedobór znaczących sukcesów, często chodziła na skróty, szybko zamykała śledztwa i jeszcze szybciej wносиła do sądu akty oskarżenia. Poza tym bardzo nie lubiła przegrywać.

– Drzewiecki nie był ułomkiem, gdyby morderca zaatakował go najpierw z przodu, sprawy mogłyby mieć inny przebieg – zauważyła Gniewosz, oglądając nagranie jeszcze raz od początku do końca. – Ale dostał najpierw cios w plecy i to go pewnie oszołomiło na tyle, że napastnik zdobył przewagę, z której zresztą od razu skorzystał. – Zdjęła pokrywkę z kubka i dopiła kawę. – Typ jest podobnej postury, co Jakub, prawdopodobnie silny, wysportowany.

– Wykluczasz kobietę?

– Na razie nie, zwłaszcza że zabójca miał ciuchy utrudniające identyfikację płci, ale jeśli to ona, również musi być wysportowana i silna, skoro zdecydowała się zaatakować faceta. Albo zdeteminowana, napędzana silnymi emocjami.

– Ponawiam pytanie: komu przeszkadzał gliniarz z drogowki? – rzucił Sławek w odpowiedzi. – Funkcjonariusz z nienagannym przebiegiem służby, sumienny, lubiany przez kolegów i przełożonych. – W zamyśleniu potarł czoło. – Wszyscy świadkowie zeznają to samo. Nie ma się do czego przyczepić.

– Może jednak jest – powiedziała z wahaniem Monika.

– Hmm?

– Nie dawał mi spokoju siniak na policzku jego żony. I rozcięta warga. Przedwczoraj przeszukałam

bazę i trafiłam na informację, że żona Jakuba dwukrotnie oskarżyła go o stosowanie przemocy i za każdym razem wycofała zeznania najdalej na drugi dzień.

– Gdy ją przesłuchiwałam, nie powiedziała na ten temat ani słowa. – Tomczyk włączył czajnik i wyjął z szafki kubek. – Zapewniała, że jej małżeństwo nie wyróżniało się na tle innych, a i sąsiedzi nie zeznali niczego istotnego w tej kwestii. Zresztą w żadnej.

– Może miała obawy, że będziemy ją podejrzewać, albo po prostu czuje wstyd. Nie jest łatwo opowiadać o tym, że jest się ofiarą przemocy – odparła Gniewosz, uciekając na chwilę wzrokiem.

– Masz coś więcej, prawda?

– Tak. Nie mówiłam nic wcześniej, bo chciałam się upewnić, że nie szukam dziury w całym. Wczoraj wieczorem przeglądałam wpisy na forach dla kobiet krzywdzonych przez mężów lub partnerów i znalazłam użytkowniczkę o pseudonimie „grazdrzew”.

– Grażyna Drzewiecka.

– Pasuje, nie? – Monika wyjęła telefon. – Pojechałam dziś rano do dwóch szpitali, które są najbliżej jej miejsca zamieszkania, i w jednym z nich uzyskałam informację, że kobieta rok temu przebywała tam na oddziale chirurgii. Zrobiłam zdjęcie z opisem rozpoznania. – Utkwiła oczy w wyświetlaczu i przebiegła po nim palcami. – Lekarka kręciła nosem, że bez nakazu i tak dalej, więc papierów na razie nie mam, ale udało mi się nakłonić ją do rozmowy... Czeka... Dobra, mam. – Wyświetliła fotografię. – Posłuchaj tego: „Ślady

kopnięć na całym ciele, liczne otarcia naskórka, podbiegnięcia krwawe na twarzy oraz błonie śluzowej przedsionka jamy ustnej z dwoma szczelinowatymi jej pęknięciami, złamanie kości nosa, podbiegnięcia krwawe powłok miękkich czaszki, powierzchowne rany cięte: czoła i szyi, grzbietu palca wskazującego prawej ręki, przyśrodkowej powierzchni nadgarstka prawego”. – Gniewosz podniosła wzrok na kolegę. – Wiesz, co to znaczy?

– Jakub potraktował żonę jak worek treningowy. – Tomczyk zacisnął szczęki.

– Owszem, tylko że ona zaprzeczyła, jakoby ktoś podniósł na nią rękę. Powiedziała, że spadła ze schodów w piwnicy, bo nagle zgasło światło.

– Klasyka.

– Właśnie. I nie docierało do niej, że na przykład rany cięte na rękach pochodzą od noża, a nie od krawędzi schodów. Podobnie jak ślady kopnięć nie są wynikiem upadku, lecz działań drugiej osoby.

– Szpital zawiadomił naszych?

– Tak, ale odmówiła zeznań. Uparcie twierdziła, że gapa z niej i niezdara, że uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

– Dobra robota – pochwalił. – Masz coś jeszcze?

– Wydruk z fragmentami wpisów na forum. – Gniewosz podała partnerowi kartkę. – Do akt.

Tomczyk przeczytał zapis rozmowy internautek i zaczął przechadzać się po pokoju.

– Myślisz, że to ona? Grażyna Drzewiecka?

– Pseudonim pasuje, mąż policjant... – Monika zmarszczyła czoło. – Ludzie, którzy ją otaczają... Obcowanie z kulturą... Może chodzić o jej środowisko zawodowe, pewnie boi się, że coś wycieknie do kolorowej prasy.

– Chyba nie rozumiem. – Sławek stanął przy oknie, jak to miał w zwyczaju, i oparł się biodrem o parapet.

– No przecież ona jest aktorką, gra w kilku serialach, takich, co to ciągną się latami i końca nie widać.

– Nie miałem pojęcia, prawie nie oglądam telewizji, a już na pewno nie mam orientacji w obyczajowych tasiemcach.

– Ja czasem coś obejrzę dla relaksu – powiedziała z uśmiechem Gniewosz i zaraz spoważniała.

– Okej, Drzewiecka miała motyw, jest wysoka... – Tomczyk skrzyżował ramiona na piersi. – Gdyby Jakub zginął w domu, można by założyć, że żona wbiła w niego nóż w obronie własnej, ale wtedy miałby go w brzuchu, a nie pod łopatką, a później między żebrami. Nie pasuje mi do zastraszonej i maltretowanej kobiety opcja zaczajenia się na parkingu. – Sławek umilkł ze wzrokiem zawieszonym na Monice, nagle przypomniawszy sobie innego policjanta, który zginął zastrzelony z własnej broni w swoim samochodzie.

– Mogła kogoś wynająć. Skoro jest aktorką grającą w kilku serialach od lat, na pewno zna mnóstwo ludzi. – Podkomisarz oparła łokcie o biurko i wplotła palce w rude, kręcone włosy. Luźno zapięty, szeroki pasek od zegarka zsunął się po jej nadgarstku pod rękaw, odsłaniając ślady

w kolorze jasnego fioletu. – Na planach filmowych pojawiają się konsultanci z różnych branż, naturszczycy w rolach epizodycznych i ludzie ze znajomościami, którzy mają fanaberię, by zagrać w filmie. No, chyba że jednak sama się przebrała za faceta... – Urwała. – Powiedziałam coś nie tak?

– Co ci się stało? – spytał Sławek, podchodząc do koleżanki ze wzrokiem utkwionym w jej ręce.

– Co? – Przeniosła dłonie w stronę podbródka.

– To. – Wskazał na zasinienia.

– Aaa, to – powtórzyła, opuszczając przedramiona na blat. – Pasek od zegarka. Za mocno go zapięłam, dlatego teraz noszę luźniej – wyjaśniła. – Mam wrażliwą skórę.

– Nie wygląda jak...

– Nie ma o czym mówić, wróćmy do właściwego tematu – przerwała mu Monika. – Trzeba zawiadomić Milewską, pewnie będzie chciała przesłuchać Grażynę Drzewiecką – dodała, patrząc mu w oczy.

– Ty dzwonicz do niej czy ja? – Sławek podjął grę, uznając, że to nie jest dobry moment, żeby drażnić temat. Po latach przerwy pracowali ze sobą od niedawna, trzeba było czasu, by na powrót zbudować między nimi zaufanie.

– Zrobię to dla ciebie – zdecydowała Gniewosz – bo widzę, że babska nie cierpisz. Przy okazji poproszę ją o nakaz udostępnienia dokumentacji medycznej.

ROZDZIAŁ 6

Górska weszła do pokoju przesłuchań i zajęła miejsce naprzeciwko Eweliny Kamińskiej. Miała nadzieję, że zdoła dowiedzieć się czegoś od zapłakanej kobiety, której po tym, jak zidentyfikowała ciało męża w Zakładzie Medycyny Sądowej, lekarz musiał podać środek na uspokojenie. Z jednej strony Agata czuła, że domaganie się zeznań od zszokowanej wdowy jest niehumanitarne, ale z drugiej jako policjantka wiedziała, że musi w miarę szybko zdobyć maksimum przydatnych informacji. Z tego powodu Kamińska, zamiast zaszyć się w czterech ścianach, siedziała teraz po drugiej stronie stołu i przyciskała do nosa postrzępioną chustkę.

– Wiem, że to dla pani trudne – zaczęła Górska. – Jednak im więcej dowiemy się teraz, tym większa szansa, że nadamy właściwy kierunek śledztwu. Podobnie jak pani, zależy nam na ujęciu sprawcy zabójstwa, dlatego chciałabym zadać kilka pytań.

– Dobrze, ale chyba nie będę mogła pomóc. Nic nie wiem. Nie mam pojęcia, kto mógł zrobić coś tak

potwornego – odparła kobieta łamiącym się głosem.

– Zobaczymy. – Śledcza spojrzała na wchodzącego do pokoju Adama. Chudy usiadł obok niej i położył na stole kopertę. – Zeznała pani wcześniej, że ostatni raz widziała męża rano, gdy wychodził pobiegać.

– Tak.

– To był jego codzienny rytuał?

– Uhm.

– Biegał sam czy w towarzystwie?

– Chyba sam, nigdy nie mówił, że się z kimś umawia. Zawsze było identycznie, wychodził od razu po wstaniu z łóżka, a ja pomagałam córce wyszykować się do szkoły. O ile mi wiadomo, Hubert biegał tą samą trasą, potem wracał i na zmianę ze mną odprowadzał Ulę na lekcje.

Agata wyjęła z koperty zabezpieczoną folią piłkę.

– Znaleźliśmy to w kieszeni pani męża – powiedziała.

– Mogę? – Kobieta obejrzała zabawkę i podniosła oczy na Górską. – Możliwe, że należy do córki, no bo do kogo innego? – spytała retorycznie. – Ula ma kilka takich miniaturowych piłek w różnych kolorach i wzorach. Może tę właśnie zabrała ze sobą na dwór i Hubert ją schował, a potem zapomniał wyjąć? – Potarła spuchnięte powieki. – Naprawdę nie wiem – powtórzyła.

– Nosił na co dzień bluzę dresową?

– Czasem tak, zwłaszcza podczas wyjść z dzieckiem do parku, wie pani, na rower czy rolki.

– Czym mąż zajmował się zawodowo?

– Jest... Był... moim wspólnikiem. Mamy... Teraz już tylko ja mam... agencję reklamową, zatrudniam specjalistów do tworzenia spotów, rysowników, copywriterów, którzy piszą teksty, wymyślają slogany.

– Czy mieli państwo jakieś problemy w firmie?

– Nie... – odparła Ewelina z wahaniem.

– Nie jest pani pewna?

– Mąż był lubiany, tylko wie pani, to jest taka praca, w której ludzie rywalizują ze sobą, podkradają pomysły, każdy chce się wykazać w oczach szefów, że jest najbardziej twórczy. Hubert często musiał rozsądzać spory i rozstrzygać, kto ma rację, a nie zawsze to było możliwe. Poza tym...

– Tak?

– Niedawno zwolnił pracownika. – Kamińska zwilżyła językiem wargi. – Byłam temu przeciwna, ale kiedyś ustaliliśmy podział obowiązków, taki, że on bardziej zajmuje się zarządzaniem, a ja działką artystyczną. Tamten mężczyzna... On na pewno nigdy by nic złego nie zrobił.

– Proszę mi zapisać jego dane. – Górska podsunęła kobiecie notes.

– Leszek Zagórny, adres mam w dokumentacji służbowej. – Ewelina odgarnęła włosy z czoła. Zrobiła wdech i wydech, rozpięła guzik przy kołnierzu bluzki. – Mogę zapisać numer telefonu, a później odszukać resztę informacji.

– Dobrze – powiedziała Agata i podała notatnik Chudemu. – Jaki był powód zwolnienia?

– Leszek był przeciwny schlebianiu gustom klientów, uważał, że należy przekonywać zleceniodawców do naszych wizji, a nie naginać się i ulegać ich głupim propozycjom tylko dlatego, że płacą – wyjaśniła Ewelina i podążyła wzrokiem za wychodzącym policjantem.

– Może pani rozwinąć temat?

– Wygląda to tak, że gdy dostajemy zamówienie na reklamę jakiegoś produktu, zwykle przydzielam zadanie wybranemu zespołowi, a później, niestety, ludzie siedzą po kilkanaście godzin dziennie, ponieważ klienci narzucają nierealne terminy realizacji. Godzimy się na takie traktowanie, bo konkurencja tylko czeka, żeby ich przejąć, ale również w ten sposób wszyscy rozpuszczamy kontrahentów, psujemy rynek, dajemy do zrozumienia, że akceptujemy wyzysk w zamian za lukratywne zamówienie. A później... My, właściciele agencji, sami gnębimy naszych pracowników, oczekując, że się dostosują, rzucają wszystko i robią, co trzeba, na wczoraj. Błędne koło!

– I robią?

– Tak. Kosztem życia osobistego, rodzinnego, kosztem zdrowia, przygotowują kilka projektów, a później, zamiast usłyszeć słowa uznania, widzą niezadowolonego buraka z forszą, który wspiał się po cudzych plecach na wysoki stołek i chce koniecznie pokazać, kto tu rządzi. Podczas prezentacji kręci nosem, robi miny, przewraca oczami, a potem twierdzi, że inaczej to sobie wyobrażał. Następnie proponuje coś swojego, zwykle przysłowiowe jelenie na rykowisku. Zaczyna się dyskusja, klient odrzuca nasze argumenty, przeważnie nie daje się przekonać i w mniej lub

bardziej zawołowany sposób grozi, że pójdzie do kogoś innego.

– Jak państwo reagują w takich sytuacjach?

– Przy małych zmianach, na przykład gdy chodzi o rasę psa, typ urody bohatera reklamy albo inny drobiazg, ustępujemy. Jeśli chodzi o duże zmiany, próbujemy negocjować, tłumaczyć, dlaczego przedstawiliśmy coś w taki, a nie inny sposób, jaki efekt chcieliśmy osiągnąć.

– A jeśli klient nie odpuszcza?

– Dajemy za wygraną, nawet jeśli uważamy inaczej. To działalność zarobkowa, ludzie muszą pojąć, że jeśli agencja nie dostanie przelewu, nie będzie pieniędzy na wynagrodzenia.

– Rozumiem. W jakich okolicznościach pan Zagórny stracił posadę?

– Poszło o reklamę słodczy i pokłóciłam się przez to z mężem, ponieważ są granice akceptowania bzdur. Chodziło o to, że klient odrzucił wszystkie nasze propozycje i miał własną wizję sposobu na wciśnięcie konsumentowi batonu. Leszek... Pan Zagórny nie wytrzymał i powiedział zleceniodawcy, co o nim myśli.

– Czy pracownik miał rację?

– Tak. Jeśli spot jest kierowany do dzieci i ich rodziców, a w nim ci pierwsi będą namawiać tych drugich na kupno słodczy, nie może ich reklamować wijąca się na trawie na wpół rozebrana dziewczyna. Wtedy okazało się, że producent wspomnianego przysmaku nie tylko trzymał w zanadrzu własny pomysł na kampanię, ale również wybrał kandydatkę, która w niej zagra. –

Ewelina wyjęła nową chusteczkę i przycisnęła ją do nosa. – Leszek nie wytrzymał i palnął, że lepiej będzie, jeśli każdy pozostanie przy tym, na czym zna się najlepiej, i że to nie reklama burdelu, tylko łakoci dla maluchów.

– Jak klient to przyjął?

– Oświadczył, że rezygnuje ze współpracy z nami i da zarobić komuś innemu. Hubert próbował go zatrzymać, przeproszał za słowa grafika, ale dostał tylko poradę, że powinien bardziej trzymać w ryzach swoich ludzi. Kontrakt wart był mnóstwo pieniędzy, które trafiły do innej agencji.

– Wtedy mąż zwolnił podwładnego?

– Tak. Dał mu wypowiedzenie bez konieczności świadczenia pracy.

– Jak zareagował Zagórny?

– Pokłócili się najpierw, Leszek próbował tłumaczyć Hubertowi, że nie możemy wciąż zginać karku i ustępować „prymitywom bez grama wyobraźni” – Kamińska odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu – którzy nie mają pojęcia o procesach twórczych. Słusznie, tylko że my nie jesteśmy zbyt dużą agencją, wciąż walczymy o pozycję na rynku, nie możemy tracić ważnych kontraktów.

– Co było dalej?

– Leszek trzasnął drzwiami i tyle.

– Kiedy to było?

– Dwa miesiące temu.

– Czy miała pani jakiś kontakt z Zagórnym?

– Tak. – Na twarz Eweliny wypełził rumieniec. – Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, chciałam się upewnić, czy znalazł inną pracę. Agencje reklamowe to dość hermetyczne środowisko, wieści się rozchodzą, nikt nie chce mieć krnąbrnego pracownika, który pyskuje przełożonym i klientom.

– Znalazł coś?

– Nie. – Kamińska rozmasowała skronie. – Jestem bardzo zmęczona. Czy długo to jeszcze potrwa? Muszę odebrać Ulę ze świetlicy i zadzwonić do rodziców. – Do jej oczu napłynęły łzy. – Boże, jak ja im o tym powiem?

– Dobrze, na dziś skończymy – zdecydowała Górska. – Możliwe jednak, że będziemy chcieli jeszcze raz z panią pomówić. – Położyła przed kobietą wizytówkę i wstała. – To mój numer, proszę do mnie zadzwonić, jeśli coś sobie pani przypomni, nawet gdyby chodziło o drobnostkę. – Otworzyła drzwi na korytarz. – Kolega odprowadzi panią do wyjścia – poinformowała, wskazując na funkcjonariusza, który stał nieopodal, po czym odwróciła się i prawie wpadła na Chudego. – Chodźmy się naradzić – rzuciła i poszła przodem. – Masz zamiary na Zagórnego? – spytała, gdy wrócili do pokoju.

– Tak – mruknął i uruchomił ekspres. – Kawa?

– Poproszę. Małą.

Adam wyjął dwa kubki. W pokoju zaszumiało, w powietrzu rozszedł się zapach mielonych ziaren arabiki.

– Obserwowałeś ją przez szybę? – kontynuowała Agata. – Co o niej myślisz?

– Myślę, że Zagórny był, a może wciąż jest dla niej kimś więcej niż pracownikiem.

– Również odniosłam takie wrażenie – stwierdziła, biorąc od kolegi napełnione do połowy naczynie. – Zacznijmy od grafika, a potem zobaczymy. – Teraz dopiero omiotła spojrzeniem biurko. – Jeżyki?

– I kanapka. Sławek przyniósł, gdy cię nie było.

– Kochany Tomczyk. W sumie nie spytałam cię do tej pory, jak jest ci ze mną w pokoju – zagaiła, lecz zanim Chudy odpowiedział, ciągnęła dalej: – Przyznaję, że z jednej strony to świetna decyzja Wolskiego, lecz z drugiej, byłam bardzo przywiązana do... można to nazwać rytuałem... jak przychodziłeś do nas ze swoim wyposażeniem, wiesz, bagietka wystająca z kieszeni, otwarty laptop i picie. Często zakładałam się sama ze sobą, czy dasz radę donieść wszystko na miejsce, czy będzie katastrofa. – Policjantka parsknęła śmiechem na widok wyrazu twarzy Adama. – No co? Wspominam stare, dobre czasy. – Upiła łyk kawy, wyjęła z folii bułkę z salami. Ugryzła kęs i żuła z zadowoleniem. – Co o tym wszystkim sądzisz? – spytała, przełknąwszy.

– Na razie nic. Zgadzam się z tobą, że powinniśmy zacząć od Zagórnego, potem trzeba przesłuchać pracowników agencji, może dowiemy się czegoś, co pominęła Kamińska.

– Dobrze, zjem, wypiję i pojedziemy do tego faceta. A jutro od rana weźmiemy się za ludzi od reklamy.

Natalia Rolecka miała tego dnia pięć lekcji ze swoją klasą, a później zastępstwo za chorą koleżankę, na które niefrasobliwie wyraziła zgodę. Po kilku kolejnych godzinach z ośmiolatkami była zmęczona nie tylko prowadzeniem zajęć, lecz również wszechobecnym hałasem panującym w skrzydle dla młodszych dzieci. Opuściwszy z ulgą mury placówki, postanowiła, mimo zasnutego chmurami nieba, pokonać pieszo na skróty dystans trzech przystanków autobusowych dzielący jej miejsce pracy od szkoły, do której uczęszczał Krzyś. Przełożona Natalii automatycznie przyjmowała do klas potomstwo swoich pedagogów, ale Rolecka zrezygnowała z tej możliwości. Po pierwsze, obserwując wcześniej zachowanie nauczycielek-matek, miała obawy, że i ona nie zdoła na czas zajęć zapomnieć o obecności syna, będzie do niego zaglądać i sprawdzać, co robi, jak się czuje, czy sobie radzi, przy okazji stawiając w trudnej sytuacji jego wychowawczynię. Po drugie, wiedziała z doświadczenia, że w sytuacji konfliktowej dotyczącej dziecka łatwiej wyjaśnia się sprawę z obcą osobą, niż z kimś, kto jest koleżanką uczącą w sąsiedniej sali. Po trzecie, już wcześniej wybrała dla syna szkołę z oddziałami ekologicznymi.

Idąc szybkim krokiem i rozmyślając, Rolecka dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że zaczął siąpić deszcz, a gdy zbliżała się do jednopiętrowego budynku, gdzie czekał na nią w świetlicy ośmioletni synek, rozpadało się już na całego. Dobrze, że Krzyś ma kurtkę z kapturem, pomyślała, prawie biegnąc, i w ostatnim momencie cofnęła się, żeby nie zderzyć się z idącą prostopadle do niej Ewelina.

– O, cześć, omal na ciebie nie wpadłam – powiedziała z uśmiechem, wchodząc pod zadaszenie przed drzwiami. Zdjęła z włosów wielobarwną apaszkę, otrzepała ją z kropli wody i ponownie spojrzała na znajomą. Dopiero wtedy zauważyła malujący się na twarzy kobiety smutek, spuchnięte oczy i ślady łez na policzkach. – Coś się stało? – spytała, gdy weszły do szatni i przez interkom zgłosiły odbiór Uli i Krzysia.

– Nie wiem, jak to powiedzieć... – zaczęła Kamińska i z jej gardła wydobył się szloch.

– Ewelina? – Rolecka dotknęła ręki koleżanki. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Nic już nie można zrobić... Hubert... Ktoś zabił mojego męża – wyszeptała z trudem.

– Jak to zabił? – Natalię przeszył dreszcz chłodu. – Kiedy? Przecież...

– Dziś rano, gdy biegał po parku. Ktoś mu rozharatał gardło potłuczoną butelką. – Kamińska usiadła na niskiej ławce ustawionej przy ścianie. – Niedawno wróciłam z policji. Nie byłam dziś w pracy... Nie wiem, jak to przekażę Uli i rodzicom. O, Boże! – Ukryła twarz w dłoniach. – Jeszcze do nikogo nie dzwoniłam, nie jestem w stanie, dali mi coś na uspokojenie, ale przecież niedługo przestanie działać, a wtedy...

Rolecka usiadła obok niej i zastanawiała się, co powiedzieć. Teraz już wiesz, jak to jest stracić męża, pomyślała pod adresem płaczącej kobiety. Stwierdziła z zaskoczeniem i niedowierzaniem, że nie ma w sobie nic prócz obojętności, żadnych uczuć, ani dobrych, ani tych, z którymi trudniej sobie poradzić, i na początku przestraszyła się tej

pustki emocjonalnej. Wiedziała, że dysponuje wystarczającymi zasobami empatii, by umieć wczuć się w położenie bliźniego, a co za tym idzie: wyrazić żal, pocieszyć, zaproponować pomoc w potrzebie, więc nie rozumiała, co się z nią dzieje tym razem. Później zaakceptowała ten stan, uznała, że w przypadku Eweliny ma prawo do uczuciowej nicości, wyjałowienia i próżni. Rozejrzała się po szatni i dostrzegła zaciekawione spojrzenia nielicznych dorosłych i ich dzieci. Wyjęła z torebki paczkę chusteczek i podała ją znajomej.

– Zaraz przyjdzie twoja córka – przypomniała. W tym momencie do pomieszczenia z szafkami weszła Ula i na widok matki ocierającej łzy podbiegła do niej i się przytuliła.

– Mamusiu, jesteś smutna? – spytała, obejmując Ewelinę za szyję. – Dlaczego płaczesz?

– Już nie płaczę, córeczko. – Kamińska zebrała się w sobie. – Po prostu... Okropnie boli mnie głowa.

– To musisz wziąć proszek – oświadczyła dziewczynka, całując rodzicielkę w mokry policzek.

– Wezmę, gdy wrócimy do domu. Ubierz się, kochanie, a ja tutaj poczekam.

Minutę później do szatni wszedł Krzyś. Natalia zamknęła go w objęciach, a potem wygładziła potarganą czuprynę malca. Kontakt z synem uwolnił w niej zablokowane uczucia, które zalały ją jak woda wzburzonej rzeki. Z sercem wezbranym miłością słuchała przez chwilę opowieści o kolegach i o podwójnych kartach piłkarskich, które podeksytowanemu chłopcu udało się wymienić na takie, których jeszcze nie miał. Następnie wzięła

z jego rąk album, który wyjął z plecaka, żeby już teraz pokazać matce nowe zdobycze.

– Dobrze, Krzysiu – powiedziała z uśmiechem. – Wszystko obejrzę, a ty w tym czasie przynieś z szafki swoje rzeczy. Pora wracać do domu.

– Czy pójdziemy z Ulą i jej mamą? – spytał po chwili syn, wkładając buty. – Przez park?

– Dzisiaj nie – odparła, posyłając spojrzenie Ewelinie, która pomagała córce zapiąć suwak kurtki. – Podeszła do Kamińskiej i dotknęła jej ramienia. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj znać.

– Dziękuję – wyszeptała tamta, a do jej oczu znów napłynęły łzy. – Nie wiem, jak sobie poradzę. Jak będę dalej żyć? Jesteś wdową, jak dałaś... – Ostatnie słowo uwięzło jej w gardle ponownie ściśniętym szlochem.

– Jak dałam radę? – powtórzyła Natalia. – Nie mamy pojęcia, co w nas tkwi, dopóki nie staniemy w obliczu próby. Jesteś silniejsza, niż myślisz. – Ścisnęła delikatnie ramię Eweliny. – W razie czego dzwoń.

– Dobrze. – Kamińska wytarła oczy. Wzięła córkę za rękę i ruszyła do drzwi.

– Mama Uli źle się czuje i muszą iść dzisiaj prosto do domu – poinformowała syna Rolecka, wsuwając mu w spodnie wystający spod bluzy podkoszulek.

– Szkoda – odpowiedział ośmiolatek i pomachawszy koleżance na pożegnanie, wrócił do snucia opowieści o nowych kartach.

Zanim się ubrał, ponaglany przez matkę, minął kwadrans, lecz Natalia powstrzymywała odruch

przyjścia mu z pomocą, mimo że jego guzdranie się opóźniało wyjście z budynku. Zależało jej, żeby sobie radził, był sprawny fizycznie i manualnie. Czasem widywała rankiem w szatni rodziców wiążących na klęczkach buty dzieciom znacznie starszym od jej synka. Chciała tego uniknąć, dlatego zarówno w domu, jak i w szkole cierpliwie czekała, aż Krzyś ujarzmi rzepy, sznurowadła, suwaki, guziki. W przypadkach niepowodzeń wyjaśniała kolejny raz, pokazywała, uczyła, ale nie wyręczała chłopca.

Gdy wreszcie znaleźli się na zewnątrz, Natalia, z braku parasolki, ponownie osłoniła włosy zdjętą z szyi apaszką i skierowała kroki w stronę alei biegnącej wśród drzew. Słuchając kolejnych opowieści Krzysia, tym razem dotyczących zabaw z rówieśnikami w świetlicy, wróciła myślami do wydarzeń mających miejsce trzy lata temu, w wyniku których ona straciła męża, a syn ojca. Tamtego dnia też padał deszcz. Może gdyby nie wiosenna ulewa, Mariusz wciąż by żył? A może pogoda wcale nie miała znaczenia?

Trzy lata wcześniej

Natalia Rolecka wciągnęła w nozdrza nasycone wilgocią powietrze i przesunęła krzesło, na którym siedziała, tak by móc obserwować życie ulicy. Na liściach rosnącego nieopodal drzewa lśniły jeszcze krople deszczu, który spadł z bezchmurnego nieba i ustał po dziesięciu minutach, zostawiając po sobie łuk tęczy. Niektórzy, wcześniej zaskoczeni ulewą

i szukający schronienia, teraz wychodzili spod markiz rozpiętych nad witrynami oraz wejściami do sklepów, lokali usługowych i gastronomicznych, inni, jak Natalia i Mariusz, ukrywający się w zadaszonym ogródku pobliskiej kawiarni na Francuskiej, skuszeni aromatem świeżo mielonych ziaren, decydowali się zostać i wypić małą czarną.

Rolecka, mrużąc oczy, wystawiła twarz do słońca. Czerpiąc przyjemność z uczucia ciepła na policzkach, siedziała tak przez długą chwilę, a następnie włożyła ciemne szkła. Czekając na powrót Mariusza, który stał w kolejce przy barze, powiodła wzrokiem po dobrze znanej okolicy. Kochała Saską Kępę, jej zieleń, wille, zaułki i kameralne sklepy, rytm, w którym żyła, inny niż w reszcie miasta. Mimo że tu mieszkała i miała w pamięci każdy zakątek dzielnicy, lubiła kluczyć wąskimi ulicami albo sączyć podwójne espresso na tarasie jednej z licznych kawiarni, lustrując sylwetki przechodniów i łowiąc uchem pojedyncze zdania z rozmów. Tak jak teraz, gdy skupiła wzrok na kobiecie w kapeluszu i stylowej sukni za kolana oraz towarzyszącym jej mężczyźnie w garniturze, który trzymał na smyczy czekoladowego labradora. Przeszli metr od niej, rozprawiając z ożywieniem i nie zwracając uwagi na mijającą ich sześćoosobową grupę młodzieży. Chłopcy i dziewczyny mówili jednocześnie, śmiejąc się i żartując, do momentu gdy na widok podjeżdżającego autobusu puścili się pędem w stronę przystanku. Rolecka podążyła za nimi spojrzeniem. Młodzi dobiegli do pojazdu i teraz, już spokojni, przepuszczali wchodzącą do środka ciężarną i przytrzymującą ją za łokieć partnera.

Kiedy za pasażerami zamknęły się drzwi, Natalia wróciła do obserwacji najbliższego otoczenia i zobaczyła inną, znacznie młodszą niż ludzie z labradorem, parę. Kobieta i mężczyzna pochylali głowy nad ekranami smartfonów, a obok nich dreptała kilkuletnia córka, która, by zwrócić na siebie ich uwagę, co chwilę ciągnęła matkę za brzeg bluzki. Nie odrywając oczu od telefonu, trzydziestolatka powiedziała coś do dziecka, a jej mąż podał latorośli sznurek, na którego końcu chwiały się balon z wizerunkiem klauna. Dziewczynka, uradowana, skupiła uwagę na zabawce. Krążąc w pobliżu rodziców, obserwowała mieniący się kolorami owalny kształt, poruszany delikatnym podmuchem wiatru. Patrząc na nią, Rolecka pomyślała o swoim synku i mimowolnie się uśmiechnęła. Krzyś właśnie przebywał z dziadkami na festynie w parku Skaryszewskim, więc pewnie wróci z podobnym balonem, uznała. Zerknęła w kierunku wejścia do wnętrza lokalu i zobaczyła znajomą postać.

To był maj, pachniała Saska Kępa szalonym, zielonym bzem[2] – zabrzmiało z radiowego głośnika i przestrzeń wypełnił wokal Maryli Rodowicz. To był maj, gotowa była ta sukienka i noc się stawała dniem.

Mariusz, na widok wpatrzony w niego żony, posłał jej uśmiech i całusa. Natalia z przyjemnością zlustrowała wysoką sylwetkę męża, ubranego w klasyczne dżinsy i bawełniany podkoszulek, po czym przeniosła spojrzenie na tacę z dwiema filiżankami małej czarnej. Rolecki podszedł do stolika, postawił wszystko na blacie. Wyglądał tak, jakby zamierzał coś powiedzieć, zapewne o kolejce

do kasy lub powolności dziewczyny obsługującej ekspres, lecz nagle z jego ust wyrwało się przekleństwo, a rysy twarzy stężały. Zanim zareagowała, Mariusz przeskoczył barierkę otaczającą ogródek i pobiegł w stronę ulicy. Nie rozumiejąc jego zachowania, Natalia poderwała się z krzesła. Zdażyła zobaczyć, jak kilkoma susami pokonał dystans dzielący go od jezdni, a później rzucił się szczupakiem przed siebie.

Wprost pod koła samochodu.

Do uszu Roleckiej dobiegł ogłuszający pisk hamulców, huk i zgrzyt zgniatanego metalu. Tkwiła w jednym miejscu, zeszywniała z przerażenia, gdy ciało męża wzbiło się w powietrze jak kukła i upadło kilkanaście metrów dalej.

– Mariusz! Nie!

Natalia odzyskała zdolność ruchu. Przeskoczyła, jak wcześniej mąż, niską barierkę i krzycząc na całe gardło, dobiegła do ulicy. Na widok leżącego nieruchomo mężczyzny opadła kolanami na asfalt.

– Błagam, nie umieraj! – Przycisnęła twarz do jego piersi i zanosła się płaczem. – Nie możesz mnie zostawić – szeptała, łkając. – Kocham cię, mamy tyle planów i marzeń... Słyszysz? Pamiętasz, co sobie obiecaliśmy? Zaraz z festynu wróci Krzyś... Popatrz na mnie, proszę... Mariusz! Natychmiast otwórz oczy! Błagam! Niech ktoś coś zrobi! – Znieruchomiała na dźwięk syreny. – Jest karetka, zaraz ci pomogą... Co ty zrobiłeś? Co ty zrobiłeś?! Obiecałeś, że nigdy mnie nie opuścisz...

Natalia poczuła, że ktoś bierze ją za barki i próbuje odsunąć od ciała. Przywarła do niego mocniej, lecz tamci wykazali się większą siłą.

Chwycili ją z dwóch stron i nie zważając na opór, odciągnęli na bok. Szarpiąc się z nimi, zerknęła kątem oka i zobaczyła, że przerażający widok znika za parawanem.

– Niech pani tu usiądzie. – Policjant doprowadził ją do ławki. – To pani mąż?

Natalia przytaknęła.

– Jak się nazywa? – Mężczyzna wyjął notes i długopis.

– Nie wiem, co... – Z trudem poruszyła ustami.

– Proszę pani? Prosiłem o podanie danych męża.

– Mariusz Rolecki – odpowiedziała, mając wrażenie, że dryfuje na granicy jawy i snu. – To nie może być prawda...

– Czy może pani powiedzieć, co się stało, zanim...? – Pisak zawisł nad kartką.

– Nie wiem, co się stało – wyszeptała. – Mieliśmy napić się kawy i nagle pobiegł w tamtą stronę... Czy on...? – Z trudem podniosła wzrok na twarz zadającego pytania funkcjonariusza, który wydawał się nieczuły na jej rozpacz, próbując zrekonstruować przebieg zdarzenia. – Czy Mariusz...? – Nie potrafiła wypowiedzieć tego strasznego słowa.

– Przykro mi, pani mąż nie żyje.

– To niemożliwe. – Zacisnęła palce na jego przedramieniu. – Na pewno pan się myli, chcę porozmawiać z lekarzem z pogotowia. – Natalia zerwała się z miejsca i pociemniało jej przed oczami. W ostatnim błysku świadomości opadła z powrotem na ławkę. Obudziła się w szpitalu,

gdzie natychmiast podano jej kolejny zastrzyk, miksturę, która miała stłumić rozrywający ją na części ból.

Tamtego dnia jej życie rozpadło się na milion kawałków i choć z biegiem czasu zdołała je na powrót skleić, w miejscach łączeń pozostały ślady – blizny w sercu i duszy.

[2] Tu i dalej: *Matgońska* (1973), sł. Agnieszka Osiecka, muz. Katarzyna Gärtner, oryg. wyk. Maryla Rodowicz.

ROZDZIAŁ 7

Nic nie wyszło z przesłuchania Zagórnego, ponieważ podinspektor Wolski, swoim zwyczajem, niespodziewanie zwołał kilkusobową naradę, a później zatrzymał Górską i Chudeckiego, domagając się relacji z dotychczasowych działań w związku z zabójstwem w parku.

– Przesłuchaliśmy wdowę, ustaliliśmy dalsze kroki – odparła Agata, powstrzymując się od uszczypliwego komentarza, że od zabójstwa Huberta Kamińskiego minęło dziesięć godzin, z których część ona i Adam spędzili, chodząc w deszczu po krzakach i grzebiąc w śmietnikach. Przełożony był dziś nie w sosie, bez dwóch zdań.

– Już jakaś łajza wpuściła do sieci, do serwisów warszawskich, informacje, że na Polu Mokotowskim grasuje „szklarz”. – Wolski odwzorował w powietrzu znak cudzysłowu. – Ludzie oblegają naszą stronę na Facebooku i domagają się odpowiedzi, czy mogą bezpiecznie uprawiać poranny jogging. – Ostatnie słowo wypowiedział z miną sugerującą, że chce mu się wymiotować.

Aaa, więc o to chodzi! Górską, kryjąc rozbawienie, wymieniła spojrzenia z Chudym. Szefer znany był z niechęci do prasy, zwłaszcza internetowej, uważał, że dziennikarstwo zeszło na psy i nie ma nic wspólnego z obiektywnym relacjonowaniem zdarzeń i szukaniem prawdy.

– Szklarz? – Przewróciła oczami. – Skąd oni biorą te pomysły?

– Sam się nad tym zastanawiam. – Zwierzchnik wstał, dając znać, że odprawa skończona. – Bierzcie się do roboty i chcę mieć codziennie raport, co nowego.

– Do licha, człowieka zabito rano – rzuciła Agata, gdy wrócili do pokoju. – Pół dnia tkwiliśmy w ulewie, potem czekaliśmy na Kamińską, żeby ją przesłuchać. A on domaga się cudu, jednocześnie zwracając nam głowę tymi swoimi nasiadówkami, na których tracimy czas. I nic z nich nie wynika.

– Wyluzuj, Górską – odparł Adam flegmatycznym tonem. – Znasz Wolskiego nie od dziś. Trzeba robić swoje i puszczać głądzenie mimo uszu.

– Dziś to ja już niewiele zdziałam. – Agata spojrzała na zegarek. – Pora jechać po dzieci do przedszkola, muszę sprawdzić, czy... – Wyjęła z kieszeni wyciszony telefon i zobaczyła SMS-a od Tomczyka.

Próbowałem cię złapać, ale podobno Wolski was dopadł. Będę dziś później, umówiłem się z Kingą, chce pogadać. Daj znać, czy zdążysz odebrać młodych.

Górską odpisała:

Zdążę. Do zobaczenia w domu :)

– Jednak ja odbieram bliźnięta – powiedziała, chowając komórkę.

– Dobra, to jedź, ogarnę jeszcze papiery, żeby mieć na bieżąco.

– Słuchaj, jak sobie radzicie z Martą? – spytała, wkładając kurtkę.

– Z drugim bejbiszonem? – Chudy parsknął śmiechem. – Generalnie już mamy doświadczenie po Helence, ale Marta znów jest w hysterii, że nie schudnie i tym razem na pewno nie wróci przed obiektyw.

– Z tego, co mówiła mi Justyna, wnioskuję, że twoja żona jest wciąż ulubioną modelką jej ojca. Paweł Lipiec ją kocha, a jak kocha, to poczeka, nie? Podobno twierdzi, że Marta ma coś w oczach i wyjątkowe rysy twarzy. Możesz jej przekazać dobre wieści. – Do uszu Górskiej dotarły uderzenia kropli deszczu o parapet. – Cały czas pada, do bani z taką wiosną! No nic, lecę. Cześć!

Wracała metrem, więc do przedszkola dotarła w ciągu dwudziestu minut. Rozmyślając o nowej sprawie, weszła do przedsionka i przez interkom poprosiła Jasia i Małgosię. Po kilku minutach z głębi pomieszczenia przybiegły dzieci. Dopadły do matki, by mocno ją objąć, jednocześnie na zmianę relacjonując jej wydarzenia dnia.

– Przepraszam bardzo. – Agata usłyszała głos kobiety i zobaczyła stojącą w szatni wychowawczynię bliźniąt. – Chciałabym zamienić z panią kilka słów.

– Oczywiście. – Góraska poleciała córce i synowi, by się ubrali, po czym podeszła do nauczycielki. – Słucham. – Posłała kobiecie zachęcające spojrzenie.

– Przykro mi to mówić, ale Gosia była dziś niegrzeczna.

– Niegrzeczna? – Agata rozluźniła węzeł chustki na szyi. – Co zrobiła?

– Wrzuciła koleżance ziemniaka do kompotu i, jak się pani domyśla, przy okazji zalała stół.

– A czy wiadomo, dlaczego to zrobiła?

– Nie chciała mi wyjaśnić, mimo kilku próśb, może pani zdoła się czegoś dowiedzieć. Chodzi o Zuzię, wydawało mi się, że dziewczynki są w jak najlepszej komitywie, razem w parze, razem przy posiłkach i podczas zabawy... Mam nadzieję, że to tylko pojedynczy incydent.

– Dobrze, porozmawiam z Małgosią i dam pani znać, co i jak – obiecała Górską, myśląc, że na szczęście nic wielkiego nie zaszło. Dzieci kłócą się i godzą, a pięciolatki nie znają jeszcze sposobów na pokojowe rozwiązywanie konfliktów. W sumie lepszy kartofel w kubku z piciem niż rękoczyń, uznała w myślach. – Do widzenia – dodała na widok dzieci gotowych do wyjścia. Podeszła do nich, sprawdziła, czy szaliki są dobrze zawiązane, poprawiła czapki, zerknęła na rzepy w butach. – Dobrze, możemy iść – zdecydowała.

Na zewnątrz wciąż padało, więc Agata osłoniła włosy kapturem i wzięła dzieci za ręce. Bliźnięta szły uśmiechnięte, rozgadane, komentowały przebieg przedszkolnych zajęć i zabaw, zachowanie kolegów. To nie był dobry moment na rozmowę wychowawczą z córką i Górską postanowiła, że zajmie się sprawą przed wieczornym czytaniem bajki. Po powrocie do domu wykorzystała resztę popołudnia, żeby zrobić zaległe pranie, zetrzeć kurz i ugotować zupę. Krzątając się po mieszkaniu, rozmyślała o nowym śledztwie, mimo że nie miała

zbyt wielu danych, żeby snuć hipotezy. Dzieci zachowywały się wyjątkowo cicho, więc zajrzała do nich, żeby sprawdzić, co robią. Jaś budował z klocków Lego garaż dla ustawionych na podłodze małych aut, Małgosia zaś siedziała na tapczanie i zaglądała do kartonowego pudełka w róże, gdzie przechowywała swoje biżuteryjne skarby: bransoletki, korale, spinki do włosów. Gdy Agata stanęła w progu, córka właśnie wyjęła nawleczone na sznurek paciorki, przywodzące na myśl owoce jarzębiny, prezent od Kingi. Policjantka domyśliła się, że dziewczynka pewnie szykuje jakąś ozdobę, by zabrać ją do przedszkola, więc tylko uśmiechnęła się do siebie, rozważając przez chwilę, po kim Gosia ma takie zamiłowanie do błyskotek.

Wieczorem, po kolacji i kąpieli, Górska usiadła na brzegu jej łóżka, by przed lekturą kolejnej książki o Panu Kuleczce porozmawiać o zajściu podczas obiadu. Córka jednak milczała jak zaklęta i dopiero nazajutrz rano Sławek wpadł na pomysł, jak uzyskać od niej odpowiedź na pytanie o powód niewłaściwego zachowania przy stole. Wziął na siebie budzenie dzieci i zwyczajnie przekupił małą, obiecując jej, że jeśli powie mu prawdę, będzie mogła wziąć ze sobą do przedszkola dwie zabawki, małą i dużą.

– Bo, tatusiu – odparła dziewczynka, trąc oczy i zerkając na niego przez rozstawione palce. – Zuzia powiedziała, że jak będzie duża, to ożeni się z Jankiem, a ja jej powiedziałam, że nie może, bo przecież Jaś ożeni się z mamusią, a ja z tobą. Wtedy Zuzia powiedziała, że jestem głupia.

– Tomczyk, ty chyba na głowę upadłeś – skwitowała jego podstęp Agata, przygotowując

kanapki do pracy. – Małgosia to nie jest podejrzany, któremu obiecujesz krótszą odsiadkę w zamian za współpracę. – Przewróciła oczami. – Rozwalasz mi linię wychowawczą, obiecując jej coś, czego ja zabraniam, żeby z kolei trzymać wspólny front z panią z przedszkola.

– Wiem, wiem, przepraszam – mruknął Sławek, śmiejąc się pod nosem. – Ona tak bardzo przypomina mi Kingę z dzieciństwa, że czasem nie mogę się powstrzymać. Mam do niej cholerną słabość.

– Tatusiu, a do mnie też masz cholerną słabość? – W progu kuchni stanął Janek w podkoszulku i spodniach od piżamy.

– Oczywiście, mistrzu, jakżeby inaczej? – Tomczyk złapał syna, zarzucił go sobie na ramię i połaskotał. – Tylko umawiamy się, że nie mówisz tego słowa na „ch”.

– A ty mówisz. – Chłopiec zapiszczał, uszczęśliwiony. – Dorośli mogą?

– Nie, dorośli też nie powinni mówić brzydkich słów, ale czasem im się coś wymknie.

Przy akompaniamencie okrzyków radości Sławek zaniósł syna do pokoju, żeby skończył się ubierać, a Górską spojrzęła na zegar i z zaskoczeniem stwierdziła, że zaraz trzeba wychodzić. Zaczęła się biegania, zabrakło czasu na dopicie małej czarnej i sprawdzenie, czy dzieci nie przemycają w kieszeniach zbyt wielu zabawek. Tomczyk postanowił podwieźć bliźnięta samochodem i jechać prosto do pracy, jego partnerka zaś kilka minut później ruszyła w towarzystwie Adama na Ochotę.

Po drodze opowiedziała koledze przebieg ostatnich zdarzeń i podsumowała:

– Tak właśnie, Chudy, wyglądają nasze poranki. Zamiast seksu i leniwych śniadań rozmowy wychowawcze, przekupywanie dzieci i pośpiech.

– Nie zaimponujesz mi tak łatwo – stwierdził kolega. – U nas Gutek ryczał pół nocy, Helenka nie mogła spać i rano oświadczyła, że rezygnuje z posiadania brata. Mamy go oddać tam, skąd przynieśliśmy. – Adam parsknął śmiechem.

– Dobrze! Remis, jeden-jeden. – Górska mu zawtórowała.

– A Tomczyk wyjaśnił córce, że z jej planów matrymonialnych nici?

– Coś tam próbował, ale Gosia bywa nieustępliwa.

– Tia... Wesoło macie – uznał Chudecki, skręcając w ulicę Adama Pługa, a później w Mianowskiego, gdzie znalazł miejsce do zaparkowania. – To co? Dobry i zły policjant, rozpraszanie uwagi czy inna sztuczka? – Mrugnął do koleżanki po wyjściu z samochodu.

– Zdecydujemy w zależności od rozwoju sytuacji – odparła.

Kamienica, w której mieszkał Leszek Zagórny, była usytuowana przy Wawelskiej, w pobliżu ronda z pomnikiem Lotnika, gdzie zbiegały się z dwóch stron Raszyńska oraz Żwirki i Wigury. Miała bramę z domofonem strzegącą wstępu na czyste podwórko, gdzie wpuścił ich wracający z zakupami jeden z lokatorów. Po wejściu na zamknięty, ukwiecony dziedziniec Górska odniosła wrażenie,

jakby cofnęła się w czasie. Odczucie nabrało mocy, gdy przestąpili próg klatki schodowej.

– Ile jest w Warszawie takich cudownych budynków? – spytała, gdy wspinali się po schodach na piętro. – Popatrz na balustradę, kuta z żelaza, a delikatna jak koronka. I połączona z drewnem. Piękna! – Poglądziła lśniąca poręcz. – A jakie wysokie okna!

– Fakt, można poczuć ducha dawnych lat – przyznał Adam. – Nie to co w tych nowoczesnych tworach z aluminium i szkła.

– Otóż to, Chudy. – Agata, postawiwszy nogę na ostatnim stopniu, podeszła do masywnych drzwi z klamką z mosiądzu, zza których dochodziły rockowe brzmienia. Nacisnęła guzik dzwonka. Niebawem usłyszeli szmer po drugiej stronie, a w soczewce wizjera błysnęło światło.

– Policja. – Chudecki pokazał odznakę. – Leszek Zagórny? Chcemy z panem porozmawiać.

– Moment. – Muzyka przycichła, szcęknał zamek. – O co chodzi? – W progu stanął mężczyzna w spodniach dresowych i rozciągniętym czarnym podkoszulku ze zdjęciem zespołu AC/DC. – I jak państwo tu weszli? Nie słyszałem domofonu.

– Teraz to bez znaczenia – zauważyła Górską, po czym przedstawiła siebie i kolegę.

– Muszę z wami gadać? Jestem zajęty. – Zagórny wciąż blokował wejście do mieszkania.

– Mamy kilka pytań – rzekł Chudy. – Albo pan nas wpuści i załatwimy sprawę na miejscu, albo zostawimy wezwanie do stawiennictwa i spieprzymy ci, człowieku, cały dzień.

Gładząc podbródek posuwistymi ruchami, grafik lustrował ich przez długą chwilę.

– Dobra, niech będzie – zdecydował. – Czas to pieniądz.

Zaprowadził śledczych do dużego pokoju. Pomieszczenie w niczym nie przypominało typowego salonu, w którym ludzie przyjmują gości. W centrum królował stół z okazałych rozmiarów blatem, teraz pokrytym ułożonymi obok siebie jak klatki filmowe ilustracjami. Do ściany przylegała konstrukcja z desek, zdaniem Agaty robiona na zamówienie, na której stały: drukarka ze skanerem, komputer, dwa monitory, pudło z białymi kartkami A4 oraz pojemnik z kredkami, ołówkami i długopisami. Na najwyższej półce tkwiła otwarta butelka do połowy wypełniona piwem. Wcześniej zaczął, pomyślała policjantka.

– Może tutaj. – Mężczyzna wskazał gościom dwa fotele, sam zaś przyciągnął biurowe krzesło na kółkach. – Słucham, o co chodzi? – rzucił z niecierpliwością w głosie.

– Do niedawna pracował pan w agencji Eweliny i Huberta Kamińskich – zaczęła Górska, wbijając wzrok w gospodarza.

– Owszem. – Zagórny odchylił się na oparcie i oparł kostkę prawej nogi na lewym kolanie. – Byłem tam najlepszym grafikiem, a kutas wywalił mnie na zbity pysk. Tak się teraz szanuje specjalistów. – Zerknął na Chudeckiego, który zamiast zająć miejsce, stanął po drugiej stronie stołu i oglądał rozłożone rysunki.

– Kogo ma pan na myśli?

– Jak to kogo? Huberta przecież. Współwłaściciela.

– Z jakiego powodu został pan zwolniony?

– Nazwijmy to różnicą w gustach kulinarnych. – Znów się obejrzał. – Tylko niech pan niczego nie dotyka.

– To znaczy? Na czym polegały te różnice? – drażyła Agata.

– To znaczy, że on lubił lizać tyłki, a ja lody pistacjowe.

– Dlaczego mówi pan o nim w czasie przeszłym?

– Słucham?

– Powiedział pan, że lubił.

– No lubił, wtedy. Teraz nie wiem. Już mnie tam nie ma. O co kaman, jak pragnę zdrowia?

– Wróćmy do kulinariów – zaproponowała policjantka. – Może pan uściślić, w czym rzecz?

– Miałem dosyć, że bardziej niż moje liczy się zdanie klienta, który gównem się zna na tej robocie. No i w końcu nie wytrzymałem, powiedziałem, co o tym myślę, i zleciodawcy, i tchórzowi Kamińskiemu. Tyle na ten temat.

– Co pan zrobił po zwolnieniu z pracy? – Agata obserwowała rosnący niepokój Zagórnego.

– Nic. Płacili mi jeszcze przez miesiąc, a teraz już mam nowe zlecenie.

– Zatrudnił się pan u konkurencji?

Zanim Leszek zdążył odpowiedzieć, zawibrował leżący przy drukarce smartfon i rozległy się rytmiczne dźwięki *You Shook Me All Night Long*

AC/DC. Mężczyzna podjechał na krześle do półki, spojrział na wyświetlacz i odrzucił połączenie. Po chwili telefon zadzwonił na nowo.

– Nie chce pan odebrać? – zainteresowała się policjantka.

– To nic ważnego. – Uciekł na moment wzrokiem.

– Dobrze, w takim razie wróćmy do pana nowego zatrudnienia – zaproponowała, śledząc grę uczuć na jego twarzy.

– Na razie robię jako wolny strzelec, trochę tu, trochę tam, i dobrze sobie radzę – odparł wymijająco i zabębnił stopą o podłogę.

– Jakie były pana relacje z szefową? – spytał Chudy, stając nagle za jego plecami, po czym zajął miejsce obok partnerki.

Zagórny w odpowiedzi oparł się o podłokietniki i pochylił w stronę śledczych.

– Dowiem się, wreszcie, co jest grane?

– Tak. – Górska wbiła w niego świdrujące spojrzenie. – Hubert Kamiński został zamordowany.

– Co?! – Grafik wytrzeszczył oczy. – Kurwa, ja pierdołę! – Znieruchomiał. – Zaraz, wy chyba nie podejrzewacie, że to ja go... – Nie dokończył.

– Gdzie pan był wczoraj rano, między siódmą a ósmą?

– Jak to gdzie? Tutaj. Wygrzebywałem się z betów. Mówiłem, że teraz pracuję w domu, zresztą widać. – Machnął ręką w stronę stołu.

– Kto może to potwierdzić?

– Że tu byłem? Nikt. Mieszkam sam, a nikogo nie gościłem poprzedniej nocy. – Podrapał się za uchem. – Można wiedzieć, jak to się stało?

– Został napadnięty w parku, na Polu Mokotowskim. Ktoś zabił go potłuczoną butelką po piwie. – Wzrok Agaty pobiegł w stronę wypełnionego do połowy szklanego naczynia. – Tak zwanym tulipanem. Zdaje się, że pan biega w tamtej okolicy?

– Skąd pani... – zaczął i urwał. – Biegam, no i co z tego? Nie miałem pojęcia, że on też tam bywa. To wielki teren, sami państwo wiedzą. – Przeczesał palcami włosy.

– Wróćmy do byłej szefowej – powiedział Adam. – Zadałem panu pytanie: jakie były wasze relacje.

– Normalne, służbowe.

– Utrzymywaliście kontakty, gdy przestał pan tam pracować?

– Nie było takiej potrzeby, mówię przecież, że łączyła nas tylko praca.

– Lubił ją pan?

– Tak. Była normalna, poza tym świetna zawodowo, z pomysłami. No i odwagi miała więcej niż jej mąż.

– Skoro ją pan lubił, dlaczego nie odebrał pan od niej telefonu?

– Co? Jak... – Na twarzy Zagórnego odmalowała się złość. – Nie widzę powodu, żeby prowadzić przy was prywatne rozmowy.

Chudecki urwał i wymienił spojrzenia z Agatą, po czym wyjął wizytówkę i podał ją grafikowi.

– Na razie to wszystko. Jeśli coś się panu przypomni, proszę dać znać, no i nie wyjeżdżać bez powiadomienia – rzucił na pożegnanie i wstał. Górska poszła w jego ślady, a grafik z widoczną ulgą ich pożegnał. Zeszli na półpiętro, po czym policjantka wróciła, żeby stanąć przed drzwiami mężczyzny. Nasłuchiwała przez chwilę, a później podniosła kciuk.

– Od razu do kogoś zadzwonił – powiedziała w samochodzie, gdy ruszyli w stronę komendy. – Założę się, że do Eweliny Kamińskiej. – Spojrzała spod oka na Chudego. – Stawiam zgrzewkę piwa, że coś jest między nimi na rzeczy.

– Przyjmuję. – Adam wystawił dłoń do przyklepania zakładu. – Stawiam dwie, że Zagórny odzyska utraconą pracę. – Skąd wiedziałaś, że biega po Polu Mokotowskim?

– Strzeliłam – zaśmiała się Agata. – Założyłam, że skoro siedzi godzinami przy biurku, musi gdzieś odreagować, a na pakera mi nie wygląda.

Poprzedniego dnia po południu Ewelina zadzwoniła do rodziców i teściów, by zawiadomić ich o śmierci Huberta. Nie chciała, żeby zostali zaskoczeni odwiedzinami policji w domu lub wezwaniem na przesłuchanie w komendzie. Jedni i drudzy, zszokowani, zadeklarowali chęć przyjazdu, czekając więc na nich, Kamińska wreszcie powiedziała córce, że jej tata nie żyje. Wieczór minął na pocieszaniu szlochającej dziewczynki i wysłuchiwanie pytań zadawanych przez czwórkę

seniorów, na które nikt nie znał odpowiedzi. Tylko obecność Uli, skulonej na kolanach babci, powstrzymała Ewelinę przed wybuchem rozpacz, która ogarniała ją na myśl o tym, jak sobie teraz sama poradzi z dzieckiem i prowadzeniem firmy. Rozmawiając z rodziną, jednocześnie gorączkowo myślała, co robić. Mogła wziąć jeszcze dzień czy dwa wolnego, ale nie mogła sobie pozwolić na dłuższą nieobecność w pracy, ponieważ w agencji nie było nikogo, komu ufała w stu procentach. Jedyna osoba, której bez wątpliwości powierzyłaby sprawy związane z realizacją kampanii, została zwolniona. Jeśli Ewelina miała przejąć zarządzanie małżeńskim biznesem i zapanować nad tym, czym zajmował się Hubert, Zagórny był człowiekiem, który powinien objąć działkę artystyczną.

Ewelina z ulgą i wdzięcznością przyjęła propozycję rodziców, że zajmą się wnuczką, do momentu gdy ich córka przeorganizuje swoje życie. Spakowała do torby trochę ubrań, podręczniki szkolne i zabawki, obiecując codziennie dawać znać, co słycać, a nazajutrz zadzwoniła do Leszka. Ku jej zaskoczeniu mężczyzna odrzucił połączenie, co zupełnie nie było w jego stylu, bowiem Zagórny odbierał wszystkie telefony, bez względu na porę dnia, z obawy, że ominie go coś, co może spowodować przełom w jego życiu. Postanowiła poczekać godzinę, żeby nie wyjść na desperatkę, i podjąć drugą próbę, jednak zanim do tego doszło, Leszek sam nawiązał kontakt.

– Hubert nie żyje, został zamordowany – oświadczyła Kamińska na wstępie, żeby mieć za sobą najtrudniejsze, i ku swojemu zdumieniu usłyszała, że Zagórny nie tylko już o tym wie, lecz również ma za sobą wizytę policji. Chwilę później

zdała sobie sprawę, że przecież sama powiadomiła śledczych o konflikcie między mężem a grafikiem. Oczywiście było, że stróże prawa wykorzystają tę informację. – Powiedziałam im – wyjaśniła – żeby od razu sytuacja była jasna. Nie chciałam, aby pomyśleli, że coś ukrywam. Chyba nie myślisz, że cię oskarżyłam czy coś?

– Nie, chociaż oni są chyba innego zdania, a ja nie mam alibi.

– To jakiś koszmar. – Ewelinie zadrżały wargi. – Przykro mi, ale jestem pewna, że oni z każdym rozmawiają jak z potencjalnym zabójcą, taki mają styl. Mnie też pewnie wpisali na top listę.

– Ciebie?

– Żony zawsze są podejrzane. – Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. – Między nami nic się nie zmieniło, prawda?

– Jasne, że nie – zapewnił. – Mam nadzieję...

– To dobrze – odetchnęła z ulgą. – Potrzebuję twojej pomocy – oświadczyła i przedstawiła swój pomysł i prośbę.

– Nie boisz się reakcji pracowników?

– Mam to gdzieś – odparła. – Od tego, czy sobie poradzę, zależą ich wynagrodzenia, w razie czego potrafię o tym przypomnieć, gdy będą kręcić nosem albo robić głupie miny. Pytanie, czy się zgadzasz?

– Tak, bez wątpliwości. To wielkie wyzwanie, ale obiecuję ci, że nie będziesz żałować.

– Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy, że...

– Wiem – zapewnił, wchodząc jej w słowo. – Będzie dobrze.

– Dziękuję!

Ewelina skończyła rozmowę w znacznie lepszym nastroju. Ktoś, na kogo liczyła, nie zostawił jej w podbramkowej sytuacji, mogła na nim polegać. Może nie będzie tak źle, pomyślała, w końcu nie ona jedna zarządza firmą, wszystkiego można się nauczyć, kwestia motywacji.

Tomczyk miał wrażenie *déjà vu*, tyle że to nie Agata, ale Grażyna Drzewiecka siedziała na krześle twarzą w twarz z prokurator Milewską i przesłuchanie odbywało się w komendzie stołecznej, a nie w biurze Zyty, dzięki czemu Sławek mógł nie tylko śledzić na bieżąco składanie zeznań, lecz również obserwować kobiety przez lustro weneckie.

Mimo wielu godzin pracy, prześwietlenia życia zawodowego i osobistego denata, rozpytywania wśród współpracowników, rodziny i znajomych, brak było punktu zaczepienia, czegoś, czego można się uchwycić, by nadać śledztwu kierunek. Trop, jakoby Drzewiecki miał kochankę, również okazał się ślepą uliczką, i jedyne, czym dysponowali, to wątek przemocy domowej. Spośród osób otaczających Kubę tylko Grażyna miała powód, by dokonać zabójstwa; poza nią lista podejrzanych świeciła pustkami. Milewska chwyciła się motywu jak liny ratunkowej i natychmiast wystawiła nakaz udostępnienia dokumentacji medycznej dotyczącej hospitalizacji pobitej kobiety. Zleciła również sprawdzenie w bazie, ile razy poszkodowana

wzywała patrol oraz czy i jak została przeprowadzona interwencja. Na koniec poinformowała, że chce przesłuchać wdowę na razie na terenie komendy.

Sławek stał za szybą i obserwował Drzewiecką, która siedziała przodem do lustra. Kobieta, ślizgając się wzrokiem po twarzy prokurator, palcami jednej ręki przesuwała po ogniwach łańcuszka na szyi, drugą zaś trzymała zgiętą na wysokości żołądka, jakby chciała osłonić się przed ciosem. Zyta od kilku minut przeglądała dokumenty, ignorując Grażynę, i Tomczyk mógłby się założyć, że to jest stała technika Milewskiej, stosowana, żeby wytrąć z równowagi przesłuchiwaną osobę, zdenerwować ją, pokazać, kto tu rządzi.

– Jak sytuacja? – rozległ się głos Moniki, która zmaterializowała się u jego boku.

– Zyta robi sztuczki rodem z amerykańskich filmów, a Drzewiecka jest wykończona – odparł, nie odrywając oczu od widoku w pokoju.

Jakby w odpowiedzi, wdowa poprawiła się na krześle, następnie wyjęła chusteczkę i dotknęła nią czoła, nosa, brody. Nabrała powietrza do płuc, zrobiła wydech. Zaczęła obracać pierścionek wokół palca.

– Zabiła go czy nie, co mówi ci intuicja? – Gniewosz podążyła za jego spojrzeniem. – Jest wysoka, mogła zmienić wygląd, to aktorka. Zna się na charakteryzacji, ruchu scenicznym i potrafi operować głosem.

Zanim Sławek odpowiedział, prokurator podniosła głowę znad dokumentów i spojrzała na

kobietę w czerni. Przedstawiła się, wygłosiła okolicznościowe formuły dotyczące praw i obowiązków świadka, po czym zadała pierwsze pytanie:

– Jak się układało między panią a mężem?

– Słucham? – Grażyna najwyraźniej się nie spodziewała, że wróci temat jej związku.

– Jakim byli państwo małżeństwem?

– Mówiłam już policji. Normalnym. Niczym szczególnym się nie wyróżnialiśmy.

– Kochała pani męża?

– Oczywiście. – Drzewiecka szarpnęła wiszący w uchu kolczyk.

– Mimo że stosował wobec pani przemoc?

– Proszę? Nie rozumiem, co... co pani ma na myśli. – Wdowa odwróciła wzrok.

– Rok temu została pani przyjęta do szpitala na oddział chirurgii. Miała pani między innymi złamany nos, rany cięte na kilku częściach ciała i ślady kopnięć. – Milewska przeczytała cały tekst dokumentu, którego kopię uzyskali Tomczyk i Gniewosz.

– Spadłam ze schodów, gdy szłam do piwnicy. Światło nagle zgasło, straciłam równowagę. Mówiłam wtedy lekarzom. – Kobieta zacisnęła dłonie na udach.

– Obrażenia składające się na obraz kliniczny wskazują na ciężkie pobicie, a nie upadek – stwierdziła prokurator. – Dlaczego pani nie mówi prawdy? – spytała i ciągnęła dalej: – Szpital zawiadomił policję, a pani milczała jak zaklęta. Czy

znikający siniak, który ma pani na policzku, to również wynik upadku?

– ...

– W przeszłości kilka razy wzywała pani do domu patrol, zgłaszając przemoc, i wycofywała skargę na drugi dzień. Czy mąż panią do tego nakłaniał?

– Nie.

– Czy zabiła pani...

– Nie. – Grażyna wytarła nos pogniecioną chusteczką. – Nie zabiłam Jakuba i odmawiam składania dalszych zeznań.

– Słucham? – W głosie Zyty zabrzmiało takie zdumienie, że Tomczyk pożałował, iż urzędniczka państwowa jest odwrócona do niego plecami. Chętnie zobaczyłby wyraz jej twarzy.

– Odmawiam składania zeznań – powtórzyła wdowa. – Proszę postawić mi zarzuty albo mnie wypuścić.

Kobiety siedziały naprzeciwko siebie, mierząc się spojrzeniami, następnie Milewska wstała, zasłaniając sobą Drzewiecką. Wtedy Sławek zerknął na podkomisarz Gniewosz i z zaskoczeniem stwierdził, że koleżanka mruga oczami, jakby chciała powstrzymać łzy.

– Monika? Wszystko w porządku?

– Tak, tak. – Policjantka dotknęła dolnych powiek.
– Słabo spałam tej nocy.

Wrócili do pokoju, a po kilku minutach przyszła do nich Zyta. Właściwie wtargnęła, z impetem otwierając drzwi i stanąwszy na środku pomieszczenia, poleciała, purpurowa ze złości:

– Szukajcie od nowa. Przeświećcie życie tej kobiety, a także co robiła, minuta po minucie, w dniu zabójstwa. Chcę mieć twarde dowody, że to ona zabiła męża.

– Moim zdaniem to nie ona – powiedział Tomczyk.
– Ofiary przemocy domowej najczęściej zabijają w obronie własnej, na swoim terytorium, żeby odeprzeć atak agresji, w akcie desperacji, ratując życie swoje lub dzieci. Zabójstwo Jakuba wygląda na zaplanowane z zimną krwią. To nie pasuje.

– Jak pan słusznie zauważył, komisarzy: najczęściej. Ale nie zawsze. Od każdej reguły są wyjątki. Macie znaleźć na nią haka. Zginął policjant, ktoś musi za to zapłacić. – Wyszła bez pożegnania, nie dając nikomu szansy na ripostę.

ROZDZIAŁ 8

Sprawca zadał Hubertowi Kamińskiemu kilka ciosów potłuczoną butelką, powodując obrażenia szyi w postaci ran kłutych o różnej głębokości, równych i poszarpanych. Zgodnie z początkowymi przypuszczeniami doktora Kota śmierć mężczyzny nastąpiła w wyniku gwałtownego uduszenia spowodowanego obfitym krwawieniem do tkanek miękkich oraz uciskiem na tchawicę i naczynia.

Agata odłożyła raport i spojrzała w stronę otwierających się drzwi.

– Cześć. – Chudy położył na biurku torbę z laptopem i wyjął z niej przekrojoną na pół bagietkę. – Mały ząbkuje, więc rozumiesz – oświadczył z ponurą miną i rzucił kurtkę na wieszak. – Znikąd pomocy – ciągnął, gdy wyjmował z szafki kubek i podstawiał go pod dysze ekspresu. – Pamiętasz, jak było poprzednio i co ci wtedy mówiłem? – spytał, gdy naczynie napełniło się aromatycznym napojem.

– Kiedy byłam w ciąży? – upewniła się Górska, tłumiąc śmiech. – Miałam nie wierzyć w obietnice,

bo dopóki dziecko płacze po nocach i zasypia tylko przy cycu, mogę liczyć wyłącznie na siebie. Rozumiem, że ktoś cię zawiódł na całej linii, gdy zaplanowałaś sam na sam z Martą, kolację we dwoje, upojny seks do bladego świtu i może jeszcze inne atrakcje.

– Mniej więcej pasuje – przyznał Adam, siorbiąc kawę i przegryzając bułką. – Podrzuciliśmy dzieciaki do teściów. Mieli się nimi zająć, a Helenkę odprowadzić rano do przedszkola. Na początku było świetnie. Zrobiliśmy coś do jedzenia, zaliczyliśmy dwa zaległe filmy, a potem poszliśmy do łóżka. W kulminacyjnym momencie, jeśli wiesz, co mam na myśli, zaczyna dzwonić telefon Marty. Leci kawałek na perkusji, nawet fajny, myślę sobie, jakoś to zniosę, zaraz ktoś zrezygnuje. No i rzeczywiście, po chwili cisza, tyle tylko że za moment komórka znów napieprza. Czacha mi dymi, reszta też, widzę, że Marta nieruchomieje, więc mówię jej „nie odbieraj”, wręcz błagam, wciąż w gotowości, przypominam, że to nasz pierwszy wolny wieczór od wieków, a ona mnie odpycha, łapie za smartfon i...

– I po sprawie? – Agata pokiwała głową ze współczuciem.

– Noo. To była jej matka. Mały był jak wóz strażacki, ona i mąż nie wiedzieli, jak go uciszyć, sąsiedzi walili w ścianę. Co było robić? – Rozłożył ręce. – Na szczęście nie piliśmy alko, więc ogarnęliśmy przestrzeń i pojechaliśmy po dzieci. Tym razem Hela spała jak zabita, więc zabraliśmy tylko Gutka.

– Ktoś mi opowiadał, że jego znajomi, jak mają ochotę na łóżkowe figle, dają córce tablet i mają

spokój na dwie godziny. – Górska śmiała się już otwarciem.

– Może ze starszą by przeszło, ale z niemowlakiem? – zastanowił się Chudy. – Zresztą postanowiliśmy, że trzymamy dzieciaki z dala od elektroniki, ile się da. Pamiętasz, co odwalał syn mojej kuzynki, ten, którego zgłaszali do różnych talent show? Zgłupiał od tych gier i innego badziewia, ma jakieś orzeczenia, że brak koncentracji i coś z emocjami, wiesz, taki bełkot psychologiczny, jak u pamiętnej doktor Brzozowskiej, co sobie robiła jaja z rodziców. Powiedziałem kuzynce, żeby młodego na wakacje wywieźli do lasu, a potem kazali mu biegać z patykami i budować szałas, to mu przejdzie w dwa miesiące co tam zdiagnozowano, ale ona powiedziała, żebym puknął się w łeb i pilnował... cytuję: swoich bachorów. No i „bąbelek” dostał na urodziny nowy model smartfona, bo stary nie miał jakichś bajerów potrzebnych, żeby dorównać kolegom z klasy. – Chudy ugryzł kolejny kęs pieczywa. Żuł w milczeniu, przełknął, popił smolistym napojem. – No dobra, wyzaliłem się trochę – podjął. – Co tam nowego?

– Jest raport z autopsji, żadnych niespodzianek.

– A krew na piłce?

– Wciąż nic, podobno się nie wyrabiają. Poczekam jeszcze trochę i może zadzwonię do Sergiusza, żeby uruchomił znajomości.

– Mam wieści na pocieszenie. – Adam siorbnął z kubka.

– No? – Górska wyprostowała nogi i skrzyżowała je w kostkach.

– Coś mnie tknęło, przeczucie czy jak to nazwiesz. Wszedłem na stronę internetową agencji Kamińskich i sprawdziłem zakładkę z pracownikami, wiesz, nasi graficy, nasi copywriterzy, nasi coś tam.

– No i? – Agata ponagliła kolegę.

– No i wdowa przyjęła do pracy Zagórnego.

– I dopiero teraz mówisz?

– A kiedy miałem powiedzieć? Niedawno przyszedłem, a później nie mogłem się dopchać, jak zwykle.

– Chudy, do licha, przecież trajkoczesz, odkąd stanąłeś w drzwiach – zauważyła policjantka.

– Ja? – Oczy kolegi zaokrągliły się jak guziki.

– Tak, ty. Co proponujesz?

– Jeszcze raz przesłuchać Kamińską.

– W takim razie zaskoczmy ją w pracy. – Agata poderwała się z krzesła.

Tomczyk i Gniewosz siedzieli w swoim pokoju i kolejny raz wertowali akta, analizując zebrane dane. Zgodnie z poleceniem prokurator Milewskiej w ciągu minionych dni ponownie przesłuchali sąsiadów z bloku, w którym mieszkali Drzewieccy, członków rodziny i znajomych, upewniając się, czy ktoś czegoś sobie nie przypomniał, przeczytali raporty z oględzin, autopsji, przesłuchań. Przyjrzeni się również życiu osobistemu i zawodowemu żony

Jakuba, wpytując o nią jej znajomych oraz kilku współpracowników. I nie posunęli się w śledztwie nawet o krok.

– To na nic – stwierdziła Monika, gdy wrócili do komendy po kolejnych rozmowach, które nie przyniosły nowych informacji. – Z zaciśniętymi ustami zaparzyła herbatę i usiadła przy biurku. – Naprawdę nikt nic o nich nie wie?! – wybuchnęła. – Wszyscy oślepli i ogłuchli? Przecież skoro w domu były awantury i bicie, niemożliwe, żeby nikt niczego nie słyszał, nikt nie widział siniaków lub innych obrażeń.

– Ludzie nie chcą się wtrącać w cudze życie, żeby nie mieć potem problemów – odparł Sławek, krzyżując ramiona na piersi. – Boją się, że będą musieli pomóc, zeznawać u nas albo w sądzie. Poza tym jest coraz większa znieczulica.

– Mam obawy, że jeśli nie zdarzy się cud, będziemy musieli odłożyć sprawę na półkę. Milewska dostanie... – Urwała na dźwięk dzwonka telefonu stacjonarnego.

Sławek sięgnął po słuchawkę.

– Co tam?

– Tomczyk, przyszła jakaś kobieta, twierdzi, że w sprawie zabójstwa Drzewieckiego – zameldował oficer dyżurny i podał dane przybyłej.

– Dobrze, dajcie ją do nas na górę. – Komisarz odłożył słuchawkę i pstryknął palcami. – Mówisz, masz.

– Co? – Gniewosz upiła z kubka trochę gorącego płynu.

– Cud, o który prosiłaś. Może. Zgłosił się świadek w sprawie Jakuba, Renata Woźniak. Zaraz ktoś ją przyprowadzi.

– Woźniak? Czyżby kolejna serialowa aktorka? – Usiadła przy komputerze, wpisała imię i nazwisko.

– Ty naprawdę oglądasz telenowełe – stwierdził Tomczyk.

– I wcale się tego nie wstydzę, to moja mała, grzeszna przyjemność. Wszystko jest proste i dobrze się kończy. Poza tym lubię się pośmiać, gdy wrzucają od czasu do czasu wątek kryminalny. – W jej oczach błysnęło rozbawienie. – Żeby tak pięknie wyglądała nasza zawodowa rzeczywistość, jak pokazują w tasiemcu... – Rozmarzyła się na moment. – Mielibyśmy o połowę mniej roboty – dodała, w chwili gdy w progu stanęli funkcjonariusz i wysoka kobieta o długich, ciemnych włosach.

– Proszę bardzo. – Sławek wskazał jej krzesło, sprawdził dokument tożsamości, żeby formalnościom stało się zadość, a następnie poprosił, żeby przedstawiła, co jej wiadomo w sprawie zabójstwa policjanta. Szybko się okazało, że Monika, która nie ruszyła się od monitora, miała rację. Renata Woźniak była aktorką zatrudnioną przy produkcji tego samego serialu, w którym grała Drzewiecka. Wyznała, że łączy je nie tylko profesja, ale również wieloletnia przyjaźń, powierzają sobie sekrety i dają wsparcie w pracy.

– Z tego powodu długo wahałam się, czy mam tutaj przyjść – wyznała na zakończenie krótkiej autoprezentacji. – Rozeszło się wśród znajomych, że rozpytują państwo o Grażynę... Byłam chora przez

kilka dni, kłopoty z gardłem. – Artystka dotknęła szyi, jakby chciała gestem wzmocnić wagę słów. – Dopiero wczoraj wróciłam na plan. Na początku nie myślałam, żeby z kimkolwiek rozmawiać na temat Drzewieckiej, to kwestia lojalności wobec przyjaciółki, ale później... Wciąż nie daje mi spokoju myśl, że... – Urwała i zagryzła dolną wargę.

– Tak? – Śledczy wbił w nią świdrujące spojrzenie.

– Zastanawiam się, czy Graża zabiła męża. Nie mogę o tym przestać myśleć i mimo że jest mi jej żal... Postanowiłam tutaj przyjść. Uznałam, że jeśli powiem, co wiem, zrzucę ten ciężar na państwa i to wy, a nie ja będziecie rozstrzygać, czy to ważne czy nie i tak dalej.

– Dobrze, proszę zatem powiedzieć, co pani wie. – Sławek zerknął na koleżankę, która tkwiła przed komputerem z rękami na klawiaturze.

– Przepraszam za swoje słowa, bo to może państwa kolega z pracy, ale Jakub był skurwysynem jakich mało – oświadczyła aktorka tym razem bez zająknięcia. – Regularnie wyzywał się na Grażynie, bił ją, zrobił sobie z niej worek treningowy. Ona go kryła, ale nie raz widziałam, zresztą nie tylko ja, zadrapania i siniaki. Czasem trzeba było maskować na planie to i owo. Grażyna mówiła, że jak mąż ją bił, próbowała zasłaniać twarz, ale kiedyś tak ją zmaltretował, że trafiła do szpitala. Miała złamany nos i inne obrażenia. Była na długim zwolnieniu lekarskim i trzeba było zmienić scenariusz kilku odcinków, ponieważ Graża nie mogła grać. W końcu zainscenizowali wypadek samochodowy i w serialu też ją położyli na oddział, a w tym prawdziwym szpitalu, gdzie leżała, nakręcili ujęcia do kilku scen. Drzewiecka

nic nie musiała robić, leżała w bandażach, podłączona pod aparaturę, reżyser posadził przy jej łóżku serialową rodzinę i już. – Woźniak klasnęła dłońmi. – Dzięki temu później mogła grać z blednącymi siniakami i gojącymi się zadrapaniami – podsumowała i poprosiła o coś do picia.

Tomczyk napełnił kubek wodą z dystrybutora.

– Dziękuję. – Kobieta posłała mu uśmiech i zerknęła na Gniewosz, która wciąż tkwiła przy komputerze i mierzyła ją nieodgadnionym spojrzeniem. Sławek znał tę minę i przypuszczał, że coś jest na rzeczy.

– Czy pani wie, dlaczego Drzewiecka nie odeszła od męża? – spytał, gdy aktorka opróżniła naczynie.

– Wiem, ale nie rozumiem. – Renata ściągnęła językiem pozostałą na ustach wilgotną kroplę. – Twierdziła, że go kocha, ale jak można kochać kogoś takiego? Mówiła, że on też ją kocha. Jeśli to prawda, ja dziękuję za taką miłość. Tak czy inaczej, parę razy wspominała, że ma dość, że odejdzie, a wtedy on kupował kwiaty, skakał koło niej, przeproszał, zabierał ją do restauracji i stosował inne sztuczki. Zapewniał, że się zmieni, obiecywał poprawę, tłumaczył, że ma stresującą pracę, że codziennie jeździ do koszmarnych wypadków, że takie widoki trudno zapomnieć i tak dalej, i tak dalej. Ona mu wybaczała, przez jakiś czas było jak w raju, a później on znów się ciskał, wrzeszczał, startował do niej z łapami.

– Dlaczego pani uważa, że Drzewiecka mogła zabić męża?

– Graża bardzo chciała mieć syna, chociaż jej odradzałam, bo po co jej dziecko z takim bydlakiem? Wtedy już na pewno by go nie zostawiła, a on jeszcze by zaczął wyżywać się później i na maluchu. Ona twierdziła, że niemowlak uzdrowi ich związek, że będzie lepiej, większa rodzina... Z całym szacunkiem, jeszcze żaden brzdąc nie uleczył patologicznego związku – oświadczyła z mocą w głosie. – Zwykle sprawy przybierają znacznie gorszy obrót. No, ale Grażka odstawiła pigułki, zaszła w ciążę i wtedy się okazało, że świętowania nie będzie. Gdy pokazała test Jakubowi, on wpadł w szał, darł się na nią, że nigdy nie chciał... cytuję: przeklętego bachora, i skąd jej przyszedł do głowy taki pomysł. Załatwił jej aborcję, zawlókł ją na siłę do jakiegoś konowala, który, za przeproszeniem, spieprzył zabieg. Coś się nie powiodło i podobno Grażyna już nie może mieć dzieci. Po tym wszystkim powiedziała, że dłużej tego nie wytrzyma, zabije sukinsyna i siebie.

– Kiedy to było?

– Po tym pobiciu, kiedy wylądowała na chirurgii.
– Woźniak potarła czoło. – Z pół roku temu? – zastanowiła się, pocierając zagłębienie nad górną wargą. – Tak, mniej więcej tyle.

– Zeznała pani, że przyjaźni się z Drzewiecką? – wtrąciła Gniewosz, przerywając milczenie.

– Tak – potwierdziła aktorka, odwracając się do siedzącej z boku policjantki.

– I przyszła pani donieść na nią na policję?

– Że jak...? – zająknęła się Renata.

– Czy nie powinna pani być teraz przy niej, zamiast tutaj? Wspierać ją i dzielić radość, którą

pewnie czuje na myśl o tym, że mąż tyran zniknął na zawsze z jej życia? – Podczas gdy podkomisarz wbijała w świadka surowy wzrok, Tomczyk odbiegł myślami do śledztwa sprzed kilku lat w sprawie zabójstwa pracownika banku. W tamtym przypadku również ujawnili, że denat stosował przemoc wobec rodziny, a jego żona trafiła na listę podejrzanych o dokonanie zbrodni. I wtedy także na scenie pojawiła się przyjaciółka wdowy, lecz odegrała tam zgoła inną rolę.

– O co pani chodzi? – Aktorka pozbierała się i rzuciła policjantce spojrzenie pełne urazy. – Czy nie tego państwo oczekują ze strony praworządnych obywateli? Pomocy i udzielania informacji, które mogą ułatwić śledztwo? Zawiadamiania o możliwości popełnienia przestępstwa?

– A czy nie jest tak, że pani pęd do praworządności wynika z tego, że właśnie trwa casting do głównej roli w nowym serialu i pani chętnie wyeliminowałaby najgroźniejszą rywalkę? A także z tego, że w przeszłości również pani przegrała z nią o włos?

– Co? Ja sobie wypraszam takie insynuacje. – Woźniak wstała z krzesła i zadarła podbródek. – Dłużej nie pozwolę się obrażać.

– Czy pani koleżanka pali? – spytała Gniewosz, ignorując wybuch.

– Czasem. Raczej rzadko.

– Chciałaby pani jeszcze coś dodać?

– Nie.

– W takim razie proszę przeczytać i sprawdzić, czy wszystko się zgadza. – Podkomisarz

wydrukowała protokół i podsunęła go aktorce do podpisania, a gdy kobieta wyszła, włożyła spięte kartki do akt i zwróciła się do Tomczyka:

– Wierzysz w jej opowieść? Powiedziała prawdę?

– Że Drzewiecki maltretował żonę? Co do tego nie ma wątpliwości. Jeśli chodzi o przyjaźń... Jak wpadłeś na to, że w grę wchodzi zawiść zawodowa?

– Intuicja – uśmiechnęła się Monika. – Pomyślałam, że poszperam trochę w sieci, gdy ona będzie mówić, z czym przyszła. Zazdrość o sukcesy i osiągnięcia zdarza się w każdym środowisku, a wśród różnej maści artystów chyba jeszcze częściej. Kwestia, kto jak sobie z nią radzi i czy ma zapędy niszczycielskie, to już inna rzecz. – Oparła przedramiona na teczce z papierami. – Co robimy?

– Proponuję pojechać do Drzewieckiej i pogadać z nią o wspomnianej przez Woźniak ciąży – rzekł Sławek. – Później trzeba będzie dać znać Milewskiej, niech decyduje. Myślę, że test DNA rozwiałby wątpliwości. Mamy materiał porównawczy z niedopalonego papierosa.

– Okej, tak zrobimy. – Gniewosz schowała dokumentację do szafy. – Negatywny wynik co prawda nie popchnie nam śledztwa, ale przynajmniej prokurator wreszcie się od niej odczepi.

– Nie jestem taki pewny. – Tomczyk zabębnił palcami w biurko. – Drugie założenie Zyty jest takie, że żona mogła kogoś wynająć.

– Ale ty nie wierzysz w tę opcję – bardziej stwierdziła, niż spytała Monika.

– Owszem, ale nie mam kontrpropozycji.

Przekroczywszy próg agencji reklamowej Kamińskich, Górska i Chudy wpadli w sam środek zamieszania. Recepcjonistka poinformowała policjantów, że zaraz zaczyna się zebranie w celu omówienia strategii wprowadzenia na rynek nowego produktu kluczowego klienta, więc szefowa na pewno nie znajdzie dla gości czasu, następnie, nie czekając na odpowiedź, odebrała jeden z dzwoniących na jej biurku telefonów, a w drugim nacisnęła klawisz z opcją „czekaj”. Rozmawiając, jednocześnie układała w kilka stosów wyrzucane na podajnik drukarki barwne arkusze, machała do kogoś ręką i popijała wodę ze szklanki.

– Niezły armagedon – mruknęła Górska i postanowiła sama zadbać o swoje interesy. – Pilnuj jej. – Wskazała Chudemu ruchem głowy operatywną dziewczynę broniącą wejścia na teren biura, a sama poszła w stronę otwartej sali, dokąd kierowała się reszta pracowników. Wsunęła się do środka i przechwyciła spojrzenie Eweliny Kamińskiej, ubranej w czarną, lekko dopasowaną sukienkę i komplet srebrnej biżuterii. Na widok policjantki kobieta zmarszczyła czoło i gestem dała znać, że zauważyła gościa.

– Dostałam informację, że mogę zabrać ciało męża z Zakładu Medycyny Sądowej – oznajmiła, gdy po chwili obie wyszły na korytarz. – Muszę załatwić formalności pogrzebowe, mam małe dziecko, które nie rozumie, co się dzieje i dlaczego nie ma taty, muszę też prowadzić firmę, żeby mieć

z czego żyć, nie wspominając o pracownikach, którzy na mnie liczą. Naprawdę nie mam czasu na pogaduszki, wszystko już państwu powiedziałam.

– Jeśli pani woli, zostawimy wezwanie do stawienia się w komendzie – oświadczyła Agata, spoglądając na Chudego, który do nich dołączył. – Wtedy straci pani znacznie więcej czasu, ale to pani wybór.

– No tak. – Kamińska założyła za ucho kosmyk włosów. – Pewnie byłoby, jak pani mówi. Chwileczkę. – Weszła z powrotem do pomieszczenia, w którym czekał personel agencji. – Leszek, możesz zacząć zebranie? – poprosiła. – Później do was dołączę. – Cofnęła się, zamknęła drzwi i wskazała śledczym drogę do gabinetu. – Zatem jak jeszcze mogę pomóc? – spytała, gdy usiedli na fotelach przy ławie.

– Zagórny wrócił do agencji? – zaczęła Górską bez wstępów.

– Tak – przyznała Ewelina. – Sama nie dałabym rady. Nie mam drugiego pracownika, który miałby takie wyczucie i doświadczenie na rynku jak Leszek. – Na jej twarz wypełzał rumieniec. – Poza tym jest kwestia zaufania.

– Myślę, że nie tylko o to chodzi.

– Nie rozumiem. – Policzki Kamińskiej jeszcze bardziej poróżwiały.

– Przypuszczam, że panią i Zagórnego łączy znacznie bliższa relacja niż służbowa. Od jak dawna jest pani kochankiem? – spytała wprost policjantka.

– Skąd pani... – zająknęła się kobieta. – To nie tak.

– A jak?

– Zakochałam się w nim z wzajemnością. Ukrywaliśmy to przed ludźmi, zwłaszcza przed moim mężem. Zastanawiałam się, co zrobić, jak mu o tym powiedzieć, myślałam o rozwodzie i szukałam dobrego momentu na rozmowę.

– Z jakiego powodu chciała się pani z nim rozstać? Chodziło o nową miłość?

– Od pewnego czasu zaczęło się psuć między nami i z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej. Hubert stał się nerwowy, wycofany w stosunku do mnie i nadopiekuńczy wobec Uli. Nie miałam pojęcia, co takiego się stało, jaka jest przyczyna drastycznej zmiany jego zachowania, bo w rodzinie było w porządku. Później przyszło mi do głowy, że może jest chory i to przede mną ukrywa, a na końcu uznałam, że to kwestia przepracowania. Próby dotarcia do sedna poprzez pytania i rozmowy nie przyniosły efektu, więc sama zaczęłam analizować nasze życie i związek, żeby znaleźć punkt, od którego zaczęło się sypać. Summa summarum doszłam do wniosku, że to przez tamten wypadek.

– Jaki wypadek?

– Trzy lata temu, na Saskiej Kępie, na Francuskiej. Wracaliśmy wtedy z festynu w parku Skaryszewskim, my i Ula. W pewnym momencie stanęliśmy na chodniku, rozmawialiśmy i oglądaliśmy zdjęcia, a córka bawiła się balonem, który jej kupiliśmy. Nagle ona wyszła na jezdnię. Nie zauważyliśmy tego, to była sekunda. Jakiś

mężczyzna rzucił się jej na pomoc, skoczył pod samochód, odepchnął Ulę, ale sam zginął. Pamiętam to jak przez mgłę. Zanim się zorientowaliśmy, było po wszystkim. Mąż miał straszne wyrzuty sumienia, że przez nas zginął człowiek i że mogło się też coś stać naszemu dziecku. Uważał, że to nasza wina, bo nie dopilnowaliśmy córki. Tłumaczyłam mu, że zdarzył się wypadek, ale nie przyjmował moich argumentów. Często wracał do tego myślami, a ja miałam dosyć rozgrzebywania czegoś, o czym próbowałam zapomnieć. Obsesyjnie też pilnował Uli, bał się o nią w taki nienormalny sposób, ograniczał jej swobodę, możliwość rozwijania samodzielności, zaszczepiał w niej lęk przed światem. Zaczęliśmy się kłócić i stopniowo oddalać od siebie. Miałam wrażenie, że Hubert wpada w jakąś paranoję, sugerowałam mu wizytę u psychiatry, ale powiedział, żebym dała mu spokój.

– Czy wie pani, jak się nazywał mężczyzna, który zginął, ratując państwa córkę?

– Nie. W ogóle bardzo mało pamiętam z tamtych wydarzeń. Przyjechała policja, zrobiło się zbiegowisko, ktoś płakał, my płakaliśmy... – Ewelinie załamał się głos, a w jej oczach błysnęły łzy. – Przepraszam. To dlatego nie chciałam o tym mówić. Mechanizm obronny. – Sięgnęła po pudełko z chusteczkami i wyciągnęła jedną. – Ulę zabrało pogotowie, więc gdy policja spisała nasze dane, wezwaliśmy taksówkę i pojechaliśmy za karetką do kliniki. Na drugi dzień złożyliśmy zeznania na komisariacie i koniec. Nic nie wiem o tamtym mężczyźnie, ani jak się nazywał, ani czy był sam, czy z kimś. Nie pamiętam jego twarzy. Jak

mówiłam, zepchnęłam tamto zdarzenie w głąb siebie, żeby normalnie żyć. A później zaczęło się sypać moje małżeństwo.

– Rozumiem. – Agata skreśliła kilka słów w notesie. – Kiedy zacieśniła pani relację z Leszkiem Zagórnym?

– Kilka miesięcy temu. Wszystko działa się stopniowo. Praca w agencji reklamowej to nie jest osiem godzin dziennie i do widzenia. Jak poprzednio opowiadałam, funkcjonujemy pod presją czasu, gonią nas terminy, chcemy tworzyć coś wyjątkowego, pokonać konkurencję. Leszek i ja... Mamy podobne spojrzenie na promowanie produktów, zbliżone wizje artystyczne... Często o tym rozmawialiśmy, wymienialiśmy się pomysłami. To przyciąga do siebie, a później łączy. Lubi pani oglądać reklamy?

– Szczerze mówiąc, nie mam czasu na telewizję – odparła odruchowo Agata.

– Widzi pani, jest przekonanie, że spoty promujące produkty, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, są schematyczne, bazują na stereotypach, wieją nudą, są seksistowskie i traktują odbiorcę jak idiotę. Może i tak, ale i odbiorca jest coraz mniej wrażliwy i wymagający, coraz mniej świadomy. Mamy upadek wartości, choćby takich jak wiedza. Ludzie czerpią informacje z internetu, telewizji i kolorowej prasy, łykają lekkostrawną papkę, powierzchowną, skróconą, uproszczoną, i są przekonani, że to prawdy objawione. Tracą zdolność odróżniania czegoś, co jest dobrze zrobione, napisane, zagrane, od szmiry i grafomanii, są coraz bardziej ograniczeni i agresywni. Znacznie więcej ludzi niż kiedyś ma dostęp do kultury, ale mam

wątpliwości, czy ta powszechność wyszła jej na dobre... Bo do czego może prowadzić schlebianie niskim gustom, zamiast ich kształtowania? – Ewelina zawiesiła spojrzenie na wiszącej na ścianie grafice. – Dlatego Leszek kłócił się z Hubertem i nazywał klientów burakami. Jest zdania, że reklama, tak jak inne dziedziny sztuki, powinna dawać widzowi przyjemność intelektualną, oddziaływać na jego wrażliwość i emocje, a nie robić mu sieczkę z mózgu. – Kamińska urwała i zaproponowała wodę. Napełniła trzy szklanki i jedną podniosła do ust. – Przepraszam, okropnie się rozgadałam.

– To bardzo interesujące – przyznała Górska. – Czy pani zdaniem Zagórny mógł zabić pani męża?

– Leszek? – Brwi Eweliny zrównały się z linią grzywki. – Niemożliwe.

– Mielicie plany na przyszłość, podobne poglądy, zakochaliście się w sobie... Pani mąż wyrzucił Zagórnego z pracy.

– Nie. Leszek nie skrzywdziłby muchy. Jasne, że był wściekły, gdy Hubert tak go potraktował, ale... – Wibrujący telefon przerwał jej wywód. – Słucham – rzuciła. – Tak, wiem. Już idę. – Rozłączyła się i spojrzała na policjantów. – Przepraszam, muszę wracać na zebranie, więc jeżeli to już wszystko...

– Tak. – Śledczy wstali. – Proszę dać nam znać, jeśli coś jeszcze pani sobie przypomni.

– Oczywiście. – Odprowadziła ich do wyjścia.

ROZDZIAŁ 9

Sprzątnąwszy po kolacji, Agata i Sławek usiedli na kanapie w salonie. To był ich pierwszy po kilkudniowej mijance wspólny wieczór i zamierzali uczcić go spokojną pogawędką przy lampce wina. Dzieci miały jeszcze godzinę na zabawę, zanim zaczną szykować się do snu, i korzystały z tego czasu, testując wielkie, pompowane piłki z uchwytnymi, które dostały od Kingi. Górską pamiętała, że podobny sprzęt widziała kiedyś w sali do zajęć z integracji sensorycznej w ośrodku A.L.A., prowadząc śledztwo w sprawie zabójstwa doktor Brzozowskiej. Jaś i Małgosia byli w siódmym niebie; przylegali brzuchami do gumowych powierzchni, próbując utrzymać równowagę, i staczali się na podłogę z krzykiem i śmiechem lub siadali na piłkach i w podskokach gonili się po wszystkich pomieszczeniach.

Na prośbę Agaty Sławek włączył płytę Emmy Shapplin, po czym usiadł obok partnerki i ją objął. Górską oparła mu głowę na ramieniu i pogłaskała Borysa, który, odkąd trwała dziecięca gonitwa po mieszkaniu, leżał na jej kolanach zwinięty

w kłębek. Pomieszczenie wypełniły dźwięki *Un sospir' di voi*. W zgodnym milczeniu wysłuchali tego oraz trzech kolejnych utworów, a gdy zabrzmiały tony *Ira di Dio*, Agata zaczęła nucić z wokalistką.

– Jedna z moich ulubionych piosenek na tym krążku – wyznała, jak zwykle przy tej okazji. – Chór męski za każdym razem przyprawia mnie o dreszcze, nie mówiąc o muzyce.

– Wiem. – Przez twarz Tomczyka przemknął cień rozbawienia. – W czasach dyktatury nowości i „możesz więcej” twoja wierność Emmie jest godna naśladowania.

– Żartujesz? – Górska rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Nie, no skąd? – Sławek ponownie uniósł kąciki ust w uśmiechu. – Uwielbiam twoje emocje.

– Dobrze, mądrało, w takim razie powiedz, jak wasze śledztwo. – Dotknęła ustami brzegu kieliszka. – Macie coś?

– Kompletnie nic. Przepytaliśmy, kogo się dało, prześwietliliśmy życie Drzewieckich i stanęło na tym, że na śmierci Jakuba najbardziej skorzystała żona i jako jedyna, według naszej wiedzy, mogła chcieć wysłać go na tamten świat.

– Kasa? Ognisty kochanek?

– Nic z tych rzeczy. Okazało się, że mąż stosował wobec niej przemoc fizyczną, do tego stopnia, że rok temu trafiła do szpitala.

– I trzeba było zabójstwa, żeby to wyszło na jaw? – Górska upiła łyk wina. – Koszmar.

– Owszem, ale całość kupy się nie trzyma, większość tego typu zabójstw to tak zwane zbrodnie kuchenne, dokonywane w obronie własnej lub członków rodziny. – Sławek uzupełnił ich szkło. – No, chyba że kogoś wynajęła, jak sugeruje Milewska, ale ja tego nie kupuję. Wątek, że Drzewiecki miał kogoś na boku, również upadł. Wdowie brakuje alibi, ale nie znaleźliśmy żadnych dowodów na jej winę, motyw to za mało, żeby przedstawić zarzuty. Proces byłby poszlakowy i dobra papuga rozniosłaby Milewską w pył.

– Nie znoszę tego babsztyla. – Agata się skrzywiła.
– Wyobrażam sobie, że chętnie by zamknęła Drzewiecką...

– Dlatego zleciła porównanie DNA, to jej ostatnia nadzieja. Sprawca zostawił niedopałek przy zwłokach, mamy to na nagraniu z monitoringu. Jeśli wynik będzie negatywny, zaczynamy od nowa.

– No to pechowo. – Górska spojrzała w stronę przedpokoju, przez który przemknęły dzieci.

– Szukamy skarbów! – zawołała w stronę rodziców córka.

– Jesteśmy piratami! – zawtórował jej brat i oboje zniknęli z pola widzenia.

– Słyszałeś? – Agata uśmiechnęła się do Sławka. – Szukają skarbów.

– Ostatnio, gdy bawili się w policjantów i złodziei, Jasiek związał i zakneblował Gosię.

– Nie wiedziałam.

– Zapomniałem ci powiedzieć, byłaś wtedy z Kingą w kinie.

– Może powinniśmy zwracać większą uwagę na to, o czym rozmawiamy w domu? – zastanowiła się Górska. – Czasem myślę, że dzieciaki wszystko słyszą, nawet jeśli się bawią i robią wrażenie nieobecnych.

– Wydaje mi się, że pilnujemy tego dość dobrze. – Tomczyk przygarnął do siebie Borysa, który przeniósł się na jego kolana. – A wracając jeszcze do sprawy... Mam poczucie, że Gniewosz dziwnie reaguje na zeznania Drzewieckiej. Nie wiem, w czym rzecz, nie chcę wychodzić zbyt do przodu z wnioskami, ale...

– Chodzi o przemoc?

– Tak. Zauważyłem to, jak staliśmy za szybą, gdy Milewska przesłuchiwała wdowę. Monika miała coś takiego na twarzy... I chyba łzy w oczach. A później zgłosiła się do nas niby przyjaciółka aktorki, która tak naprawdę przyszła na nią donieść... Gniewosz wyszła poza ramy i zwyczajnie ją ochrzaniła, że nie wspiera bliskiej osoby.

– Ciekawe. – Agata przyciągnęła stopy do pośladek. – To wygląda na coś osobistego, może nie powinna prowadzić tego śledztwa.

– Możliwe – zgodził się jej partner. – Zauważyłem u niej siniaki na nadgarstku. Gdy spytałem, co się stało, tłumaczyła, że za mocno zapięła pasek od zegarka, jest szeroki, ona ma wrażliwą skórę, kruche naczynia i tak dalej. Ale na moje oko to nie pasuje, ślady były owalne, jak po ściśnięciu palcami.

– Myślisz, że mąż ją maltretuje?

– Szczerze mówiąc, tak właśnie przypuszczam, tylko nie wiem, jak ugryźć temat, żeby jej nie urazić

i nie spłoszyć.

– Kurczę. – Agata przytuliła się do Sławka, a jej serce zalało współczucie dla koleżanki. – Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz. Przemoc w związkach zdarza się w każdej grupie wiekowej, społecznej i zawodowej, również wśród policjantów, choćby casus Drzewieckiego. Trzeba pomyśleć, jak Monice pomóc.

– Spróbuję pociągnąć ją za język, gdy będziemy rozmawiać o sprawie i zejdzie na Grażynę. Zobaczę. A co u cie...? – Tomczyk urwał na widok dzieci, które skacząc na piłkach, wtargnęły z hałasem do pokoju.

– Tatusiu, wiesz, ja chyba jednak będę strażakiem – oświadczył Jaś, okrążając stół z krzesłami.

– Już nie chcesz być youtuberem? – spytał Sławek z udawaną powagą.

– Nie. Chcę być takim strażakiem, jak ten pan w filmie o chłopcu i psie. – Janek przywołał obejrzany w niedzielę film familijny. – Czy możemy mieć psa? Takiego jak ma ciocia Justyna?

– A ja będę kimś w firmie – poinformowała Gosia, zderzając się z bratem i wołając do niego: – Pojedyneki!

– Jeśli kimś w firmie, to tylko prezesem – skomentowała deklarację córki Agata i spojrzała na Tomczyka, któremu drżały policzki od wstrzymywanego śmiechu.

– Mogę być prezesem – zgodziła się Małgosia i zrobiła odwrót, żeby umknąć przed Jankiem, który już zapomniał o zadanym pytaniu. – A kto to jest prezes?

– Ktoś najważniejszy w firmie – wyjaśniła matka, ale dziewczynka nie usłyszała, skupiona na ucieczce do przedpokoju.

– To jak twoje sprawy? – Sławek wrócił do pytania.

– U mnie też jak po grudzie, ale mamy kilka wątków do sprawdzenia, więc jakiś kierunek jest. Może zaprosimy do nas w którąś sobotę Martę i Chudego z dziećmiakami? Oderwą się trochę od biegania przy niemowlaku. – Opowiedziała partnerowi o narzekaniach kolegi z zespołu.

– Okej, nie ma sprawy, trzeba tylko sprawdzić grafiki, żebyśmy wszyscy mieli wolne popołudnie. – Tomczyk pocałował Agatę. – Idę pogonić towarzystwo do sprzątania.

– W takim razie pierwsza zajmę łazienkę i później poczytam dzieciakom. – Górska wstała i wzięła puste kieliszki po winie. – A jak Kinga? – spytała na odchodne. – W końcu się spotkaliście?

– Tak, na mieście. – Mężczyzna zmieszał się na moment. – Chciała pogadać.

– Jak sobie radzi? Muszę do niej zadzwonić, nie widziałam jej po naszym wypadzie do kina.

– Nie poskarżyła się ani razu – odparł Sławek. – Myślę, że stara się być twardzielką i udowodnić wszystkim, że się do tego nadaje. Kwestia czasu, gdy przyjdzie pierwszy kryzys.

– W takim razie tym bardziej muszę znaleźć dla niej wolne popołudnie – postanowiła Agata i poszła do kuchni.

– To dobry pomysł, niedawno zerwała z kolejnym chłopakiem – zawołał za nią Tomczyk.

Kinga, wyczerpana pracą oraz cotygodniowym treningiem, wzięła prysznic, zjadła kolację i padła na łóżko. Regularne ćwiczenia i sparingi na macie utrzymywały jej ciało w doskonałej kondycji, dzięki czemu mogła bez obawy dawać odpór różnym gnojkom, którzy żyli w przekonaniu, że nie muszą z nikim się liczyć i nie rozumieli słownej perswazji. Leżąc z zamkniętymi oczami, posterunkowa pomyślała, jak bardzo poprawiła się jej forma, od czasu gdy zaczęła przygotowania do testu sprawności fizycznej. Pamiętała ten dzień, jakby to było wczoraj, kiedy zdenerwowana do granic możliwości dołączyła do czekającej na korytarzu grupy takich jak ona, przejętych kandydatek na policjantki. Kilka minut później zaczęły się mordercze zajęcia sportowe, jedno z wielu, podczas których pod okiem rosnącego funkcjonariusza w dresie musiała pokonywać na czas tor przeszkód: skakać przez skrzynię, wspinać się, robić przewroty, okrążenia, rzucać kilkukilogramową piłką i biegać, trzymając na plecach manekina o wzroście i ciężarze dorosłego mężczyzny. A to wszystko przy akompaniamencie wrzasku faceta, który pohukiwaniem mobilizował Kingę do większego wysiłku.

Dzwonek przychodzącego SMS-a zabrzmiał w chwili, gdy wyświetlane pod opuszczonymi powiekami obrazy stopniowo traciły ostrość i dziewczyna zaczęła usypiać. Wiadomość była od Dominiki.

Ratunku, przyjedź i mnie aresztuj pod dowolnym zarzutem, bo nie mogę się od typa uwolnić.

Najwyraźniej przyjaciółka była na randce, która przybrała nieoczekiwany obrót. Dzięki Dominice udało się Górskiej ustalić przed laty, kto uprowadził Kingę. To ona zrobiła w klubie zdjęcie, które później spowodowało przełom w poszukiwaniach siostry Sławka, i rozpoznała handlarza ludźmi na fotografii w bazie danych policji. Dla Dominiki Kinga była gotowa włożyć z powrotem ubranie i jechać na miasto, nawet kosztem zarwanej nocy. Odrzuciła kołdrę i jedną ręką wciągając dżinsy, drugą wystukała pytanie:

Gdzie jesteś?

Zapięła suwak spodni, wybrała bluzę z kapturem, przeczesała palcami długie włosy i związała je frotką. Gdy wkładała buty, nadeszła wiadomość z adresem i dopiskiem:

Przepraszam. Boję się, że jak wyjdę, to on za mną pójdzie.

Kinga odpisała, że już jedzie, wsiadła do używanej fiesty, którą kupiła ze wsparciem rodziców, i ruszyła do centrum. Mknąc pustą ulicą, mijając przecznice i skrzyżowania, wróciła do snutych w łóżku wspomnień, gdy po pierwszym dniu treningu padła w domu na łóżko, na wpół żywa i zniechęcona. Na filmie w internecie wszystko wyglądało znacznie prościej. Nie przypuszczała, że ma taką słabą kondycję, nie wiedziała, co robić, by ją poprawić, ale nie chciała radzić się ani Sławka, ani Agaty, ponieważ swoje starania o pracę w policji trzymała w tajemnicy. Mieszkała jeszcze wtedy z rodzicami przy Puszczyka, postanowiła więc wstawać codziennie o piątej rano i biegać na Kopę Cwila. Krążąc wokół wzgórza, wspinając się na jego

szczyt i zbiegając z powrotem, każdego dnia pokonywała własne ograniczenia, walczyła z bólem mięśni, uczyła się oddychać. Wreszcie nadeszła chwila, gdy po przejściu badań lekarskich, zdaniu testów wiedzy i sprawności fizycznej oraz po odbyciu rozmowy kwalifikacyjnej została dopuszczona do ślubowania. Dopiero wtedy poinformowała rodzinę, zapraszając ją na uroczystość. Dostała mundur, stopień posterunkowej, a później wyjechała do szkoły policji, która okazała się także szkołą życia i charakteru.

Dotarłszy na miejsce, Kinga zaparkowała przed klubem w Alejach Jerozolimskich, tuż przy placu Zawiszy, pokazała odznakę stojącemu w przejściu bramkarzowi i ruszyła w stronę sali, z której dochodziły brzmienia 9PM ATB. Zajrzała do środka, poczekała, aż jej wzrok przywyknie do pulsującego w ciemności światła, i napisała do Dominiki:

Jestem. Gdzie siedzisz?

Uzyskawszy odpowiedź, ruszyła we wskazanym kierunku, by po kilkunastu krokach zobaczyć wciśniętą w róg kanapy przyjaciółkę i typa, który, blokując jej wyjście, próbował ją pocałować. Kinga położyła mu rękę na ramieniu.

– Czego tam? – mruknął mężczyzna.

– Policja, proszę się odsunąć. – Posterunkowa Tomczyk pokazała legitymację.

– Że niby co? – Spojrzał nieuważnie. – Spierdalaj. – Machnął w jej kierunku dłońią, jakby się opędzał od brzęczącej muchy. – Nie widzisz, że jestem zajęty? Poczekaj na swoją kolej.

– Powiedziałam, że masz zrobić wypad. – Kinga chwyciła i wygięła jego nadgarstek.

– Puszczaj, kurwa, to boli! – zawył mężczyzna, ale głośna muzyka skutecznie zagłuszyła dźwięki wydostające się z jego gardła.

– Trzeba było słuchać, gdy prosiłam.

– Puszczaj, bo cię... – Nie dokończył.

– Nie szarp się tak, bo ci złamię rękę i przez kilka tygodni będziesz miał problem, żeby rozpiąć rozporek do sikania – odparła spokojnie policjantka. – Ruchy! Tylko powoli.

Mężczyzna, trzymany przez Kingę, przesunął się do brzegu kanapy i wstał, robiąc przejście dla Dominiki, która natychmiast znalazła się po drugiej stronie ławy z torebką przyciśniętą do piersi.

– Dziękuję. – Wygładziła pogniecioną sukienkę.

Posterunkowa popchnęła agresora z powrotem na miejsce, wylegitymowała go i spisała jego dane.

– Jeszcze dziś trafisz do naszej bazy. – Oddała mu dowód tożsamości i przybrała surową minę. – Pamiętaj o tym, gdy będziesz miał ochotę napastować kolejną kobietę.

– Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła – stwierdziła Dominika, gdy znalazły się w samochodzie. – Wydawał się miły i normalny, a potem, gdy usiedliśmy, przestało być fajnie. Chciałam wyjść, ale mnie nie puszczał i próbował wmuszać we mnie kolejnego drinka.

– Jak ci się udało wysłać SMS-a?

– Skłamałam, że mam syna i muszę uprzedzić opiekunkę, że nie wrócę o ustalonej godzinie.

Myślałam, że na wieść o dziecku odpuści, ale on miał to gdzieś, natomiast przez chwilę siedział spokojnie i dlatego mogłam do ciebie napisać.

– Nie próbowałaś wezwać ochrony?

– Widziałaś gdzieś ochronę, oprócz łysola przy wejściu? No właśnie. Więcej nikt mnie tam nie zobaczy.

– A skąd w ogóle wytrzasnęłaś tego typa? – zainteresowała się Kinga.

– Z Fejsa. Gadaliśmy długo na privie, a potem zaproponował spotkanie w realu i konkretne miejsce. Nie wiedziałam, że to taka nora, wydaje mi się, że handlują tu prochami. Jeszcze raz ci dziękuję.

– Nie ma sprawy – zapewniła policjantka, tłumiąc ziewnięcie. – Cała przyjemność po mojej stronie, tylko proszę cię, Domi, w przyszłości uważaj, z kim i dokąd idziesz. Ten kretyn mógł ci coś wrzucić do szklanki.

– Wiem, teraz sama sobie się dziwię, co mi odbiło. Dawno nigdzie nie byłam, ostatnio haruję w robocie od rana do wieczora, do tego nauka na aplikacji... Ale jeszcze trochę i zostanę prokuratorem. Będziemy pracować po tej samej stronie mocy.

– Nie mogę się doczekać – uśmiechnęła się Kinga.

Odwiozła przyjaciółkę do domu i ruszyła w powrotną drogę do siebie, a gdy położyła się ponownie do łóżka, usatysfakcjonowana interwencją, natychmiast odpłynęła w niebyt.

ROZDZIAŁ 10

Tego ranka Tomczyk miał umówione spotkanie z prokuratorem Milewską, więc zanim Górska podniosła dzieci z łóżek, partner wyszedł, obiecując odebrać po południu bliźnięta z przedszkola. Agata, ogłosiwszy się jurorką dwuosobowego turnieju w ścieleniu łóżek, myciu zębów i włożeniu przygotowanego przez matkę ubrania, zajęła się parzeniem kawy i szykowaniem kanapek do pracy.

– Mamusiu, jaka będzie nagroda dla zwycięzcy? – spytała Małgosia, wychodząc z łazienki w piżamie zachlapanej wodą.

– Zawsze musi być coś w zamian? – spytała Górska, przerywając krojenie pieczywa. – A gdzie motywacja wewnętrzna?

– Co to jest motywacja wewnętrzna? – zawołał Jaś i przyłączył się do siostry.

– Wewnętrzna – poprawiła matka. – Czyli ze środka. – Przełożyła dłonie na brzuch. – To coś powoduje, że nam się chce zrobić jakąś rzecz bez nagrody, po prostu dlatego, że tak trzeba, albo dlatego, że tak jest w porządku – wyjaśniła. – Ja

ściełę łóżko, chociaż nikt mi za to nie daje prezentu, robię to, ponieważ wtedy jest ładnie w sypialni.

– Wcale nie, bo tata daje ci buziaka. – Małgosia ściągnęła usta jak do pocałunku.

– Właśnie – potwierdził Janek i zaczął łaskotać siostrę.

– Ja też dam wam buziaka – obiecała Górska. – A teraz migiem do siebie, bo za piętnaście minut wychodzimy.

Bliźnięta już bez ociągania nakryły narzutą pościel, ubrały się i stawily z plecakami w przedpokoju. Agata pochwaliła dzieci i je przytuliła.

– W takim razie wychodzimy... Aha, zabawki. – Zlustrowała twarze syna i córki.

– Ja mam auto strażackie – powiedział chłopiec.

– A ty, córeczko?

– Mam tylko skarb. – Dziewczynka dotknęła wypukłości na wysokości mostka.

– Co masz? – Agata podsunęła dzieciom adidas.

– Skarb, co go znaleźliśmy wtedy, jak szukaliśmy skarbów – wyjaśnił Jasiek, odciągając zapięcia na rzepy.

– Znaleźliście, mówisz? – Matka uniosła brew. – Pokaż mi ten skarb, Małgosiu – poprosiła.

Córka z wyraźną niechęcią włożyła rękę pod bluzkę.

– Chciałam, żeby Zuzia zobaczyła.

Na łańcuszku, który Gosia wyjęła spod ubrania, wisiał pierścionek. Miał przejrzysty, niebieski kamień w kształcie prostokąta o ściętych brzegach, który osadzono w misternej oprawie, wyglądał na kosztowny i przywodził na myśl klejnoty z dawnych lat.

– Skąd go masz, kochanie? – Agata starała się zachować spokój.

– Znalazłam u tatusia w szafce. – W oczach dziewczynki błysnęły łzy.

– W której szafce? – Policjantka, spojrzawszy na zegarek, stwierdziła, że jeszcze kilka minut i bliźnięta nie zdążą na śniadanie, jednak wyjaśnienie sprawy ozdoby było w tym momencie znacznie ważniejsze.

– W waszym pokoju.

– Gdzie dokładnie? – Ruszyła z córką do sypialni.

Za nimi podreptał Jaś, gotowy, jak przypuszczała matka, wstawić się za siostrą, jeśli uzna, że zachodzi taka potrzeba. Gosia podeszła do komody stojącej po stronie łóżka zajmowanej przez Sławka, otworzyła środkową szufladę i wyjęła pudełko na biżuterię. Agata wzięła je od niej i zajrzała do środka. Wyściełane aksamitem wnętrze było puste.

– Mamusiu, ja tylko chciałam pokazać Zuzi! – Mała wybuchnęła płaczem.

– Zdejmijcie kurtki i buty, zjecie w domu – powiedziała Górska, wyjmując z kieszeni dzinsów telefon, żeby zadzwonić do przedszkola, a następnie poleciła córce oddać pierścionek. Schowała go z powrotem do opakowania i odłożyła na miejsce. Potem poszła z dziećmi do dużego pokoju. –

Usiądźcie. – Wskazała kanapę, na której wylegiwał się Borys. – Jakiś czas temu tata z wami rozmawiał na temat brania cudzych rzeczy, tak? – zaczęła, pilnując się, żeby nie podnieść głosu. – Pamiętacie?

– Tak. – Janek przyłączył się do siostry i zaczął szlochać.

– Chyba nie, skoro grzebaliście w szafce taty.

– To było tylko na niby... Żeby znaleźć jakiś skarb.

– Sięganie po cudze rzeczy nie jest na niby, jasne? Pierścionek wisiał na łańcuszku naprawdę, każdy z nas go widział, tak?

– Tak.

– Nie wolno brać niczego, co do was nie należy, nawet dla zabawy! Trzeba najpierw spytać, czy można. I nie wolno zaglądać do cudzych schowków, torebek i kieszeni. Ile razy mam to powtarzać?

Borys wstał, przeciągnął się i ułożył w wąskiej przestrzeni między siedzącymi dziećmi.

– Mamusiu, ja już nigdy nie będę. – Małgosia potarła palcami oczy.

– Ja też! Przysięgam. – Janek złożył dłonie jak do modlitwy.

Agata zaczęła przechadzać się po pokoju, intensywnie myśląc, co zrobić, żeby Sławek nie dowiedział się na razie o zdarzeniu, a równocześnie nie namącić dzieciakom w głowach w kwestii dobrych sekretów, które należy zachować w tajemnicy, i złych, które należy ujawniać.

– Jak myślicie. – Znieruchomiała. – Skąd się wziął pierścionek w szufladzie?

- Tata kupił – odparła córka.
- Dla siebie?
- Chłopaki nie noszą takich – roześmiał się Jaś i podskoczył na siedzeniu. Kot prychnął z niezadowoleniem i przeniósł się na kolana dziewczynki.
- No właśnie – skwitowała matka. – Zatem jaki macie pomysł?
- To pewnie dla ciebie, mamusiu. – W oczach dziewczynki pojawił się błysk radości.
- Ja też tak myślę – potwierdziła Górska. – Ale na razie nikomu go nie pokazał.
- Tata chciał ci zrobić niespodziankę! – wykrzyknęła Małgosia i jej usta wygięły się w grymasie smutku. – Wszystko zepsułam. – Zaczęła znowu trzeć oczy.
- Co się stało, to się nie odstanie – oznajmiła Agata. – Niespodzianka to jaki sekret? Dobry czy zły?
- Dobry. Nie wolno nikomu mówić aż do końca.
- Aż się wreszcie powie o tym.
- Bo się zepsuje niespodziankę.
- Otóż to, musimy więc coś zrobić, żeby tatusiowi nie było przykro – podpowiedziała matka.
- Nie możemy mu powiedzieć, że znaleźliśmy pierścionek.
- Dopóki ci nie da.
- Ani mru-mru. – Janek położył palec na ustach.
- Myślę, że to dobry pomysł – uznała policjantka.
- Zatem jesteśmy umówieni, tak?

– Uhm – przytaknęła Gosia, tuląc policzek do zwierzęcia. – Pamiętaj, Borysku, ty też nie możesz nic powiedzieć tatusiowi.

– Ale kara musi być, tak czy inaczej. – Agata potarła czoło w namyśle i zawiesiła wzrok na twarzach syna i córki. – Przez tydzień żadnej zabawki do przedszkola – zdecydowała.

Jak na komendę dzieci otworzyły usta, żeby zaprotestować, ale matka posłała im tak surowe spojrzenie, że tylko pokiwały głowami na znak zgody i pomaszerowały do kuchni na śniadanie.

Natalia leżała z zamkniętymi oczami i zbierała siły, by wstać z łóżka. Na myśl, że w skrzynce odbiorczej na Librusie czeka na nią kolejna niemiła wiadomość od matki jednego z uczniów, robiło jej się niedobrze. Wymiana odpowiedzi trwała od kilku dni i Rolecka już wiedziała, że to ona powinna zakończyć mailowego ping-ponga, ponieważ ma do czynienia z kimś, kto musi mieć ostatnie słowo. Dlatego teraz postanowiła, że bez względu na to, co zastanie po zalogowaniu się do dziennika elektronicznego, zachowa spokój i zrezygnuje z riposty. Pokrzepiona decyzją, uniosła powieki i zawiesiła wzrok na tarczy zegara, czując przyptyw sił do boksovania się z kolejnym dniem.

– Kurczę!

Wydawało jej się, że budzik zadzwonił przed chwilą, tymczasem minęło dziesięć minut. Natalia usiadła na łóżku i przeniosła spojrzenie na

Patryka. Mężczyzna leżał pogrążony w głębokim śnie, cicho posapując. Patrząc na jego twarz, kolejny raz w myślach wyraziła wdzięczność losowi za nową miłość, na którą nie liczyła po przeżytej tragedii. Poznali się na Facebooku w zamkniętej grupie pod nazwą: „Wdowy i wdowcy – jak dalej żyć?”, do której zaprosiła Rolecką znajoma, jedna z tych, z którą wymieniała również prywatne wiadomości. Zmagając się z nawracającym smutkiem i poczuciem beznadziejności, Natalia zdecydowała się dołączyć do grona osób takich jak ona, nagle osamotnionych, przestraszonych, zadających pytania o sens tego, co stało się ich udziałem, i pozostawionych bez odpowiedzi. Pełna wątpliwości, postanowiła sprawdzić, czy przynależność do wirtualnej społeczności przyniesie jej spodziewaną ulgę i doda barw egzystencji. Inni pewnie myśleli podobnie, ponieważ w ciągu następnych miesięcy do grupy dołączyły nowe osoby, w tym Patryk. Szybko znaleźli wspólny język. Po wymianie licznych komentarzy podjęli prywatną korespondencję, a później Butrymowicz, usłyszawszy, że Rolecka mieszka w Warszawie, zaproponował kawę po pracy. O jego żonie Natalia wiedziała, że chorowała na serce, lecz ze względu na szacunek dla jego uczuć nie dopytywała o szczegóły. Ona o Mariuszu też nie opowiadała z detalami, ponieważ snucie wspomnień na temat przeszłości niezmiennie pobudzało ją do płaczu. Rzekła tylko, że mąż zginął w wypadku, a Patrykowi to wystarczyło. Nie ponaglali siebie nawzajem; mając podobne doświadczenia, dali sobie czas na budowanie zaufania, zacieśnienie więzi, zakiełkowanie uczucia. Kiedy Natalia zyskała pewność, że chce spróbować znów żyć w pełni,

zaprosiła mężczyznę do domu, żeby poznać go z synem. Ku jej zaskoczeniu, Krzyś od razu zaakceptował Patryka, który z łatwością nawiązał z nim kontakt. Spędzili razem kilka godzin na podłodze; układali tory, łączyli wagony i obserwowali jazdę pociągu, wydając przy tym stosowne do okoliczności odgłosy. Następne spotkania we troje były równie owocne, więc pewnego dnia Natalia przyjęła propozycję Butrymowicza i zamieszkała wraz z dzieckiem w mieszkaniu partnera, swoje lokum zaś wynajęła za pośrednictwem agencji nieruchomości.

Odsuwając od siebie wspomnienia, Natalia zamknęła drzwi sypialni i poszła obudzić syna. Zanim chłopiec wygrzebał się z pościeli, zdążyła wziąć prysznic i przygotować śniadanie, a gdy mały usiadł nad miską płatków, w kuchni pojawił się Patryk.

– Nie ma pośpiechu, mogę odprowadzić Krzysia do szkoły – zaproponował, a jej serce wypełniła wdzięczność. Butrymowicz prowadził szkołę tańca w domu kultury, nie musiał zrywać się o świcie, ponieważ poranne zajęcia odbywały się o dziesiątej. Natalia nie oczekiwała od niego, że będzie wyręczał ją w opiece nad synem, lecz gdy kolejny raz o tym zapewniła, Patryk przywołał słowa lisa z *Małego Księcia*, książki, którą codziennie wieczorem czytał jej dziecku.

– Jesteśmy odpowiedzialni za to, co oswoiliśmy, pamiętasz? Ty i twój syn stanowicie teraz część mojego życia, z przyjemnością się nim opiekuję. Tak jak i tobą.

Natalia wcześniej uważała, że ośmiolatek jest zbyt niedojrzały, żeby w pełni zrozumieć przesłanie

kultowego utworu Antoine'a de Saint-Exupéry'ego, lecz po kilku dniach zmieniła zdanie. Patryk czytał Krzysowi małe fragmenty, sprawdzał, jak chłopiec pojmuje przekaz, wyjaśniał to, co było niezrozumiałe.

– Dziękuję. – Rolecka objęła mężczyznę za szyję i pocałowała go w policzek.

Przygotowała synowi kanapkę na drugie śniadanie, dała mu butelkę z wodą, a gdy wyszli, zalogowała się w dzienniku elektronicznym. Sprawdziła ogłoszenia i z niechęcią otworzyła skrzynkę odbiorczą, w której czekało kilkanaście wiadomości.

Witam – zaczęła od pierwszej z nich i od razu miała ochotę usunąć ją bez czytania. Protekcyjne „witam” doprowadzało Natalię do szału, nie rozumiała manieri, która rozpanoszyła się w mailowej korespondencji służbowej i prywatnej. Ludzie witali innych na ich terytorium, nie zdając sobie sprawy, że budzą na starcie niechęć, złość lub nawet ochotę, by zrezygnować z lektury dalszego ciągu.

Witam, czy pani wie, gdzie mógł się podziać dzienniczek mojej córki? Nigdzie go nie ma, sprawdzałam w szafce, w plecaku i w domu. Czy ma pani inne pomysły?

Dzień dobry, mój syn nie jest ostatnio z nami szczerzy. Łapiemy go na kłamstwach. Chcielibyśmy z panią porozmawiać i zasięgnąć porady.

Witam, czy mogłaby pani zwrócić uwagę, czy nasze dziecko pakuje do plecaka wszystko, co trzeba? Ostatnio nie przyniósł ze szkoły kostiumu na WF.

Witam, to jeszcze raz ja. Kostium znalazł się w koszu na brudy.

Szanowna pani, nie życzę sobie, żeby pani komentowała, co moja córka ma do jedzenia w szkole. Pani tylko uczy o zdrowym trybie życia, a wychowujemy ja i mąż. Proszę się nie wtrącać, bo dziecko ma traumę i wciąż dopytuje, co będzie, jak wyjmie w szkole swój pojemnik z jedzeniem.

Witam, w nawiązaniu do wczorajszej uwagi, mój syn stanowczo zaprzeczył, że schował koledze zabawkę, a potem go popchnął. My mu wierzymy, ponieważ nasze dziecko nie kłamie. Może powinna pani bardziej zwracać uwagę na to, co się dzieje między lekcjami. Kiedyś żona była w szkole, żeby coś załatwić w sekretariacie, i widziała, że panie rozmawiały sobie w najlepsze, zamiast patrzeć, co robią dzieci.

Natalia, pomna obietnicy złożonej sobie przed wstaniem, przerwała lekturę wiadomości i wylogowała się z Librusa. Zamierzała później dokończyć czytanie i wtedy zdecydować, na które z maili odpisze.

Poprzedniego dnia Górską i Chudy ustalili, że sytuacja, o której mówiła Ewelina Kamińska, miała miejsce późną wiosną trzy lata temu, na ulicy Francuskiej. Z akt wynikało, że niejaki Mariusz Rolecki rzucił się pod jadący samochód, żeby uratować kilkulatkę, która zeszła z chodnika na jezdnię. Mężczyzna, z zawodu ratownik medyczny, odepchnąwszy dziewczynkę, wpadł na maskę

hamującego pojazdu i doznał śmiertelnego urazu głowy. Zmarł na miejscu, zanim przyjechało pogotowie. W wyniku postępowania wyjaśniającego, prowadzonego przez aspiranta Jakuba Drzewieckiego, na podstawie zeznań świadków i oględzin miejsca zdarzenia ustalono, że doszło do nieszczęśliwego wypadku, wynikającego z takiej, a nie innej oceny sytuacji. W czasie zajścia była obecna żona mężczyzny, ale nie widziała dokładnie, co się wydarzyło. W protokole z przesłuchania funkcjonariusz zanotował, że zobaczyła męża biegnącego w stronę ulicy i rzucającego się pod nadjeżdżające auto. Następną rzeczą, którą zarejestrowała, była śmierć męża.

– Trzeba pogadać z tą kobietą – zdecydowała Górską po krótkiej naradzie z Chudym, próbując nie myśleć o poranku z udziałem bliźniąt. Starła się również na razie zapomnieć o pierścionku, który oznaczał, że Sławek planuje zrobienie następnego kroku. Musiała oswoić się z tą myślą i zastanowić, czy jest gotowa na zmianę.

– Agata?

– Tak? – Posłała koledze pytające spojrzenie.

– Mówię do ciebie i mam wrażenie, że jesteś nieobecna. – W oczach Adama błysnęła troska.

– Ciężki poranek – odparła.

– Dzieciaki? – Odsunął od siebie laptop i usiadł wygodniej.

– Zaczęło się od nich, a skończyło... – Górską przygryzła policzek. – Słuchaj, wiem, że potrafisz dochować tajemnicy... Tomczyk kupił pierścionek – wyrzuciła z siebie i w kilku zdaniach

zrelacjonowała Chudeckiemu okoliczności odkrycia sekretu.

– I to cię tak rozwaliło, że nie jesteś w stanie gadać o sprawie? – Kolega parsknął śmiechem. – Nie masz pojęcia, jak to wygląda z drugiej strony.

– No jak? Chętnie posłucham.

– Pamiętasz, Marta zaszła w ciążę, więc odwiedziłem jubilera i kwiaciarnię. Chciałem zachować się przyzwoicie, chyba każda kobieta by tego oczekiwała na jej miejscu w sytuacji „potomek w drodze”. Ale nie tylko o to chodziło, planowałem z nią przyszłość, więc wpadka jedynie przyspieszyła moje oświadczenia. Jednak Marta tak histeryzowała, że wypadnie z obiegu... Hmm... Miałem wątpliwości, czy nie zrobię z siebie żalostnego durnia, gdy wystąpię z pierścieniem i bukietem.

– Okej, ale ja już od dawna nie jestem w ciąży.

– Ale wtedy wyszłabyś za Sławka?

– Chyba nie. – Agata skubnęła dolną wargę. – Kolejna więź w postaci dziecka, a nawet, jak się później okazało, dwojga była wystarczającym wyzwaniem dla mojego umiłowania wolności.

– No właśnie. Dlatego Tomczyk poczekał kolejne kilka lat, aż poczujesz, że nic ci nie grozi z jego strony i... – Chudy pstryknął palcami.

– Tak myślisz? – Górska oparła podbródek na dłoni. – Na swoim ślubie mówiłeś mi, żebym nigdy nie wychodziła za mąż.

– Byłem zestresowany, nie wiedziałem, co gadam. Kochasz go?

– Kocham.

– Dobrze ci z nim? Lubisz spędzać z nim czas? W dzień i w nocy? I, co równie istotne, jeśli nie ważniejsze, czy dobrze wam się razem milczy?

Górska, patrząc z namysłem na Adama, przypomniała sobie niedawny wieczór spędzony ze Sławkiem na słuchaniu muzyki.

– Dzięki, jesteś prawdziwym przyjacielem. – Wciągnęła powietrze do płuc.

– To jak? Możemy wrócić do śledztwa?

– Taa, jasne. – Zerknęła do notatek. – Na oczach Roleckiej mąż stracił życie, nie wiadomo, czy i jak się z tym uporała. Co prawda w papierach nie ma wzmianki, że obwinia Huberta Kamińskiego o śmierć męża, ale wiesz... – Agata podała koledze kartkę z danymi. – Dowiedz się o niej jak najwięcej, czy adres zamieszkania aktualny, gdzie pracuje, sam wiesz, a ja pogadam z osobą, która... – Urwała. – To prawdziwy pech, że Drzewiecki prowadził dochodzenie, nie sądzisz?

– Fakt. – Chudy położył dłonie na klawiaturze. – Mógł coś wiedzieć poza protokołem, mieć swoje obserwacje, przemyślenia, które teraz miałyby szansę się przydać.

– Idę do Tomczyka i Gniewosz – zdecydowała Górska. – Podpytam ich o Jakuba, z kim współpracował, z kim siedział w pokoju i tak dalej. Wypadek był trzy lata temu, to nie tak dawno, może ktoś coś pamięta. Przy okazji sprawdzę, jak się ma sprawa języków, bo z moich zostało puste opakowanie. – Stała z ręką na klamce i wbiła wzrok w Adama. – W sumie, skoro Sławek teraz siedzi w innym pokoju, a ty przejąłeś jego biurko,

powinieneś wziąć na siebie również wszystkie inne obowiązki, na czele z uzupełnianiem zapasów.

– Żartujesz? – Chudy wytrzeszczył oczy.

– Ani trochę. – Agata z trudem zachowała powagę.

– Muszę mieć paliwo, poza tym sekretarka Wolskiego czasem wpada po ciastko, a z prawą ręką szefa trzeba dobrze żyć, sam wiesz.

ROZDZIAŁ 11

Natalia wpuściła do sali ustawione w pary dzieci, w drodze do biurka zrobiła trzy głębokie wdechy i w myślach policzyła od dziesięciu do jednego. Napięcie spadło. Spojrzała z sympatią na stojących przy stolikach uczniów i przywitała ich z uśmiechem.

– Dzień dobry, usiądźcie proszę i nie wyjmujcie na razie żadnych rzeczy z plecaków.

Ośmiolatki spojrzały z ciekawością na wychowawczynię.

– A co będziemy robić? – Mati był jak zwykle niecierpliwy.

– Nie wiesz, że dzisiaj dzień drogowskazów? – odpowiedziała mu Ewa.

– Weźcie z półek poduszki i usiądźcie w kręgu – poprosiła Natalia.

Temat zajęć wymyśliła w drodze do pracy. Patrząc przez szybę w autobusie na mijane budynki, myślała o Krzysiu oraz o Patryku, który zastąpił jej synowi ojca, o tym, że Butrymowicz, sam

owdowiały przedwcześnie, potrafił otworzyć dla niej swoje serce, pokochać ją i jej dziecko. Myślała również o tym, że to wszystko nie miałyby miejsca, gdyby ona sama nie pozwoliła sobie znów być szczęśliwa, bez poczucia winy w stosunku do nieżyjącego Mariusza. Rozważania doprowadziły ją do konkluzji, że chce dziś pogawędzić z podopiecznymi o miłości.

Uczniowie pobiegli w stronę regału z pomocami. Nauczycielka, odczekawszy aż wykonają polecenie, usiadła między nimi na niskim krześle.

– Pamiętacie, o czym ważnym rozmawiamy raz w tygodniu?

– O życiowych drogowskazach. – Ala podwinęła stopy pod pośladki.

– Jak się nazywają te drogowskazy?

– Wartości – odpowiedziało kilkoro dzieci jednocześnie.

– Bardzo dobrze. Wymieńcie te, o których już mówiliśmy.

Uczniowie zaczęli podawać przykłady, przekrzykując się nawzajem:

– Rodzina.

– Odwaga.

– Przyjaźń.

– Szacunek.

– Świetnie – pochwaliła podopiecznych Natalia. – A dziś porozmawiamy o miłości.

– O miłości! – Maluchy popatrzyły na siebie rozweselone.

– Proszę pani, wie pani, na walentynki mój tata kupił mamie taką poduszkę, wielkie, czerwone serce! – wykrzyknęła Basia z jasnymi warkoczykami.

– A ja widziałem, jak mój brat całował się z dziewczyną. – Mati postanowił zdystansować koleżankę.

– Przecież twój brat chodzi do siódmej klasy!

– No i co z tego?

Dzieci wybuchnęły śmiechem i zapanował hałas. Rolecka poczekała w milczeniu na ciszę i rzekła:

– To ciekawe, co opowiadacie, dlatego chciałabym teraz zadać wam pytanie: co to znaczy, że miłość nadaje sens naszemu życiu?

Przed oczami wychowawczyni wyrósł las rąk.

– Bez miłości nie da się żyć. – Basia z warkoczykami była pierwsza.

– Jak się kogoś kocha, to chce się dla tej osoby żyć, a bez niej nie ma sensu życia – dodała siedząca obok Marta.

– Tak, a kiedy człowiek się zakocha, to czuje się taki radosny.

– Właśnie! Jak się kogoś kocha, to jest wesoło.

– I tak się na kogoś patrzy. Tak się wpatruje i nikogo więcej nie widzi. – Staś wytrzeszczył oczy, żeby to zademonstrować.

– Jak ktoś kogoś kocha i temu komuś coś nie wyjdzie, to on go klepie i jemu jest od razu inaczej – powiedział Filip zarumieniony z emocji.

– Jak to: klepie? – spytała Zosia, gryząc pasmo długich włosów.

– Normalnie, tak po ramieniu. I mówi, żeby nie był smutny.

– I jeszcze, proszę pani, wraca się do domu i mama mówi „dobrze, że jesteś”. To znaczy, że mama kocha. A niektóre dzieci tak nie mają, bo są w domu dziecka. – W oczach Julki błysnęły łzy. Natalia wiedziała, że dziewczynka mieszka z rodziną zastępczą.

– Jak ktoś kocha, to myśli, że chce żyć tylko dla tej osoby – dodał Kacper nieśmiało.

– Wspaniale! – uśmiechnęła się nauczycielka.

Tomczyk jeszcze nie wrócił ze spotkania z Zytą Milewską, ale Górska zastała Monikę Gniewosz, która na jej widok z nieskrywaną ulgą odsunęła od siebie dokumenty zalegające przed nią na biurku.

– Właż, już rzygam tym śledztwem. – Przewróciła oczami i wydeła wargi w grymasie niechęci. – Chętnie skorzystam z pretekstu i pogadam o czymś innym. Czytam nie wiem który już raz te papiery, niedługo nauczę się na pamięć każdego raportu, ale to i tak mnie nie przybliży do rozwiązania zagadki.

– Mówisz o Drzewieckim? – spytała Górska. – Ja właśnie w jego sprawie.

– Masz coś? – Podkomisarz się ożywiła. – Drepczemy w miejscu, góra ciśnie, nie mówiąc

o wariatce z prokuratury. Dawaj. Każdy nowy trop mile widziany.

– Chyba w niczym wam nie pomogę – zmartwiła się Agata. – Sama przyszłam zasięgnąć języka – dodała i powiedziała koleżance, w czym rzecz. – Chcę pogadać z funkcjonariuszem, który współpracował wtedy z Kubą, jeździł z nim, siedział w tym samym pokoju na Waliców. Może słyszał coś, czego nie ma w aktach.

– W tym akurat mogę ci pomóc. – Gniewosz otworzyła teczkę. – Przeświatlaliśmy życie zawodowe Jakuba, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, ale nic nie wskazuje na to, żeby chodziło o robotę. – Skreśliła kilka słów i cyfr, podała Górskiej kartkę. – Masz i powodzenia. A ja wracam do tego gówna. – Spojrzała z obrzydzeniem na dokumenty.

– Dzięki, na razie. – Agata skinęła ręką na pożegnanie i w drodze do pokoju zadzwoniła na podany numer. Współpracownik Jakuba miał tego dnia służbę i dysponował czasem, więc Górską zapowiedziała, że w ciągu dwudziestu minut będzie u niego i wyjaśni na miejscu, o co chodzi.

– Jadę na Waliców – poinformowała Chudego, wyjmując z szuflady kluczyki do skutera. – Masz coś?

– Tak.

– Dobra, to szukaj dalej, a jak wrócę, wszystko obgadamy – obiecała i zamknęła za sobą drzwi, nim kolega zareagował.

Dotarcie do budynku, w którym mieścił się wydział ruchu drogowego, zajęło jej kwadrans. Starszy aspirant Dariusz Figa zaproponował kawę,

następnie zadeklarował pomoc i posłał policjantce pytające spojrzenie.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chodzi mi o wypadek samochodowy na Francuskiej, trzy lata temu. Facet poniósł śmierć, ratując dziecko, które weszło na jezdnię. Nazywał się Mariusz Rolecki, Jakub prowadził tę sprawę. – Nakreśliła okoliczności zdarzenia. – Ojciec dziewczynki, którą ocalił tamten człowiek, został zamordowany. Ktoś go zaatakował tulipanem, gdy rano biegał po parku, i zmasakrował mu gardło. Jeden z wątków, które sprawdzamy, to właśnie tamten wypadek. Może coś kojarzysz?

– Pamiętam tę historię – potwierdził Figa – bo to nie skończyło się ot tak, zwyczajnie. – Pstryknął palcami.

– To znaczy? – Agata poczuła rosnącą ciekawość.

– Kuba ustalał okoliczności zajścia, przesłuchiwał świadków, sprawdzał też rodziców dzieciaka, wiesz, czy nie byli na bani albo na prochach, prosił dzielnicowego o wywiad środowiskowy, ale wszystko wyglądało w porządku. Normalni ludzie. Stali na chodniku, mała się bawiła, weszła na jezdnię i... Bum. – Uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Moment, jak to bywa. Wszystko rozegrało się w kilka, kilkanaście sekund. Tamten facet... Jak mu było?

– Mariusz Rolecki.

– On ocenił sytuację jako zagrażającą życiu, rzucił się w stronę dziewczynki, doznał śmiertelnego urazu głowy, o ile dobrze kojarzę.

– Tak było – potwierdziła Górska. – Dlaczego wspominasz o rodzicach dziewczynki?

– Ta kobieta, żona zabitego mężczyzny, przyszła któregoś dnia do Kuby. Umówiła się na spotkanie, żeby pogadać o wypadku. Drzewiecki przyprowadził ją tutaj do nas, więc wszystko słyszałem. Ona obwiniała matkę i ojca dzieciaka, twierdziła, że zaniedbali swoje obowiązki wobec córki i narazili ją na niebezpieczeństwo, że z powodu ich zachowania zginął jej małżonek. Domagała się ukarania tych ludzi, uważała, że powinni ponieść odpowiedzialność.

– Na jakiej podstawie tak uważała?

– Podobno, gdy czekała w ogródku na męża, który poszedł po kawę, obserwowała okolicę i widziała parę z dzieckiem. Oni wgapieni w smartfony, a dziewczynka chodziła samopas z balonem, nikt jej nie trzymał za rękę, nikt nie zwracał uwagi na to, co robi. Rolecka była zdania, że gdyby nie jej ślubny, mała zginęłaby pod kołami samochodu. Kuba jej tłumaczył, że to był wypadek i nikt nie zawinił. – Urwał na dźwięk telefonu. Słuchał, potakując, a Górska patrzyła na niego z napięciem, dopóki nie odłożył komórki. – Przepraszam. – Wstał i wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu. – Mam wezwanie, muszę jechać.

– Dobrze, zejdę z tobą i dokończymy po drodze. Jakich argumentów użył Kuba?

– Mówił, że żadna osoba nie wpatruje się w swoje dziecko non stop, to fizycznie niemożliwe. Patrzymy w różne strony, robimy coś, rozmawiamy... Próbował wyjaśnić, że nikt nie wie, co by się stało, gdyby Rolecki nie rzucił się pod koła samochodu. Możliwe, że kierowca prowadzący auto dostrzegłby dziewczynkę i zdążył zahamować albo odbić w bok. – Wyszli i stanęli przed budynkiem.

– Jak zareagowała?

Policjant otworzył pilotem auto, dał znak koledze, który szedł w ich stronę, i wrócił spojrzeniem do Górskiej. – Jak zareagowała? – powtórzył pytanie. – Dostała hysterii. Potem spytała, czy Kuba sugeruje, że jej mąż zginął, bo niepotrzebnie ratował życie dziecka. Drzewiecki próbował ją uspokoić, że niczego nie sugeruje, po prostu nie można ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, co by się stało, gdyby Rolecki tego nie zrobił. Cała historia mogła zakończyć się zupełnie inaczej, niekoniecznie tragicznie. I że on sam podjął taką decyzję. Tyle wiem. – Figa rozłożył ręce. – Sorry, ludzie na mnie czekają.

– Dobra, dzięki, pomogłeś mi, na razie. – Agata skierowała kroki w stronę skutera.

W drodze powrotnej odtwarzała w myślach opowieść kolegi z drogówki, a pół godziny później, już w komendzie, zapoznała Chudego z nowymi informacjami, których treść rzucała nowe światło na sprawę zabójstwa Kamińskiego.

– Robi się coraz bardziej intrygująco, nie sądzisz?
– stwierdziła na zakończenie.

– Fakt. – Adam zerknął na zegarek. – Może po prostu jedźmy do tej kobiety pogadać – zaproponował. – Teraz. Bez dzwonienia, żeby ją zaskoczyć.

– Ale najpierw coś zjedzmy.

– Tomczyk przyniósł jeżyki. Muszą ci na razie wystarczyć, bo na obiad pójdziesz z nim, gdy wrócisz.

– O! – Górska, zadowolona, zajrzała do szuflady. – Ale co to? – Podniosła wzrok na kolegę. – Dlaczego są otwarte?

– Wziąłem jednego do kawy w ramach rekompensaty za wykorzystanie mnie jako posłańca – wyznał Adam.

– Jesteś strasznie interesowny. – Agata wyjęła ciastko i od razu włożyła je do ust.

– Bierz drugie i spadamy. Obiecałem Marcie, że wrócę dziś wcześniej i zajmę się dzieciakami. – Odstawił kubek i schował drugą część bagietki. – Zebrałem trochę danych o Roleckiej. Pracuje jako nauczycielka w podstawówce, mam nadzieję, że zastaniemy ją w domu.

– Czyli gdzie?

– Na Walecznych. Facet zginął blisko miejsca zamieszkania.

– Czekaj! – Górska stanęła z ręką na klamce. – Weź zabawkę znaną przy denacie, pokażemy jej, zobaczymy, jak zareaguje.

Droga przez centrum minęła bez przeszkód. Dopiero za Muzeum Narodowym pojazdy zaczęły zwalniać i wkrótce się okazało, że z powodu wypadku wyłączono z ruchu prawy pas. Zjeżdżający z niego kierowcy czekali na przepuszczenie lub wymuszali pierwszeństwo na innych, wielu hamowało, żeby obejrzeć kraksę, i tym samym powodowali, że korek się powiększał.

– Do wieczora będziemy tu tkwić – mruknęła Górska. Wyjęła koguta i z zadowoleniem obserwowała, jak użytkownicy drogi mobilizują się i rozsuwają, by przepuścić pojazd uprzywilejowany.

– O, zobacz! – Stuknęła w szybę. – Figa. Gdy rozmawialiśmy, dostał wezwanie, szkoda, że nie wiedziałam, że tutaj, pojechalibyśmy inną trasą.

– Myślisz, że Rolecka zabiła Kamińskiego, bo nie doczekała się wsparcia ze strony przedstawicieli prawa? – spytał Adam, gdy wjechali już bez przeszkód na most.

– To możliwe – przyznała Górka. – Ma motyw, a *modus operandi* był w jej zasięgu. Mogła chcieć zadośćuczynienia za śmierć męża i osierocenie dziecka. Orzeczenie wypadku wyklucza postępowanie karne, a jeśli chciałyby wnieść pozew z powództwa cywilnego, sprawa ciągnęłaby się latami. Nawet jeśli faktycznie Kamińscy bawili się smartfonami, nie byłaby w stanie tego udowodnić, jak również wykazać, że bez interwencji jej męża córka tamtych poniosłaby śmierć.

– Otóż to. – Chudecki wjechał na rondo Waszyngtona i skręcił we Francuską. – Tylko wiesz, jeśli tak było, druga na liście może być żona ofiary.

– Tutaj był ten wypadek. – Agata omiotła wzrokiem przechodzących ludzi, witryny sklepów, kawiarniany ogródek, w którym klienci przy filiżance małej czarnej i kawałku ciasta cieszyli się pełnią wiosny. Wychowana na Saskiej Kępie, za każdym razem, gdy tu była, czuła tęsknotę za przeszłością, za czasami, gdy ona i Justyna, mieszkająca w tym samym bloku przy Brazylijskiej, snuły się wąskimi ulicami, powierzając sobie sekrety, oglądały wille, zastanawiając się, kto w nich mieszka, a jej przyjaciółka robiła zdjęcia pierwszym własnym aparatem.

– Dojeżdżamy. – Adam wyrwał ją z zamyślenia i skręcił w prawo, w Walecznych. – W porządku? – Rzucił jej spojrzenie z ukosa.

– Tak, tak, naszło mnie na wspomnianie przeszłości. – Górska westchnęła. – Teraz wszystko wydaje się takie... Jak ze snu.

Zostawili samochód w zatoce przed dwupiętrowym budynkiem w kolorze musztardy i zadzwonili do mieszkania na parterze. Drzwi otworzyła im młoda kobieta z ciemnymi włosami ostrzyżonymi na zapałkę i obrzuciła przybyłych zaciekawionym wzrokiem.

– Policja. – Górska pokazała odznakę. – Pani Natalia Rolecka?

– Nie – uśmiechnęła się gospodyni. – Ale to jej mieszkanie.

– Jest pani krewną?

– Ja i mój chłopak wynajmujemy ten lokal. Proszę wejść, zapraszam – Cofnęła się w głąb przedpokoju.

– Rozumiem, że ma pani kontakt telefoniczny z właścicielką, ale czy pani wie, gdzie się przeprowadziła?

– Oczywiście, mieszka teraz blisko placu Unii Lubelskiej, konkretnie na ulicy Klonowej. Mam zgodę na przekazywanie informacji, jeśli ktoś będzie jej szukać. Zaraz państwu pokażę, chwileczkę. – Poszła do pokoju i po chwili wróciła z kartką samoprzylepną. – Proszę.

Górska zrobiła zdjęcie notatki z zapisanym adresem.

– Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła.

– Czy coś się stało? Pani Natalia to bardzo miła kobieta.

– Wszystko w porządku, chcemy tylko z nią porozmawiać – zapewnił Chudy.

Policjanci wrócili do samochodu i skierowali się w stronę centrum. Przez kilka minut jechali w zgodnym milczeniu, lustrując widok za szybą. Górska, korzystając z ciszy, wróciła myślami do sytuacji z pierścionkiem i przez chwilę zastanawiała się, kiedy Sławek zamierza jej go dać. Chciała przygotować się na ten moment, aby partner nie zobaczył w jej oczach, że ona wiedziała o jego zamiarach, albo nie przyszło mu do głowy coś innego. Agata czasem miała wrażenie, że z jej twarzy można czytać jak z otwartej księgi, nie umiała udawać zaskoczenia, robić min rodem z amerykańskich filmów i wydawać okrzyków jak grające w nich długonogie blondynki.

– Przecież jesteś długonogą blondynką – zauważył Adam, gdy podzieliła się z nim refleksjami.

– Hej, mówię serio. – Górska wymierzyła mu przyjacielskiego kuksańca. – Wiesz, o co mi chodzi. Kiedy oświadczyłeś się Marcie, jaka była jej reakcja?

– Stwierdziła, że liczyła na moją odpowiedzialność. I że jestem superfacetem.

– Grunt to wysoka samoocena, Chudy. – Agata parsknęła śmiechem, a on jej zawtórował.

Nauczycielka, zadowolona z przebiegu zajęć, powiodła spojrzeniem po zarumienionych z emocji twarzach dzieci.

– Powiedzcie mi, co dostajemy od osoby, która nas darzy miłością? – zadała następne pytanie, a uczniowie zaczęli odpowiadać na wyścigi:

– Kwiaty.

– Dobre serce.

– Zaufanie.

– Wsparcie. Mój tata tak mówi.

– Życzenia.

– Listy. Takie w ładnej kopercie i na papierze w kwiatki.

– Głupi, teraz nie pisze się listów, tylko wysyła maile.

– A właśnie, że tak.

– Dobrze. – Natalia skinęła głową z aprobatą i w tym momencie dobiegł do niej dźwięk dzwoniącego telefonu. Mimowolnie odwróciła się w stronę, gdzie leżała jej torebka, niezadowolona, że zapomniała o wyciszeniu komórki. Uczniowie podążyli oczami za jej spojrzeniem i zaczęli ją informować, że ktoś próbuje się z nią połączyć. – Wiem – odparła – ale teraz jest lekcja, a my rozmawiamy o miłości. – Uśmiechnęła się i poprosiła: – Powiedzcie mi, skąd wiemy, że ktoś nas kocha.

– Widać, że jest dla mnie dobry. – Puciołowaty Ignas pociągnął za kucyk siedzącą obok rudowłosą Olę.

– Kupuje mi rzeczy, ubrania, jedzenie.

– Jest miły i to okazuje.

– I nie bije – dodała cicho Kasia.

Natalia zatrzymała na niej wzrok przez dłuższą chwilę.

– Chłopak wybiera mnie do drużyny w dwa ognie – powiedziała uśmiechnięta Ewa. – To znaczy, że mnie kocha.

– Idziemy do kina i jest dobry – stwierdziła Marysia.

– Kto jest dobry? – zapytała nauczycielka, a jej telefon ponownie zadzwonił. Pomyślała, że ktoś bardzo chce się z nią skontaktować, i poczuła niepokój. – A więc... Kto jest dobry? – powtórzyła.

– Ten ktoś, kto kocha.

– I cały czas za tobą chodzi.

– Właśnie! Na każdej przerwie.

– Daje pomocną dłoń.

– Jak ktoś ma złamaną rękę, to mu pomoże.

– Dziękuję wam za wspaniałe odpowiedzi. – Wychowawczynie znów pochwaliła podopiecznych. – A teraz... Co to znaczy, że miłość to nie słowa, lecz zachowanie?

– Jest przyjazna i miła.

– Kto?

– No ta osoba. – Ignas wzruszył ramionami.

– Zachowuje się dobrze do tej osoby.

– Jest miły dla kogoś i w ogóle.

– Pokazuje to.

- Uprzejmy i pomoże.
- Rysuje serduszka na tablicy.
- Jak coś mówi, to musi mieć to na twarzy.
- Właśnie. Trzeba patrzeć na jego minę i widać.
- Jak mówi, to musi pokazać.
- Świetnie. I ostatnie pytanie... – Rolecka urwała na dźwięk SMS-a i napotkała dwadzieścia pięć par zaciekawionych oczu. – Jak okazujemy miłość?
- Trzeba być miłym i uprzejmym.
- Nie mówi się źle o tej osobie.
- Bo trzeba dobrze mówić.
- Pomaga się często.
- Robi się taaakie oczy do tej osoby – zademonstrował piegowaty Tymek.
- Okazuje się szacunek.
- A co to znaczy okazywać szacunek? – zainteresowała się wychowawczyni.
- No to znaczy szanować osobę.
- Nic złego nie można robić komuś.
- Robi się różne rzeczy dla niej.
- Nie krzyczeć.
- Można jej coś narysować.

Równocześnie z ostatnią propozycją zadzwonił dzwonek na przerwę. Dzieci poderwały się i wybiegły na korytarz. Zadowolona z zajęć, Natalia otworzyła w sali okna i stanęła przy drzwiach, żeby mieć oko na uczniów. Pomyślała o dwukrotnej próbie połączenia i wiadomości tekstowej. Była

ciekawa, kto do niej dzwonił, a równocześnie bała się sprawdzić. Zdecydowała, że zrobi to później, gdy zada ośmiolatkom pracę do samodzielnego wykonania, lecz zapomniała o tym, w chwili gdy na lekcję wszedł dyrektor z niezapowiedzianą hospitaacją. Komórkę wyjęła dopiero wtedy, gdy pakowała rzeczy po pracy i szykowała się do powrotu do domu. Nadawcą SMS-a i osobą, która do niej telefonowała, była dziewczyna, której Rolecka wynajmowała mieszkanie. Napięcie spadło i Natalia zrobiła głęboki wdech i wydech, karcąc się za wybujałą wyobraźnię i nadmierną lękliwość. Pewnie jakaś korespondencja do odbioru albo coś się zepsuło w lokalu, pomyślała i otworzyła wiadomość.

Dzień dobry, była tutaj policja, pytali o panią. Podałam adres, który pani nam zostawiła. Mam nadzieję, że to w porządku. Pozdr. Lucyna.

Serce nauczycielki ponownie przyspieszyło, jej dłonie zlodowaciały, a w gardle pojawiła się trudna do przełknięcia gęsia skórka. Drżącymi palcami Rolecka wystukała odpowiedź:

Wszystko w porządku, dziękuję za informację. Pozdrawiam.

Wynik badania DNA wykluczył Drzewiecką z grona podejrzanych o zabójstwo męża. Zyta Milewska z niechęcią musiała odstąpić od ponawiania przesłuchań wdowy, choć miała nadzieję zmiękczyć ją na tyle, że kobieta przyzna się do zabicia Jakuba. Musiała też zrezygnować z hipotezy o wynajęciu płatnego zabójcy. Zleciwszy więc

Tomczykowi typowanie kolejnych kandydatów na podejrzanych, pożegnała go z kwaśną miną, zapowiadając, że chce wiedzieć o każdej nowej informacji, która pojawi się w toku dalszego śledztwa.

– Zaczynamy od początku – oznajmił Sławek po powrocie z prokuratury. – Musimy jeszcze raz przeczytać akta, może coś nam umknęło, może zbagatelizowaliśmy jakiś drobiazg, może...

– Jak chcesz, czytaj, ale ja już przewertowałam każdy papier z dziesięć razy. – Gniewosz włączyła czajnik i wyjęła pojemnik z sałatką. – Jedyne, co przychodzi mi jeszcze na myśl, to ponowne przyciśnięcie Darka Figi. Był partnerem Kuby, razem pracowali i chodzili na piwo, pewnie niejedno sobie mówili po paru kuflach. – Przygryzła dolną wargę w zamyśleniu. – Górska prosiła o kontakt do niego, ona też chciała pogadać z nim o naszym denacie. Mówiła, że w śledztwie jej i Chudego pojawił się wątek wypadku, którym zajmował się Drzewiecki.

– Wypadku?

– Jakiś facet ratował cudze dziecko i zginął pod kołami samochodu. Nie znam szczegółów, po prostu u nich to wypłynęło. – Monika włożyła do ust porcję jedzenia.

– Interesujące. – Tomczyk wyjął z kieszeni komórkę. – Zadzwoń, sprawdzę, czy są na miejscu. Mieliśmy iść na obiad, ale sam dopiero przyjechałem. – Wybrał numer Agaty. Po wysłuchaniu kilku sygnałów chciał się rozłączyć, lecz w tym momencie usłyszał głos partnerki. – Cześć. – Uśmiechnął się do telefonu. – Jesteś

u siebie? Nie mogłem wcześniej, Milewska mnie przetrzymała w swoim biurze.

– Jestem z Chudym w terenie, nie wiem, kiedy wrócę – odparła. – Coś się stało?

– Nie, w porządku, pogadamy na miejscu albo w domu.

– W takim razie do zobaczenia.

Sławek odłożył komórkę na biurko.

– Są na mieście – poinformował Monikę. – Proponuję spotkać się jutro we czworo na krótkiej naradzie. Ustalimy, co mamy, możliwe, że nasze sprawy coś łączy. – Swoim zwyczajem zaczął spacerować po pokoju. – Tak czy inaczej, wciąż nie daje mi spokoju to, że Jakub stosował wobec żony przemoc, a ona znikąd nie dostała wsparcia. Były wezwania, dlaczego koledzy z patrolu nic nie robili? Może warto podrażnić temat?

– Już sprawdziłam – odparła Gniewosz, przełknąwszy. – Potwierdziło się, że nikt nie kiwnął palcem, ponieważ pani Grażyna za każdym razem wycofywała skargę i wymyślała wykręty typu otwarte drzwi, spalona żarówka w piwnicy, pies wszedł pod nogi.

– Przecież oni nie mieli psa.

– No właśnie. Dlatego nie zamierzam tego tak zostawić. Przemoc ścigana jest z urzędu i ludzie po to są przeszkoleni, żeby umieć rozpoznać, że ofiara ściemnia, bo jest zastraszona przez sprawcę.

– A ty? – spytał zniecierpliwiony Sławek, siadając po drugiej stronie biurka.

– Co ja? – Gniewosz zbladła.

– Wiesz, co mam na myśli. Jak długo będziesz kryć swojego męża? Pomogę ci, wystarczy jedno twoje słowo, żeby...

W oczach Moniki błysnęły łzy. Zerwała się z krzesła, oparła dłonie na blacie i pochyliła się w stronę partnera.

– Odpieprz się, Tomczyk, nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – rzuciła, po czym, zostawiwszy niedokończony posiłek, ściągnęła kurtkę z wieszaka i trzasnęła drzwiami.

ROZDZIAŁ 12

Przejechawszy z powrotem na drugą stronę Wisły, na prośbę Agaty zatrzymali się na obiad. Górską oświadczyła, że umiera z głodu i nie będzie w stanie rozmawiać ze świadkiem, myśląc o pustym żołądku, następnie obiecała Adamowi, że po spotkaniu z Rolecką odwiezie go do domu i sama wróci do komendy, gdzie zostawiła skuter. Zaparkowali więc przed sieciową pizzerią i zamówili pepperoni z podwójnym serem. Jedząc, wymieniali się anegdotami z życia rodzinnego, a później Górską przypomniała sobie o zaproszeniu rodziny Chudego na podwieczorek. Kolega z zadowoleniem przyjął propozycję i umówili się, że później dogadają szczegóły.

– Marta na pewno bardzo się ucieszy – powiedział. – Nie mówiąc o Helence, przepada za waszymi bliźniętami.

– No to jesteśmy umówieni. – Agata dopiła colę, rezygnując z kawy. – Szkoda czasu, skoro chcesz wcześniej wrócić – zdecydowała.

Budynek, w którym zgodnie z uzyskaną informacją mieszkała wdowa po Mariuszu Roleckim, mieścił się na Klonowej od strony placu Unii Lubelskiej. Z braku wolnego miejsca na placu przy wjeździe w Chocimską policjanci zostawili samochód przed gmachem liceum i kilka minut później stanęli przed drzwiami lokalu, które otworzył im wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Omiótł policjantów zaciekawionym wzrokiem i wyraził zdziwienie, że wejście na klatkę schodową było dostępne mimo zabezpieczającego je domofonu.

– Weszliśmy z lokatorem – wyjaśniła Górka, dokonując prezentacji. – Czy tutaj mieszka Natalia Rolecka? – spytała, gdy formalnościom stało się zadość.

– Tak, a w jakiej sprawie?

– Pan jest właścicielem mieszkania?

– Zgadza się, Patryk Butrymowicz. O co chodzi?

– Zastaliśmy ją teraz w domu? – Agata zignorowała pytanie.

– Owszem. Natalka! – zawołał w stronę jednego z pomieszczeń. – Policja do ciebie. – Proszę wejść. – Zaprosił ich do środka i w tym momencie wyszła im na spotkanie kobieta.

– Dzień dobry, państwo do mnie? – zdziwiła się i zaraz obejrzała przez ramię.

– Aspirant sztabowa Górka, starszy aspirant Chudecki, chcielibyśmy z panią porozmawiać – wyjaśniła Agata i zerknęła na chłopca, który przyłgnał do boku matki. – Bez obecności dziecka – dodała.

– Krzysiu, idź do kuchni i dokończ jeść – poprosiła Rolecka i wykonała gest w stronę jednego z pokoi. – Może tam? – Rzuciła mężczyźnie pytające spojrzenie.

– Jasne. Nie będziemy wam przeszkadzać – odpowiedział. – Chodź, chłopaku, zjemy drugie danie, a później powalczymy z pracą domową.

– To pani partner? – spytała Agata, gdy zostali sami.

– Tak.

– Byliście na Walecznych, dostaliśmy adres od lokatorki. Od dawna pani tu mieszka?

– Przeprowadziłam się kilka miesięcy temu, a na swoje znalazłam najemców. – Natalia odsunęła pasmo włosów za ucho. – Jestem wdową, Patryk również stracił żonę – dodała, jakby chciała się usprawiedliwić. – Dzięki niemu... Los dał nam drugą szansę. Właściwie nam trojgu, bo syn zyskał w Patryku może jeszcze nie ojca, ale na pewno mądrego, troskliwego opiekuna. Gdy Mariusz... mój mąż... gdy zginął, zostałam z kredytem. Wzięliśmy go na zakup mieszkania. Było mi bardzo ciężko, mimo że rodzice i teściowie pomagali. Teraz, dzięki opłacie z wynajmu mogę spłacać raty, nie martwiąc się, że w drugiej połowie miesiąca będę musiała każdą złotówkę oglądać kilka razy, nim ją wydam. – Zwilżyła czubkiem języka wargi. – Przepraszam, okropnie się rozgadałam. Czy coś się stało?

– Chcielibyśmy porozmawiać o okolicznościach śmierci pani męża – oświadczyła Agata, kryjąc zaskoczenie tak obszerną wypowiedzią kobiety.

– Rozumiem. Co dokładnie chcą państwo wiedzieć? – W oczach nauczycielki odmalowała się

ulga. – Czy zostało wznowione śledztwo w związku z tamtym zdarzeniem?

– Nie. Z akt wynika, że to był wypadek.

– Rzeczywiście tak zapisali.

– Czy to prawda, że obwiniła pani rodziców uratowanej dziewczynki o śmierć swojego męża i zarzucała im, że nie dopilnowali dziecka?

– Oczywiście. Gdyby patrzyli na córkę, zamiast grzebać w komórkach, nic by się nie stało, a Mariusz by żył. Próbowалаm to tłumaczyć policjantowi, który prowadził dochodzenie, ale on uważał, że nie da się stwierdzić w stu procentach, że gdyby mój mąż nie ruszył na ratunek, mała by zginęła pod kołami.

– Co pani czuła, gdy usłyszała o decyzji zamknięcia sprawy? – Górska wbiła spojrzenie w poblądlą twarz kobiety.

– Byłam potwornie rozszalona, dziś również uważam, że zaszła niesprawiedliwość. Coś pani powiem. – Pochyliła się w stronę śledczej. – Proszę iść do pierwszego z brzegu skateparku i zobaczyć, co tam czasem się dzieje. Matki wprowadzają maluchy w miejsca, gdzie ćwiczą starsi, a na zwróconą uwagę reagują agresywnie, wdają się w kłótnie i nawet przeklinają. Sama byłam kiedyś świadkiem takiego czegoś, gdy spacerowałam aleją z Krzysiem, a straż miejska zamiast po stronie nastolatków, stanęła po stronie wrzeszczącej kobiety, mimo że ona nie miała racji. Rodzice stwarzają zagrożenie dla swoich dzieciaków i dla młodzieży, która tam ćwiczy, ale nic do nich nie dociera, mimo tłumaczeń. Skoro brzdąc chce wchodzić tam, gdzie nie powinien, wszyscy muszą

się dostosować, a jak komuś coś nie pasuje, mamuśka wydrapie delikwentowi oczy. To właśnie przez takich opiekunów giną później ludzie na ulicy albo w wodzie, a policja robi z tego wypadek i odkłada teczkę na półkę. – Rolecka zamilkła, rozemocjonowana.

– Chcielibyśmy panią poinformować, że Hubert Kamiński, ojciec wspomnianej dziewczynki, został zamordowany – rzekła Górska, upewniwszy się najpierw, że kobieta skończyła swój wywód.

– Jak to? – Oczy Natalii przybrały kształt monet.
– Nie rozumiem.

– Ktoś na niego napadł rano w parku, gdy biegał.

– Ale dlaczego państwo przyszli z tym do mnie?

– Chcielibyśmy wiedzieć, co pani robiła... – Policjantka otworzyła notes i przewróciła kilka kartek, po czym podała datę i przedział czasu.

– Nie pamiętam. – Teraz policzki Natalii poróżwiały. – Rano zawsze jestem w domu, przygotowujemy się do wyjścia, ja do pracy, syn do szkoły. Jeśli on lub ja zaczynamy o ósmej, wychodzimy o siódmej piętnaście.

– Zawsze sama odprowadza pani dziecko na lekcje?

– Czasem robi to Patryk. – Rolecka spojrzała w stronę wejścia do pokoju.

Agata podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła opierającego się o futrynę Butrymowicza.

– Zatem nie ma pani alibi? – spytała.

– Chyba nie myślą państwo, że ja... – zająknęła się i zaczęła obracać pierścionek na palcu.

Przez długą chwilę panowała cisza, podczas której policjanci świdrowali kobietę wzrokiem.

– Poznaje pani tę zabawkę? – przerwał milczenie Chudecki i położył na stole zabezpieczoną folią miniaturową piłkę.

– Mogę? – Natalia wyciągnęła rękę.

– Oczywiście.

Rolecka obróciła kilka razy zawartość torebki strunowej.

– Krzyś ma kilka podobnych... – Podniosła wzrok.

– Dlaczego miałabym ją rozpoznać? Że niby to z naszego domu? O co właściwie chodzi? Jestem podejrzana?

– Nie. – Górska schowała do kieszeni dowód i wstała z krzesła. – Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa, sprawdzamy różne wątki. Dziękujemy za poświęcony czas. – Uznawszy, że wystarczająco wyprowadziła ją z równowagi, dała znak Chudemu i skierowała kroki do przedpokoju.

– Jeśli chciałaby pani porozmawiać, proszę zadzwonić. – Podała kobiecie wizytówkę.

Pożegnawszy policjantów, Natalia opadła na kanapę i próbowała zapanować nad drżącym podbródkiem i trzęsącymi się rękami. Po otrzymaniu wiadomości od lokatorki mogła spodziewać się wizyty śledczych, a jednak nie zdołała skutecznie przygotować się do rozmowy. Ujawniła skrywane urazy, zalała ją fala emocji, mówiła za dużo i zbyt nerwowym tonem.

– Jestem beznadziejna... – szepnęła do siebie.

Oparła łokcie na kolanach i ukryła w dłoniach twarz. Czuła każdą komórkę ciała, że wizyta stróżów prawa to dopiero początek czegoś, co nie będzie miało szczęśliwego zakończenia.

– Nat, możemy pogadać? – spytał Patryk, siadając obok partnerki i obejmując ją ramieniem. – O co tu chodzi? Skąd u nas policja?

– Co robi Krzyś? – Rolecka opuściła ręce i spojrzała z niepokojem na mężczyznę, lecz gdy w jego oczach dostrzegła jedynie troskę, poczuła ulgę.

– Odrabia lekcje. Sprawdziłem, czy wszystko rozumie i wie, co robić, więc nie musisz się martwić. Możemy porozmawiać. Powiesz mi, co się stało?

– Powiem. – Natalia zamrugnęła, żeby zapanować nad łzami, które wypełniły jej oczy. – Chyba najwyższy czas. Mówiłam ci, że Mariusz zginął w wypadku, ale nigdy nie opowiadałam szczegółowo, co i jak, a ty nie pytałeś.

– Bo wiedziałem, że sprawię ci tym ból. Ty straciłaś męża, ja żonę, wiem, co czułaś, co czujesz. Mamy podobne przeżycia, wiedza, jak to się stało, niczego nie zmienia. – Poglaskał jej ramię pokrzepiającym gestem. – Rozumiem, że teraz chcesz o tym pogadać?

– Tak, nie mam wyjścia, chociaż mówienie o tym... – Szloch uniemożliwił jej dokończenie zdania.

Widok Mariusza przeskakującego barierkę kawiarnianego ogródka i rzucającego się pod koła

samochoodu wrył się Natalii na zawsze w pamięć i nie dawał się usunąć, mimo podejmowanych raz na jakiś czas wysiłków. Obraz siebie, klęczącej przy ciele męża, krzyczącej z rozpacz i z niezgody na to, co zaszło, pojawiał się pod jej opuszczonymi powiekami przed zaśnięciem albo rankiem, tuż po przebudzeniu, gdy zbierała siły, by stawić czoło kolejnemu dniowi. Później napływały następne kadry: moment, gdy policjant odciągał ją od zwłok Mariusza, niezdolną do wyartykułowania jednego sensownego zdania, chwila, gdy ocknęła się w szpitalu, znieczulona środkami na uspokojenie, widok twarzy teściów po usłyszeniu tragicznej wiadomości o śmierci jedynaka, wyraz oczu Krzysia, próbującego pojąć, że jego tata już nigdy nie zagra z nim w piłkę, nie weźmie go na barana, nie utuli do snu. Tak było i teraz, gdy Natalia zamknęła na chwilę oczy, zanim zaczęła relacjonować partnerowi przebieg tragicznych zdarzeń.

– Od teściów dowiedziałam się, że ich syn uratował pięcioletnią dziewczynkę – powiedziała, z powrotem spoglądając na Patryka. – Szła prosto pod koła nadjeżdżającego samochodu, mój mąż odepchnął ją na bok, sam jednak zginął z powodu urazu głowy.

Wiele tygodni później, gdy nie mając innego wyjścia, Natalia musiała dalej żyć, dowiedziała się z internetu, że Mariusz jest bohaterem. Z zawodu ratownik medyczny, bez wahania wypełnił swój obowiązek i ocalił życie kilkulatki. Użytkownicy pisali o jego przymiotach charakteru tak, jakby go znali, wyrażali podziw i szacunek, składali wyrazy współczucia owdowiałej żonie i osieroconemu dziecku. Wśród powodzi prawie identycznych

komentarzy nieliczne były wypowiedzi zawierające pytanie, gdzie byli rodzice dziewczynki, w chwili gdy ich córka weszła na jezdnię, co robili, gdy inny człowiek uratował jej życie, opuszczając na zawsze swojego pięcioletniego syna.

– Czytałam to i czytałam, od początku do końca i z powrotem, aż zapragnęłam poznać odpowiedź na to pytanie – szepnęła Natalia.

– Gdzie w tym czasie byli rodzice dziewczynki? – upewnił się Butrymowicz.

– Uhm. Umówiłam się na spotkanie z policjantem, który ustalał, co zaszło. Myślałam, że jest w toku jakieś postępowanie, a on mi powiedział, że to był wypadek i koniec.

– Tak, słyszałem ten fragment rozmowy, że nie można udowodnić, co by się stało, gdyby twój mąż nie podjął działania.

– Właśnie. Dlatego postanowiłam sama poszukać odpowiedzi. Internet w takich sytuacjach jest prawdziwym błogosławieństwem. Znalazłam relacje z wypadku, szczegółowe opisy i zdjęcia rodziców dziewczynki z balonem. Tylko nie wiedziałam, jak ich znaleźć, ponieważ policja odmówiła udostępnienia danych świadków.

– Próboweś ich odszukać?

– Chciałam im powiedzieć, co o nich myślę, jak bardzo skrzywdzili mnie i Krzysia. Tym razem pomógł mi poczciwy Facebook. Mniej więcej pół roku później zobaczyłam tych ludzi u kogoś na profilu. Wiesz, jak to działa, ktoś coś polubi, skomentuje, zamieści link i wieść się niesie. Jakaś osoba z grona moich znajomych udostępniła relację z konkursu na reklamę roku czy coś tego typu,

i zobaczyłam tych ludzi na filmiku. Te same twarze, co na zdjęciach. Przeczytałam notatkę pod klipem i dowiedziałam się, że rodzice dziewczynki są właścicielami agencji reklamowej, była podana nazwa oraz ich dane. – Natalia urwała i objęła dłońmi zarumienione policzki. Czuła gorąco i dreszcze, jakby nagle podniosła się temperatura jej ciała. Chciała na tym zakończyć snucie wspomnień, ale zauważyła pytające spojrzenie Patryka. – Zastanawiasz się, czy coś z tym zrobiłam? – domyśliła się, a gdy potwierdził, kontynuowała swoją opowieść: – Pojechałam tam i długo spacerowałam przed budynkiem z siedzibą firmy, nie mając odwagi wejść. Podjęłam jeszcze dwie próby, a później zaczęłam ich śledzić, raz ją, raz jego, aż zdołałam ustalić, gdzie mieszkają. W pobliżu ich domu jest szkoła podstawowa, liczyłam, że pošlę tam córkę, gdy przyjdzie pora, i nie pomyliłam się wcale. Ponieważ i tak jeździłam do pracy do centrum, zapisałam Krzysia do tej samej klasy, do której trafiła Ula, ich córka.

– Skąd wiedziałaś?

– Nie wiedziałam. – Natalia wyciągnęła zza pleców jasek i przycisnęła go do piersi. – Poszłam do dyrektorki, powiedziałam, że pracuję w oświacie, w pobliżu ich placówki, że jestem wdową i nie mam nikogo do pomocy, że bliskość obydwu miejsc bardzo by mi pomogła w organizacji czasu, poza tym Krzyś ma koleżankę w tej szkole. W sumie jedynym kłamstwem było końcówka zdania. Serdeczna rozmowa poskutkowała tym, że mój syn trafił do pierwszej klasy wraz z Ulą Kamińską. – Natalia w zamyśleniu zawiesiła wzrok na figurce tancerki, która stała na półce nad telewizorem.

Dzięki dzieciom poznała oficjalnie Ewelinę i Huberta. Podczas krótkich pogawędek szukała w ich twarzach oznak, że ją rozpoznają, ale oni traktowali Rolecką jak nowo spotkaną osobę, matkę miłego siedmiolatka, wdowę, której należy się współczucie i szacunek. Ustaliła już, czym się zajmują zawodowo, a później dowiedziała się na ich temat innych rzeczy: jak lubią spędzać wolny czas, gdzie wyjeżdżają na wakacje, co najchętniej jedzą, jakie mają plany wobec córki. Robiła to nawet wtedy, gdy na jej drodze pojawił się Patryk, w chwili gdy myślała, że nie jest w stanie zakochać się w innym mężczyźnie, nie wspominając o dzieleniu z nim życia. Śledzenie Kamińskich na Facebooku, krążenie wokół ich domu i w pobliżu miejsca pracy stało się powoli uzależnieniem.

– Nie potrafiłam z tym skończyć, mimo że patrzenie na ich szczęście sprawiało mi ból – dodała, wzdychając.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś? – Patryk kciukiem wytarł łzę toczącą się po policzku Natalii.

– Wstydziałam się tej obsesji na ich punkcie i szczerze mówiąc, nie znam powodów, dla których to robiłam.

– Już z tym skończyłaś?

– Tak.

– Ale tamten mężczyzna został zamordowany. – Butrymowicz spojrzał w oczy partnerki.

– Wiedziałam o tym – wyznała kobieta. – Skłamałam policji, Ewelina mi powiedziała tego samego dnia po południu, gdy odbierałyśmy dzieci ze szkoły.

– Dlaczego skłamałaś, skoro się znacie?

– Musiałabym im wszystko opowiedzieć, a wtedy... – Urwała i pociągnęła nosem. – I tak mnie podejrzewają, jestem tego pewna.

Patryk oparł się o podłokietnik kanapy i objął dłonią podbródek. Milczeli, każde pogrążone w swoich myślach do czasu, aż ciszę przerwał Krzys. Wszedł do pokoju i wyciągnął rękę z zeszytem, żeby pochwalić się ukończoną pracą domową.

– Co robicie? – spytał, siadając matce na kolanach.

– Rozmawiamy. – Natalia wygładziła jego czuprynę. – Pokaż, zobaczymy, czy masz dobry wynik w zadaniu.

Reszta popołudnia minęła im na budowaniu z klocków i układaniu puzzli, a wieczorem Rolecka przeczytała synowi bajkę. Gdy po kąpieli poszła do sypialni, Patryk już na nią czekał. Odsunął kołdrę, zapraszając Natalię do łóżka, i zgasił światło. Następnie przytulił ją do siebie i pocałował.

– Co myślisz o tym, żeby zafundować Krzysowi rodzeństwo? – spytał, wkładając dłoń pod jej koszulę nocną.

W pierwszej chwili chciała odmówić. Nie miała ochoty na seks, była zmęczona towarzyszącym jej przez wiele godzin napięciem, płaczem, niepokojem, który umiejscowił się w okolicy splotu słonecznego i przypominał o sobie cyklicznym skurczem mięśni. Jednak pocałunki i dotyk rąk mężczyzny sprawiły, że zaczęła się rozluźniać i czerpać przyjemność z bliskości.

- Brata czy siostrę? – szepnęła mu do ucha.
- Wszystko jedno.

Gdy Natalia zasnęła, Patryk przekręcił się na drugi bok i zaczął rozmyślać o przeszłości. Przewijanie pod zamkniętymi powiekami kadrów dawnych zdarzeń zawsze wprowadzało go w upragnioną senność i nie wiadomo kiedy odpływał w niebyt, dlatego również teraz zastosował tę sprawdzoną technikę. Spokojnie oddychając, wyciągnął z magazynu pamięci dzień, który sprawił, że jego życie nabrało sensu. Miał osiem lat, gdy rodzice zapisali go do szkoły tańca, a dziewięć, gdy stanął w progu sali treningowej, obrażony na cały świat, i próbował wyjaśnić nauczycielowi, dlaczego nie będzie tańczyć. Oświadczył, że nigdy nie chciał tego robić; jego matka i ojciec byli tancerzami i uparli się, że syn będzie podążał tą samą ścieżką. To było ich pragnienie. On wtedy jeszcze nie projektował swojej przyszłości. W tamtym okresie bawił się koparką, budował z klocków, jeździł na rowerze lub na rolkach.

- Jesteś bardzo utalentowany, szkoda byłoby, gdybyś... – próbował tłumaczyć trener.
- Nie będę tańczyć. – Patryk odmówił wejścia do środka.

Wtedy podeszła do niego dziewczynka w białej sukience. Musiała być na zajęciach pierwszy raz, ponieważ nigdy wcześniej jej nie widział,

i wyglądała na młodszą od niego. Rozzłoszczony, spojrzał na nią z góry.

– Nie tańczę z takimi smarkulami – burknął, gdy wzięła go za rękę, i w pierwszym momencie chciał zabrać dłoń, lecz gdy napotkał jej poważne oczy w kolorze czekolady, poczuł się tak, jakby znał ją od zawsze.

Patryk i Luiza zostali parą w tańcu, do czasu gdy kilka lat później wykryto u niej wadę serca. Marzenia i plany legły w gruzach. Musiała porzucić swoją pasję i prowadzić oszczędzający tryb życia. Kochał ją jak nikogo dotychczas, więc chciał zrezygnować razem z nią, ale ona na to nie pozwoliła. Prosiła go i przekonywała, by tego nie robił, w przeciwnym razie unieszczęśliwi samego siebie. Tańczył więc dalej z inną partnerką, zdobywał nowe umiejętności, wygrywał mistrzostwa, a później wracał do Luizy. Gdy nadeszła pora, pobrali się i spędzili razem pięć lat. Chodzili na pokazy, słuchali muzyki i kupowali albumy o tańcu. Rozumieli się bez słów, komunikowali spojrzeniem i dotykiem rąk. Była jego bratnią duszą i miłością życia. Gdy umarła, zabrała ze sobą część jego serca. Od tamtego momentu regularnie śnił ten sam sen. Siedział na podłodze w sali treningowej w stroju do ćwiczeń i trzymał w objęciach nieżyjącą dziewczynę, ubraną w krótką, białą sukienkę przesiąkniętą krwią. Potrząsał jej martwym ciałem i jednocześnie czuł jej obecność tuż obok, ciepło dłoni spoczywającej na jego ramieniu. Budził go własny krzyk i później potrzebował kilku minut leżenia z otwartymi oczami, żeby się uspokoić i ponownie odpłynąć w objęcia Morfeusza.

Jednak tym razem sen nie nadchodził. Może była to wina pełni księżyca? Jego blask przedzierał się przez zasłony, wydobywając z mroku kontury sprzętów, te zaś rzucały na ściany pobudzające wyobraźnię cienie. Gdzieś w oddali zaszumiał silnik samochodu, przed oknami rozległ się głos kobiety, rozmawiającej przez komórkę.

– Poczekaj chwilę – dotarło do jego uszu. – Luna! Do mnie. – Na moment zapadła cisza. – Luna, do cholery! – Odpowiedziało jej szczeknięcie. – Oddzwonię, pies mi gdzieś przepadł.

Butrymowicz, wdzięczny zwierzęciu, że odciągnęło swoją panią od budynku, spojrzał na twarz Natalii, której ciemne włosy kontrastowały z bielą poduszki. Kobieta leżała na wznak z zamkniętymi oczami, oddychając miarowo, nieświadoma, co się dzieje z Patrykiem. A on właśnie myślał, że poznanie Roleckiej, młodej wdowy i matki teraz już ośmiolatka, było jak druga szansa w jego życiu, nadzieja, że wszystko, co go spotyka, ma jakiś sens, czemuś służy. Nie chcąc obudzić Natalii intensywnym spojrzeniem, mężczyzna wstał i nalał sobie szklankę wody, po czym usiadł na kanapie w salonie. Patrząc na ekran telewizora, rozważał, czy nie włączyć jakiegoś usypiacza na Netflixie, a później przeniósł wzrok wyżej, na półkę i stojący na niej przedmiot, którego dźwięk niezmiennie powodował ucisk w jego gardle. Pozytywka miała kształt okrągłego postumentu przywodzącego na myśl bogato zdobioną szkatułę, na jego środku zaś przymocowana była figurka baletnicy. Smukła i wiotka stała nieruchomo na palcach, z uniesionymi rękami, w białej powiewnej sukience, do momentu uruchomienia mechanizmu. Wtedy ożywała. Butrymowicz podszedł do półki, przesunął

palcami po elementach zabawki i nakręcił sprężynę wałka. Z wnętrza obudowy rozległy się znajome tony kołysanki, a tancerka zaczęła wirować.

– *Dancing bears / Painted wings / Things I almost remember* – zanucił półgłosem. – *And a song someone sings / Once upon a December*^[3].

Kupił tę pozytywkę dla Luizy w sklepie z pamiątkami w małym miasteczku w Bawarii. Na początku, oszołomiony, nie wiedział, którą wybrać; wahał się między nią, karuzelą i śnieżną kulą. Były drogie, mógł sobie pozwolić na jedną. Zdecydował po wysłuchaniu melodyjek. Luiza uwielbiała ścieżkę dźwiękową z *Anastazji*^[4], a szczególnie właśnie tę piosenkę.

– Co robisz? – W drzwiach pokoju stanęła Natalia. Z rozpuszczonymi włosami, boso, w bawełnianej koszulce z krótkim rękawem sięgającej jej przed kolana wyglądała jak młoda dziewczyna. Było coś bezbronnego w jej wyglądzie, tak bardzo, że w sercu Patryka wezbrała czułość.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem. – Odstawił pozytywkę na miejsce, podszedł do partnerki i wziął ją w objęcia.

– Nie. Jakaś kobieta spaceruje przed blokiem i na przemian rozmawia przez telefon i woła psa. – Rolecka przytuliła się do niego.

– Myślałem, że już poszła.

– Ludzie teraz nie liczą się z innymi. Jak można w nocy gadać komuś pod oknami?

– Chodźmy do łóżka. – Patryk zgasił lampę w salonie. – Cała drzysz. Jeszcze kilka godzin do rana, spróbujmy zasnąć.

Miał nadzieję, że kiedyś zdoła opowiedzieć Natalii o Luizie.

[3] *Once upon a December* (1997), muz. Stephen Flaherty, sł. Lynn Ahrens, oryg. wyk. Liz Callaway.

[4] *Anastazja* (1997), animowany film muzyczny, reż. Don Bluth i Gary Goldman.

ROZDZIAŁ 13

Zaskoczony reakcją koleżanki, lecz także utwierdzony w przekonaniu o słuszności swoich obserwacji, Sławek zajął się zaległą papierkową robotą. Miał nadzieję, że Monika ochłonie na świeżym powietrzu, potem wróci i będą mogli porozmawiać o tym, jak jej pomóc. Jednak Gniewosz nie pokazała się już w firmie, więc gdy ostatni zaległy raport trafił do akt, Tomczyk wysłał Agacie SMS-a z informacją, że właśnie wychodzi, i pół godziny później przekroczył próg mieszkania. Bliźnięta, zarumienione z emocji, wybiegły mu na spotkanie, obwieszczając, że zbudowały bazę, po czym zrobiły w tył zwrot i zniknęły za drzwiami swojego pokoju.

– Widzę, że świetnie się bawicie. – Sławek zdjął kurtkę i buty, następnie przyciągnął do siebie Agatę i ją pocałował.

– Dzieciaki na pewno – stwierdziła Górska ze śmiechem. – Ja od czasu do czasu interweniuję, gdy jest za głośno, ale sąsiedzi na razie nie stukają

w kaloryfery. – Oddała pocałunek. – Dobrze, że dałeś znać, podgrzałam obiad, możesz już jeść.

– Umyję ręce – odparł Tomczyk i poszedł do łazienki. – Chyba się dzisiaj wygłupiłem – zaczął, gdy usiadł przy stole w dużym pokoju, i spróbował zupy. – Bardzo dobra, jesteś mistrzynią, jeśli chodzi o pomidorówkę – pochwalił i przełknąwszy, zrelacjonował Agacie krótką rozmowę z Moniką. – Z jednej strony rzeczywiście czuję się tak, jakbym wszedł z buciarą w jej życie bez pytania – kontynuował, jedząc – ale z drugiej strony mam przekonanie, że przemoc trzeba nazywać po imieniu i pokazywać palcem, nie bawić się w eufemizmy i podchody.

– Faktycznie, mogłeś ją zranić i pewnie tak się poczuła, ale... – Górska upiła trochę herbaty. – No właśnie, jak inaczej poruszyć taki temat? – Postawiła naczynie na blacie. – Może swoją bezpośredniością spowodowałaś, że przestanie zaprzeczać rzeczywistości albo mieć nadzieję, że samo przejdzie.

– Oby. – Tomczyk w milczeniu dokończył zupę. – Zobaczą, co będzie dalej – Wstał i zaczepił stopą o nogę stołu. Próbując odzyskać równowagę, machnął ręką i potracił kubek, który się zachwiał, i mimo że Górska zdążyła go złapać, to część ciepłego płynu wylała się na serwetę oraz jej ubranie. – Jasny gwint! – syknął mężczyzna. – Nic ci się nie stało?

– W porządku. – Agata poderwała się z krzesła i pobiegła po ścierkę. – Nie było już gorące. – Przyłożyła płótno do siebie, żeby ściągnąć część wilgoci, potem wytarła stół. – Muszę się przebrać. Nałóż sobie drugie danie, zaraz wrócę. – Wyjęła na

kanapę zawartość obszernych kieszeni bluzy i poszła do sypialni. Sławek wziął pusty talerz, by zanieść go do kuchni, i omiótł spojrzeniem rzeczy pozostawione na meblu. Na widok miniaturowej futbolówki zamkniętej w foliowej torebce postawił naczynie z powrotem na blacie. W jego głowie pojawiła się ulotna myśl, która znikła, zanim zdążył ją zatrzymać, lecz wywołała napięcie mięśni.

– Już to zabieram. – Górska weszła do pokoju przebrana w spodnie dresowe i bawełnianą koszulkę z długim rękawem.

– Nie, poczekaj. Co to jest? – spytał Tomczyk, zaskoczony reakcją swojego organizmu.

– To dowód. Z szafy pancерnej.

– Widzę, że dowód. Skąd masz tę piłkę?

– Znaleźliśmy ją w kieszeni bluzy naszego denata. Wzięłam ze sobą, gdy pojechaliśmy pogadać ze świadkiem, nie wiedziałam, że tak długo nam zejdzie i już nie wrócę do firmy. Dlaczego pytasz?

– Przy Drzewieckim też znaleźliśmy zabawkę.

– Serio? – Górska znieruchomiała. – Piłkę?

– Nie, figurkę z zestawu Lego.

– Zbieg okoliczności? – W jej oczach błysnęła ciekawość. – Trudno uwierzyć. – Potarła czubek nosa. – Przynieś sobie jedzenie, a ja zajrzę do dzieci – zaproponowała. – Zaraz pogadamy.

Tomczyk, podekscytowany i pełen nadziei, że on i Gniewosz ruszą wreszcie ze swoim śledztwem, nałożył sobie na talerz kaszę gryczaną z cebulą i pieczarkami, dodał kawałki mięsa w sosie i wyjął

ze słoja dwa ogórki konserwowe. Tak wyposażony, wrócił do pokoju.

– Monika mówiła mi, że pytałaś o Drzewieckiego i pojechałaś pogadać z Figą – zaczął, usiadłszy przy stole.

– Skoro tak, pewnie już wiesz o sprawie wypadku, którą się zajmowałam.

– Mniej więcej, głównie wspomniała, że w waszym śledztwie pojawił się taki wątek. Uznałem to za interesujące, ale teraz, gdy wiem, że u obydwu ofiar, waszej i naszej, znaleziono rzeczy, którymi bawią się dzieci... – Urwał i nabrał na widelec trochę kaszy. Żuł w milczeniu, intensywnie myśląc.

– Do tego obecność Kuby jako drugi wspólny element obu śledztw... Opowiesz mi więcej o tamtym wypadku? – poprosił, a po wysłuchaniu relacji Agaty poczuł jeszcze większe napięcie. – To nie może być przypadek – zawyrokował. – Dlaczego wcześniej tego nie odkryliśmy?

– Dlatego, że staramy się nie mówić o pracy w domu. – Rzuciła mu spojrzenie z ukosa. – Nasze dzieci bawią się w policjantów, złodziei i poszukiwaczy skarbów... – Urwała na chwilę, przypomniawszy sobie o pierścionku. – Wiedzą, kim jest prokurator i że bez nakazu nie mogą przeszukiwać ich plecaków, a Gosia chce pójść w nasze ślady...

– Ostatnio mówiła, że będzie kimś w firmie – przypomniał Tomczyk.

– Rzeczywiście.

– Okej. – Sławek ugryzł kawałek ogórka. – Jak się nazywa twoja ofiara?

– Hubert Kamiński.

– Znaleźliście u niego miniaturową futbolówkę. Nasz Jaś ma kilka takich małych piłek, jedną chyba identyczną. – Wskazał podbródkiem dowód wciąż leżący na kanapie. – Drzewiecki miał w kieszeni figurkę Lego – powiedział. – Biorąc pod uwagę nowe dane, powinniśmy się zastanowić, czy nie mamy do czynienia z tym samym sprawcą.

– Zabezpieczyliście materiał biologiczny na miejscu zdarzenia? – Widać było, że Agacie udzielił się entuzjazm Tomczyka.

– Tak.

– My jeszcze czekamy na wyniki i porównanie w bazie. Lada dzień dostaniemy raport i wtedy zobaczymy.

– Wtedy można będzie ustalić, czy zachodzi zgodność.

Tomczyk, zazwyczaj ostrożny w wyciąganiu wniosków i sceptyczny, myślał o sprawie przez cały wieczór. Pełen nadziei, że mają wreszcie przełom, nie mógł w nocy spać i gdy nazajutrz spotkali się we czworo w pokoju pełniącym funkcję sali konferencyjnej, od razu przejął inicjatywę. Swym zwyczajem stanął przed białą tablicą i wyposażony w kolorowe pisaki, zaproponował:

– Zbierzmy wszystkie dane, wasze i nasze. – Powiódł spojrzeniem pod twarzach Agaty, Chudego i Moniki, która od rana zachowywała się tak, jakby poprzedniego dnia nic między nimi nie zaszło.

– Może zacznijmy od historii z wypadkiem – zaproponował Adam. – To pierwszy znaczący punkt

w tej historii, przynajmniej na razie, i poprzedza zabójstwo Jakuba.

– Okej. – Tomczyk zanotował i oparł się pośladkami o parapet. – Dzieciak wychodzi na ulicę, Rolecki na oczach żony rzuca się pod koła samochodu, ratuje córkę...

– ...Kamińskich – dopowiedziała Górską i podjęła wątek: – Rolecka nie przyjmuje do wiadomości opcji wypadku, domaga się sprawiedliwości, oskarża rodziców dziewczynki o zaniedbanie. Drzewiecki jej tłumaczy, co i jak, po czym zamyka sprawę.

– I trzy lata później ginie od ciosów noża – dodała Gniewosz. – Morderca wkłada mu do kieszeni figurkę Lego. Ofiara nie ma dzieci ani w domu, ani w otoczeniu, więc przyjęliśmy, że to prezent od tego, który go zabił.

– Prezent, ale przede wszystkim informacja – uzupełnił Sławek. – Wiemy, że sprawcy, zostawiając coś na miejscu zdarzenia, chcą przekazać jakąś wiadomość lub wskazówkę.

– Owszem – potwierdziła Monika. – Ale zyskaliśmy pewność co do tego dopiero teraz, gdy wiemy, że u waszego denata – spojrzała na Agatę – też znaleziono w kieszeni zabawkę. – Wciągnęła powietrze do płuc. – Tak czy inaczej, mimo że zrobiliśmy, co w naszej mocy, nie trafiliśmy na żaden ślad. Jediną osobą, którą podejrzewaliśmy, która miała motyw, była żona Drzewieckiego, ale została oczyszczona z podejrzeń. Przypuszczam, że Jakuba zabił ktoś obcy.

– Zaraz do tego dojdziemy. – Sławek wrócił do tablicy. – Na razie lećmy z następnym punktem.

– No to drugie zabójstwo, ofiara Hubert Kamiński
– powiedziała Agata. – Ojciec uratowanej dziewczynki. W kieszeni bluzy, jak już wspomnieliśmy, miniaturowa piłka futbolowa.

– Podejrzani?

– Na początku wytypowaliśmy Leszka Zagórnego, pracownika agencji reklamowej, który miał romans z żoną pracodawcy. – Chudecki streścił ustalenia dotyczące mężczyzny związane z utratą posady oraz relacją z szefową i właścicielką firmy w jednej osobie. – Później, gdy ponownie przesłuchiwalismy Kamińską, kobieta opowiedziała nam o wypadku, a także o tym, że jej mężowi odbiło.

– To znaczy? – Tomczyk obrócił w palcach pisak.

– Winił siebie o śmierć Roleckiego i był nadopiekuńczy w stosunku do córki. Wdowa mówiła, że zmienił swoje zachowanie, stał się nerwowy i wycofany, co z kolei źle wpłynęło na ich małżeństwo. Wszystko zaczęło się sypać, więc żona znalazła pocieszenie w ramionach kochanka. – Adam siorbnął łyk kawy i rozpakował kanapkę. – Zaczęliśmy sprawdzać, o co chodzi z tamtym zdarzeniem, i tak dotarliśmy do Drzewieckiego, a później do żony faceta, który zginął.

– Okej. – Tomczyk zrobił stosowny zapis. – O wdowie za chwilę. Najpierw sprawdzimy, co łączy obie sprawy – zaproponował. – Monika? – Oczywiście Sławka spoczęły na Gniewosz.

– Obie ofiary to mężczyźni – zaczęła policjantka, zerkając do notesu. – Przy jednych i drugich zwłokach sprawca zostawił dziecięcą zabawkę. Obaj zginęli od ran kłutych, ale zadanych różnymi narzędziami. Obaj byli powiązani z wypadkiem

sprzed trzech lat: Drzewiecki prowadził sprawę i ją zamknął, Kamińskiego obwiniano o spowodowanie śmierci Roleckiego. – Monika odchyliła się na oparcie krzesła.

– Układa się jak puzzle dla pięciolatka – stwierdziła Górka. – Gdzie jest haczyk w tej grze?

– Zobaczymy – mruknął Tomczyk. – Co wiemy o Natalii Roleckiej? – rzucił pytanie i kontynuował: – Jeśli ona zabiła tych facetów, musiała wcześniej ich śledzić, zbierać informacje na ich temat, poznać zwyczaje i tak dalej. Słowem, przygotować się do wymierzenia sprawiedliwości. Chudy?

– Wiecie co? – Adam nie odrywał oczu od monitora laptopa. – To się całkiem kupy trzyma. – Przebiegł palcami po klawiaturze. – Ta kobieta do niedawna mieszkała na Saskiej Kępie, na Walecznych, a Drzewiecki na Egipskiej. To po drugiej stronie Trasy Łazienkowskiej, na piechotę dwadzieścia minut, maks pół godziny, samochodem trzy do czterech. Jeśli czekała na niego przed komendą i za nim pojechała, raz-dwa mogła zobaczyć, gdzie mieszka, a później ustalać inne dane. Pamiętacie? Jakub zginął przed swoim blokiem, po powrocie z pracy.

– Rolecka mieszka od kilku miesięcy na Klonowej – zauważyła Górka. – Dlaczego nie zabiła Jakuba wcześniej? Zakładając, że to ona.

– Może nie miała odwagi – odparła Monika. – A może na początku nie myślała o tym. Czuła żal do Drzewieckiego, że uznał zdarzenie za wypadek i niejako obciążył jej męża odpowiedzialnością za własną śmierć. Innymi słowy, dał jej do zrozumienia, że skoro Mariusz Rolecki sam się

pchał, to sam sobie jest winien. Mogła zacząć pielęgnować urazę, dodawać argumenty, podkreślać emocje, zbierać się na odwagę... Wiesz, jak to działa.

– Albo potrzebowała więcej danych. Wyprowadzka do partnera mogła jej nie przeszkadzać w snuciu planów – dodał Chudy. – Po prostu gdy przyszła właściwa pora, zaatakowała. Teoretycznie miała sposobność. Jest nauczycielką, mogła powiedzieć w domu, że idzie na radę pedagogiczną albo zebranie z rodzicami, a pojechać na Egipską, zwłaszcza że teraz ma z kim zostawić dziecko. – Adam ponownie uderzył w klawisze. – Żaden problem. Z Klonowej jest rzut beretem do Alej Ujazdowskich, a dalej pięć minut spacerem do placu Na Rozdrożu. Stamtąd ma czterysta jedenaście niemal pod blok Drzewieckiego. Kolejne dziesięć minut. Samochodem też prosta droga.

– Musiałyby wiedzieć, że na niego trafi o konkretnej godzinie – zauważyła Górską.

– Uważasz, że to nie ona? – spytał Sławek.

– Robię za adwokata diabła.

– Okej. Chudy?

– Jeśli chciała zabić Jakuba, mogła go zwyczajnie śledzić wtedy, kiedy jej na to czas pozwalał. I nosić przy sobie nóż. Zawsze to łatwiejsze, niż chodzić z tulipanem.

– Fakt – przyznała Monika. – Lećmy z drugą ofiarą.

– I tu robi się jeszcze ciekawiej – rzuciła Górską. – Jak już zostało wspomniane wcześniej, Rolecka mieszka teraz tuż przy placu Unii Lubelskiej, ale

akurat na miejsce nie miała żadnego wpływu. To lokum nowego partnera, z którym zaczęła się spotykać rok po śmierci męża. Kilka miesięcy temu przeniosła się do niego wraz z synem.

– Co w tym jest ciekawego? – Gniewosz stuknęła długopisem w kartkę.

– Po drugiej stronie placu, na Boya-Żeleńskiego, mieszkają Kamińscy. To znaczy, teraz wdowa z córką. Nasuwa się pytanie, czy to kolejny przypadek czy...

– ...czy Rolecka, dowiedziawszy się, gdzie mieszka jej nowy facet, omotała go tak, żeby doprowadzić do przeprowadzki? – dokończyła Monika.

– Kto wie? – Agata wyprostowała nogi i skrzyżowała je w kostkach. – Jeśli założymy, że śledziła również Kamińskich. Przeprowadzka była jej całkiem na rękę, bliżej do pracy, lżej finansowo, łatwiejszy dostęp do drugiej ofiary, opieka dla syna.

– Dobrze. – Tomczyk zapisał na tablicy kolejny punkt. – Jeśli przyjmujemy, że to prawda, że Natalia Rolecka zabiła obydwu mężczyzn, a wcześniej chodziła za nimi wystarczająco długo, żeby jej plan się powiódł, musiała śledzić też żonę Kamińskiego. Mówiliście – zatrzymał spojrzenie na Adamie – że ona obwiniła ich oboje.

– Sugerujesz, że matka dziewczynki może być następną ofiarą?

– Stawiam dwie zgrzewki piwa, że córka Kamińskiej i syn Roleckiej chodzą do tej samej szkoły – powiedział Sławek.

– Ryzykant z ciebie – zauważyła Gniewosz, uśmiechając się pod nosem.

– Ostatnie pytanie: dlaczego sprawczyni, jeśli to ona, zostawia przy ofiarach zabawkę? – Górska poprawiła się na krześle.

– Figurka Lego... – zaczął Chudy. – Kogo konkretnie przedstawia?

– Zdaje się, że któregoś z superbohaterów, chyba Batmana – powiedział Sławek. – Albo Spider-Mana.

– To raczej z zestawu dla chłopców, podobnie jak futbolówka. Nie chcę tu sugerować, że dziewczynki nie kopią piłki, ale... Rolecka ma syna, który stracił ojca – odparł Adam. – To może być ta wiadomość od sprawcy, o której mówiliście.

– Dobrze. – Tomczyk odłożył pisaki. – Agata i Chudy, pogadajcie jeszcze raz z Kamińską, ustalcie, do której szkoły chodzi jej córka, i sprawdźcie, czy uczy się tam również dzieciak Roleckiej.

– Nawet jeśli tak, Kamińska chyba nie zdaje sobie sprawy, z kim ma do czynienia – uznała Górska. – Gdy opowiadała o wypadku i mężu, mówiła, że nie pamięta ani nazwiska, ani twarzy mężczyzny, który skoczył pod samochód, ani jego żony.

– Upewnijcie się jeszcze raz, a my... – Sławek spojrzał na Monikę. – Idziemy do Wolskiego i czekamy na wiadomość od was. Jak zbierzemy całość, przedstawimy to Milewskiej i niech ona decyduje. I przyciśnijcie, kogo trzeba, żebyśmy dostali porównanie DNA z obu miejsc.

– Okej. – Górska dopiła kawę i wstała. – W dalszym ciągu uważam, że mamy tylko poszlaki, ale jeśli potwierdzą się następne przypuszczenia, faktycznie nie będzie wyjścia. Ona może chcieć zabić Kamińską.

Ewelina patrzyła na pracownicę z zespołu Leszka przedstawiającą projekt kampanii reklamowej rajstop, o które chciał powiększyć ofertę sprzedażową jeden z czołowych wytwórców bielizny dla kobiet. Produkt miał przewyższać ceną te, które już istniały na rynku, ale w zamian reklamodawca gwarantował niespotykaną dotychczas trwałość swojego hitu, dzięki zastosowaniu nowatorskiej technologii i opatentowanego włókna. Kamińska nie wierzyła w istnienie rajstop, które nie puszczają oczek, ale klient zapewnił ją, że będzie zaskoczona i usatysfakcjonowana ich jakością.

Zlecenie było bardzo dobrze płatne i nie musieli się o nie starać. Znajomy Zagórnego sam do nich przyszedł i powiedział, że zależy mu na ciekawym, nieszampowym przekazie, wyróżniającym się w zalewie chłamu, którym widz jest karmiony podczas przerw w nadawaniu filmów. Chciał, by odbiorca na widok spotu wstrzymywał się z pójściem do toalety lub do kuchni, by zrobić herbatę, i miał zamiar opłacić nadawanie reklamy na początku bloku reklam i na końcu.

Kamińska myślała o tym, słuchając podsumowania z dokonanej analizy uwzględniającej stopień zapotrzebowania na produkt i charakterystykę rajstop wytwarzanych przez konkurencję. Podwładna przedstawiła grupę docelową: inteligentne, dobrze zarabiające, aktywne zawodowo kobiety, które chcą się czuć wyjątkowo, cenią jakość i są w stanie za nią dużo zapłacić.

– Mamy spory budżet, więc nie musimy się ograniczać – uzupełniła, wymieniając proponowane kanały przekazu, które zagwarantują najskuteczniejsze dotarcie do grupy docelowej.

– Dzięki. – Leszek posłał koleżance uśmiech i zajął jej miejsce przed wiszącym na ścianie ekranem. – Przedstawię teraz propozycję grafik i sloganów – oznajmił, wodząc wzrokiem po twarzach zebranych. – Następnie omówimy harmonogram, realizację, monitorowanie wyników skuteczności. – Włączył rzutnik i w tym momencie w drzwiach sali stanęła sekretarka.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Podeszła do Eweliny i poinformowała półgłosem: – Policja do ciebie.

– Znowu? – mruknęła pod nosem Kamińska, niezadowolona, że stróże prawa wybrali taki moment. Wstała i odpowiedziała na pytające spojrzenie Zagórnego. – Kontynuujcie beze mnie, mam nadzieję, że zaraz do was wrócę.

Śledczy, którzy przesłuchiwali ją dwukrotnie, czekali w recepcji. On rozmawiał ściszym głosem przez telefon, a ona przechadzała się wzdłuż ściany i oglądała osadzone w antyramach grafiki.

– Proszę. – Kamińska zaprosiła ich do gabinetu. – Jak mogę jeszcze pomóc? – spytała, informując przy okazji, że wyszła z ważnej narady.

– Nie zajmujemy pani dużo czasu – zapewniła jasnowłosa policjantka. – Chcielibyśmy coś doprecyzować. Chodzi o naszą ostatnią rozmowę na temat wypadku i o tym, jak wpłynął on na pani męża.

– Tak? – Ewelina zrolowała brzeg apaszki otaczającej jej szyję.

– Mówiła pani, że nie pamięta mężczyzny, który zginął pod kołami samochodu, ani jego żony, która była świadkiem zdarzenia.

– Owszem – potwierdziła właścicielka agencji. – Jak wspominałam, wszystko działo się bardzo szybko, zgromadziło się pełno gapiów, jak to w takich sytuacjach, była policja i karetka, mówiłam już, że zabrali naszą Ulę do szpitala, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Dobrze, chcieliśmy tylko zyskać pewność, czy nic się pani tymczasem nie przypomniało.

– Wie pani co, myślę o tym od czasu śmierci Huberta. – Rolecka zaczęła kręcić obrączką na palcu. – Ale to nie są konkrety, raczej błyski, jakiś dźwięk... Moja uwaga wtedy była skupiona na dziecku, nie docierały do mnie inne bodźce.

– Rozumiem. – Policjantka wymieniła spojrzenia z kolegą.

– Czy zna pani Natalię Rolecką? – spytał Chudecki.

– Oczywiście, jej syn chodzi do jednej klasy z moją Ulą.

– Czy opowiadała pani coś o sobie?

– Dlaczego państwo o nią pytają? – Ewelina poczuła nagły chłód.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Jest miła i trochę smutna. Nasze dzieci bardzo się lubią. Co jeszcze? – Skubnęła dolną wargę. – Pracuje jako nauczycielka, ale w innej szkole.

Mówiła, że jest wdową, dlatego jak jej powiedziałam, że Hubert nie żyje, wiedziałam, że mnie zrozumie, poza tym robiła wrażenie empatycznej.

– Mówiła jej pani? – Policjantka wyglądała na zaskoczoną.

– Owszem.

– Jak zareagowała?

– Tak, jakby wiedziała, że żadne słowa nie pomogą, nie cofną czasu. Ja płakałam, a ona... Chyba mnie objęła, a może pogłaskała po ramieniu? Odezwała się dopiero wtedy, gdy spytałam, jak ona dała sobie radę, gdy została sama, i jak ja sobie poradzę po śmierci męża.

– Co powiedziała?

– Że jestem silniejsza, niż myślę. – Kamińska przyłożyła dłoń do ust. Nagle klocki układanki wskoczyły na swoje miejsce. Zrozumiała powód kolejnej wizyty policji, pytania o Natalię i okoliczności wypadku. – O, Boże... – wyszeptwała. – To ona? Żona mężczyzny, który rzucił się pod samochód?

– Tak.

– Matko kochana, teraz dopiero do mnie dociera, że...

– Że co?

– Nie wiem, jak to określić, bardziej chodzi o przeczucia, że coś jest na rzeczy. – Ewelina poczuła pieczenie łez pod powiekami. – Myślicie, że ona zabiła Huberta? Dlaczego miałyby to zrobić?

– Czy pamięta pani chwilę przed tamtym wypadkiem? – spytała Górska. – Co robiliście, pani i mąż?

– Tak, wiele razy to odtwarzałam w myślach. – Kobieta zawiesiła wzrok na ścianie. – Hubert też wszystko pamiętał i dlatego czuł się winny.

– Co się wydarzyło?

– Wracaliśmy z Ulą z festynu w parku Skaryszewskim. – Opuściła powieki, wyświetlając na ekranie wyobraźni kadry minionych zdarzeń. – Spadł deszcz, gwałtowna ulewa, która przeszła po kilku minutach... Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć. Oglądaliśmy je, porównując, które lepsze, a Ula szła koło nas z balonem. Mielśmy zamiar odpocząć i napić się czegoś chłodnego, stanęliśmy więc koło kawiarni. Zaraz potem usłyszeliśmy huk, krzyk... – Ewelina wróciła spojrzeniem do śledczych. – To jest ten punkt graniczny, jeśli chodzi o moją pamięć. Reszta, jak mówiłam, rozmywa się, jeśli nie jest związana z córką. Hubert pamiętał, że chichotaliśmy, wpatrzeni w komórki, wysyłaliśmy niektóre zdjęcia dziadkom, inne zamieszczaliśmy na Facebooku. Dlatego mąż czuł się winny, ale policja powiedziała, że to był wypadek. Przesłuchiwali nas, sprawdzali, czy nie zaniedbujemy dziecka, był u nas dzielnicowy. – Kamińska wytarła wilgotne kąciki oczu. – Myślą państwo, że Natalia zabiła mojego męża?

– Sprawdzamy różne wątki – odparł policjant.

– Jak mówiłam, chcieliśmy się upewnić, czy jeszcze coś pani sobie przypomni – dodała jego koleżanka i wstała. – Dziękujemy, nie będziemy zabierać więcej czasu.

Pożegnali się i wyszli, ale Kamińska nie wróciła już na zebranie w sprawie kampanii. Siedziała przy biurku z czołem opartym o dłonie i wciąż na nowo analizowała chwile przed wypadkiem na Francuskiej. Zastanawiała się, czy Hubert słusznie czuł się odpowiedzialny za przebieg zdarzeń. Czy oni przyczynili się do tego, że mąż Natalii poniósł śmierć, nawet jeśli sam podjął decyzję o ratowaniu Uli, uznawszy, że jej życie jest zagrożone? Czy zajęci oglądaniem zdjęć z festynu, przestali zwracać uwagę na to, co robi córka, i stworzyli zagrożenie dla jej bezpieczeństwa? Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, dopiero teraz próbowała zrozumieć dylematy męża, poczucie winy, które spalało go od środka i stopniowo niszczyło ich małżeństwo. Czy gdyby potraktowała Huberta poważnie, zechciała go wysłuchać i zrozumieć, zapobiegłaby jego śmierci? I czy naprawdę Rolecka jest morderczynią? Ludzie z policji nie powiedzieli tego wprost, ale po ich pytaniach nietrudno było się zorientować, co im chodzi po głowie. Ewelina nagle poczuła paraliżujący strach. A jeśli ona jest następna na liście?

Kamińska siedziała przez długą chwilę niezdolna do ruchu, a później pokonała opór mięśni. Włożyła płaszcz i zarzuciła na ramię torebkę. Wychodząc w pośpiechu, powiedziała recepcjonistce, że musi coś załatwić i już dziś nie wróci do biura. Nie miała zamiaru biernie czekać, aż Natalia poharata jej gardło szkłem, jak Hubertowi. Chciała powiedzieć znajomej prosto w oczy, że wie, kim ona jest, i nie pozwoli, żeby odebrała Uli także matkę.

ROZDZIAŁ 14

Po naradzie policjantów, ponownej rozmowie z Ewelina Kamińska i wizycie w szkole, do której uczęszczali Ula i Krzyś, sprawy potoczyły się błyskawicznie. Jeszcze tego samego dnia Natalia Rolecka została zatrzymana i spędziła noc w policyjnym areszcie, a nazajutrz w południe przewieziono ją do prokuratury. Tymczasem Zyta Milewska zajęła się formalnościami związanymi z przejęciem nadzoru również nad śledztwem Górskiej i Chudeckiego oraz przeczytała akta. Teraz notowała w punktach zagadnienia, które miała zamiar poruszyć, świadomie ignorując siedzącą w milczeniu naprzeciwko niej kobietę. Prokurator chciała dać jej czas na przemyślenie sytuacji, w której się znalazła, i zrozumienie ciężaru sprawy, sobie zaś możliwość ułożenia strategii przesłuchania. Jedno i drugie miało na celu uzyskanie przyznania się do winy. Po odczekaniu jeszcze kilku minut Zyta stuknęła długopisem w kartkę, poprawiła wiecznie zsuwające się z nosa okulary i skierowała wzrok na twarz wdowy.

– Zanim zaczniemy, chciałabym, żeby pani zapoznała się z tym dokumentem. – Położyła przed Rolecką kartkę formatu A4.

– Co to jest? – Kobieta wzięła papier drżącymi palcami.

– Postanowienie o przedstawieniu pani zarzutów: umyślnego spowodowania śmierci Jakuba Drzewieckiego oraz umyślnego spowodowania śmierci Huberta Kamińskiego, co stanowi przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego na podstawie artykułu sto czterdziestego ósmego paragraf pierwszy Kodeksu karnego, zagrożone karą nie mniejszą niż osiem lat pozbawienia wolności. – Milewska umilkła, pozwalając nauczycielce przetrwać otrzymane informacje. Zauważyła, że Rolecka wpatruje się w formularz rozbieganym wzrokiem, najwyraźniej próbując pojąć znaczenie tego, o czym mowa. – Jest pani podejrzana o to – podjęła po chwili wątek – że czekała na parkingu na funkcjonariusza Jakuba Drzewieckiego i z zamiarem pozbawienia życia dwukrotnie pchnęła go nożem, w plecy i klatkę piersiową. Jest pani również podejrzana o zaatakowanie Huberta Kamińskiego i uderzenie go kilka razy w szyję potłuczoną butelką, również z zamiarem pozbawienia życia. Pani oraz obrońca mają prawo do otrzymania uzasadnienia postanowienia na piśmie. – Zyta przełknęła ślinę i wbiła spojrzenie w Rolecką. – Czy zrozumiała pani zarzuty?

– Zrozumiałam – odparła szeptem kobieta. – Ale... Nie zabiłam tych ludzi. – W oczach wdowy zalśniły łzy. Dwie potoczyły się po policzkach, więc Natalia

wytarła je palcami, po czym opuściła ręce na kolana. – Ja tego nie zrobiłam.

Każdy tak mówi, gdy konfrontuje się z wizją kilkunastoletniej odsiadki, pomyślała Milewska. Jedni idą w zaparte, inni udają głupków, są i tacy, którzy kłamią, obciążając niewinne osoby. Niektórzy przyznają się do popełnienia czynu zabronionego, gdy dostają obietnicę złagodzenia wyroku.

– Czy będzie pani składać wyjaśnienia? – zadała kolejne pytanie.

– Tak.

– W takim razie zacznijmy od okoliczności, w jakich poznała pani aspiranta Jakuba Drzewieckiego.

– Prowadził sprawę wypadku, podczas którego zginął mój mąż – powiedziała Rolecka. – Tylko że to nie był wypadek w takim sensie, że jest kolizja i dwa lub trzy samochody się zderzają. Mariusz uratował życie dziecku.

– Proszę opowiedzieć, co wtedy zaszło – rzekła prokurator i w milczeniu wysłuchiwała historii, którą wcześniej poznała, studiując akta sprawy. Obecna relacja kobiety była zbieżna z tym, co zeznała wcześniej, przesłuchiwana przez policjantów, a także z dokumentacją sporządzoną przez aspiranta Drzewieckiego.

– Jak pani zareagowała, gdy policjant prowadzący czynności poinformował panią, że to był wypadek i nie doszukał się w zdarzeniu cech przestępstwa?

– Czułam żal, uważałam, że potraktowano mnie niesprawiedliwie. Ja też mam dziecko i gdy z nim

jestem, nie bawię się telefonem, a już na pewno nie wyjmuję go na ulicy. Obserwowałam tamtych ludzi, w ogóle nie zwracali uwagi na swoją córkę.

– Rozumiem. – Milewska ściągnęła wargi. – Co pani zrobiła, gdy dochodzenie zostało zamknięte?

– Nic. – Natalia uciekła wzrokiem. – Musiałam się pogodzić z takim końcem, chociaż nie było to łatwe.

– Śledziła pani aspiranta Drzewieckiego?

– Nie.

– A Ewelinę i Huberta Kamińskich?

– Też nie.

– Dlaczego pani kłamie? Dyrektorka szkoły, do której chodzi pani syn, zeznała, że opowiedziała jej pani łzawą historię, żeby ją zmiękczyć, ponieważ chciała pani nie tylko umieścić dziecko w jej placówce, ale również w jednej klasie z córką Kamińskich.

Rolecka wróciła spojrzeniem do prokurator, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Patrzyły na siebie w milczeniu.

– Dobrze. – Podejrzana pierwsza przerwała ciszę. – To prawda, śledziłam ich, ponieważ chciałam zobaczyć, kim są, co robią w życiu.

– Jak pani ich znalazła?

– Na portalu społecznościowym.

– A konkretnie? – Zyta spojrzała na nią znad okularów.

Wysłuchawszy krótkiej opowieści o konkursie na reklamę oraz zamieszczonej w internecie relacji z gali zwycięzców, kolejny raz nie mogła oprzeć się

refleksji, jak niewyczerpanym źródłem wiedzy o bliźnich jest globalna sieć i że jeśli ktoś chce kogoś znaleźć, kwestią czasu pozostaje, kiedy to nastąpi.

– I wtedy postanowiła pani do nich dotrzeć? – spytała, gdy tamta umilkła.

– Tak. Nie wiem, dlaczego to robiłam, wcale mi to nie pomagało, wręcz przeciwnie, czułam się coraz gorzej, widząc, że oni są szczęśliwi, a ich życie to pasmo sukcesów.

– Dlatego postanowiła pani zabić Huberta Kamińskiego? Żeby to pasmo przeciąć? – spytała Milewska, świdrując wzrokiem podejrzaną.

– Nie.

– Czy miała pani w planach pozbawić życia również jego żonę?

– Nie, przecież mówię, że nie zabiłam tamtego mężczyzny.

– Czy pani wie, że aspirant Drzewiecki mieszkał dość blisko pani miejsca zamieszkania?

– Wiem, ale... – Natalia urwała i dotknęła ust. Wpadła w pułapkę zastawioną przez Milewską, a wyraz jej twarzy wskazywał, że miała tego świadomość.

– Wcześniej pani powiedziała, że nie śledziła funkcjonariusza, zatem skąd pani wie, gdzie mieszkał? – spytała prokurator, czując wypełniające ją zadowolenie. Jeszcze trochę i Rolecka pęknie pod naporem dowodów, które zgromadzili śledczy, a ona zamknie z sukcesem sprawę podwójnego zabójstwa.

– W porządku, przyznaję, kiedyś za nim chodziłam. Po śmierci Mariusza byłam przez kilka miesięcy na zwolnieniu lekarskim. Nie mogłam sobie poradzić z rzeczywistością, leczyłam się u psychiatry. Miałam dużo czasu. Lekarz zalecił spacerować, więc... – Urwała i spojrzała w oczy urzędnicze państwowej. – Chciałam sprawdzić, czy tamten policjant ma dziecko. Zamierzałam umówić się z nim na kolejną rozmowę i odwołać do jego uczuć jako ojca, ale niczego nie ustaliłam. Później poznałam w sieci ludzi, którzy też stracili bliskich, zaczęłam z nimi rozmawiać, dostałam wsparcie, więc zrezygnowałam z szukania sprawiedliwości. Pogodziłam się z tym, że tak musi być, skoncentrowałam na swoim synu. Później poznałam Patryka, zakochałam się i stopniowo moje życie zaczęło nabierać sensu.

Milewska patrzyła z uwagą na Rolecką, oceniając, ile są warte wypowiedziane przez nią słowa.

– Czy poznaje pani te przedmioty? – Wyjęła z szuflady figurkę Lego i miniaturową futbolówkę, spoczywające w torebkach strunowych.

– Mogę? – Natalia wyciągnęła rękę.

– Proszę.

Kobieta wzięła w dłonie przedmioty i przyłożyła je do siebie, jakby chciała je porównać, potem obejrzała z każdej strony i odłożyła na biurko.

– Piłkę już widziałam, pokazywali mi ją policjanci. Figurka pochodzi z zestawu Lego, mój syn ma taką, jego koledzy na pewno też.

– Te rzeczy znaleziono przy ofiarach, jedną w kieszeni Drzewieckiego, drugą u Kamińskiego.

– Sugeruje pani, że zabrałam własnemu dziecku zabawki, zabiłam dwie osoby i...? – Natalia zastygła z rozchylonymi wargami i drżącym podbródkiem. – One nie są Krzysia, powiedziałam tylko, że bawi się podobnymi, jak każdy chłopiec w jego wieku. – Rolecka podniosła głos, co znaczyło, że traci panowanie nad sobą.

– Proszę pani, sytuacja nie wygląda dobrze, ale jeśli przyzna się pani do zabójstwa, sąd na pewno weźmie pod uwagę chęć współpracy, jak również kontekst zdarzeń, mam na myśli traumę po śmierci męża oraz fakt, że leczyła się pani psychiatrycznie. To na pewno będzie okolicznością łagodzącą przy orzekaniu winy i decydowaniu o wysokości kary.

– Nie zabiłam ich, naprawdę, przysięgam. – Rolecka zaczęła płakać. – Nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam. Mam dziecko, nigdy nie pozwolę, żeby żyło z piętnem matki morderczyni.

– W takim razie na tym dziś skończymy – ucięła prokurator. – Zostaną pani pobrane odciski linii papilarnych oraz materiał DNA do badań porównawczych, a sąd zdecyduje w kwestii zastosowania środka w postaci aresztu do momentu zakończenia postępowania przygotowawczego. – Milewska poprosiła sekretarkę o wydrukowanie protokołu.

– Co pani mówi?! – Szloch wstrząsnął ciałem Natalii. – Mam ośmioletnie dziecko. Kto nim się zajmie w tym czasie?

– Może trzeba było o tym pomyśleć, zanim zdecydowała się pani sama dochodzić sprawiedliwości – zauważyła Milewska i podsunęła kobiecie spięte zszywaczem kartki. – Proszę

przeczytać i sprawdzić, czy wszystko się zgadza, a jeśli tak, podpisać.

Od wczoraj Butrymowicz nie mógł się na niczym skupić. Odwołał indywidualne zajęcia, zarządzanie szkołą tańca złożył na barki recepcjonistki, sekretarki i księgowej w jednej osobie, zapewniając, że jest dostępny pod telefonem o każdej porze dnia i nocy. Powiedział, że ma do załatwienia ważne sprawy rodzinne i jak tylko się z nimi upora, z powrotem zajmie się wszystkim.

– Dwa, trzy dni – obiecał, kodując w pamięci, żeby później kupić dziewczynie czekoladki. – A to, co absolutnie niezbędne, będę robić zdalnie.

Teraz, upewniwszy się, że każdy z indywidualnych kursantów potwierdził odebranie wiadomości o odwołaniu zajęć w tym tygodniu, odłożył laptop i włączył telewizor. Patrząc na ekran nieobecny wzrokiem i zmieniając kanały, myślał o wizycie rodziców Natalii, którzy na wieść o aresztowaniu ich jedynaczki zobowiązali się do przejęcia czasowej opieki nad wnukiem. Gdy przyjechali po chłopca, Patryk zrelacjonował im to, czego dowiedział się wcześniej od partnerki po pierwszej wizycie śledczych u nich w domu, i rozłożył ręce w geście bezradności.

– Tyle wiem – rzekł ze ściśniętym gardłem.

– To niemożliwe. – W głosie babci Krzysia zabrzmiała pewność. – Wiem, że Natka już przeboleła stratę i zaczęła nowe życie. Ostatnio była

taka radosna, snuła plany na przyszłość... To niemożliwe – powtórzyła. – Nikt mi nie wmówi, że moja córka jest morderczynią. To jakiś absurd!

– Podzielim pani zdanie, musi znaleźć się inne wyjaśnienie tego... Nawet nie wiem, jakich słów użyć, to jakiś straszny zbieg okoliczności, pomyłka.

– Patryk szeptem uzupełnił, że na użytek ośmiolatka wymyślił, iż jego mama wyjechała na wymianę nauczycieli do Finlandii i niedługo wróci.

– Wiem, że nie powinienem kłamać – dodał na swoje usprawiedliwienie. – Jednak Krzyś nie pojąłby prawdy i w tym momencie ona do niczego nie jest mu potrzebna.

Rodzice Natalii zaakceptowali jego pomysł i przyjęli z wdzięcznością informację, że Butrymowicz zorganizuje pomoc prawną i postara się zdobyć więcej danych na temat okoliczności zatrzymania ich córki. Patryk jeszcze tego samego wieczoru umówił się na spotkanie, a nazajutrz odbył rozmowę z adwokatem. Mecenas obiecał dowiedzieć się, jakimi dowodami dysponuje prokuratura, i uzyskać zgodę na widzenie z Natalią, a także sporządził dokument w sprawie uchylenia aresztu lub zamiany środka zapobiegawczego na dozór policyjny. Miał zamiar złożyć go w sądzie, jeżeli wymiar sprawiedliwości przychyli się do wniosku prokuratury i Rolecka trafi za kraty do czasu rozprawy. Butrymowicz zastanawiał się, co jeszcze, oprócz zorganizowania pomocy prawnika, mógłby zrobić, żeby pomóc partnerce, i roztrząsał bez końca, na jakiej podstawie doszło do zatrzymania kobiety. Miał coraz większy mętlik w głowie i czuł narastającą irytację, do chwili gdy zrozumiał, co jest powodem nagłego pogorszenia nastroju. Z telewizora popłynęły głośniejsze dźwięki

i zamigotały pełne kolorów obrazy, w których ładni i uśmiechnięci ludzie zachęcali do kupna różnych produktów mających zapewnić ich posiadaczom urodę, szczęście, miłość i pieniądze. Mężczyzna przez moment ślizgał się wzrokiem po szybko zmieniających się kadrach, po czym zmienił kanał, ale tam oraz na kilku innych również emitowano reklamy. Być może jeden z tych spotów wyprodukowała agencja Kamińskich, pomyślał ze złością i wyłączył odbiornik. Wstał i sięgnął po pozytywkę. Nakręcił mechanizm, tancerka zawirowała, pokój wypełniła melodia *Once upon a December*. Nucąc pod nosem i uśmiechając się do przywołanych wspomnień, Patryk czekał, aż baletnica znieruchomieje z uniesionymi rękami. Wtedy, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, zastygł na kilka kolejnych minut przy oknie, wpatrując się w bezgwiazdną noc, a potem położył się z powrotem na kanapie. Wziął smartfon i otworzył Facebooka, żeby sprawdzić, co słychać w grupie „Wdowy i wdowcy – jak dalej żyć?”. Od pewnego czasu, szczęśliwy w drugim związku, znacznie rzadziej czytał nowe posty. Teraz postanowił zobaczyć, co u innych. Miał nadzieję, że ktoś podzielił się dla odmiany dobrymi wieściami.

Kinga Tomczyk siedziała w jadącym wolno samochodzie i obserwowała widok za szybą. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści, brakowało pół godziny do końca zmiany. Przemek Lorenc, kolega z patrolu, popijając kawę z papierowego kubka, rozmawiał przez telefon za

pośrednictwem wciśniętej w jedno ucho słuchawki, a z jego wypowiedzi wynikało, że wdał się w pogawędkę z nastoletnią córką na temat wyższości prowadzenia bloga o modzie nad testowaniem za pieniądze produktów kosmetycznych. A może odwrotnie? Kinga nie wsłuchiwała się w każde słowo. Tkwiąc na miejscu pasażera i omiatając wzrokiem mijane ulice, skwery, zaułki, nagle przypomniała sobie wymianę zdań z bratem, w okresie gdy sama była uczennicą, kilka lat starszą od latorośli siedzącego za kierownicą partnera. Tuż przed sylwestrem do domu rodzinnego wpadł Sławek, żeby w związku z prowadzonym wtedy śledztwem porozmawiać z siostrą na temat zdarzeń, które rozegrały się w jej szkole. Poganiani przez mamę, zjedli razem obiad, śmiali się i przekomarzali. On, zadowolony z uzyskanych informacji, spytał żartobliwie, czy nastolatka zamierza zostać policjantką, ponieważ, jego zdaniem, ma ku temu predyspozycje. „Jeden taki jak ty wystarczy” – odparła tamtego popołudnia i dodała, że będzie tłumaczką literatury klasycznej. To było przed uprowadzeniem jej i należało do „wtedy”.

Kinga wybudowała mur, podobnie jak przyjaciółka Agaty po tym, jak na jej oczach zwyrodnialcy zabili chłopaka, z którym planowała wspólną przyszłość. Posterunkowa Tomczyk kiedyś poznała historię Justyny Lipiec, córki wziętego fotografika, ale znacznie później zrozumiała, co to znaczy odgrodzić część swojego życia i pogrzebać dawne marzenia. „Teraz” zaczynało się od uwolnienia z rąk porywaczy. Ten moment zdeterminował wybory dziewczyny i wytyczył kierunek, w którym zmierzała, próbując naprawiać

świat z wiarą, że uczyni go trochę lepszym. Miała nadzieję, że idąc tą drogą, zdoła pewnego dnia zburzyć niewidoczną ścianę i połączyć dawną Kingę z tą obecną, odnaleźć w sobie więcej radości, beztrioski i zaufania do bliźnich. Tak, jak to się udało Justynie.

Szum radia policyjnego przerwał jej rozmyślenia. Zanim Przemek zareagował, dziewczyna zgłosiła się na wezwanie oficera dyżurnego i potwierdziła gotowość do podjęcia interwencji.

– Awantura domowa – powiedziała i powtórzyła usłyszany adres. – Jedziemy.

Sierżant Lorenc zakończył rozmowę z córką i spojrzał na zegarek.

– Za dziesięć minut kończymy zmianę – odparł. – Jeśli tam pojedziemy, to zanim ogarniemy później papiery, będziemy w domach przed północą. – Z jawnym niezadowoleniem zmienił bieg i przyspieszył. – Trzeba było powiedzieć, że jesteśmy na drugim końcu miasta i gonimy jakichś gówniarzy, co zdemolowali przystanek. Albo coś w tym rodzaju.

– Co ty mówisz, Przemek? – Kinga otworzyła szeroko oczy. – Ludzie zgłosili, że od sąsiadów dobiegają niepokojące odgłosy, krzyki, facet bije żonę. Mam udawać, że mnie to nie obchodzi? Tyle się mówi, żeby reagować na przemoc, a jak ktoś zawiadamia, mam mieć to gdzieś?

– Nie gorączkuj się tak, nie ma powodu. – Lorenc skręcił w prawo. – Sama zobaczysz, jak jest w rzeczywistości. Nabierzesz odporności z biegiem czasu. I zaczniesz tracić cierpliwość do wysłuchiwania pierdoletów, zanim ludzie przejdą do

meritum. A co do takich wezwań, nie zliczę, ile razy przyjeżdżałem na interwencję, a później kobieta wycofywała skargę i ściemniała, że spadła ze schodów. Albo nie zauważyła otwartych drzwi.

Kinga nie skomentowała wypowiedzi kolegi. Gdy zajechali na miejsce, pierwsza wysiadła z samochodu, podeszła do domofonu, przedstawiła się i poprosiła osobę, która wezwała patrol, o otwarcie drzwi do klatki schodowej.

– To tutaj! – Starsza kobieta w szlafroku i kapciach czekała na nich przed wejściem do swojego mieszkania. – Obok. Już nie mogę słuchać, co tam się dzieje każdego tygodnia. Mąż mnie powstrzymywał, ale ile można czekać? Aż ją zabije? – spytała retorycznie. – Albo ona jego. Mało to się słyszy takich historii? A później jeszcze biedaczka pójdzie siedzieć za takiego drania.

– Dziękujemy, mogą państwo wrócić teraz do siebie – wtrącił Lorenc i poczekał, aż zostaną sami. – Policja, proszę otworzyć. – Załomotał pięścią w sąsiednie drzwi, nacisnął dzwonek, szarpnął za klamkę.

Po chwili usłyszeli szcęk zamka i w drzwiach stanął mężczyzna. Miał mętne spojrzenie i zaczerwienione policzki, w jednej ręce trzymał butelkę z niedopitym piwem, a w drugiej szeroki, skórzany pas.

– Czego, kurwa? – mruknął pod nosem.

– Sierżant Lorenc, posterunkowa Tomczyk. – Przemek pokazał legitymację. – Dostaliśmy zgłoszenie, że z państwa mieszkania dochodzą niepokojące odgłosy. Proszę o dowód tożsamości,

chcielibyśmy również wejść i porozmawiać z pana żoną – zakomunikował oficjalnym tonem.

– Wezwała was ta stara, wścibska wiedźma? – zaśmiał się mężczyzna. – Jest nienormalna. U nas wszystko w porządku.

– Chcielibyśmy jednak się upewnić – powiedziała Kinga. – Proszę nas wpuścić.

– Wiecie, kim jestem? – Lokator sięgnął do wiszącej na wieszaku kurtki i, ku zaskoczeniu dziewczyny, wyjął policyjną blachę. – Komisarz Wojciech Gniewosz – rzucił, machając im przed nosem odznaką. – Już jasne? Więc teraz wypierdalać w podskokach z mojego domu, bo was tak załatwię, że pożałujecie.

– Przepraszamy, panie komisarzu. – Przemek uniósł rękę w geście pożegnania. – To rzeczywiście musi być pomyłka.

– Słucham? – Kinga szarpnęła go za rękaw. – Chwila, co ty wyrabiasz? Dostaliśmy zgłoszenie, że facet bije kobietę, i mam gdzieś, że ten pan jest z firmy. – Przeniosła spojrzenie na podchmielonego mężczyznę. – Proszę się odsunąć, chcę porozmawiać z pana żoną.

– Tomczyk! – syknął Lorenc, kładąc rękę na jej ramieniu. – Co ty odpierdalasz? Idziemy.

– Nie. – Kinga zrzuciła z barku dłoń kolegi. Natarła na chwiejącego się komisarza, chwyciła go za gardło i pchnęła, jednocześnie podcinając mu z tyłu nogi. Mężczyzna upadł z hukiem, wypuszczając z rąk butelkę, która rozbiła się na kilka kawałków. – Pilnuj go, żeby się nie pokaleczył – rzuciła do sierżanta i przeskoczyła przez resztki rozlanego piwa. Wpadła do pokoju, w którym paliło

się światło, i znieruchomiła. Na podłodze, skulona i przyciśnięta plecami do ściany, leżała kobieta. Jej rude, kręcone włosy były w nieładzie i zasłaniały twarz. Miała na sobie piżamę w postaci krótkich szortów i koszulki bez rękawów, która odsłaniała część pleców. Na nich oraz na ramionach i udach żony Gniewosza widniały liczne wybroczyzny, ślady po uderzeniach. Pobił ją tym pasem, który trzymał w łapie, pomyślała Kinga. Poczowała, że jej klatkę piersiową oplatają niewidzialne macki, utrudniając zaczerpnięcie powietrza. Przycisnęła dłoń do ust i zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Miała ochotę chwycić za ten sam pas i okładać oprawcę, najlepiej sprzączką, tak długo, aż zaczęłby błagać o litość.

– Boże... – szepnęła, odzyskując zdolność ruchu. Ukucnęła przed kobietą i dotknęła jej barku. – Proszę pani? – Odsunęła z jej policzka pasma włosów i zobaczyła na nim ślad uderzenia. – Zaraz będzie pomoc. – Wyjęła telefon i wezwała karetkę, po czym spojrzała w stronę wejścia do pokoju, gdzie stał komisarz Gniewosz.

– Załatwię was, kurwa, zobaczycie – obiecał tamten, trzymając się futryny.

– To ja pana załatwię – odparła posterunkowa i w tym momencie usłyszała, że ktoś otworzył drzwi sąsiedniego pomieszczenia. Do salonu weszła roztrzęsiona nastolatka i przypadła z płaczem do matki.

– Co zrobiłeś mamie?! Nienawidzę cię, ty potworze! – wrzasnęła do ojca, dławiąc się łzami. – Wynoś się z naszego życia. – Usiadła na podłodze obok pobitej rodzicielki i wzięła ją za rękę. – Mama krzyczała, żebym schowała się u siebie – powiedziała do Kingi, wycierając nadgarstkiem

cieknący nos. – To było straszne... Na początku próbowała się bronić, ale on jest od niej dużo silniejszy i wyższy. Jak upadła, zamknęłam się w swoim pokoju i zablokowałam klamkę krzesłem. – Dziewczyna przyciągnęła do siebie kolana, oparła na nich podbródek i przesiedziała tak, szlochając, do czasu przyjazdu pogotowia.

Lekarz, po krótkich oględzinach pacjentki, postanowił zabrać ją do szpitala, więc Kinga zwróciła się do dziewczyny:

– Jak masz na imię? – Położyła dłoń na jej ramieniu.

– Kornelia, ale mówią na mnie Nela.

– Posłuchaj, Nelu, spakuj mamie szczotkę i pastę do zębów, mydło, ręcznik, kapcie. I skarpetki. Resztę można dowieźć jutro. Poradzisz sobie?

– Uhm – przytaknęła nastolatka i po chwili wróciła z wypchaną reklamówką.

Gdy drzwi za ratownikami się zamknęły, posterunkowa spytała:

– Ile masz lat?

– Czternaście.

– Okej, Nelu, weź najbardziej potrzebne rzeczy i... Macie jakąś rodzinę w Warszawie?

– Tak, babcię i jej drugiego męża, ale... – Dziewczyna zerknęła w stronę ojca, który opadł na kanapę ze zwieszoną głową. – Proszę, chcę zostać w domu. – Wróciła spojrzeniem do policjantki. – Znam ten stan. Tata za chwilę zaśnie i nie obudzi się do rana. A gdy wstanie, będzie miał kaca

i wyrzuty sumienia. Do następnego razu. – Nela potarła opuchnięte oczy.

– No nie wiem. – Kinga przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i spojrzała na Lorenca.

– Ty tu rządzisz. – Przemek wygiął usta i włożył ręce do kieszeni.

– Naprawdę tata nic mi nie robi – zapewniła nastolatka. – Niech się pani nie boi. Babcia na pewno już śpi, jak ją obudzimy, będzie się martwić o mamę. Jutro wyjdę wcześniej do szkoły. Do którego szpitala zabrali mamę? Będę mogła ją odwiedzić?

– Oczywiście. – Kinga podała adres placówki.

– Mama też jest policjantką.

– Naprawdę?

– Tak. – Nela zadrżała od chłodu. – Dlaczego nie umie się obronić? Dlaczego nie zostawi taty?

– Bo to nie jest takie proste – bąknęła Kinga, przypominając sobie wykłady o tyranach domowych, stopniowym przejmowaniu władzy, praniu mózgu i stawianiu się „być albo nie być” żony lub partnerki, oraz o fazie miodowego miesiąca, która zatrzymuje ofiarę w cyklu przemocy. Maltretowana kobieta wierzy sprawcy, gdy ten obiecuje, że „to się więcej nie powtórzy”, i skacze koło niej przez kilka następnych dni, obsypując ją kwiatami, okazując czułość, stwarzając iluzję, że od teraz wszystko będzie inaczej.

– To jak, mogę zostać w domu? – Dziewczyna przerwała policjantce rozmyślenia.

– Dobrze, ale zapisz mój numer. – Posterunkowa podyktowała Kornelii dziewięć cyfr. – Teraz puść mi sygnał... Okej, mamy to. – Dodała imię i nazwisko dziewczyny do listy kontaktów. – Jakby coś się działo, dzwoń bez względu na porę. I zamknij dokładnie drzwi.

– Tomczyk, kurwa, co ty odpierdalasz? – spytał kolejny raz Lorenc, gdy wsiedli z powrotem do radiowozu i ruszyli w stronę komendy rejonowej. – Myślisz, że jak jesteś siostrą psa, to wszystko ci wolno? I że to ci ujdzie na sucho?

– Powinniśmy tę małą odwieźć do babci – odparła. – Albo chociaż spytać sąsiadów, czy jej u siebie nie przenocują.

– Gniewosz ma silną pozycję, gdy wytrzeźwieje, to cię zniszczy raz-dwa. Wylecisz z firmy prędzej, niż sądzisz, załatwi cię pod byle pretekstem. A mnie, kurwa, razem z tobą. – Szarpnął dźwignię biegów. – Mam rodzinę na utrzymaniu, a ty podniosłaś rękę na starszego stopniem.

– A czy wiesz, że jego żona też jest policjantką? – spytała Kinga. – Ich córka mi powiedziała. Stań gdzieś z boku.

– Co?

– Mówię, żebyś się zatrzymał.

– Chcesz wysiąść? Zmianę trzeba zdać, nie będę sam wszystkiego odwalał. – Przemek zahamował i wjechał na krawężnik.

Przez umysł Kingi przewinęły się krótkimi błyskami wspomnienia ze szkoły policyjnej. Trzy, cztery godziny snu na dobę przez kilka miesięcy. Pobudka o piątej rano, zaprawa na świeżym

powietrzu, mycie i śniadanie. Następnie cały dzień wykładów do późnego popołudnia. Kolacja między osiemnastą i dziewiętnastą, a potem do nocy nauka w pokoju. Codzienne sprawdziany i odpytywanie. Prawo, kryminalistyka, prewencja, wychowanie fizyczne, techniki sztuki walki, zajęcia na strzelnicy. Dwa ostatnie szły jej doskonale: pierwsze dzięki Sławkowi, który pilnował siostry, gdy ta była w liceum, żeby trenowała samoobronę, strzelanie zaś zaczęła ćwiczyć podczas studiów dzięki Agacie, która zaproponowała jej zajęcia ze Zdzisławem Górskim, swoim ojcem i pierwszym nauczycielem posługiwania się bronią. Szkolenia trwały od poniedziałku do piątku, a na weekendy Kinga mogła wracać do Warszawy. Często jednak było to niemożliwe, ponieważ kursantów wysyłano do pilnowania imprez ulicznych, manifestacji i marszów. Z tego powodu na miejscu zawsze zostawała rezerwa, a ci, którzy jechali do domu, musieli być pod telefonem na wypadek wezwania. Bo to już była służba. Do tej pory Kinga zastanawiała się, jak zdołała przetrwać tamten półroczny reżim. Teraz, gdy jeździła w patrolu, wydawało jej się, że to sen. Była z siebie dumna, że dała radę i jest policjantką. Wykonywała rozkazy bez szemrania, nie marudziła, oglądając grafik. Każde zdarzenie, każdą interwencję traktowała jako naukę i drogę do celu – dołączenie do zespołu komisarza Osy. Nie dała się złamać wtedy, nie zamierzała i teraz ugnać się w imię źle pojmowanej lojalności.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Odwróciła się twarzą do Lorenca. – Przeżyłam uprowadzenie, pobicie, próbę gwałtu i sprzedaży mnie jak przedmiotu przez bandę zwyrodnialców. W szkole policji

dostawałam propozycje seksualne, znosiłam fochy wykładowców z rozdętym ego, mówiono mi, że jestem nikim, że nadaję się tylko do dawania dupy i mieszania w garach, trener sztuk walki próbował mnie obmacywać, a inny twierdził, że jestem za głupia, by posługiwać się glockiem. Udowodniłam im, że nie mają racji. Po tym wszystkim jakoś przeżyję i gniew, nomen omen, komisarza Gniewosza. – Zaczepnęła powietrza. – Co więcej, zamierzam jutro zawiadomić jego przełożonego, mam nadzieję, że zostanie wszczęte postępowanie dyscyplinarne. – Uniosła rękę, gdy Przemek otworzył usta. – Chcę dokończyć. Nie po to wstąpiłam do policji, żeby spokojnie patrzeć, jak potwór katuje swoją rodzinę i uważa, że ma do tego prawo. Zajmę się papierkową robotą, podwieź mnie tylko na komendę i spadaj do żony i córki. Dopilnuję, żeby szczegółowy opis interwencji trafił do bazy. I ostatnia sprawa, przestań ciągle przeklinać, uszy mi wędzną od twojego bluzgania. – Znów zrobiła głęboki wdech i wydech. – Dobra, możemy jechać.

– Kurwa, skąd ty się urwałaś, dziewczyno? – rzucił w odpowiedzi sierżant Lorenc i włączył się do ruchu. – Nie masz za grosz instynktu samozachowawczego – dodał i milczał przez resztę drogi. Dopiero gdy zaparkował przed budynkiem komendy rejonowej i wyłączył silnik, odwrócił się do Kingi. – Słuchaj, jestem po twojej stronie – zapewnił. – W życiu nie uderzyłem swoich dziewczyn, ale wiem, jak jest. Gniewosz nie jest jedynym, który napierdala... Okej, okej! Nie jest jedynym, który stosuje przemoc wobec bliskich i uchodzi mu to na sucho. W każdej grupie wiekowej, zawodowej i społecznej mamy z tym do

czynienia, pojeździsz dłużej, to zobaczysz pobite kobiety i w melinach, i na salonach, a prawo wcale nie chroni ofiar tak, jak byśmy sobie tego życzyli. I jak powinno być. A wiesz dlaczego? Bo często jest reprezentowane przez ludzi, którzy w myśleniu posługują się stereotypami, wierzą w mity dotyczące płci i mają swoje seksistowskie przekonania. Jeśli myślisz, że to bez znaczenia, co mają zakodowane we łbach ci, od których najczęściej zależy, bo prawo jest prawem, zmień zawód, inaczej przed tobą wiele rozczarowań.

– Chcesz powiedzieć, że w przeszłości mogły być interwencje u Gniewoszków i nic z tego nie wyniknęło? Bo sprawa jest zamiatana pod dywan?

– Nie wiem, zobaczymy w bazie. – Przemek sprawdził, która godzina. – Już dawno powinniśmy być w domach – mruknął i otworzył drzwi auta.

ROZDZIAŁ 15

Dzień zaczął się niefortunnie. Budzik nie zadzwonił, ekspres odmówił współpracy, córka i syn marudzili przy wstawaniu, a Borys plątał się pod nogami i zawodził, jakby spotkało go coś złego. Agata biegła między pomieszczeniami, co chwilę popędzając bliźnięta, żeby zdążyć z nimi do przedszkola na śniadanie.

– Ubierajcie się migiem – poleciła, wyszedłszy z łazienki owinięta grubym ręcznikiem frotté, rozważając, czym przekupić dzieciaki, żeby zwiększyły tempo.

– Dziś piątek – rzucił Tomczyk, zanim podjęła decyzję. – Jeśli się pospieszycie, zorganizuję wam noc u babci i dziadka.

– Hura, hura! – Jankowi rozbłyły oczy.

– Będziemy mogli zrobić bazę? – spytała Gosia.

– I namiot?

– I późno pójść spać?

– Postaram się to załatwić, jeśli ubierzecie się w ciągu... – Spojrzał na zegarek. – W ciągu trzech

minut. – Pokazał na ściennym zegarze miejsce, w którym znajdzie się długa wskazówka, gdy nadejdzie wyznaczona pora.

– Czytasz w moich myślach? – spytała Górska, gdy Sławek wszedł do kuchni, stanął za nią i ją objął. – Zrobię kawę gotowaną, z przepisu Pawelca – zaproponowała przy akompaniamencie szumu czajnika. – Zaraz będzie wrzątek.

– Wypijmy herbatę, a reszta w pracy. – Pocałował Agatę w skroń. – Przygotuj tylko kanapki.

– Wiesz, że jeśli dzieciaki zdążą się ubrać mimo nierealnego czasu, który im dałeś, będziesz musiał dotrzymać słowa? – powiedziała ze śmiechem, oswobodzwszy się z jego ramion. Wyjęła imbryk, puszkę z suszem i dwa kubki.

– Mam nadzieję, że się wyrobiam, ponieważ zorganizowałem coś na dzisiejszy wieczór i nie zamierzam zmieniać planów.

– Niespodzianka? – Górska zarzuciła ręce na szyję partnera.

– Jest piątek, mamy tę samą zmianę i nie byliśmy tam od wieków.

– Kolacja w Casablance?

– Taki jestem przewidywalny?

– Po prostu wiesz, co lubię. – Cmoknęła Sławka w policzek i zalała herbaciane liście. Wyjęła z pojemnika pieczywo, zajrzała do lodówki, sięgnęła po masło.

– Zaryzykowałem i zrobiłem rezerwację, w końcu należy nam się raz na jakiś czas wolny wieczór. Mam nadzieję, że dopniemy dziś wątek Roleckiej,

albo w jedną stronę, albo w drugą. Zabierzmy się do tego od razu, papiery ogarniemy później.

– Wciąż mam poczucie, że to wszystko zbyt szybko się zadziało – oznajmiła Agata. – I tak ładnie do siebie pasuje. Zbyt ładnie.

– Tak uważasz?

– Uhm. Milewska znów pojechała na emocjach i dała pierwszeństwo swojej potrzebie osiągnięć. Od razu wniosła o areszt tymczasowy, zanim sprawdziliśmy alibi, zanim otrzymała wynik badania, a przecież jedyne, co jest pewne, to potwierdzenie, które wreszcie dostaliśmy, że ślady biologiczne z niedopałka i zabezpieczone na piłce pochodzą od tej samej osoby. Natomiast nikt jeszcze nie zdążył porównać ich z materiałem pobranym od Natalii Roleckiej.

– Przypuszczam, że zdecydował motyw i to, że przyznała się do śledzenia ofiar – rzekł Sławek. – I zagrożenie, że Kamińska może być następną na liście. Myślę, że Milewska traktuje badanie porównawcze jedynie jako formalność, która pochłonie dodatkowe pieniądze, ale jest niezbędna nie tyle do wykluczenia tej kobiety jako sprawcy, co do przybicia ostatniego gwoźdźca do trumny. Bez tego proces będzie poszlakowy.

– No wiem, ale... – Górska odsunęła z policzka pasmo włosów. – Nie potrafię określić, o co mi chodzi. To bardziej kwestia intuicji.

– Jeśli dobrze czujesz, tym lepiej, że Zyta zleciła badanie DNA, wynik rozstrzygnie wątpliwości. Co do aresztu... – Tomczyk urwał na dźwięk zwiastującego SMS-a. – Zaczekaj, może to z firmy. – Poszedł do sypialni i wrócił z telefonem. – Monika

napisała, że jest chora, wzięła kilka dni zwolnienia lekarskiego – zakomunikował. – No, w takim razie już wiadomo, kto się zajmie porządkowaniem akt.

– Biedaku. – Agata pogłaskała go po ramieniu. – Wiem, że wolałbyś skakać po dachach i łapać złoczyńców. Co z aresztem?

– Zgodzę się z tobą, że Zyta mogła wnieść o dozór policyjny. Rolecka ma małe dziecko, a dopóki nie udowodniono, że to jej materiał biologiczny został zabezpieczony w miejscach zdarzenia...

– Otóż to – przytaknęła Górska. – Nie wydaje ci się, że gdyby kobieta była winna, po prostu by się przyznała? Wiedząc, że test DNA wykaże czarno na białym, co i jak?

– Jasne, w takiej sytuacji zaprzeczanie jest bez sensu, chyba że naprawdę nie boi o się o wynik porównania – zgodził się Sławek. – Ale tobie chodzi jeszcze o coś, prawda? Znam ten błysk w oku.

– Chyba tak... Wiesz, jak działa na mnie Milewska. Mimo upływu lat trudno mi zapomnieć.

– Wiem. I to na pewno rzutuje na twoją ocenę jej decyzji – uznał Sławek. – Wracając do tematu weekendu, załatwiłem młodemu nocleg u twoich rodziców.

– U moich rodziców? – Górska wyjęła sito z imbryka i napełniła kubki zieloną herbatą z dodatkiem płatków róży. – Odniosłam wrażenie, że mieli dosyć bliźniąt po ostatniej wizycie i robieniu indiańskiej wioski. Podobno Jasiek pytał mojego ojca, czy może zrobić na środku pokoju ognisko.

– To prawda. Gosia przemyciła do mieszkania patyki, których nazbierała, gdy wracali ze spaceru, do tego lampa solna z Wieliczki... – Tomczyk pstryknął palcami. – Odrobina wyobraźni i można tańczyć albo palić fajkę pokoju.

– Mama uwielbia tę lampę, na pewno nie dałaby jej dzieciakom do zabawy.

– Dała.

– Skąd wiesz? – Uzbrojona w nóż ręka Górskiej zawisała nad bochenkiem chleba.

– Ponieważ rozmawiałem z nią przez telefon. Jaś i Małgosia są mile widziani w ten weekend, a dodatkowo twój ojciec obiecał im, że zbudują chatkę Baby Jagi.

– Przecież on nie umie piec pierników.

– Piernikami zajmie się twoja mama, dla taty przewidziano coś innego. To ma być prawdziwa, baśniowa chatka i zabawa z podziałem na role.

– Ciekawe. – Agata posmarowała masłem pokrojone kromki, dodała sałatę, wędlinę i ser. – Jesteś czarodziejem?

– Jestem ulubionym prawie zięciem moich prawie teściów. Sami zaproponowali, uwielbiają swoje wnuki, podobnie jak moi rodzice – roześmiał się i wyrzwał do przedpokoju na dźwięk dziecięcej rozmowy. – Już gotowi?

– Tak – zabrzmiał głos Janka.

– Okej, w takim razie wkładajcie buty.

Górska przelała herbatę Sławka do kubka termicznego.

– Wypijesz po drodze – rzekła i ucałowała dzieci.

– Mamusiu, dziś nie sprawdzasz naszych plecaków? – spytał syn, biorąc czapkę.

– Dziś wyjątkowo nie. Wierzę, że dotrzymujecie umowy.

– Szkoda, że nie wiedziałem.

– Ja też – zgodziła się z bratem Małgosia. – Ale do babci i dziadka weźmiemy wszystko, co chcemy – obwieściła, wychodząc na klatkę schodową.

Agata, rozbawiona, zamknęła za nimi drzwi i wróciła do kuchni, by dokończyć szykowanie kanapek. Borys miauknął i owinał się wokół jej łydek, wzięła więc zwierzaka na ręce i podeszła z nim do okna.

– Co tam, kocie? – spytała, przytulając go do piersi i zerkając przez szybę na oddalającego się Sławka z bliźniętami. – Myślisz, że Tomczyk chce się dziś oświadczyć? – Pupil w odpowiedzi znieruchomiał i skupił spojrzenie na wróblach skaczących na zewnętrznym parapecie. – Agata Górską-Tomczyk... Co o tym myślisz? – spytała. – Czy lepiej Agata Tomczyk? – Zostawiła Borysa na parapecie, żeby przynieść ziarno dla ptaków. – Jeszcze tylko spakuję jedzenie i biegnę – poinformowała kota.

Pierwsza myśl, która pojawiła się w głowie Kingi nazajutrz rano, dotyczyła podkomisarz Moniki Gniewosz i jej córki. Czując przyspieszone bicie serca, posterunkowa usiadła na łóżku i napisała SMS-a do Kornelii:

Jak noc? Wszystko okej?

Po minucie przyszła odpowiedź:

tak było jak mówiłam jestem w szkole xd

To dobrze, Kinga odetchnęła z ulgą i poszła do łazienki. Stojąc pod prysznicem, zaplanowała działania mające na celu pomoc pobitej funkcjonariuszce. Miała dziś nocną zmianę, zatem dysponowała czasem przez cały dzień i mogła działać. Osuszając ciało ręcznikiem, poczuła, że ucisk w żołądku zelżał, więc zjadła z apetytem śniadanie i postanowiła zacząć od załatwienia do końca spraw służbowych. Pojechała metrem do komendy, złożyła zawiadomienie o przemocy w rodzinie policjantów, a godzinę później przekroczyła próg szpitala MSWiA, żeby porozmawiać nie tylko z pokrzywdzoną koleżanką po fachu, lecz również z jej lekarzem prowadzącym. Poczekwała kilkanaście minut na koniec obchodu, a później zapukała do drzwi sali wskazanej przez pielęgniarkę. Podkomisarz Gniewosz leżała na łóżku stojącym przy ścianie na wprost wejścia. Miała wzrok utkwiony w suficie i zareagowała dopiero wtedy, gdy Kinga przedstawiła się i spytała, czy może z nią porozmawiać. Starsza stopniem policjantka zerknęła na dwie pozostałe pacjentki, które z nieskrywaną ciekawością wpatrywały się w gościa, po czym wstała i wsunęła stopy w kapcie.

– O co chodzi? – rzuciła, gdy wyszły na korytarz.

– Może usiądziemy?

– Wolę stać. – Monika wbiła w nią przenikliwe spojrzenie.

– To ja byłam wczoraj u pani w domu. – Kinga poczuła, że traci rezon. – Przyjechałam na

wezwanie sąsiadów.

– Rozumiem i dziękuję, ale...

– Chciałabym pomóc. Pani pewnie myśli, że jestem młoda i nie znam życia...

– Wiem, kim jesteś. I proszę, żebyś nie zajmowała się więcej tą sprawą. – Gniewosz oparła się o barierkę przy schodach, syknęła i natychmiast wróciła do poprzedniej pozycji. Na jej twarz wypłynął grymas bólu.

– Rozmawiałam z Kornelią i mam świadomość, że to nie był jednorazowy incydent. Pani również zdaje sobie sprawę, że przemoc sama się nie skończy, pewnego dnia mąż pobije panią tak, że... Albo... – Kinga zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi. – Poza tym musi pani chronić Nelę. Ona cierpi i martwi się o panią.

– Posterunkowa Tomczyk – zaczęła Gniewosz, a w jej oczach pojawił się błysk złości. – Nie potrzebuję porad. U was to rodzinne, że się wpięrzacie w cudze sprawy? Ty i brat?

– Ale ja przecież... – zająknęła się młoda policjantka, zaskoczona reakcją Moniki. – Przecież pani wie, że mam rację.

– Nie wtrącaj się do mojego życia – powtórzyła podkomisarz.

– Za późno – odparła dziewczyna. – Przed przyjazdem tutaj złożyłam oficjalne zawiadomienie zgodnie z obowiązującymi mnie przepisami. Poza tym przebieg wczorajszej interwencji jest w bazie. – Zamrugnęła, zdezorientowana. – Nie rozumiem, w czym rzecz. Przecież właśnie tego uczą nas na szkoleniach i po to edukujemy społeczeństwo, żeby

reagować, żeby nie być obojętnym... Jeśli nie chce pani myśleć o sobie, proszę pomyśleć o córce.

– Idź już. – Gniewosz usiadła na krześle i ostrożnym ruchem oparła bark o ścianę.

Kinga zagryzła wargi i po chwili wahania odeszła w stronę schodów. Będąc na półpiętrze, podniosła wzrok i zobaczyła między prętami barierki Monikę. Jej plecy i ramiona drżały, wstrząsane szlochem.

Natalia miała wrażenie, że to jeden z koszmarów sennych, które nękały ją po śmierci Mariusza. Budziła się wtedy z krzykiem, bijącym sercem, w wilgotnej koszuli nocnej, zлана potem, i leżała z szeroko otwartymi oczami, wpatrzona w kontury domowych sprzętów. Tak, jak teraz.

Tkwiła w celi aresztu z dwiema kobietami, które były tak samo jak ona oszołomione i pełne niedowierzania, czy to, czego doświadczają, dzieje się naprawdę. Jedna z nich, robiąc interesy z niewłaściwymi ludźmi, trafiła za kraty podejrzana o malwersacje finansowe, druga zaś zabiła konkubenta w obronie własnej, wbijając mu nóż głęboko między żebra. Ta druga nie miała złudzeń, że Temida okaże jej łaskawość. Wymiar sprawiedliwości na różne sposoby dawał znać sprawcom przemocy, że nie zamierza robić zbyt wiele i zbyt szybko, żeby ukrócić ich bezkarność. Co prawda Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie i procedura Niebieskiej Karty przyczyniały się do poprawy sytuacji osób doświadczających przemocy, jednak działaniom

służb brakowało pełnej skuteczności. Możliwość całkowitego odizolowania agresorów od pokrzywdzonych była ograniczona, pomoc specjalistyczna niewystarczająca, a sprawców nie zobligowano prawnie do współpracy z lokalnymi zespołami interdyscyplinarnymi. Kobiety wzywały policję, a później wycofywały skargę ze strachu lub dlatego, że ponownie dały wiarę w zapewnienia brutalą, że „to było ostatni raz”. Rozprawy ciągnęły się latami i często maltretowana kobieta musiała udowodnić, że przemoc nie tylko miała miejsce, lecz także była stosowana z zadowalającą sęd częstotliwością, przedstawić dowody i namówić znajomych lub sąsiadów do składania zeznań, a do tego wykazać się na kolejnych rozprawach hartem ducha, gdy domowy kat zaprzeczał i podważał ich wiarygodność, rzucając fałszywe oskarżenia, powołując swoich świadków i sugerując, że pokrzywdzona ma problemy z równowagą emocjonalną.

Szczególnie było to trudne w przypadku przemocy psychicznej, która podobnie jak fizyczna, doprowadzała do degradacji obrazu własnej osoby, przewlekłych stanów lękowych i poczucia zagrożenia, ale nie powodowała widocznych śladów na ciele. Zatem system utrudniał kobiecie jak mógł dochodzenie sprawiedliwości, nie pomagał w uwolnieniu się od potwora, który latami gnębił swoich bliskich, za to gdy ofiara po dwudziestu latach bicia, w akcie rozpacz i desperacji, kładła kres jego uczynkom, sąd skazywał ją bez mrugnięcia okiem na minimum osiem lat więzienia. Rolecka, jako nauczycielka, wiedziała o tym wszystkim, ponieważ odbyła kurs przeciwdziałania przemocy w rodzinie i niekiedy brała udział

w pracach zespołów interdyscyplinarnych w rejonie szkoły, w której pracowała.

Poprzedniego wieczoru, wysłuchawszy historii areztantek i podzieliwszy się swoją, noc spędziła skulona na pryczy z przekonaniem, że straciła kontrolę nad własnym życiem. Na myśl o tym, że zostanie skazana na długie lata pobytu w odosobnieniu, ze strachu brakło jej tchu i nie była w stanie zmrużyć oka. Zmęczenie pokonało ją dopiero przed świtem, więc gdy koleżanki z celi obudziły ją na śniadanie, ledwo mogła podnieść opuchnięte od łez i niewyspania powieki. Po jedzeniu wróciła pod koc. Próbowwała znów odpłynąć w niebyt, pełna nadziei, że przez ten czas jej sytuacja zmieni się na lepsze, lecz sen nie nadchodził. Natalia tkwiła zwinięta w kłębek pod szarą, kosmatą tkaniną, wpatrzona w plamy i zadrapania na ścianie, prosząc opatrzność o cud. W jej uszach wciąż pobrzmiwał krzyk Eweliny Kamińskiej, która ujrzawszy Rolecką zmierzającą do szkoły, by odebrać Krzysia, nawymyślała jej od morderczyń i oskarżyła ją o zabicie Huberta. Awanturę przerwali policjanci, którzy pojawili się znikąd, wylegitymowali Natalię i zaprowadzili ją do radiowozu. Zwinęli mnie z ulicy jak pospolitego żula, pomyślała i przekręciła się na drugi bok. Widok zatrzymania na pewno utwierdził Ewelinę w przekonaniu, że znajoma jest zabójczynią jej męża.

Natalia miała ochotę rzucić się z pięściami na zaryglowane drzwi, uderzać w nie z całej siły i wykrzyzczyć swój gniew. Powstrzymywała ją przed tym jedynie nadzieja, że rodzina lub partner szybko znajdą obrońcę, który wyciągnie ją z tego okropnego miejsca i umożliwi jej powrót do syna.

ROZDZIAŁ 16

Odprawa u szefa trwała jak zwykle zbyt długo i tradycyjnie policjanci wyszli z niej z poczuciem straty czasu, więc żeby trochę przyspieszyć i licząc na to, że uda się Rolecką wyciągnąć z aresztu przed weekendem, ustalili, że Górska znów pojedzie do szkoły, w której uczy się syn podejrzanej, a Tomczyk złoży wizytę jej partnerowi.

Jednopiętrowy budynek placówki z klasami o profilu ekologicznym miał jasnozieloną fasadę i okna obramowane ornamentem z namalowanych liści. Usytuowany między szarymi blokami osiedla i płataniną asfaltowych alejek, odcinał się od monochromatycznego tła niczym kwiat na bagnie. Zbliżając się do wejścia, Agata, jak poprzednio, powiodła spojrzeniem po misternym wzorze, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że gdyby dotknęła któregoś z elementów narysowanej roślinności, poczułaby jego fakturę i kształt. Pełna podziwu dla twórcy, nacisnęła klamkę lekkich w konstrukcji drzwi i stanęła, zatrzymana przez woźną.

– Aspirant sztabowa Górska, komenda stołeczna, do dyrektora szkoły. – Pokazała kobiecie odznakę.

– Zaprowadzę panią – zaproponowała tamta, lecz policjantka odmówiła.

– Dziękuję, już tu byłam, znam drogę.

– Aa, jeśli tak, to proszę. – Kobieta dotknęła przycisku odblokowującego magnetyczny zamek.

Idąc korytarzem, Agata omiotła spojrzeniem dekoracje nawiązujące do aktualnej pory roku, a także oprawione w ramy dyplomy i ustawione za szkłem puchary dokumentujące osiągnięcia uczniów. Wokoło panowała cisza, znak, że lekcje trwają w najlepsze, za to w sekretariacie tętniło życie: grało radio, szumiał ekspres do kawy i dzwonił telefon.

– Słucham, szkoła. – Asystentka jedną ręką przycisnęła do ucha służbową komórkę, a drugą dała znak Górskiej, by weszła. – Proszę sekundę poczekać – rzekła do rozmówcy, widząc policyjną legitymację. – Poznaję, już się spotkałyśmy, do pani dyrektor?

Agata przytaknęła i po chwili wysoka brunetka ubrana w ołówkową spódnicę i żakiet zaprosiła ją do gabinetu. Zanim usiadły, szefowa placówki przymknęła okno, zza którego dochodziły odgłosy zajęć prowadzonych na boisku: uderzenia piłki, pokrzykiwania uczniów i dźwięk gwizdka nauczyciela wuefu, mieszające się ze śpiewem chóru dobiegającym z jednej z sal lekcyjnych. Następnie jej wzrok spoczął na śledczej.

– W czym jeszcze mogę pomóc?

– Widziałam kamerę przed wejściem do budynku.
– Policjantka od razu przeszła do meritum.

– Tak. Druga jest w szatni.

– Ile czasu są archiwizowane nagrania?

– Przez trzy miesiące. Potem system sam usuwa wszystko z dysku, chociaż przypuszczam, że dobry informatyk mógłby to przywrócić.

– Nie będzie takiej potrzeby, chciałabym zobaczyć zapis z tego dnia. – Górska podała kobiecie datę. – Interesuje mnie przedział między godziną siódmą a ósmą trzydzieści.

– Oczywiście. Monitory są w portierni, ale mam również dostęp z gabinetu. Domyślam się, że zależy pani na dyskrecji.

– Tak, dziękuję, jeśli to możliwe, wolałabym zobaczyć nagranie tutaj, u pani – odparła Agata.

Szefowa placówki przesiadła się na fotel przy biurku i zawiesiła wzrok na ekranie. Mówiąc do siebie półgłosem, co jakiś czas uderzała palcem w przycisk myszy komputerowej, a później odchyliła się na oparcie i położyła ręce na podłokietnikach.

– Jest – powiedziała, wracając spojrzeniem do policjantki. – Może pani zająć moje miejsce i spokojnie obejrzeć – zaproponowała, wstając. – W prawym dolnym rogu jest opcja nagrywania, jeśli potrzebny nośnik...

– Mam swój pendrive, dziękuję. – Agata usiadła przed monitorem i włączyła tryb przyspieszony, skupiając się na twarzach wchodzących do szkoły ludzi. Im mniej minut brakowało do ósmej, tym osób było więcej. Nadchodziły z różnych stron i stając przed drzwiami w oczekiwaniu na swoją

kolej, zaczynały tworzyć niewielki tłum. Niektórzy z dorosłych mieli nakrycia głowy, co trochę utrudniało identyfikację. Górską zwolniła tempo podglądu, żeby nie pominąć nikogo, i gdy zegar monitoringu wskazywał cztery minuty do ósmej, zobaczyła Rolecką z synem. Kobieta szła tak szybko w stronę budynku, że chłopiec ledwo za nią nadążał. Zatem podejrzana mówiła prawdę, że rano odprowadziła dziecko, jednak czas, w którym pojawiła się przed budynkiem, nie wykluczał w stu procentach jej obecności na Polu Mokotowskim. Teoretycznie, jeśli znałaby zwyczaje i trasę pokonywaną przez Kamińskiego, działała szybko, miała nerwy ze stali i była dobrą biegaczką, mogła go zabić, wrócić na Klonową po syna i dotrzeć z nim na czas do szkoły. Zaskoczyło to Górską, której Natalia nie pasowała do profilu zabójcy. Śledcza nagrała fragment zapisu z monitoringu i pożegnała się z dyrektorką. Po wyjściu i chwili zastanowienia wsiadła na skuter, żeby sprawdzić jeszcze jedną rzecz, a później zadzwoniła do Sławka. Wierzyła, że usłyszy od niego lepsze wieści.

Do tego momentu Agata była zdania, że Milewska zadziałała zbyt gorliwie, i miała chęć utrzymać nosa pani prokurator, udowodnić jej, że się myliła, gdy wnioskuje o areszt, zanim zleciła drobiazgowo sprawdzenie alibi. Jednak w tym celu potrzebowała mocnych argumentów, a tymi na razie nie dysponowała. Zdawała sobie sprawę, że podszepty intuicji to za mało, żeby kogokolwiek przekonać do swoich racji, nawet samą siebie. Teraz, czekając, aż Tomczyk odbierze, pomyślała, że mogła ulec złudzeniu. To, że Natalia nie wyglądała na zimnokrwistą morderczynię, nie oznaczało automatycznie, że nią nie była. Górską mogłaby bez

namysłu podać nazwiska kilku kobiet o anielskiej urodzie, którym nie zadrżała ręka, gdy pozbawiały życia swoje ofiary.

Tomczyk, zadzwoniwszy wcześniej do Butrymowicza, żeby ustalić, gdzie go zastanie – w domu czy w pracy, stanął teraz w progu sali z lustrami i powiódł zaciekawionym spojrzeniem po wnętrzu. Na parkiecie para młodych ludzi powtarzała sekwencję kroków pod okiem trenera, a on pomagał im, podając kolejność figur i wystukując rytm. Kobieta miała bordową sukienkę za kolana i buty na obcasie, jej partner zaś białą koszulę wsuniętą w ciemne spodnie.

– Jeszcze raz! – Patryk zauważył tkwiącego w drzwiach policjanta i dał mu znak, że zaraz podejdzie. – Krok podstawowy do przodu i do tyłu, promenada, obrót. Tańczycie blisko siebie, pamiętajcie o porozumieniu, wczuwaniu się w siebie nawzajem... Dobrze, właśnie tak. A teraz z muzyką. – Uruchomił pilotem sprzęt i po chwili pomieszczenie wypełniły rytmiczne dźwięki. Wtedy dopiero podszedł do śledczego. – Przepraszam, że pan czekał – powiedział i wskazał otwarte drzwi małego pokoju. – Może tutaj – zaproponował. – Będę słyszeć, gdy muzyka się skończy.

– Co to za utwór? – Tomczyk usiadł naprzeciwko mężczyzny.

– Podoba się panu? To *Hernando's Hideaway* z musicalu *The Pajama Game*. Jeden z moich ulubionych, jeśli chodzi o tango.

– Parę razy słyszałem, ale nie znałem tytułu. – Sławek dostrzegł, że Butrymowicz ma poszarzałą twarz, a jego ciało zdradza oznaki napięcia. – Sprawdzamy alibi pani Roleckiej – wyjaśnił.

– Alibi? Teraz? Nie sądzi pan, że należało to zrobić, zanim...

– To była decyzja prokurator Milewskiej, a sąd przychylił się do jej wniosku – odparł policjant.

Patryk w odpowiedzi zawiesił wzrok na sylwetkach kursantów, widocznych przez otwarte drzwi, i poruszał ustami, jakby bezgłośnie dawał im wskazówki, jednak jego nieobecny wzrok przeczył temu, sugerując, że mężczyzna w tym momencie przebywa myślami z dala od sali treningowej, ślepy na ewentualne błędy tancerzy, głuchy na melodię dochodzącą z głośnika.

– Powiedziałem Krzysiowi, że jego mama wyjechała na wymianę nauczycieli do Finlandii, ale nie będę mógł tego ciągnąć w nieskończoność. – Jego oczy z powrotem spoczęły na gościu. – Skoro wyjechała, musi wrócić, prawda? Co mam robić, panie komisarzu? Odkąd Natalia jest w areszcie, nie mogę normalnie żyć, wszystko mi się wali, to jakiś koszmar. – Oparł łokcie o stół i przyłożył dłonie do potylicy. – Ona muchy by nie skrzywdziła – dobiegł jego stłumiony głos. – Musi mi pan uwierzyć.

– Niech pan sobie przypomni tamten wieczór i poranek. Cokolwiek. – Tomczyk pominął milczeniem wywód mężczyzny i przeszedł do sedna. Wymienił daty i zapisał je na wyrwanej z notesu kartce. – Proszę, to są konkretne dni tygodnia, mają państwo na pewno jakiś codzienny rytym, jak

większość ludzi, zajęcia i stałe obowiązki. Coś, co może być drogowskazem, podpowiedzią.

– Rano o tej porze przeważnie jestem w domu, pierwsze treningi prowadzę od dziesiątej, tak jak teraz. Wieczorami również wychodzę – albo na kursy, albo załatwić sprawy administracyjne. Wtedy... – Urwał na dźwięk telefonu dobiegający z kieszeni policjanta.

– Przepraszam. – Tomczyk spojrział na wyświetlacz i wyszedł na korytarz. – Cześć, masz coś?

– Tak. – W głośniku zabrzmiał głos Agaty. – W dniu zabójstwa Kamińskiego Rolecka faktycznie odprowadzała dziecko, złapała ją kamera przed szkołą. Tyle tylko że dotarła tam tuż przed dzwonkiem, więc, biorąc pod uwagę czas, odległości i ewentualną sprawność fizyczną, mogła to zrobić. Jeśli dobrze zaplanowałyby całość, na przykład czekała już w parku z tulipanem na ofiarę, wyrobiłaby się, żeby go zadźgać, wrócić do domu po syna, przebrać się i nawet zdążyć do pracy, zwłaszcza że tego dnia zaczynała od drugiej lekcji.

– Skąd wiesz? – Sławek złowił zaciekawione spojrzenie recepcjonistki i kilku osób stojących w kolejce po klucze do szafek. Cofnął się nieco i zaczął przechadzać od ściany do ściany, oglądając oprawione zdjęcia z tanecznych pokazów.

– Pojechałam tam, gdzie uczy, sprawdzić jej grafik – wyjaśniła Górską. – Teraz wracam do firmy.

– Hmm, dobrze, ja jeszcze jestem u Butrymowicza. Później zbierzemy wszystko i zobaczymy, dokąd nas to doprowadzi. Na razie. – Tomczyk zakończył rozmowę, po czym wrócił do pomieszczenia, w którym czekał Patryk. – Czy

zdarza się państwu wychodzić z domu przed pracą?
– zadał następne pytanie.

– Tylko jeśli rano brakuje pieczywa... – Mężczyzna przesunął dłońmi po czuprynie. – Tak, zwykle chodzi o chleb lub bułki.

– Kto się tym zajmuje?

– Przeważnie ja, Natalia bardziej się spieszy.

– Wróćmy jeszcze do alibi na czas zabójstwa dokonanego wieczorem – rzekł Sławek. – Proszę spojrzeć na datę i pomyśleć.

Butrymowicz wziął kartkę i w tym momencie muzyka przestała grać.

– Przepraszam na chwilę. – Patryk wyszedł do kursantów i zarządził dziesięć minut przerwy. – Napijcie się wody, odpocznijcie, zaraz lecimy z nową figurą – zapowiedział i wrócił do komisarza. – Za kilka miesięcy biorą ślub – poinformował, wskazując podbródkiem tancerzy. – Chcą zrobić pokaz dla gości. – Usiadł z powrotem na krześle i jego wzrok padł na papier trzymany w ręku. – Co to był za dzień? – Trener mruknął do siebie, mrużąc oczy. – Zaraz, przecież mogę sprawdzić w kalendarzu. – Klepnął dłonią w czoło i sięgnął po gruby notatnik. Przewrócił kilka kartek, potarł czubek nosa. – Tamtego dnia miałem kursantkę. – Pokazał palcem zapis. – Zatrudniam tancerzy do prowadzenia zajęć grupowych, sam biorę tylko indywidualne, jeśli ktoś w żaden sposób nie może uczęszczać regularnie. Zwykle umawiamy się z tygodnia na tydzień, bo to są zajęte osoby, często na stanowiskach, wyrwanie się i zrobienie czegoś dla siebie to dla nich luksus.

– Co to oznacza dla pani Natalii?

– Jeśli miałem kursantkę, Nata musiała być w domu z Krzysiem.

– A co, jeśli ona również miałaby w tym czasie coś do zrobienia? – spytał Sławek. – Zebranie z rodzicami, rada pedagogiczna?

– To są rzeczy, o których wiemy wcześniej, i możemy się w tej kwestii dogadać. Staram się iść na rękę indywidualnym klientom, ale nie jest tak, że rzucam dla nich wszystko, rodzina jest dla mnie najważniejsza. Dzięki Natalii i jej synkowi mam ją na nowo i nawet minister, jeśli zechce uczyć się tańczyć, nie sprawi, że zignoruję potrzeby bliskich.

– Stracił pan rodzinę?

– Żonę. Jestem wdowcem, jak Nata, poznaliśmy się na forum dla takich rozbitków życiowych jak my. – Uśmiechnął się i zaraz spoważniał. – A więc, panie komisarzu, jeśli ja byłem w pracy, ona była w domu z dzieckiem. Nie było innej opcji.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że to, co ustaliła moja partnerka, oraz informacje od pana, zadowolą panią prokurator. – Tomczyk wstał i ruszył do wyjścia. – Jeśli jeszcze coś pan sobie przypomni, proszę dzwonić.

– Jasne, dziękuję. Mam pana numer. – Butrymowicz odprowadził go do recepcji.

Sławek zbiegł na parter i otworzył pilotem samochód. W drodze do komendy przetrawiał uzyskane informacje i ogarniały go wątpliwości, czy tego dnia uda się coś zrobić dla Roleckiej. Satysfakcja z wyciągnięcia niewinnej osoby z aresztu była dla niego i Agaty większa niż ta czerpana z zatrzymania złoczyńcy. Oboje wciąż pamiętali aresztowanie Górskiej i walkę o jej

wyście na wolność. Nic nie mogło wymazać tamtych przeżyć z ich pamięci. Dlatego jeszcze kilka godzin wcześniej Tomczyk był gotowy zrobić wszystko, co możliwe, żeby przekonać Milewską o niewinności kobiety. Teraz jednak, po rozmowie z Agatą, nabrał wątpliwości, których nie rozwiała rozmowa z Butrymowiczem, zwłaszcza że mężczyzna, jako partner podejrzanej, mógł minąć się z prawdą. Summa summarum alibi było słabe, musiał przyznać sam przed sobą, choć jego brak nie oznaczał automatycznie winy. Z tego powodu Sławek, zatrzymawszy samochód na czerwonym świetle, wybrał numer do pani prokurator. Po siedmiu sygnałach zrezygnował. Ponowił próbę kontaktu po powrocie do firmy.

– Byle szybko, komisarzu – rzuciła Zyta, gdy już miał się rozłączyć. – Jestem bardzo zajęta, mam przełom w innym śledztwie i kilka osób do przesłuchania.

Sławek przekazał jej informacje związane z ustaleniem alibi Roleckiej, a ona tylko skwitowała jego wywód:

– No widzi pan, jak sprawa wygląda, nie ma się co rozczulać.

– Rozumiem pani stanowisko, ale to wszystko się nie klei. Rolecka nie jest w typie wyrafinowanej, zimnej morderczyni, nie sądzi pani, że gdyby była winna, po usłyszeniu o badaniu DNA po prostu by się przyznała, wiedząc, że i tak wszystko się wyda? – Tomczyk powtórzył słowa Agaty wypowiedziane o poranku.

– W poniedziałek zrobimy naradę i przyjrzymy się temu, co macie. Teraz nie mogę się tym zająć,

przepraszam.

– Ale...

– Dwie doby naprawdę nie robią różnicy, jeśli mnie przekonacie, niezwłocznie uchylę areszt. – Zakończyła rozmowę, nie czekając na reakcję policjanta.

– Co za tępy babsztyl! – Sławek odłożył telefon na biurko.

– Mało jej jeszcze? – spytała Górska.

– Nie ma czasu, robi coś innego – burknął, poirytowany i zrelacjonował Agacie oraz Chudemu przebieg rozmowy z prokuratorem.

– Trudno uwierzyć, że w sytuacji, gdy ktoś może bez powodu siedzi w areszcie, ona mówi, że dwie doby nie stanowią różnicy. – Agata zaczęła spacerować po pokoju. – Do licha, tam ma znaczenie każda godzina, która ciągnie się w nieskończoność. – Stała z rękami na biodrach. – Wiecie co, przez chwilę myślałam, że Milewska trochę się zmieniła, że z biegiem lat zmadrzała, wyciągnęła parę wniosków. Ale teraz widzę, że pani prokurator należy do ludzi, którzy potrzebują osobistych doświadczeń, żeby wznieść się na wyższy poziom rozwoju moralnego.

– Życzysz jej pobytu w areszcie? – Adam wbił zęby w bagietkę.

– Nie, no skąd, nie życzę nikomu nic złego, ale przyznasz, że Zyta prosi się o lekcję pokory.

– Ja tam wierzę, że karma wraca – wymamrotał Chudy z pełnymi ustami.

– Tak czy inaczej, musimy czekać do poniedziałku
– stwierdził Sławek. – Idę do siebie, ogarnąć papiery, a później wreszcie wolny wieczór.

– Macie plany? – zainteresował się Chudecki, przełknąwszy.

– Sprzedajemy dzieciaki dziadkom, więc...

– Zazdroszczę.

– Spokojnie, i ty się doczekasz. – Agata parsknęła śmiechem.

– Jasny gwint, że też nie udało mi się machnąć bliźniaków. – Adam ugryzł następny kęs kanapki. – Dobra, to ja jeszcze raz obejrzę nagranie z kamery przy placu parkingowym. Może coś nowego wpadnie mi w oko i w poniedziałek zmiażdżymy Zytę ciężarem naszych argumentów.

ROZDZIAŁ 17

Tomczyk przywitał się ze znajomym barmanem, dzięki któremu miał zawsze zapewniony stół, nawet jeśli rezerwował go z zaledwie jednodniowym wyprzedzeniem, zamienił z mężczyzną kilka słów i złożył zamówienie. Czekał na jego realizację, zajął najbliższy hoker i rozejrzał się po wnętrzu Casablanki. Agata miała rację, dawno nie byli w ulubionym klubie, ponieważ odkąd pojawiły się w ich życiu dzieci, nie mogli tak swobodnie jak wcześniej dysponować wolnym czasem i decydować o wyjściu niekiedy z godziny na godzinę. Jednak podstawowe rzeczy nie zmieniły się mimo upływu lat, pomyślał Sławek, patrząc na oprawione plakaty z kultowego filmu i rozpoznając kilku stałych bywalców lokalu, po czym skinął ręką do Górskiej na znak, że zaraz przyjdzie. Barman podążył za wzrokiem policjanta.

– Wciąż ta sama – rzucił półgłosem, stawiając na tacy karafkę z sauvignon blanc i dwa kieliszki.

– Jestem długodystansowcem – odparł Tomczyk.

– I wciąż niezaobrączkowany. Nie powiedziała ci, że albo idziesz do ołtarza, albo *bye-bye*?

– Nie.

– To musi być wyjątkowa kobieta – stwierdził mężczyzna za barem.

– Owszem. – Sławek dotknął pudełka z pierścionkiem, które włożył do kieszeni sportowej marynarki.

– Szczęściarz – uznał tamten z westchnieniem. – Mnie się trafiają tylko tradycjonalistki.

– Jak interes? – Tomczyk zmienił temat. – Macie spokój? Nikt was nie nagabuje? – Nawiązał do zdarzeń sprzed półtora roku, gdy paru leszczy udających wielkich gangsterów próbowało handlować narkotykami na terenie Casablanki. W odpowiedzi na brak zgody potłukli trochę naczyń i butelek, lecz na szczęście właściciel nie dał się zastraszyć, a znajomy barman dał znać Sławkowi, co się święci. Koledzy z narkotykowego przyszli na gotowe i kandydaci na królów dzielnicy szybko trafili za kraty.

– Wszystko w porządku, od tamtej pory mamy spokój.

– W razie czego, wiesz...

– Taa, jasne. Dzięki. – Zajrzał na zaplecze i zaraz wrócił. – Jedzenie będzie za piętnaście, dwadzieścia minut.

– Okej. – Tomczyk wrócił do stolika i napełnił kieliszki, po czym uniósł swoje szkło. – Za wolny weekend – zaproponował toast.

– Niech będzie – zgodziła się Agata i spróbowała wina. – Uwielbiam to miejsce. – Powiodła oczami po sali. – Przychodzimy tutaj od... Odkąd zaczęliśmy razem pracować, to był dwa tysiące trzynasty i nasze pierwsze wspólne śledztwo w sprawie zabójstwa Leśniaka i Kaweckiego.

– Pamiętam – przytaknął Sławek. – Opijaliśmy sukces razem z Justyną i Michałem, było świetnie, do momentu gdy dostaliśmy wezwanie i musieliśmy jechać.

– Wciąż ten sam wystrój, plakaty z filmu i muzyka.

– Właśnie o tym myślałem przy barze. Tylko kino na dole zrobili trochę później.

– Fakt... Słyszysz? – Agata zerknęła w kierunku parkietu. – Melodia z *Excentryków*^[5], uwielbiam ten film.

– Chodź, zdążymy zatańczyć. – Tomczyk z uśmiechem wziął ją za rękę.

– Będziemy później coś oglądać? – spytała po chwili, gdy kołysali się w rytmie *Moonlight Serenade*^[6].

– Niespodzianka.

– *Excentryków*? – drażyła, gdy ze sceny, gdzie stali muzycy, zabrzmiały tony *On the Sunny Side of the Street*^[7], kolejnego utworu z ekranizacji powieści Kowalewskiego. – Widzę to po twojej minie, poza tym nie bez powodu grają właśnie te piosenki.

– Tak, zgadłaś jak zawsze, nic się przed tobą nie ukryje – rzekł z rozbawieniem, myśląc o błyskotce, którą miał przy sobie, i reakcji Górskiej, gdy

pokaże jej zawartość pudełka wyściełanego atłasem.

– Cudownie – ucieszyła się policjantka.

Tańczyli przez minutę w milczeniu, wsłuchani w dźwięki muzyki, a potem Agata powiedziała:

– Pamiętam jeszcze inny wieczór, wiesz który... Wtedy też tańczyliśmy i było już kino w piwnicy, a parę minut później rozpętała się afera z zabójstwem Michała.

– Tamtego wieczoru również powiedziałaś mi, że mnie kochasz, i ja to właśnie postanowiłem zapamiętać – odparł Sławek.

– No tak – przyznała Górka. – Lepszy pomysł.

– I zabroniłaś mi wpadać w samouwielbienie.

– Ale i tak wpadłeś – parsknęła śmiechem. – Nie masz wrażenia, że zawsze, gdy tu przychodzimy, nagle stajemy się sentymentalni?

– Może dlatego, że wiąże się z tym miejscem mnóstwo naszych wspomnień? – Tomczyk pomyślał, że to dobry moment, i włożył rękę do kieszeni, po czym zaraz ją wyjął na widok kelnera stawiającego talerze na ich stoliku.

– Jest nasze zamówienie – oznajmił.

Wieczór minął im, jak zawsze w Casablance, szybko i przyjemnie. Jedząc kolację, śmiali się i snuli plany na lato, a po posiłku zeszli do sali kinowej na film. Sławek zdecydował, że klub jednak nie jest dobrym miejscem na wręczenie pierścionka, i postanowił zrobić to w domu. Wrócili po dwudziestej trzeciej, a w przedpokoju przywitał ich Borys, ocierając się o ich nogi, najwyraźniej

osamotniony pod nieobecność dzieci, zwłaszcza Gosi, która stworzyła ze zwierzęciem silną więź. Gdy zdjęli kurtki i buty, Tomczyk objął dłońmi twarz Górskiej, kciukami obrysował jej kontury, pocałował, przesunął ręce na ramiona partnerki.

– Cały wieczór o tym myślałem – rzekł, wodząc wargami po jej szyi, po czym sięgnął do suwaka sukienki i sprawnie poradził sobie z haftkami stanika.

– Chodźmy do łóżka – szepnęła w odpowiedzi, owiewając jego ucho ciepłym oddechem.

Szybko pokonali dystans dzielący ich od sypialni. Resztę garderoby posłali w kierunku fotela i opadli na chłodną pościel, splatając ciała w uścisku. Kochali się długo i leniwie, patrząc sobie w oczy, lub przeciwnie, chłonąc dotyk ust i dłoni z opuszczonymi powiekami. Brali i dawali z niegasnącym pragnieniem, do chwili gdy połączeni w jedność, wstrząsani dreszczami rozkoszy, pozbawieni tchu w piersiach, razem dotarli na szczyt.

Sławek, trzymając Agatę w ramionach, pomyślał, że nie ma takiej rzeczy, której by dla niej nie zrobił. Kochał jej oddanie, ufność, oczy zasnuwane mgłą, nabrzmiałe od pocałunków wargi oraz to, jak senna od miłości zwijała się w kłębek i wtulała w niego, by w ciągu kilkunastu sekund wpaść w objęcia Morfeusza. Tak, jak teraz. Kiedy oddech Górskiej stał się spokojny i miarowy, Sławek wstał i wyjął z kieszeni marynarki pudełko na biżuterię. Wrócił do łóżka, wsunął partnerce na serdeczny palec prawej ręki pierścionek z akwamarynem, po czym przylgnąwszy do jej pleców, przykrył ją i siebie kołdrą.

Nocna zmiana zaczęła się banalnie, od widoku przechodniów maszerujących na czerwonym świetle przez jedno ze skrzyżowań w alei Niepodległości. Może i uszłoby im to wykroczenie na sucho, gdyby przejście nie odbyło się tuż przed maską radiowozu, w którym siedzieli Kinga i Przemek.

– No nie. – Lorenc wytrzeszczył oczy. – Za taką bezczelność należy się coś więcej – uznał i poczekał, aż zajęta rozmową para wejdzie na chodnik. Następnie podjechał kilkanaście metrów dalej i zaparkował. – Idziemy.

Piesi byli zaskoczeni informacją, że weszli na jezdnię w niedozwolonym momencie, i przekonywali ze skruchą w głosie, że nie zauważyli zmiany świateł. Ich wyjaśnienia brzmiały szczerze, więc Przemek, po chwili wpatrywania się w nich zmrużonymi oczami, wylegitymował oboje i tylko pouczył, rezygnując z dalszej interwencji.

– No co? Mam dobry humor – oświadczył, gdy po powrocie do radiowozu napotkał rozbawione spojrzenie Kingi, która wiedziała, że partner lubi wychowywać społeczeństwo.

– Nic nie mówię. – Posterunkowa wzruszyła ramionami i drgnęła, gdy przejechał obok nich opel na pełnym gazie. – Dawca narządów i kandydat do parku sztywnych – zawyrokowała, a Przemek uruchomił silnik i włączył syrenę.

Rajdowca dopadli przy Madalińskiego, gdy zaporą w postaci kilku aut czekających na zmianę świateł

zmusiła go do zastopowania. Sierżant Lorenc był w swoim żywiole. Wyskoczył z wozu i nie zważając na protesty kierowcy, który mętnie tłumaczył, że się spieszy, przeprowadził drobiazgową kontrolę dokumentów oraz stanu technicznego pojazdu, sprawdził trzeźwość zatrzymanego, a na końcu wypisał mandat za przekroczenie prędkości.

– Każdy się spieszy – mruknął, gdy wrócili do samochodu i zagłębili się w gąszcz mokotowskich ulic.

– Byłam w szpitalu. Podkomisarz Monika Gniewosz nie chciała ze mną rozmawiać, mam się nie wtrącać – powiedziała Kinga, skanując wzrokiem okolicę przez boczną szybę. – Miałam już wyjść, ale wróciłam, żeby pogadać z lekarzem prowadzącym, i on mi na to, że właśnie szykuje wypis, rozumiesz? – Zacisnęła dłonie na udach. – Wyszła na własne żądanie.

– Mówiłem ci, jak to działa. Posiedzi na zwolnieniu lekarskim, a jej stary przyniesie kwiaty i obieca, że już nie będzie pił. Wytłumaczy, że to nie on, tylko praca i woda robią z niego potwora, zapowie, że już ma zamiar na grupę terapeutyczną i inne dyrdymały. Ona mu wybaczy i będzie sielanka do następnego razu.

– Nie będzie. Złożyłam oficjalne zawiadomienie u jego szefa, że pobił żonę – rzuciła w odpowiedzi Kinga. – Skorzystałam z prawnej możliwości pominięcia obowiązującej drogi służbowej, żeby sprawa nie utknęła gdzieś między jednym a drugim biurkiem. Są różne programy, mamy swoich psychologów, niech ktoś się nim zajmie, zanim dojdzie do tragedii.

– Odważna jesteś. – Przemek zahamował przed skrętem w Kazimierzowską. – Młodość i brak doświadczenia – stwierdził filozoficznie. – Popracujesz trochę, to zrozumiesz, że kablowanie na kolegów z pracy nie jest mile widziane.

– Czyli co? Mam siedzieć cicho ze świadomością, że za kilka tygodni podkomisarz Gniewosz znów spotka taki koszmar lub coś gorszego? Albo czekać, aż ona w obronie własnej wbije mu nóż w bebechy i pójdzie siedzieć? Nie mogłabym potem spojrzeć na siebie w lustrze. Mam gdzieś, czy chodzi o policjanta, żulę czy dyrektora, nie będę przymykać oczu na przemoc. – Posterunkowa oderwała wzrok od widoku za oknem i odwróciła się do kolegi. – Słuchaj, poza historią z uprowadzeniem, nikt nigdy w życiu mnie nie uderzył, rozumiesz? Ani rodzice, ani sporo starsze rodzeństwo, nikt ze znajomych. Nie wyobrażam sobie mieszkać z kimś, kogo się boję, pod własnym dachem ciągle zerkać przez ramię. Dom powinien być miejscem, do którego się wraca z radością, spokojnym, dającym poczucie bezpieczeństwa, a nie zagrożenia.

– W teorii pięknie brzmi – mruknął sierżant z powątpiewaniem.

– Tak? – Kinga rzuciła mu spojrzenie z ukosa. – Przyjmijmy, że jesteś sterany po robocie, marzysz o ciepłym żarciu i odpoczynku na kanapie, a od progu wita cię awanturująca się żona, wymachuje patelnią, cuchnie alko, wymyśla ci od najgorszych. Jak byś się czuł w takiej sytuacji? – Policjantka zaczerpnęła powietrza. – A jeśli miałbyś taki spektakl regularnie, raz w tygodniu? Albo dwa? Co

masz taką głupią minę? Trudno ci to sobie wyobrazić? No właśnie.

– Idealistka z ciebie – podsumował Lorenc. – Ale zgrubieje ci skóra, jak pojeździsz dłużej i pooglądasz trochę brudu. Zobaczysz, że... – Urwał na dźwięk radia, w którym rozległ się głos oficera dyżurnego. – Siódemka do bazy, co tam?

– Na Różanej wyje alarm samochodowy, mieszkańcy nie mogą spać. Sprawdźcie, co się dzieje.

– Przyjąłem, jedziemy na miejsce zdarzenia. – Przemek zmienił bieg i przyspieszył. – Zobaczysz, że nabierzesz odporności, za to z cierpliwością będzie coraz gorzej – dokończył, ale Kinga już nie odpowiedziała.

Dwie przecznice dalej do uszu policjantów dobiegł sygnał dźwiękowy. Hałas narastał, w miarę jak zbliżali się do celu, i wkrótce dostrzegli zaparkowaną toyotę corollę, która dawała znać o swojej lokalizacji także rytmicznym pulsowaniem świateł. W oknach budynku zaś tkwili lokatorzy, rzucając w przestrzeń groźby i żądania ciszy.

– Jesteśmy na miejscu – zameldowała Kinga dyspozytorowi. – Możliwe, że to nieudana próba kradzieży. Idziemy sprawdzić. – Wysiadła pierwsza, wzięła latarkę i ruszyła w stronę samochodu. – Drzwi od strony kierowcy są otwarte. – Poczowała ucisk w piersiach, jej serce zakołatało.

– Złodzieja pewnie zawiodły umiejętności, nie poradził sobie z alarmem i prysnął. – Za jej plecami rozległ się głos Przemka.

– Niestety, zaszło coś gorszego. – Kinga zobaczyła leżącą na ziemi postać. – Wzywaj pogotowie i ekipę.

– Czeka! – Lorenc włożył rękawiczki lateksowe, a drugą parę podał partnerce.

Kinga podeszła i dotknęła szyi rannej kobiety.

– Oddycha, puls słabo wyczuwalny... Proszę pani?
– Obrzuciła uważnym wzrokiem poszkodowaną, skuloną, przyciśniętą do koła, jakby chciała osłonić się przed ciosami, które spadły na jej głowę. – Słyszysz mnie pani?

– Mhm... – Usta leżącej ledwo drgnęły.

– Pełno krwi, ktokolwiek to był, nieźle ją zmasakrował. – Kinga poczuła mdłości, więc przełknęła ślinę, zrobiła wdech i wydech. – Jest torba. I kluczyki z pilotem.

– Dobra, zabezpieczamy teren, bo za moment zaroi się tu od gapiów. Sprawdź kieszenie, poszukaj dokumentów, a ja wyłączę to cholerne wycie.

– Poszkodowaną jest Teresa Nazarczyk, pięćdziesiąt dwa lata, mieszka w apartamentowcu naprzeciwko – powiedziała posterunkowa, gdy zapadła cisza. – Są pieniądze i karty płatnicze, klucze do mieszkania... To nie był napad rabunkowy.

– Może sprawca nie zdążył nic zabrać, bo przestraszył go dźwięk alarmu? Myślał tylko o tym, żeby ratować skórę. – Przemek rozejrzał się po okolicy. – Sprawdzę, czy nie ma gdzieś kamer monitoringu – zaproponował i przeszedł na drugą stronę jezdni.

Zanim wrócił, ciszę ponownie rozdarła syrena i na Różaną wjechał ambulans. Ratownicy przenieśli raną do pojazdu i podłączyli do aparatury. Zanim

zamknęli drzwi, do uszu Kingi dobiegły słowa wypowiedziane podniesionym głosem:

– Tracimy ją! Kurwa!

– Psia jego mać, adrenalina! Szybko!

Reszty już nie słyszała. Patrząc za odjeżdżającą na sygnale karetką, zacisnęła kciuki i szepnęła: – Mam nadzieję, że przeżyje.

[5] *Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy* (2015), scen. Włodzimierz Kowalewski, Janusz Majewski, reż. Janusz Majewski.

[6] *Moonlight Serenade* (1939), muz. Glenn Miller.

[7] *On the Sunny Side of the Street* (1930), muz. Jimmy McHugh, sł. Dorothy Fields.

ROZDZIAŁ 18

Gdy Agata się obudziła, zegar wskazywał ósmą. Leżała z na wpół opuszczonymi powiekami i obserwowała Borysa, który siedział między poduszkami i wpatrywał się w Sławka. Górska nie widziała jego oczu, ale miała pewność, że jest to spojrzenie pełne wyrzutu. Gdy Tomczyk poruszył głową, kot pacnął go łapą w czoło i zamiauczał. Policjantka z trudem zapanowała nad rozbawieniem. Udając, że śpi, podciągnęła wyżej kołdrę, żeby ukryć uśmiech.

– O co chodzi? – mruknął policjant do zwierzęcia.
– Pusta micha? Widzisz, chłopaku, mieliśmy wczoraj wieczorem co innego do roboty, więc rozumiesz... – Sławek wstał i poszedł do kuchni. Niebawem rozległy się dźwięki wskazujące, że Borys dostał karmę, następnie do uszu Agaty dobiegł brzęk naczyń zwiastujący przygotowywanie śniadania, a po nim szum prysznic w łazience. Na wspomnienie miłosnych igraszek ciało Górskiej przeszył rozkoszny dreszcz. Przeciągnęła się, napinając i rozluźniając mięśnie, zaplotła dłonie i wtedy poczuła, że ma coś na palcu. Pierścionek

z prostokątnym akwamarynem osadzonym w stylowej oprawie był tym samym cackiem, które znalazła Małgosia. Agata podniosła rękę na wysokość oczu. Zawiesiwszy zachwycony wzrok na iskrzącym się w świetle porannego słońca kamieniu, przez moment zastanawiała się, dlaczego Sławek nie dał jej pierścionka w klubie. Była przekonana, że miał go przy sobie, widziała wypukłość w jego marynarce, zauważyła tajemniczą minę i kilkakrotne sięganie do kieszeni. Dlaczego rezygnował? Coś mu stawało na przeszkodzie? Tracił pewność siebie? Uważał, że chwila nie jest właściwa? Po namyśle obstawiła drugą z trzech opcji, zwłaszcza że gdy wstała z łóżka, zobaczyła na swojej szafce nocnej znajome pudełko wyściełane atłasem. A więc dostałam wybór, stwierdziła, zaskoczona. Mogła zatrzymać biżuterię albo schować ją do opakowania i odłożyć na znak, że... Że za wcześnie? Że wciąż nie chce wiązać się z nim formalnie? Przypomniała sobie kontrolne pytania Chudego, gdy rozmawiali o Sławku. Jedną z rzeczy, które najbardziej lubiła w Tomczyku, było to, że mogła przy nim lub z nim pomilczeć i nie czuć z tego powodu skrępowania. Obydwoje potrafili czerpać radość z ciszy, a to była jedna z umiejętności, które Agata najbardziej ceniła u ludzi.

Policjantka włożyła rozciągnięty podkoszulek, zapukała do drzwi łazienki i nacisnęła klamkę. Tomczyk stał przy umywalce i sprawdzał w lustrze stan swojego zarostu na twarzy. Miał biodra owinięte ręcznikiem i krople wody na skórze. Górską objęła Sławka w pasie i przytuliła się do jego pleców. Pocałowała go w ramię i podniosła wzrok, szukając odbicia jego oczu. Gdy ich

spojrzenia się spotkały, prawą dłoń oparła mu na klatce piersiowej. Światło lampy uwolniło wewnętrzny ogień niebieskiego kamienia.

– Czy to znaczy... – Zwilżyła językiem wargi. – Czy ty...

– Czy to znaczy – podjął, odwracając się do Agaty i kładąc jej ręce na barkach – że przyjmujesz pierścionek i wyjdiesz za mnie? – spytał, patrząc na nią ze skupieniem. Górskiej przemknęło przez myśl, że kilka lat temu z taką samą uwagą ona obserwowwała Tomczyka, informując go, że jest w ciąży. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że wyda na świat bliźnięta. – Pobierzemy się, gdy będziesz gotowa – ciągnął dalej Sławek, nieświadomy jej wspomnień. – Możesz zostać przy swoim nazwisku albo mieć dwuczłonowe, jeśli miałabyś dzięki temu czuć się bardziej wolna, i obiecuję, że nie będę robić problemów na wypadek rozwodu, a także...

– Tomczyk, kompletnie zwariowałeś – przerwała mu z uczuciem wypełniającego ją szczęścia.

– To znaczy „tak”?

– Tak. – Objęła go za szyję. – Wyjdę za ciebie, tylko błagam, bez karety Królowej Śniegu i sukni wartości dwóch moich pensji – rzekła, nawiązując do ślubu Chudego.

– I bez wesela na sto osób.

– Ooo, tak. Tylko rodzina i przyjaciele. – Agata mocniej przyłgnęła do Sławka. – Zbierałeś się tak długo, że w końcu pomyślałam, że nie dla mnie kupiłeś to чудо.

– Słucham? – Odsunął ją od siebie na odległość ramion i wytrzeszczył oczy. – Skąd do licha...?

Przecież nie grzebiesz w moich rzeczach, wiem, że to byłoby poniżej twojej godności.

– To prawda, ale nasza córka nie ma w tej kwestii oporów i to jest nasze wyzwanie wychowawcze. Jej miłość do biżuterii jest tak wielka... – Górska parsknęła śmiechem i opowiedziała Tomczykowi, w jaki sposób dowiedziała się o jego planach. – Nie wyobrażam sobie twojej miny – dodała na zakończenie – gdyby Gosia zgubiła pierścionek, nie pisnęła nikomu słowa, a ty byś któregoś dnia zobaczył, że pudełko jest puste.

– Ty też nie pisnęłaś ani słowa, nie mówiąc o dzieciakach.

– Nie chciałam ci psuć niespodzianki, a młodzi byli bardzo przejęci całą sytuacją, poza tym dostali tygodniowy szlaban na zabieranie z domu zabawek, więc wiedziałam, że będą się pilnować.

– Jestem szczęśliwy – powiedział Sławek, obejmując dłońmi twarz Agaty.

– Ja też. – Przełknęła ślinę przez zaciśnięte ze wzruszenia gardło. – Wykąpię się i zrobimy sobie leniwy dzień – zaproponowała.

– Okej, w takim razie dokończę szykować śniadanie i czekam na ciebie.

– Wybierz kilka filmów – zawołała, odkręcając kran.

Czynności zabezpieczające miejsce napadu na Teresę Nazarczyk i czekanie na przyjazd śledczych

oraz ekipy techników nie wyczerpały limitu zdarzeń tej nocy. Zanim zmiana dobiegła końca, Kinga i Przemek interweniowali podczas ulicznej bójki, wszczętej przez kilku pijanych wyrostków, wezwali karetkę do mężczyzny, który zasłabł na przystanku, zapobiegli włamaniu do apteki i wzięli udział w pościgu za kierowcą volvo, który na próbę zatrzymania go do rutynowej kontroli docisnął gaz i zaczął uciekać.

Wróciwszy nad ranem do domu, Kinga długo nie mogła zasnąć. Leżała z otwartymi oczami i wodząc wzrokiem po ścianach swoich czterech kątów, próbowała odsunąć od siebie wspomnienia nocnej zmiany. Myśląc o Dominice, rodzinie brata i swoich najbliższych planach zrobienia rzeczy, na które ostatnio nie miała czasu, zdołała wreszcie powstrzymać migające pod powiekami obrazy zakrwawionej głowy Teresy Nazarczyk, pobitego przez łobuzów mężczyzny, bezczelnego uśmiechu ściganego kierowcy. Dźwięczące w uszach, nakładające się na siebie fragmenty rozmów, komend rzucanych przez ratowników, przekleństw zatrzymanych ludzi stopniowo cichły. Posterunkowa odpłynęła w niebyt, lecz obudziła się po kilku godzinach z piaskiem pod powiekami. Nie umiała spać w ciągu dnia, wiedziała, że do pełnego wypoczynku potrzebuje następnej nocy w ciemności. Wzięła chłodny prysznic, zjadła obiad i wypła kawę, następnie zadzwoniła do Sławka. Miała nadzieję, że on lub Agata są teraz w domu i będzie mogła do nich wpaść, żeby pobawić się z dziećmi. Byli oboje, lecz bez bliźniąt, za to nie mieli nic przeciwko jej wizycie. Tak przynajmniej Kindze się wydawało, więc nie dopytywała drugi raz w obawie, że usłyszy w głosie brata coś, co

zasugeruje jej, że po prostu nie potrafił siostrze odmówić. Nie tylko chciała być z bliskimi, lecz także z osobami, które rozumieją jej stan i powiedzą, że młoda policjantka da radę, że każdemu na początku jest trudno. Pokrzepiona rychłym spotkaniem, pozmywała naczynia, związała włosy frotką i zarzuciła na ramię mały plecak, który zastępował jej torebkę. Wyszedłszy przez ogród, stanęła za furtką, wciągając powietrze do płuc. Wiosna rozgościła się już na dobre, korony drzew pozieleniały, a w powietrzu czuć było ten szczególny zapach budzącej się do życia przyrody. Kinga włożyła okulary, żeby osłonić oczy przed słońcem, i ruszyła Krasickiego w stronę Odyńca, gdzie mieszkali Sławek i Agata. Piętnastominutowy spacer sprawił jej przyjemność, a także odrobinę poprawił nastrój, zatem gdy naciskała guzik domofonu, już nie widziała w tak czarnych barwach swojej zawodowej przyszłości.

Górska, w dresie i kolorowych skarpetkach z nadrukowanymi motywami związanymi z policją, siedziała na kanapie ze stopami przyciągniętymi do pośladków i śledziła na ekranie perypetie bohaterów serialu *Życie bez pozwolenia*. W jednej ręce trzymała kubek z kawą, drugą zaś przytrzymywała Borysa, który zwinął się w kłębek i wcisnął między jej udo a boczną ściankę podłokietnika. Gdy zadzwonił telefon i Tomczyk powtórzył pytanie siostry o to, czy może ich odwiedzić, Agata od razu przytaknęła. Od kilku dni planowała, że pogada z Kingą, więc zamierzała

skorzystać z nadarzającej się okazji. Była ciekawa, co słyhać u młodej posterunkowej, która miała niewiele wspólnego z naiwną, ufną licealistką, nieustannie prowokującą los w poszukiwaniu miłości życia. Górską często myślała o zmianach, które zaszły w dziewczynie, od czasu gdy Osa wyrwał ją z rąk handlarzy ludźmi, i była zdania, że nie każda z nich służy dwudziestoparolatce.

– Miałem wrażenie, że jest przybita – rzekł Tomczyk, gdy skończył rozmawiać z siostrą. – Jakby miała zaraz się rozpłakać.

Wszystko na to wskazuje, stwierdziła Agata dwadzieścia minut później, gdy zamknęła dziewczynę w objęciach. Pozbawione blasku oczy Kingi nosiły ślady nieprzespanej nocy, a kąciki ust wyginały się w wyrazie smutku. Posterunkowa poprosiła o duży kubek herbaty, dodała, że czekolada jest również mile widziana, a później usiadła w salonie w miejscu wcześniej zajmowanym przez Górską i oświadczyła:

– Trochę się na mnie zważyło i dziś pierwszy raz zaczęłam tracić pewność, czy dam radę. – Upiła łyk gorącego płynu. – Może mama miała rację, gdy mówiła, że dwoje policjantów w rodzinie wystarczy? – Powiodła zgaszonym spojrzeniem po twarzach brata i jego partnerki. – Wszystkim się przejmuję, Przemek twierdzi, że przywyknę, ale czy można przyzwyczaić się na przykład do widoku pobitych ludzi? – spytała i klepnęła się w czoło. – Co ja plotę, przecież wy macie na co dzień zwłoki w różnym stanie. Właściwie nawet nie chodzi o to, że... Tylko ja bym tych wszystkich drani... – Urwała. – Serce mi pęka, jak patrzę na niektóre rzeczy. – Dziewczyna wytarła palcami spływającą po

policzku łączę, po czym znieruchomiła. – Czy dobrze widzę? – Jej wzrok spoczął na dłoni Agaty, która podniosła do ust kubek z kawą. – Pierścioneek? – Twarz dziewczyny rozjaśnił uśmiech. – Czy to jest to, co myślę? – Spojrzała na brata. – Dałeś radę, niedźwiedziu? Nie umarłeś ze strachu?

– Hmm? – Górska zmrużyła oczy.

– Kinga pomagała mi wybrać wzór – wyjaśnił Sławek. – A później nie dawała żyć, gdy mówiłem, że czekam na odpowiednią okazję.

– Niezły spisek – stwierdziła z podziwem Agata. – Dodając do tego wyczyn Gosi... A właściwie obojga, bo i Jasiek w tym uczestniczył.

– Co takiego zrobili moi ulubieńcy? – zainteresowała się młoda policjantka.

– Twoi ulubieńcy wybrali się na poszukiwanie skarbów. Małgosia, przy wsparciu brata, przejęła klejnot jak rasowy włamywacz i chciała wynieść go do przedszkola. – Górska parszając śmiechem, opowiedziała siostrze Tomczyka całą historię.

Kindze poprawił się humor, jak zawsze podczas rozmowy dotyczącej bliźniąt, lecz znów posmutniała, gdy Sławek usiadł naprzeciwko niej w fotelu i powiedział:

– Okej, padło tu trochę ogólników, więc teraz mów konkretnie, co się dzieje.

Agata go poparła i oboje w milczeniu wysłuchali opowieści dziewczyny o trudnej nocnej służbie i znalezieniu napadniętej kobiety.

– Nie mam pojęcia, czy przeżyje – westchnęła Kinga, kończąc. – Wszędzie było pełno krwi, a gdy ją wnieśli do karetki, coś się zaczęło dziać, bo

usłyszałam, jak przeklinają, że ją tracą. Podłączyli aparaturę. Więcej nie wiem.

– To twój pierwszy raz, tak? – domyśliła się Górską. – Nie miałaś jeszcze takiej sytuacji na zmianie?

– Nie. Czasem jacyś chuligani, którzy wiali na widok radiowozu, imprezy w nocy w środku tygodnia, pościg za podejrzanym, który dał nogę z miejsca zdarzenia... Bójki... Zadyma w klubie w centrum... Aaa, no, kiedyś przegoniliśmy stalkera, który szwendał się przed blokiem dziewczyny. Ale tej nocy to była, moim zdaniem, próba zabójstwa. Nic nie zginęło, w torebce kobiety znalazłam pieniądze i wypasiony smartfon... Myślę, że gdyby chodziło o kradzież samochodu, sprawca odepchnąłby ją albo przewrócił, zrobił cokolwiek, żeby go nie zatrzymała, ale on ją zbił po głowie tak, że... Wydaje mi się, że tyle ciosów świadczy o silnych emocjach. – Kinga głęboko odetchnęła.

– Tak mogło być – potwierdziła Agata. – Marna to pociecha dla ciebie, ale pewnego dnia trafisz na prawdziwe zwłoki i niekoniecznie w dobrym stanie. Czekał na odkrycie kilka dni, tygodni lub miesięcy. I będziesz grzebać w kieszeniach zarzyganym lub pijanym gościom. Tolerować obelgi i odpierać czynną napaść na ciebie. Wchodzić do pomieszczeń pełnych paraliżującej ciszy, takiej, która zapowiada wszystko, co najgorsze, i będziesz musiała się z tym zmierzyć, nawet jeśli zapragniesz odwrócić się na pięcie i wiać gdzie pieprz rośnie. Albo nie zdążysz kogoś ocalić. – Górską przywołała wspomnienie znajomej artystki, Leny Dobosz, śmiertelnie potrąconej przez samochód na jej oczach.

Na długą chwilę każde z nich pograżyło się w swoich myślach. Przez uchylone okno dobiegły głosy rozmawiających przechodniów, dźwięk przejeżdżającego samochodu i szczekanie psa. Powiew wiatru wprowadził w ruch zasłonę, która falując, wpuściła do wnętrza więcej słońca. Jasna smuga objęła zasięgiem telewizor i fragment regału z książkami. Trzeba posprzątać, pomyślała Agata, patrząc na migoczące w słońcu drobiny kurzu.

– À propos pijaków i agresorów, powiem wam coś okropnego. – Kinga pierwsza przerwała milczenie. – Niedawno mieliśmy wezwanie do awantury domowej – rzekła i po chwili Górska i Tomczyk z rosnącym zaskoczeniem wysłuchali opowieści o interwencji w mieszkaniu Gniewoszków. – To było straszne, do dziś mam ten widok przed oczami, jej plecy i uda całe w wybroczynach. Miałam ochotę wyrwać typowi pas i okładać go klamrą, dopóki starczyłoby mi sił. – Posterunkowa przygryzła dolną wargę. – Czy to normalne, że niektóre sytuacje budzą we mnie mordercze instynkty?

– Normalne, o ile nie przechodzisz do czynu. – Tomczyk pociągnął siostrę za przerzucony przez ramię koński ogon.

– Na drugi dzień poszłam do niej do szpitala – kontynuowała posterunkowa. – Chciałam z nią porozmawiać. Wiem, że jest ode mnie starsza i bardziej doświadczona, ale... Nie mogłam tego tak zostawić. Powiedziałam jej, że złożyłam oficjalną skargę na Gniewosza i że powinna chronić siebie i córkę, zaproponowałam jej pomoc.

– Udało ci się nawiązać kontakt? – Agata, czując ucisk w sercu, posłała dziewczynie współczujące spojrzenie.

– Nie. Pani Monika stwierdziła, że się wtrącam w nie swoje sprawy, tak jak Sławek... – Zerknęła na brata. – Nie za bardzo wiedziałam, o co jej chodzi. – Westchnęła. – Później dowiedziałam się od lekarza prowadzącego, że podczas obchodu poprosiła o wypis, wyszła na własne żądanie. – W głosie Kingi zabrzmiał zawód.

No właśnie, pomyślała Górska, biedna mała idealistka, jeszcze nie wie, ile przed nią rozczarowań wywołanych nie tylko zachowaniem złych ludzi, lecz także tych, którym będzie chciała dać wsparcie.

– To nasza koleżanka, pracujemy razem w zespole – wyjaśnił Tomczyk. – Wcześniej proponowałem jej pomoc, ale... – Rozłożył ręce. – Nie miałem pojęcia, co się stało, rano przysłała mi wiadomość, że jest chora i wzięła L cztery.

– Ach tak? – bąknęła dziewczyna. – To samo mówił Przemek. – Że pani Gniewosz weźmie chorobowe, a później wszystko wróci do „normy”. – Odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Skąd wiedział?

– Pewnie stąd, że miał już do czynienia z interwencjami w związku z przemocą domową – wyjaśniła Górska. – I spotkał kobiety, które nie były gotowe zmierzyć się z tym, że jedynym sposobem na przerwanie koszmaru jest odejście od tyrana. One za każdym razem mają nadzieję, że znajdzie się inne wyjście, bo to przecież mąż i ojciec, że bije po pijaku, pójdzie na odwyk, że wreszcie coś się zmieni. Ponadto maltretowane żony i partnerki często nie mają dokąd pójść i czują się bezradne, ponieważ sprawcy pracowali latami, żeby pozbawić je pewności siebie i motywacji do działania,

wmówić im, że same sobie nie poradzą. Inni grożą im wprost, że jeśli odejdą, źle się to dla nich skończy. – Agata dopiła resztę zimnej już kawy. – Zresztą, co ci będę mówić... Przemoc sama nigdy się nie kończy, chyba że...

– Ktoś kogoś zabije? – dokończyła dziewczyna.

– I tak bywa, a później sąd bez skrępowań wysyła taką poniewieraną latami kobietę na osiem czy dziesięć lat za kratki.

– Złożyłam zawiadomienie, że komisarz Gniewosz bije żonę, a ich córka jest ofiarą przemocy psychicznej. Lorenc powiedział, że na kolegów z firmy się nie kabluje.

– Dobrze zrobiłaś. – Tomczyk nie miał wątpliwości. – To nie jest donoszenie, tylko reagowanie na zło. Zostanie wszczęta procedura pomocy rodzinie i facet będzie na cenzurowanym.

– Sprawdziłam w bazie, pani Monika nigdy nie wzywała patrolu i nie złożyła skargi, a przecież to nie był pierwszy raz, tak się zorientowałam z rozmowy z Nelą.

– Nelą?

– Córka Gniewoszków.

– Bitym kobietom nie jest łatwo prosić o pomoc – stwierdziła Agata. – Mają wyprane mózgi, sprawcy wkładają dużo wysiłku, by uwierzyły, że nic nie znaczą, że ponoszą winę za zachowanie katów, bo za mało się starają, że są głupie i bezwartościowe. Izolują je od rodziny i przyjaciół, żeby nie miały wsparcia, a jeśli spotkają się z bliskimi żony czy partnerki, przywdziewają maskę i pokazują drugą twarz: miłego, spokojnego człowieka, który ze łzami

w oczach robi „wariatkę” z rozbitej emocjonalnie kobiety. Otoczenie, widząc troskliwego męża i jego niestabilną ukochaną, wierzy jemu, a nie jej. Ona też to widzi i czuje jeszcze większą bezradność. Poza tym wstydzi się tego, co ją spotyka, że ktoś, za kogo wyszła z miłości, jest jej największym wrogiem, a ona nie potrafi zatrzymać przemocy.

– Policjantka czuje to wszystko jeszcze bardziej? – domyśliła się Kinga. – Wie, o co chodzi, sama pomaga innym, natomiast we własnych czterech ścianach jest ofiarą, nie radzi sobie z brutalem, który wkręca ją w koło przemocy kolejnymi przeprosinami i obietnicami.

– Tak.

– To co mam zrobić? – spytała posterunkowa.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś – zapewnił ją brat.

– Podjęłaś skuteczną interwencję, złożyłaś raport.

– Pomożemy jej, jeśli jest gotowa zostawić męża i potrzebuje jedynie wsparcia w podjęciu decyzji i dalszych kroków – dodała Górska.

– A jeśli nie jest gotowa? – Kinga przycisnęła do siebie Borysa, który wskoczył jej na kolana. – Jeśli jest tak zastraszone, że o tym nie pomyśli?

– Porozmawiam z nią tak szybko, jak to będzie możliwe. – Agata objęła i przytuliła siostrę Sławka. – Obiecuję.

– Dobrze, że do was przyszedłam. – Dziewczyna odetchnęła i poprosiła o drugi kubek herbaty. – Fajne skarpetki, też bym takie chciała mieć.

– W tej sprawie zwróć się do brata, wszystkie, które mam, tematyczne i sezonowe, dostaję od niego – uśmiechnęła się i wzięła od Kingi naczynie.

– Zawsze coś fajnego mi wyszuka. Zostaniesz u nas na kolacji?

– Chętnie, dziękuję. – Posterunkowa, znacznie weselsza, położyła zwierzę na kanapie. – Pomogę ci w kuchni.

Teresa Nazarczyk zmarła w szpitalu zaraz po tym, jak trafiła na stół operacyjny. Chudecki uzyskał tę informację od lekarza dyżurnego na oddziale chirurgii, gdy po oględzinach miejsca zdarzenia pojechał śladem karetki pogotowia. Klinika była pogrążona w nocnej ciszy i półmroku, jeśli nie liczyć szumu aparatury, do której podłączono niektórych pacjentów, kroków pielęgniarek i migotania kontrolnych diod. Medyk o zmęczonej twarzy miał akurat czas, więc zaprosił policjanta do swojego gabinetu i poczęstował go kawą.

– Pacjentka miała rany tłuczone na głowie, również w okolicy skroniowej – rzekł, przecierając okulary brzegiem kitla. – Urazy i uszkodzenie naczyń oponowych spowodowały powstanie krwiaka nadwardówkowego we wspomnianym miejscu. Proszę zobaczyć. – Lekarz wyświetlił obraz z tomografii. – W chwili uderzenia kości czaszki ulegają odkształceniu do wewnątrz, w wyniku czego dochodzi do oderwania opony twardej i rozerwania naczyń oponowych. – Pokazał wskaźnikiem, o czym mowa. – Krwiaki nadwardówkowe praktycznie zawsze występują z jednej strony. Najczęściej właśnie przy złamaniach łuski kości skroniowej z uszkodzeniem

tętnicy oponowej środkowej – kontynuował. – Zwykle objawy krwaka nadtwardówkowego pojawiają się po upływie czterech do ośmiu godzin od urazu, jednak w niektórych przypadkach rozwijają się tak szybko, że do zgonu może dochodzić w czasie krótszym niż pół godziny.

– Od czego to zależy?

– Śmierć w tych przypadkach spowodowana jest przemieszczeniem mózgu i uciskiem na jego pień.

– Czyli kobieta nie miała szans?

– Paradoksalnie, przy rozległych złamaniach kości bywa, że dochodzi do odbarczenia krwaka i tym samym szanse na przeżycie rosną.

– Ale nie w tym przypadku.

– Niestety. – Chirurg rozłożył ręce. – Jestem pewny, że medyk sądowy potwierdzi moją opinię.

– Ostatnia rzecz. – Adam dopił kawę, podaną w małym naczyniu. – Wiem, że to nie do końca pana działka, ale czy po wyglądzie ran jest pan w stanie określić, jakiego narzędzia użył sprawca?

– Tępokrawędzistego, młotek albo coś tego typu.

– Dziękuję, doktorze.

Chudy poprosił o ubranie napadniętej kobiety oraz wszystko, co przy sobie miała, z zamiarem oddania tych przedmiotów do zbadania w laboratorium, po czym wrócił do komendy. Na szczęście do końca zmiany nie dostał już żadnego wezwania, więc resztę czasu poświęcił na papierkową robotę, przeszukanie policyjnej bazy i obejrzenie rzeczy denatki.

W największym foliowym opakowaniu dostrzegł spódnicę, bluzkę i żakiet oraz bieliznę kobiety, w drugim pantofle, a w trzecim damską torebkę na długim pasku. Adam przyznał w myślach, że pracownik szpitala, kimkolwiek był, podszedł do zadania profesjonalnie. Chudy wsunął na dłonie lateksowe rękawiczki i otworzył ostatni pakunek, żeby przejrzeć kobiece drobiazgi. W skórzanej torbie nie znalazł nic poza pękiem kluczy, puderniczką, grzebieniem i szminką do ust oraz dokumentami w przezroczystym etui. Te ostatnie schował do koperty. Potem obejrzał przez folię buty i wziął worek z ubraniem. Ugniatał palcami części garderoby, do momentu gdy wyczuł twardą wypukłość. Otworzył więc strunowe zapięcie, sprawdził zawartość kieszeni i już po chwili obracał w dłoniach osobno zabezpieczone znalezisko. W jego głowie pojawił się błysk, ulotna myśl, która zaraz odpłynęła. Chudy wyjął kolejną bagietkę, ugryzł solidny kęs i żuł w zamyśleniu. Przełknąwszy, postanowił zebrać trochę informacji o Teresie Nazarczyk. Będzie coś na początek, uznał, pocierając nadgarstkiem czubek nosa.

Dość szybko ustalił, że kobieta była ginekologiem i pracowała na oddziale patologii ciąży w jednej z warszawskich klinik, więc wciąż rozmyślając o przedmiocie, który znalazł, pojechał tam, żeby zasięgnąć języka. Wiedział, że część biurowa jest teraz zamknięta, ale liczył, że pogada z którymś ze współpracowników lekarki. Dyżurny położnik z niedowierzaniem przyjął wieść o śmierci koleżanki i poinformował śledczego, że pani doktor nie miała męża ani dzieci, a jej krewni mieszkali poza Warszawą. Żyła pracą, wykładami na uczelniach

i pokonywaniem kolejnych szczebli kariery naukowej, znała się na swoim fachu.

– Miała też... – dodał i urwał na dźwięk wibracji telefonu. – Przepraszam – rzucił do policjanta i przycisnął komórkę do ucha. – Tak? Oczywiście. Zaraz będę. – Schował smartfon do kieszeni. – Taksówka przywiozła rodzącą, muszę iść na izbę.

– W takim razie zejść z panem – rzekł Chudy. – Zaczął pan coś mówić – przypomniał, gdy szli schodami na dół.

– Aaa, tak, rzeczywiście. Teresa miała również prywatny gabinet – poinformował lekarz, przyspieszając kroku. – Nie wiem, jak ona to wszystko ogarniała... Przepraszam, obowiązki wzywają.

– Rozumiem i dziękuję za pomoc.

Adam odprowadził wzrokiem lekarza zmierzającego do izby przyjęć i opuścił szpital. W komendzie zrobił notatkę z dotychczasowych ustaleń, po czym wyjął z szafy pancерnej akta sprawy Drzewieckiego i Kamińskiego. Do końca zmiany przeczytał każdy znajdujący się w teczkach dokument i tuż przed wyjściem sięgnął po telefon. Gdy jego palec zawisł nad ikoną z zieloną słuchawką, policjant zdał sobie sprawę, że Górska i Tomczyk na pewno jeszcze śpią. Uzbrowiwszy się w cierpliwość, wrócił więc do domu, w którym, w przeciwieństwie do mieszkania przyjaciół, część jego rodziny była już na nogach. Uśmiechnął się na widok Marty, która siedziała w fotelu i karmiła synka, a ona dała mu znać, żeby szedł prosto do sypialni. Chudy, mimo podekscytowania, które czuł, natychmiast zapadł w sen, lecz po kilku

godzinach obudził się i później tylko przewracał z boku na bok, do momentu gdy po dwudziestu minutach dał za wygraną. Wstał, wziął prysznic i zjadł ciepłe śniadanie. Spędził trochę czasu z żoną, słuchając jej opowieści i relacjonując bez wdawania się w szczegóły, jak minęła mu zmiana, pomógł w przygotowywaniu obiadu, wziął dzieciaki na spacer i plac zabaw. Przed wieczorem nie wytrzymał i wybrał numer Agaty.

– Co tam, Chudy? – rozległ się jej głos i szum rozmowy w tle.

– Macie gości? Przeszkadzam?

– Nie, w porządku, mogę gadać, jest u nas Kinga.

Kinga? Chudy przywołał wspomnienie dziewczyny, która była pierwsza w miejscu, gdzie dokonano napadu na Teresę Nazarczyk, wezwała pomoc i wraz z kolegą z patrolu zabezpieczyła teren. Na ekranie wyobraźni zobaczył jej oczy pełne strachu i bezradności, w uszach zabrzmiały mu słowa meldunku o zdarzeniu i podjętych czynnościach. Nie poznała go, choć widzieli się w przeszłości kilkakrotnie, on zaś natychmiast zorientował się, że to siostra Sławka. Po wyrazie jej twarzy zrozumiał też, że pierwszy raz trafiła na człowieka bliskiego śmierci.

– Będę się streszczać – obiecał i w kilku zdaniach zrelacjonował koleżance przebieg nocnej zmiany, na koniec zapowiadając najważniejszą wiadomość.

– Potrafisz stopniować napięcie – stwierdziła Górka, a w jej głosie wyczuł zaciekawienie.

– Ofiara miała w kieszeni żakietu zabawkę.

– Słucham?

- Miniaturowy samochód z metalu, taki, jakimi bawią się chłopcy.
- Kurczę! Trzeci facet z...
- Tym razem to kobieta.
- Kobieta? – powtórzyła Agata. – Co z narzędziem zbrodni?
- Chirurg, z którym gadałem, powiedział, że prawdopodobnie młotek.

ROZDZIAŁ 19

Ponieważ z upływem godzin Kindze poprawił się nastrój, Górską opanowała chęć natychmiastowego podzielenia się ze Sławkiem otrzymanymi wieściami, żeby przy tej okazji nie informować dziewczyny o śmierci napadniętej kobiety. Jednak wiedza o nowych faktach sprawiła, że podczas kolacji Agata z trudem panowała nad emocjami, by ukryć przed bliskimi swoje poruszenie. Paplając o błahostkach, czekała do wyjścia młodej policjantki, lecz gdy tylko zamknęła za nią drzwi i wróciła do pokoju z zamiarem podzielenia się z Tomczykiem wiadomościami, on zagaił:

– A więc? Co takiego przekazał ci Chudy, że siedziałaś przy stole jak na gorącej płycie? – Posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Tak było widać? – Odwzajemniła uśmiech. – Nigdy nie przestajesz być gliną?

– Z małymi wyjątkami – odparł.

Górska przekazała mu treść rozmowy z Adamem, wyrażając gotowość do pracy, bez względu na wolny weekend. Miała ochotę jechać do komendy, rozłożyć

akta śledztwa i analizować zebrane informacje. W przeciwieństwie do niej Sławek zachował spokój. Zauważył jedynie, że jeśli mają do czynienia z trzecią ofiarą tego samego sprawcy, Milewska powinna wypuścić z aresztu Rolecką, i przypomniał, że w miarę możliwości postanowili oddzielać sprawy służbowe od domu. Potem zaproponował drugi sezon serialu, który zaczęli oglądać przed wizytą Kingi, i otworzył butelkę czerwonego wina.

– Tak, wszyscy wiemy, że jestem pracoholiczką – westchnęła Agata, biorąc od Tomczyka kieliszek. – Ale to nieludzkie z twojej strony.

– Co? Że dbam o twoje zdrowie psychiczne czy to, że proponuję ci alkohol? – parsknął śmiechem Sławek i usiadł obok niej z pilotem w ręku.

W niedzielę po śniadaniu pojechali do rodziców Górskiej odebrać dzieci. Korzystając z ładnej pogody, spędzili z Jasiem i Małgosią czas w ogrodzie jordanowskim, usytuowanym w pobliżu ich domu, po obiedzie zaś, zjedzonym w bistro sąsiadującym z cukiernią Karmelową, wybrali się rowerami na przejażdżkę. Bliźnięta, szczęśliwe, że mają rodziców dla siebie przez cały dzień, biegały i skakały, relacjonując przebieg wizyty u dziadków: szczegóły dotyczące bazy, treści czytanej przez babcię książki, wysokości budowli z klocków. Dopiero wieczorem, gdy zmęczone całodniową zabawą na świeżym powietrzu leżały w pościeli, a Górską siedziała na brzegu łóżka córki i czytała im na dobranoc bajkę, Małgosia zobaczyła na palcu matki pierścionek. Uradowana, upewniwszy się, że już nie musi trzymać niespodzianki w sekrecie, wzięła Agatę za rękę i pogładziła palcem niebieskie

oczko. Minutę później uchwyt jej dłoni zelżał. Górską pocałowała śpiącą dziewczynkę, poprawiła jej kołdrę, po czym usiadła na chwilę obok Janka.

– Kocham cię, mamusiu – powiedział syn, zamykając oczy.

– Ja też cię kocham, skarbie. – Agata musnęła wargami jego policzek. – Dobranoc.

Odpowiedziała jej cisza. Policjantka zgasila lampę i przez minutę stała w progu pokoju, patrząc na dzieci. W takich chwilach jak ta, czuła zdumienie i niedowierzanie, że czas tak szybko płynie i na jesieni bliźnięta pójdą do zerówki. Sławek postąpił słusznie, odciągając jej uwagę od śledztwa; spędziła przyjemnie czas z bliskimi, czuła się wypoczęta i gotowa do pracy nazajutrz.

Poniedziałek rozpoczął się tradycyjną naradą zwołaną przez inspektora Wolskiego, który, wysłuchawszy raportu Adama, przekazał ich zespołowi sprawę zabójstwa Teresy Nazarczyk. Poinformował również, że Monika Gniewosz jest na zwolnieniu lekarskim, lecz Agata i Sławek tylko wymienili spojrzenia, powstrzymując się od komentarza.

– Trzecia zabawka przy zwłokach – mruknął przełożony, otwierając okno i wyjmując papierosa, jak to miał w zwyczaju. – Czyżby seryjny pojeb, który pragnie zaistnieć? – Pstryknął zapalniczką, zaciągnął się i wypuścił na zewnątrz chmurę dymu. – Jeśli tak, chcę wiedzieć, o co mu chodzi, jasne? Zanim pismaki zwąchają, a ludzie zaczną udostępniać na Facebooku jakieś fejki i inne bzdury, jak te o szklarzu. – Obrzucił milczących podwładnych ponurym spojrzeniem. – Śledztwo

nadzoruje Milewska, zresztą zaraz tu będzie, więc nie muszę mówić, że da wam popalić. To dla niej niezła gratka, ująć sprawcę trzech zabójstw. – Znieruchomiał i zmarszczył czoło. – Mam nadzieję, że go dopadniecie, zanim pochłasta czwartą osobę. – Znów się zaciągnął i tym razem zakrztusił dymem. – Kurwa, coraz droższe to gówna, chyba rzucę w diabły, zanim się uduszę. – Z grymasem obrzydzenia na twarzy zgasił niedopałek w popielnicze. – No, to wiecie, co robić. – Wstał na znak, że odprawa dobiegła końca.

– Nie powiedział, że ma w dupie punkt zaczepienia – stwierdził Chudy flegmatycznym tonem, gdy wrócili do pokoju i zaczęli od rytuału parzenia kawy i herbaty. – I w ogóle to chyba coś mnie ominęło, bo nie wiem o Monice, a wy robiliście wrażenie zorientowanych. – Adam włączył ekspres i podstawił kubek pod dysze. – Nagły przypadek? Nic jej nie dolegało, gdy ostatni raz się widzieliśmy.

Górska w kilku zdaniach streściła koledze wiadomości uzyskane od Kingi i poprosiła o dyskrecję.

– Biorę to na siebie, tylko muszę znaleźć dogodny moment – dodała, rozkładając dokumenty na biurku.

– Jasna sprawa – odparł Chudy. – A w ogóle jak weekend? Poszaleliście?

– Można tak to ująć. – Agata wyciągnęła w stronę kolegi dłoń z pierścionkiem.

– Mhmm... – Adam cmoknął z uznaniem. – Gratki! Tomczyk w siódmym niebie? – Rzucił

spojrzenie w kierunku Sławka, który przygotowywał pisaki i tablicę.

– Było jak w raju, dopóki nie zadzwoniłeś ze swoimi rewelacjami.

– Serio? Może powinniście sprawić sobie trzeciego bobasa? Zapewniam cię, że żaden nieboszczyk nie jest w stanie konkurować z wyjąłym potomkiem, który domaga się cyca albo huśtania – stwierdził Adam, wznosząc oczy do sufitu. – Machnęliście od razu dwoje i już nie pamiętasz, jak to było.

– Dobrze, skoro wymianę weekendowych wrażeń mamy za sobą, ogarnijmy dane i sprawdzimy, czy rzeczywiście szukamy tego samego zabójcy. – Tomczyk stanął przy stojaku i oparł się biodrem o parapet.

– Okej, zacznijmy od Teresy Nazarczyk i tego, co zebrał na jej temat Chudy. – Górska wyciągnęła nogi, krzyżując je w kostkach. – Pięćdziesiąt dwa lata, bezdietna panna, lekarz ginekolog. – Zawiesiła na chwilę głos i spojrzała na Sławka. – Wiem, że nie zajmujemy się w domu pracą zawodową ponad niezbędne minimum, więc w ramach tego limitu wczoraj wieczorem, gdy się kąpałeś, poszukałam trochę informacji w sieci. Pomyślałam, że skoro babka pracowała w szpitalu, może na oficjalnej stronie są foty lekarzy, i okazało się, że trafiłam. Ale nawet gdyby nie było, w necie jest dużo zdjęć doktor Nazarczyk.

– Jesteś niereformowalna – zaczął Tomczyk.

– Chudy podał mi jej dane osobowe – ciągnęła Górska, nie dając się wybić z rytmu. – Wydały mi się znajome, więc... No, mówiąc wprost, musiałam sprawdzić, żeby spokojnie zasnąć.

– Nie gadaj, że to twoja znajoma – wtrącił Adam, siorbiąc z zadowoloną miną smolisty, słodki napój.
– Bo wtedy wypadasz z gry.

– Nie, no skąd? Na początku w ogóle nie wiedziałam, w jakim kontekście ją ustawić, dopiero gdy zobaczyłam jej fotkę i znalazłam biogram, załapałam, w czym rzecz. Było tam wszystko, co ustalił Chudy, ale również poprzednie miejsca zatrudnienia. Teresa Nazarczyk pracowała na stanowisku ordynatora na oddziale ginekologiczno-położniczym w szpitalu, w którym rodziłam Jasia i Małgosię.

– Odbierała twój poród?

– Nie, ale pamiętam ją, bo lekarze trzęśli przed nią portkami, nie mówiąc o studentach, którym dawała w kość. Widziałam ją kilka razy, jak wkurzona ochrzaniała personel przy pacjentach. Przed porodem byłam na badaniu, które przeprowadzali studenci w ramach czegoś w rodzaju kolokwium. Musieli zrobić ze mną wywiad, zmierzyć brzuch, określić datę porodu i jeszcze inne rzeczy, na których się nie znam. Mieli nietęgę miny, a ona wpatrywała się w nich wzrokiem kobry. Wryła mi się w pamięć jako element okołoporodowych wspomnień.

– Nic dziwnego, że nie miała czasu na życie osobiste – mruknął Chudy i znów pociągnął solidny łyk kawy. – Zapieprzała na kilku etatach, chyba cierpiała na przerost ambicji. – A co do miejsca pracy, od dwóch lat pracowała już w innym miejscu, na oddziale patologii ciąży. Tam, gdzie pojechałem pogadać z dyżurnym położnikiem.

– Ciekawe dlaczego? – zastanowił się Tomczyk, przysiadając na brzegu biurka. – Nowe wyzwania zawodowe?

– Może tak, a może nie – odparł Adam. – Posiedziałem trochę wczoraj w necie, jak Marta usnęła razem z dziećmi. Doktor Teresa Nazarczyk była orędowniczką ochrony życia poczętego za wszelką cenę i bez względu na okoliczności. W sieci jest kilka jej wypowiedzi na ten temat.

– Co ty powiesz? – zainteresowała się Górska. – Nie dotarłam do tych danych, bo Sławek zaraz wyszedł z łazienki i musiałam się ewakuować pod kołdrę, żeby zmylić pościg. – Zerknęła rozbawiona w stronę partnera. – Myślisz, że to może mieć znaczenie?

– Nie wiem, ale szpital, w którym rodziłaś, zgodnie z obowiązującym prawem wykonuje zabiegi przerywania ciąży. Sprawdziłem to na stronie jednej z placówek działających na rzecz świadomego planowania rodziny. Mają zakładkę z nazwami i adresami szpitali, które rekomendują jako te, których pracownicy nie zasłaniają się klauzulą sumienia.

– Myślisz, że z tego powodu Nazarczyk zmieniła pracę? – Agata otworzyła nową paczkę jeżyków i włożyła ciastko do ust.

– Możliwe, ponieważ obecnego szpitala nie ma na tej liście, mimo że z punktu widzenia przepisów są zobligowani do przyjmowania pacjentek ze skierowaniem na aborcję.

– Uważacie, że może chodzić o jakąś akcję tego typu? – Tomczyk potarł nasadę nosa. – Że

nadepnęła na odcisk komuś z przeciwnego obozu?

– Albo podtrzymała ciążę wbrew wskazaniom i matka urodziła dziecko z wadą letalną, które po tygodniu zmarło? – dodał Chudy.

– Nie wiem, ale trzeba sprawdzić ten trop. Sprawca lub sprawczyni zostawia przy zwłokach zabawkę, więc... Może to ma jakiś sens? Może to jest klucz do rozwiązania zagadki? – odpowiedział Sławek.

– A faceci? Drzewiecki i Kamiński? Żaden z nich nie miał nic wspólnego z medycyną, pierwszy był bezdietny, podobnie jak Nazarczyk.

– Bo zmusił żonę do aborcji.

– Słuchajcie. – Chudecki skubnął płatek ucha. – Lekarka przyjmowała także w prywatnym gabinecie, oficjalnie deklarowała, że jest za życiem, ale może za pieniądze była skłonna się dogadać? Mało to ludzi ma podwójną moralność? Zresztą nie tylko w tej grupie zawodowej.

– Uważasz, że mogła być tym ginekologiem, który usunął ciążę pani Grażynie i przy okazji spaprał sprawę? – Górska podciągnęła się na krześle i sięgnęła po kubek.

– No nie wiem. – W głosie Sławka dało się słyszeć powątpiewanie. – Jeśli założymy, że szukamy tego samego sprawcy, żona Jakuba została już wykluczona.

– I Natalia Rolecka – dodała Agata. – Mam nadzieję, że to kwestia jedynie godzin i Milewska uchyli areszt.

– To co proponujecie?

– Ja pojedę pogadać z Moniką, może mnie wpuści do mieszkania – zdecydowała Górską, wstając. – A wy? – Podeszła do okna i spojrzała na dziedziniec. Przed komendę zajechał beżowy nissan. Kierowca zwolnił, szukając miejsca do zaparkowania, następnie wcisnął się między dwa radiowozy. Drzwi od strony prowadzącego się otworzyły i policjantka ujrzała znajomą postać w szarej garsonce widocznej spod rozpiętego płaszcza. – Zbierzcie wszystko, co łączy trzy ofiary, macie na to dwie minuty. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Właśnie idzie tu Milewska, więc zostawiam was jej na pożarcie i spadam do Gniewosz. – Wzięła z biurka kluczyki od skutera, zarzuciła na ramiona kurtkę i wyszła, zanim mężczyźni zareagowali.

Leżąc w domu pod kocem, Monika rozmyślała o krótkiej rozmowie z posterunkową Tomczyk i jej ostatnich słowach dotyczących Kornelii. Tkwiąc w toksycznym małżeństwie, znosząc wybuchy złości Wojtka i przemoc z jego strony, skazywała na cierpienie nie tylko siebie, lecz także córkę, która była świadkiem zachowania ojca wobec matki, nawracających naprzemiennie aktów agresji i wybaczenia, rzucania obietnic na wiatr. Jakie dostanie wzorce na dalsze życie? Kogo wybierze w przyszłości? Jak stworzy związek?

Sformułowanie następnego pytania przerwał dzwonek do drzwi. Gniewosz, wciąż czując ból, poszła do przedpokoju. Z niechęcią omiotła

wzrokiem swoje odbicie w lustrze przy wieszaku. Na twarzy pozbawionej makijażu widniał ślad po uderzeniu, rude, falujące włosy były rozpuszczone i w nieładzie, jakby dopiero wstała z łóżka, spojrzenie zgaszone, sylwetka przygarbiona. Monika przyłożyła oko do wizjera i przekręciła zamek.

– Cześć, mogę wejść? – Górska posłała jej uśmiech.

– Jestem chora – mruknęła Monika, ukrywając w golfie dolną część twarzy. – Mam zwolnienie lekarskie.

– Wiem, ja tylko na chwilę, nie zajmę ci dużo czasu. Przejeżdżałam obok i pomyślałam, że wpadnę do ciebie, bo są nowe wieści na temat śledztwa. Na pewno chciałybyś wiedzieć, co się dzieje, pracujemy teraz w jednym zespole.

– Mam to gdzieś.

– Nie wierzę – oświadczyła Agata. – Jesteś na to za dobra.

Podkomisarz cofnęła się bez komentarza i skierowała kroki w stronę kuchni.

– Kawa, herbata? – rzuciła przez ramię.

– Poproszę kawę.

Krzątanina, wyjmowanie filiżanek, uruchamianie ekspresu dały Monice kilka minut na zebranie się w sobie. Czekaając, aż dzbanek się napełni, zerknęła przez szybę. Lubiła widok zadrzewionej alei Wyzwolenia, o tej porze sennej, w weekendowe wieczory pełnej gwaru dochodzącego z restauracji na placu Zbawiciela, śmiechów i rozmów przechodzących pod oknami ludzi, szumu silników

samochodów. Kontemplowanie życia ulicy zawsze działało na nią kojąco.

– No, to co tam się wydarzyło? – spytała po kilku minutach, stawiając na ławie tacę, po czym zajęła wolny fotel.

– Jest trzecia ofiara – oświadczyła koleżanka bez wstępów i przedstawiła Gniewosz nie tylko okoliczności znalezienia Teresy Nazarczyk, lecz również to, czego policjanci dowiedzieli się na jej temat.

– Seryjny? – Monika poczuła rosnące zaciekawienie. Była rasową policjantką, znała siebie, kwestią czasu pozostawało, gdy przestanie wietrzyć podstęp ze strony Górskiej i zacznie normalnie rozmawiać, zainteresowana nowymi faktami. – Trzy ciała, przy każdym zabawka, różne narzędzia zbrodni, ale to może być bez znaczenia... – Wbiła uważny wzrok w gościa. – Kluczowy jest prezent, który zostawia. Tak myślę. – Odchyliła się na oparcie, czując, że opada z niej napięcie związane z wizytą. Rozmowa o pracy odsunęła na bok rozważania związane z nieudanym małżeństwem. – Atak wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, żeby zminimalizować obecność świadków, przypuszczalnie wcześniejsza obserwacja ofiar. Jaki macie plan?

– Chudy i Tomczyk zbierają dane o Nazarczyk, szukają powiązań między zabitymi osobami – odpowiedziała Agata. – Na razie mało tego, ale wystarczy na postawienie tezy, że mamy do czynienia z jednym sprawcą. Gdy wychodziłam, przyjechała Milewska. Mam nadzieję, że chłopaki zdołają ją przekonać, żeby wypuściła Rolecką. Według mnie to nie ona.

– A co obstawiasz? – spytała Gniewosz.

– Jeszcze nie wiem. Lekarka należała do grona obrońców życia poczętego, może komuś się naraziła?

– Myślicie, że to motyw? Wtedy i ci mężczyźni musieliby być po tej samej stronie barykady, a przecież Drzewiecki zmusił żonę do aborcji.

– No właśnie – przytaknęła Górską. – Na pierwszy rzut oka się nie klei.

– A na drugi?

– Ludzie bywają pełni hipokryzji, robią różne rzeczy na pokaz, stosują podwójne kryteria moralności: jedne dla siebie, drugie dla innych. Sama wiesz.

– Wiem, ale sprawdzić trzeba, jako jeden z tropów.

Rozmawiały przez następne kilkanaście minut, snując hipotezy, możliwe motywy i scenariusze zdarzeń. Na polu zawodowym, w przeciwieństwie do prywatnego, Monika czuła się wartościowa, profesjonalna i ufała własnym siłom. Wierzyła w sukces, śmiało wypowiadała swoje zdanie i potrafiła asertywnie postawić granice. Domowa narada z Górką przeniosła jej uwagę na obszar, gdzie radziła sobie znacznie lepiej, poprawiła jej nastrój i dodała otuchy.

– Wiem, że mąż cię pobił i byłeś w szpitalu.

Głos Agaty dobiegł do Gniewosz jak zza grubej ściany, a treść zdania nie pasowała do wcześniejszej wypowiedzi. Podkomisarz, odbiegając na chwilę myślami, nie wiedziała, czy koleżanka zrobiła jakiś wstęp, czy nagle, bez uprzedzenia zmieniła temat. – Dlaczego nie wspomniałaś

nikomu, że Wojtek stosuje wobec ciebie przemoc? – Najwyraźniej Górska postanowiła pójść za ciosem.

– No tak, jak mogłoby być inaczej? – Monika przewróciła oczami. – I pomyśleć, że przez chwilę uwierzyłam, że naprawdę przyjechałaś pogadać o śledztwie.

– Bo tak było – odparła Agata. – Ale nie mogę udawać, że nie widzę siniaka na twojej twarzy i tego, jak się krzywisz z bólu przy każdej zmianie pozycji. Nawet jeśli to ci się nie podoba, nie będę milczeć i udawać, że nie wiem, co zaszło.

– Agata Górska, obrończyni ciemieżonych kobiet!

– Możesz drwić, i tak nie zamierzam odpuścić.

– Czy wy wszyscy musicie być tacy cholernie dobrzy: ty, Sławek i jego smarkata siostra? – spytała Monika, czując ucisk w gardle. – Ty byś tak zrobiła, będąc na moim miejscu? – Spod jej powiek wypłynęły piekące łzy. – Myślisz, że to łatwe, powiedzieć ludziom w pracy, że twój mąż, a ich kolega cię bije, i później znosić współczujące spojrzenia ze strony jednych, ironiczne ze strony drugich? Słyszeć durne komentarze o gnijącej wątrobie i że pewnie go wkurwiam?

– Chrzanić spojrzenia i głupie teksty, ważne jest, żeby zastopować to, co się dzieje. – Agata położyła rękę na dłoni koleżanki. – Znasz mechanizmy przemocy domowej. Zdajesz sobie sprawę, że jesteś wkręcona w koło i jeśli czegoś z tym nie zrobisz, nie dasz sobie pomóc...

– Chciałam odejść wiele razy – zapewniła Monika. – A później on przychodził z bukietem róż, szliśmy do knajpy albo siedzieliśmy w domu i coś oglądaliśmy, obiecywał i wytrzymywał bez wody

dwa tygodnie. – Rzeka emocji przerwała tamę wstydu i popłynęła wartkim nurtem. – Wierzyłam, próbując zagłuszyć dudniące mi w głowie sygnały, że to na nic, że poprawy nie będzie. Myślałam, że jak się nie awanturuje i nie pije, jest dobrym ojcem, że Nela powinna mieć pełną rodzinę. – Oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach. – Wiem, że powinnam odejść, nie ma innej metody, on się nie zmieni, bo wie, że zawsze mnie urobi, wciśnie mi ten sam kit, a ja, głupia, to łyknę.

– Wojtek nie przestanie, bo przemoc jest dla niego nagradzająca – westchnęła Górska. – Stosując ją, rozładowuje napięcie i stopniowo zdobywa coraz więcej władzy. Za każdym razem, gdy mu wybaczasz, rośnie w siłę, przesuwając granicę, zyskuje potwierdzenie, że może tak cię traktować. Dyktuje warunki, decyduje o waszym nastroju, twoim i córki, sprawia, że nie możesz odpocząć we własnym domu, ponieważ wciąż masz wyostrzone zmysły. Karmi się twoim strachem. Nie szkoda ci dziecka?

Monika podniosła wzrok na koleżankę.

– Umówiłyście się, ty i siostra Tomczyka?

– Nie, ale Kinga bardzo przejęła się Nela.

– Wojtek nigdy nie podniósłby na nią ręki.

– Oby. – Na twarzy Agaty było powątpiewanie. – Tak czy inaczej dziewczyna obserwuje przemoc i pewnego dnia może uznać ją za normę w związku, jako jedyny możliwy sposób na zredukowanie napięcia i rozwiązywanie konfliktów.

– Wstydzę się bardzo – wyznała Monika. – Co to za policjantka, która gania za bandziorami, poucza

innych, pomaga ludziom, a nie może poradzić sobie z własnym życiem? Przecież wiem o tym wszystkim, co mówisz, więc dlaczego nie potrafię odejść? Dlaczego wciąż łudzę się głupią nadzieją, gdy po raz setny mnie przeprasza?

– Odizolował cię od rodziny i przyjaciół, sprawił, że uwierzyłaś w jego wszechmoc.

– Kiedyś, na trzeźwo, groził mi, że jak odejdę, zastrzeli mnie, twierdzi, że ma niezarejestrowaną broń.

– A ma?

– Nie wiem. Może kiedyś coś przejął w jakiejś akcji? Nie mam pojęcia. Już dwa razy przeszukiwałam mieszkanie, ale niczego nie znalazłam, jednak muszę brać pod uwagę, że nie blefował.

– Słuchaj, Monika, wystarczy jedno twoje słowo... Pomożemy ci, nie jesteś sama. Kinga złożyła skargę u naczelnika wydziału, w którym pracuje twój mąż, więc lada dzień i tak zostanie wszczęta procedura.

– Wiem i jestem przerażona.

– Wojtek będzie się pilnować, przynajmniej przez jakiś czas, to dobry moment, by podjąć kroki.

– Nie mam pojęcia, od czego miałabym zacząć. – Gniewosz poczuła ogarniającą ją panikę. – Mieszkanie jest jego, miał je jeszcze przed ślubem, nigdy mi go nie zostawi. Nie mamy dokąd pójść, Nela i ja.

– Znajdziemy ci jakieś niedrogie lokum – obiecała Górka. – Popytam ludzi, tylko musisz chcieć.

– Słuchaj, Agata... – Monika zamknęła na chwilę oczy. – Paraliżuje mnie myśl, że miałabym coś zrobić. – Podniosła powieki i wbiła wzrok w koleżankę. – Pomyślę, słowo. Muszę się trochę ogarnąć... On teraz jest do rany przyłoż, siedzimy wieczorami, wspominamy przeszłość, jak się poznaliśmy, dokąd wyjeżdżaliśmy i jacy byliśmy szczęśliwi. Jestem na siebie wściekła, bo zaczynam mięknać.

– Coś ci powiem – wtrąciła Górską. – Przesłuchiwałam kiedyś kobietę, która jest terapeutką uzależnień, pracuje z alkoholikami i ich bliskimi. Prowadzi sesje, pomaga wyjść z nałogu, pomaga też odejść od pijącego partnera. Zna temat od podszewki, napisała dwie książki na ten temat, prowadzi zajęcia na uczelni... – Policjantka zawiesiła głos.

– I?

– I od dwudziestu paru lat tkwi w związku z facetem, który kilka razy w miesiącu zalewa pałę. Rozumiesz? Pomogła setkom osób, a nie potrafi pomóc sobie samej i zostawić faceta, który rujnuje jej życie i ich związek. – Agata odgarnęła włosy na plecy. – Szewc bez butów chodzi, ale u ciebie nie musi tak być. – Sprawdziła czas. – Pora wracać do firmy. Pamiętaj, że czekamy na ciebie. – Położyła dłoń na klamce. – Nie masz czego się wstydzic. To twój mąż powinien się wstydzic, że funduje swojej rodzinie piekło na ziemi.

Monika zamknęła drzwi za Górską i wróciła pod koc. Była zmęczona, obolała, przybita. Osaczyły ją natarczywe myśli, w uszach dźwięczały jej urywki rozmów, pod powiekami migotały obrazy

z uniesioną do bicia ręką męża na pierwszym planie.

ROZDZIAŁ 20

Z aresztu do domu przywiózł Natalię zatrudniony przez Butrymowicza adwokat. Zanim Rolecka zadzwoniła do bliskich, wzięła prysznic, następnie poszła do przychodni rejonowej, żeby poprosić lekarza, który miał dyżur, o tydzień zwolnienia od pracy. Czekając na swoją kolej, sprawdziła wygląd w lusterku. Miała bladą twarz, sińce pod oczami i spojrzenie pozbawione blasku. Okropność, stwierdziła, patrząc na swoje odbicie i wygładzając zmierzwiłone włosy, ale na konsultację u rodzinnego w sprawie L4 jak znalazł. Ciasna cęła, napięćie, zaburzenia snu, strach o bezpieczeństwo syna, brak apetytu, ściśnięty żołądek, nudności... To wszystko nie dodawało urody i trudno było się dziwić, że wyglądała jak zdjęta z krzyża. Odpocznę, obiecała sama sobie, tylko niech ktoś mi to umożliwi. Na szczęście w gabinecie trafiła na empatycznego medyka, który obrzuciwszy pacjentkę uważnym spojrzeniem, nie kwestionował jej prawa do poratowania zdrowia psychicznego i bez komentarza wypełnił elektroniczny blankiet.

Po powrocie do domu Natalia zadzwoniła do Patryka oraz rodziców, którzy niebawem przyjechali z wnukiem. Po ich wizycie, wypełnionej płaczem matki i uściskami ojca, spędziła czas z Krzysiem, bawiła się z nim i dopytywała o lekcje, a gdy chłopiec zasnął w swoim łóżku, leżała przez pół godziny w wannie, rozkoszując się kąpielą z dodatkiem olejku z rozmarynu. Czekaając na Patryka, analizowała przebieg zdarzeń od momentu pierwszej wizyty policji u nich w domu do chwili zatrzymania i przesłuchania w prokuraturze. Odtwarzała w myślach każde wypowiedziane przez śledczych pytanie, przypominała sobie przedmioty, które pokazywali, i miała wrażenie, że coś jej umyka.

Wróciwszy z pracy, Butrymowicz długo trzymał Natalię w ramionach, przeprasząc, że nie rzucił obowiązków, by natychmiast znaleźć się przy niej. Wyjaśnił, że prowadził całodniowe warsztaty szlifujące umiejętności tancerzy, którzy zapisali się na nie ze względu na osobę instruktora, i dlatego nie mógł zostawić grupy z innym trenerem.

– Nic się nie stało – zapewniła go Rolecka. – A nawet lepiej, że tak wyszło. Gdybyś był, przepłakałabym cały dzień w twoich objęciach, a tak załatwiłam w tym czasie kilka spraw. – Przycisnęła twarz do jego koszuli. – Zająłam się codziennością, jak gdyby nigdy nic... Wciąż nie mogę uwierzyć w to wszystko.

Później usiedli do kolacji, otworzyli wino, rozmawiali, nadrabiając czas rozłąki. Wieczór skończyli w sypialni, kochając się i ciesząc bliskością.

– Tęskniłem za tobą – powiedział Patryk, gdy leżeli przytuleni, czekając, aż ich bijące serca odzyskają swój normalny rytm. – I wariowałem. Wierzyłem, że niedługo z nami będziesz, że znajdzie się jakieś wyjaśnienie, ale ta prokuratorka... – Urwał i pocałował Natalię w skroń. – Mecenas obiecał złożyć wniosek do sądu o odszkodowanie za nieuzasadnione pozbawienie wolności.

– Chcę już o tym zapomnieć. – Przytuliła się do jego boku. – Najważniejsze, że jestem z tobą i Krzysiem.

– Zawsze będę się wami opiekować. – Mężczyzna musnął wargami jej włosy. – Jesteście dla mnie najważniejsi.

Natalia oddała pocałunek, potem zamknęła oczy i naciągnęła na siebie kołdrę. Leżała z opuszczonymi powiekami, do czasu gdy usłyszała miarowy oddech Butrymowicza i poświstywanie przez nos. Wtedy zmieniła pozycję, odwracając się w drugą stronę, i zawiesiła spojrzenie na smudze światła, która przedostając się przez niedokładnie zasunięte kotary, wydobywała z mroku fragment podłogi. Sen nie nadchodził, więc po godzinie wstała. Zajrzała do Krzysia, następnie poszła do salonu. Owinęła się kocem, przybrała pozycję półleżącą i wzięła powieść zostawioną przez Patryka na ławie. Życie Wacława Niżyńskiego, rosyjskiego tancerza i choreografa z polskimi korzeniami, jednego z najwybitniejszych tancerzy baletowych dwudziestego wieku tak pochłonęło Natalię, że zapomniała o otaczającym ją świecie. Podłożyła pod kark zwiniętą poduszkę i czytała do momentu, aż książka wypadła jej z rąk.

Nazajutrz, gdy otworzyła oczy, Krzys był już w szkole, a Patryk krzątał się po mieszkaniu, szykując do wyjścia. Rolecka, na początku zdziwiona, że leży w salonie, po chwili przypomniała sobie, jak trafiła na kanapę pod koc.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem – powiedział Butrymowicz. – Staralem się chodzić cicho.

– Wczoraj długo nie mogłam zasnąć. – Rozmasowała kark. – To chyba emocje. – Wstała i pociemniało jej przed oczami. Opadła z powrotem na siedzenie i pochyliła głowę.

– Nata, w porządku? – Patryk wziął ją za rękę.

– Tak, za szybko się poderwałam – wyjaśniła i poczuła mdłości. Przełknęła ślinę i wciągnęła powietrze do płuc. – Już w porządku.

– Co będziesz dziś robić?

– Chyba pojedę na cmentarz, niedługo rocznica śmierci Mariusza, dawno nie odwiedzałam jego grobu. – Podniosła wzrok na mężczyznę. – Może chciałbyś, żebym położyła kwiaty u Luizy? – zaproponowała. – Tylko musiałbyś mi podać numer kwatery.

– Nie, dziękuję. – Butrymowicz uściśnął jej dłoń. – Sam powinienem to zrobić, jeśli mnie wyřęczysz, znów odłożę wizytę w czasie. – Pocałował ją i przytulił. – Muszę iść.

Z rozmów przeprowadzonych z personelem szpitala, w którym pracowała doktor Teresa Nazarczyk,

śledczy dowiedzieli się, że lekarka miała prywatny gabinet, gdzie pod hasłem „wywoływanie miesiączki” przeprowadziła kilkaset zabiegów przerywania ciąży, zanim zmieniła front i została przeciwniczką dokonywania aborcji bez względu na stan płodu i zdrowia przyszłej matki. Zajmowała się leczeniem niepłodności, była orędowniczką naturalnych metod antykoncepcji, sygnatariuszką deklaracji wiary i propagatorką klauzuli sumienia. Odmawiała przeprowadzenia zabiegu oraz nie chciała udzielać informacji na temat dostępności usługi w innych placówkach medycznych.

To wszystko ustalił Chudy poprzedniego dnia, gdy ponownie udał się do miejsca zatrudnienia Nazarczyk i porozmawiał z resztą pracowników kliniki.

– Podobno mówiła kobietom, żeby same poszukały w internecie – rzekł Adam. – Była znana w mediach z tego, że kilka razy zwodziła pacjentki, aż minął prawnie dopuszczalny termin aborcji, i tym samym zmuszała je do urodzenia ciężko chorych dzieci.

– Masz jakieś konkrety? – spytała Górska.

– To nie były dzieci niepełnosprawne, którym można było pomóc leczeniem neurologicznym, rehabilitacją, tylko płody z wadami rozwojowymi, na przykład z wodogłowiem i rozszczepem kości, wiszącą gałką oczną, brakiem powiek albo czaszki, bezmózgowiem, chorobami metabolicznymi i tak dalej.

– Dzieci umierały?

– Tak. Kobieta zazwyczaj rodziła przed terminem, często przez cesarskie cięcie, a później patrzyła, jak

jej dziecko umiera.

– Nikt nie wyciągał konsekwencji?

– Dyrektorem tego szpitala jest lekarka, która popierała działalność Nazarczyk i wywierała presję na innych medyków, narzucając im swój światopogląd, co z kolei wpływało na ich pracę. Niektórzy ze strachu przed utratą stołka też zaczęli zasłaniać się klauzulą sumienia, inni rezygnowali i odchodzili do miejsc zarządzanych bardziej liberalną ręką.

– A media? Nikt nigdy za ich pośrednictwem nie upomniał się o swoje prawa?

– Parę razy było trochę szumu, a później wszystko cichło. Jedna osoba zdecydowała się wnieść skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

– No to czeka nas trochę pracy – podsumował Tomczyk. – Mamy już nakaz udostępnienia dokumentacji medycznej w szpitalu, a także zgodę na przetrzepanie papierów w prywatnym gabinecie. Robiła w nim zabiegi, może komuś z jakiegoś powodu się naraziła? – Sławek pstryknął długopisem. – Ustaliłem, że zatrudniała pielęgniarkę, umówiłem się z nią na miejscu. Będzie świadkiem przeszukania i trzeba ją przesłuchać. – Komisarz przeniósł wzrok na Agatę. – Coś jeszcze? – Konsekwentnie pilnował, by jak najmniej rozmawiali o śledztwie w domu, zresztą poprzedniego wieczoru i tak nie mieli czasu na rozważania związane z pracą, ponieważ znów wpadła do nich Kinga, żeby wreszcie pobawić się z dziećmi.

– Zawiadomiłam rodzinę, przyjechał brat denatki i zidentyfikował zwłoki. Powiedział, że lekarka

prawie nie utrzymywała kontaktów z krewnymi, mieszkającymi ponad sto kilometrów od Warszawy. Zajęta robieniem kariery, ledwo pamiętała o Wielkanocy i Bożym Narodzeniu. Później, gdy zaczęła działać w ruchu pro-life i pojawiły się na jej temat doniesienia w mediach, rodzeństwo się pokłóciło i relacje między nimi prawie zanikły.

– O co się pokłócili?

– O wartości. – Górska wzruszyła ramionami. – Na tym polu nie da się porozumieć, każdy pozostaje przy swoim zdaniu.

– Kiedy to było?

– Na jesieni, ponad pół roku temu.

– No dobrze, w takim razie bierzmy się do roboty – zaproponował Sławek, wstając. – Ja z Chudym jedziemy do gabinetu, a ty szukaj dalej powiązań między ofiarami.

– Ostatnia rzecz. – Agata go zatrzymała. – W sprawie dowodów. Tym razem sprawca nie zostawił materiału biologicznego, może dlatego, że użył narzędzia tępokrawędzistego i się nie skaleczył, ale na samochodziku z kieszeni denatki technik zabezpieczył odcisk kciuka.

Natalia wysiadła z autobusu na przystanku przy ulicy Świętego Wincentego i przeszła przez bramę prowadzącą na cmentarz. Szła główną aleją, omiatając wzrokiem okolicę i wystawiając twarz do słońca prześwitującego między koronami drzew.

Wizyta w taki dzień różniła się od tej w Święto Zmarłych, gdy cmentarz tętnił życiem, ludzie rozmawiali ściszymi głosami, wspominając bliskich, którzy odeszli, szumiał wiatr, strącając ostatnie liście z drzew, a w powietrzu unosił się zapach zniczy oraz kwiatów. Pierwszego listopada Natalia czasem jeździła na Bródno dopiero wtedy, gdy zapadał zmrok, żeby już z daleka zobaczyć lunę tworzoną przez setki palących się nagrobnych lampek, a później przechadzać się między rozświetlonymi kwaterami. Rolecka lubiła atmosferę nekropolii, wywołującą zadumę nad ulotnością ludzkiego życia, sprawiającą, że wiele rzeczy nagle traciło ważność, sprzyjającą odzyskaniu wewnętrznego ładu. Przyjeżdżała tu, ilekroć potrzebowała zebrać rozbiegane myśli i nadać im kształt lub zrozumieć przyczynę panującego w głowie chaosu. Tak jak teraz.

Zbliżywszy się do miejsca pochówku Mariusza, postawiła na ławce torbę i popatrzyła na owalne zdjęcie w sepeli. Tkwiła tak bez ruchu, układając sobie fragmenty rzeczywistości, wyświetlające się pod powiekami kadry zdarzeń, brzmiące w uszach zdania, podszepty intuicji, do czasu gdy podjęła decyzję. Wtedy oczyściła płytę grobu, napełniła wodą kamienny wazon i włożyła do niego bukiet kwiatów. Zapaliła znicz i usiadła. Po długich dniach spędzonych w areszcie Natalia potrzebowała przestrzeni, świeżego powietrza i samotności. Mogłaby spędzić tutaj wiele godzin, na przemian spacerując i odpoczywając, gdyby nie fakt, że musiała załatwić jeszcze jedną sprawę i wrócić na czas, żeby odebrać Krzysia ze szkoły. Dlatego po dwudziestu minutach zadumy wyjęła plan cmentarza i ruszyła na poszukiwanie kwatery ze

szczątkami żony Patryka. Kiedyś on i Natalia przyjechali tu razem, a później się rozdzielili, żeby po upływie godziny ponownie spotkać się przy bramie. Zapamiętała wtedy numer alei, który wymienił mężczyzna, odchodząc w swoją stronę, pozostała kwestia znalezienia grobu. Dotarcie do właściwego szlaku zajęło jej kilkanaście minut, a po kolejnych dziesięciu stanęła przed kopcem ujętym w prostokątną ramę z marmuru, miejscem wiecznego spoczynku Luizy Butrymowicz. Zapaliła drugi znicz i postawiła go przy krzyżu, po czym utkwiała wzrok w tablicy. Kilka razy przeczytała imię i nazwisko zmarłej, wyryte większymi niż reszta napisów literami, później przesunęła wzrok na datę urodzenia i śmierci kobiety. Długo wpatrywała się w cyfry, nim dotarło do niej, że żona Patryka odeszła w dniu, w którym umarł Mariusz. Zaskoczona i zdezorientowana zerknęła na drugi, znacznie mniejszy napis, ciekawa, kto jeszcze spoczywa tutaj wraz z Luizą. Na początku nie rozumiała jego treści, musiała kilka razy przeczytać cztery wersy tekstu i skupić się ze wszystkich sił, zanim uświadomiła sobie znaczenie słów. Rolecka nie zdawała sobie sprawy, jak długo stała bez ruchu przed płaskim kawałkiem kamienia, zanim drżącymi ze zdenerwowania rękami wyjęła komórkę i uwieczniła widok na zdjęciu. Nie wiedziała również, jak dała radę dojechać do domu, odebrać syna ze świetlicy i skupić się na pomaganiu mu w matematyce. Na szczęście Patryk miał wrócić z pracy po dwudziestej. Do tego czasu zdołała się uspokoić, jednak gdy usiedli w salonie, by porozmawiać o minionym dniu i zaczęła opowiadać o wizycie na cmentarzu, jej serce z powrotem zaczęło mocniej bić.

– Miałam czas i pamiętałam numer alei, więc postanowiłam zapalić znicz na grobie Luizy – wyznała i przygryzła dolną wargę.

– Ach, tak?

Obejmujące Natalię ramię Patryka zesztynniało, a dłoń błędząca po jej szyi i barku znieruchomiała. Rolecka wysunęła się z objęć mężczyzny i siadła przodem, żeby nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twoja żona... że spodziewała się dziecka? Że straciłeś także syna?

– Była w szóstym miesiącu. – Przez twarz Butrymowicza przemknął grymas cierpienia. – Nie udało się go uratować. To wciąż boli, dlatego o tym nie mówiłem. Jeszcze nie jestem na to gotowy i nie wiem, czy będę kiedykolwiek.

– Umarli tego samego dnia, co Mariusz. – Z jej ust wydobył się szept.

– To był drugi powód mojego milczenia. – Odgarnął z jej czoła przydługą grzywkę. – Nie miej do mnie żalu. Tak się cieszę, że was mam, siebie i Krzysia, dzięki temu... Jak by to ująć? Przywróciliście sens mojemu życiu.

– Bardzo mi przykro. – Natalia dotknęła jego policzka. – Przepraszam, nie chciałam cię zranić. Po prostu... Gdy zobaczyłam...

– Rozumiem i obiecuję, że już nie będę niczego przed tobą ukrywać. – Patryk pocałował czubki jej palców. – Kocham was, jesteście dla mnie najważniejsi na świecie i zrobię wszystko, żeby was ochronić. – W jego głosie zabrzmiała obca nuta, a w oczach błysnęło coś niepokojącego, co sprawiło, że przez ciało Natalii przeszedł dreszcz. Ramiona

mężczyzny ponownie zamknęły ją w uścisku, a jego usta dotknęły jej włosów.

Tkwiąc w objęciach partnera, z twarzą przyciśniętą do bawełnianej koszuli, Rolecka zdała sobie sprawę, że czuje strach. Jej mięśnie stwardniały z napięcia, w potylicy pojawił się bolesny ucisk, a pulsowanie w skroniach wyciskało jej łzy z oczu. Siłą woli Natalia zmusiła się, żeby nie odepchnąć Patryka. Miała chęć obudzić Krzysia, spakować kilka najpotrzebniejszych rzeczy i opuścić mieszkanie na Klonowej, ale wiedziała, że bezpieczniej będzie udawać, że wszystko jest bez zmian. Dlatego tej nocy bez protestów oddała mu swoje ciało i postarała się wykrzesać z siebie odpowiednią porcję czułości, później zaś długo leżała na boku i wbijała wzrok w przeciwległą ścianę, czując obawę przed zaśnięciem.

Co łączyło Drzewieckiego, Kamińskiego i Nazarczyk? Nad odpowiedzią na to pytanie Górska, Tomczyk i Chudy głowili się przez resztę dnia, lecz oprócz pozostawianych przy zwłokach zabawek i badaniu DNA potwierdzającym, że dwóch pierwszych zabójstw dokonał ten sam sprawca, nie mieli nic więcej, czegokolwiek, co przybliżyłoby ich do określenia motywu. Nie znaleźli żadnych dowodów na to, że policjant z drogówki, twórca reklam i lekarka znali się przed śmiercią, że łączyła ich jakaś aktywność w świecie realnym lub wirtualnym. Nie mieli wspólnych pasji ani znajomych, bywali w innych miejscach. Teoria

o jedności światopoglądu w kwestii ochrony życia poczętego również upadła. Grażyna Drzewiecka, którą Agata odwiedziła na planie serialu, oświadczyła, że Jakub był ateistą i kościół omijał szerokim łukiem, miał niepochlebne zdanie o księżach wtrącających się w życie wiernych, brał udział w rozbijaniu ulicznych zgromadzeń spod znaku różańca i krzyża. Górska pojechała również do agencji reklamowej, by porozmawiać z właścicielką firmy. Ewelina Kamińska przyznała, że ona i mąż przestrzegali kościelnych świąt i po wieczery wigilijnej chodzili na pasterkę, lecz jednocześnie popierali walkę kobiet o prawo do decydowania o swoim ciele. Zatem obie rodziny rozmijały się w tej kwestii z doktor Teresą Nazarczyk.

– Musi coś być, punkt przecięcia wszystkich linii – powiedziała Agata, gdy kończyli pracę. – I jest pod naszymi nosami, tylko jeszcze go nie widzimy. – Była pewna tego, co mówi, czuła to całą sobą, miała na wyciągnięcie ręki, wystarczyło zedrzyć ostatnią zasłonę. Myśl, Górska, myśl, powtarzała sobie jak zawsze w takich sytuacjach. Odbierając dzieci z przedszkola, przygotowując kolację i oglądając później ze Sławkiem film, szukała odpowiedzi na dręczące ją pytanie. Zadawała je sobie również wtedy, gdy położyła się do łóżka, lecz nie rozmyślała zbyt długo, bowiem zmęczona całodzienną gonitwą, usnęła kilka minut po przyłożeniu głowy do poduszki.

ROZDZIAŁ 21

Światło w tunelu pojawiło się nazajutrz, gdy rano została w mieszkaniu sama. Tomczyk miał zeznawać jako świadek, więc odwiózł Jasia i Małgosię do przedszkola i pojechał prosto do sądu. Mając jeszcze pół godziny do wyjścia, Agata stanęła w progu pokoju dzieci i powiodła oczami po meblach. Zawiesiła wzrok na półce z kolekcją metalowych aut, spojrzała na skrzynię z klockami Lego. Zabawki łączyły wszystkie ofiary, natomiast Drzewieckiego i Kamińskiego również wypadek. A co, jeśli Nazarczyk również tam była i odegrała jakąś rolę? Może chodziło o niedostateczne udzielenie pomocy? A może o coś zupełnie innego? Górska zacisnęła palce na futrynie. Tkwiła w bezruchu przez dwie minuty, zastanawiając się, co zrobić, a później wzięła na ręce ocierającego się o jej nogi Borysa.

– Co o tym myślisz? – spytała, patrząc w migdałowe oczy.

Kot zamiauczał w odpowiedzi i wspiał się przednimi łapami na jej ramię. Agata pogłaskała go

i przytuliła, a następnie postawiła na parapecie, żeby mógł poobserwować ptaki, sama zaś wystukała na klawiaturze telefonu:

Jadę najpierw na Waliców, przejrzeć papiery z wypadku. Mam przecucie.

Wysłała SMS-a do Tomczyka i Chudego, następnie spakowała mały plecak, włożyła kurtkę i wzięła kluczyki do skutera. Jadąc w stronę centrum na swoim czerwonym jednoślądzie, Górka cieszyła się, że pogoda już pozwala jej w pełni z niego korzystać. Mogła nim bez przeszkód poruszać się po mieście, omijać korki, jeździć na skróty i parkować w dowolnym miejscu. Miał niskie koszty utrzymania, nie wymagał specjalnego stroju, dawał poczucie swobody i pozwalał oszczędzić czas.

Teraz, pokonawszy dystans dzielący ją od siedziby wydziału ruchu drogowego, zostawiła pojazd przed wejściem, wzięła kask i poszła prosto do naczelnika. Wyjaśniła, w czym rzecz, i poprosiła o udostępnienie akt sprawy wypadku na Francuskiej, po czym siadła w ciasnym pomieszczeniu z krzesłem i biurkiem i hamując niecierpliwość, otworzyła teczkę. Na pierwszy ogień wzięła zeznania świadków. Zaczęła od Natalii Roleckiej, następnie przeczytała zapis przesłuchania Eweliny i Huberta Kamińskich, a po nich relację kolejnych osób znajdujących się na ulicy w chwili zajścia. W ten sposób dotarła do następnego formularza i zapoznawszy się z nagłówkiem, wstrzymała oddech. Odwróciła arkusz, żeby zobaczyć podpis, a później dwukrotnie przeczytała treść dokumentu. Rozemocjonowana, zadzwoniła do Tomczyka.

– Zgadnij, kto prowadził samochód, pod który wpadł Mariusz Rolecki? – spytała, lecz nie dała partnerowi szansy na odpowiedź. – Doktor Teresa Nazarczyk. Wiedziałam, że... Czułam, że coś przeoczyliśmy. Ja przeoczyłam, bo gdy rozmawiałam z Figą, mogłam zajrzeć do akt, a tego nie zrobiłam.

– Nie obwiniaj się, wtedy nie mieliśmy pojęcia, że twoje i moje zabójstwo w ogóle coś łączy, a co dopiero, że będzie trzecia ofiara – odparł Tomczyk spokojnym tonem.

– Ale gdy już wiedzieliśmy... – zaproponowała Górska.

– Agata, wtedy też nie mogliśmy tego przewidzieć. Pamiętaj, że wszystko wskazywało na Natalię Rolecką.

– No tak – przyznała. – I teraz też wrócilibyśmy do niej, gdyby nie nowe okoliczności.

– Otóż to – skwitował Sławek. – Kobieta ma najlepsze alibi pod słońcem. W momencie ataku na lekarkę siedziała w areszcie.

– Wiem, wiem, dlatego tkwię tutaj i próbuję coś wymyślić.

– Przeczytałaś już całe akta?

– Nie, zaczęłam od świadków. Jak skończę, zajrę do opisu zdarzenia. Musi tam być jakaś podpowiedź. Jestem pewna, że wszystko wzięło początek od wypadku, i będę tu siedzieć dotąd, aż znajdę to, czego szukam.

– Okej, na razie, do zobaczenia w firmie.

– Czekaj, a jak poszło w sądzie? – zainteresowała się Agata.

– W ogóle nie poszło – odparł Tomczyk. – Wciąż grzeję krzesło na korytarzu i tracę czas. Była prawie dwugodzinna obsuwa, niedawno zaczęła się rozprawa. Nie dość, że mam pół dnia w plecy, to jeszcze czeka mnie odpieranie ataków papugi, która będzie stawać na głowie, żeby zrobić z bandyty niepoczytalnego czubka. – Prychnął z niezadowoleniem. – Ten system jest do zaorania.

– Znam ten ból, współczuję – rzekła Górską. – Nie ma nic gorszego niż sąd, który pozwala na wciskanie kitu. – Pożegnała się i wróciła do przeglądania dokumentów.

Gdy rano zadzwonił budzik, Natalia z trudem podniosła ciężkie z niewyspania powieki. Gdyby nie to, że musiała obudzić syna, który zaczynał o ósmej pierwszą lekcję, przewróciłaby się na drugi bok i nakryła kołdrą po same uszy. Patryka nie było w łóżku, a zza drzwi dobiegały odgłosy krzątania. Rolecka wyszła z sypialni i skierowała kroki do kuchni. W powietrzu unosił się aromat parzonej kawy wymieszany z zapachem jajecznicy, Butrymowicz kręcił się między szafkami, a przy stole siedział Krzyś i nabierał widelcem białą-żółtą zawartość talerza.

– Zaspałam, czy z was dzisiaj takie ranne ptaszki? – Zmusiła się do uśmiechu. Pocałowała syna, musnęła wargami policzek partnera, przełknęła ślinę, walcząc z falą mdłości.

– Postanowiliśmy zrobić ci niespodziankę. – Mężczyzna mrugnął do chłopca. – Za ile minut będziesz gotowa do śniadania?

– Do śniadania? – powtórzyła Rolecka. – Później. Najpierw odprowadzę Krzysia do szkoły.

– Wykluczone. – Patryk wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drugiego krzesła. – Ja go odprowadzę, a ty korzystaj z wolnego – zaproponował i spojrzał partnerce w oczy. Pod wpływem jego dotyku i przenikliwego wzroku Natalia zadrżała. Nabrała przekonania, że Butrymowicz czuje pod palcami jej przyspieszony puls, widzi buzujące emocje, które próbowała ukryć pod maską udawanego spokoju, czyta w myślach i doskonale wie, co ona chce zrobić. – Jesteśmy prawie gotowi, nie ma sensu, żebyś się spieszyła. Mam dziś rano kursantów, więc i tak wychodzę. – Puścił jej dłoń. – Herbata?

– Tak, dziękuję, kochany jesteś. – Zajęła miejsce przy blacie. Wciągnęła w nozdrza zapach smażonych jajek i poczuła, że jej żołądek znów zaciska się w bolesny supeł. Ułamała kawałek chleba i zaczęła go żuć w nadziei, że zaraz poczuje się lepiej, po chwili jednak poderwała się z miejsca i prawie biegiem dotarła do łazienki, by w ostatnim momencie uklęknąć przed muszlą sedesową. Była na czczo, więc rytmiczne skurcze trzewi przede wszystkim wycisnęły jej z oczu łzy i zrosiły czoło kroplami potu. Przytrzymując się umywalki, Natalia wstała i sięgnęła po szczotkę i pastę do zębów. Potem odgarnęła wilgotne włosy, umyła twarz zimną wodą i wklepała w nią trochę kremu, wzięcie prysznicza zostawiając na później.

– Wszystko w porządku? – spytał Butrymowicz z troską w głosie, gdy wróciła do kuchni i usiadła, zmęczona jak po całodziennym sprzątanu.

– Mamusiu, jesteś chora? – Krzyś zeskoczył z krzesła i przytulił się do rodzicielki.

– Nie, po prostu... Coś mi zaszkodziło, kochanie. Tak bywa, ciebie też czasem boli brzuch, prawda?

– Uhm – przytaknął malec. – Musisz wypić miętę. Obiecuj.

– Obiecuję – uśmiechnęła się Rolecka i zwichrzyła mu krótką czuprynę. – I zjem kromkę chleba z masłem. – Z wysiłkiem oderwała wzrok od syna i przeniosła go na partnera, który znów patrzył na nią z uwagą.

– Proszę. – Postawił przed nią kubek z pływającą we wrzątku torebką ziół.

– Dziękuję. – Natalia upiła łyk gorącego płynu i pocałowała dziecko. – Zmykaj po plecak i wkładaj buty.

Gdy Krzyś był gotowy do wyjścia, upewniła się, czy chłopiec ma wszystkie potrzebne rzeczy, jeszcze raz uściskała jego oraz Patryka, po czym zamknęła za nimi drzwi. Podeszła do okna, czekając, aż obaj pojawią się na podwórku, a później odprowadzała ich spojrzeniem, do momentu gdy zniknęli jej z pola widzenia. Wtedy poszła do pokoju syna. Stała niezdecydowana, błędząc oczami po półkach z zabawkami, następnie sięgnęła po zestawy Lego, składające się z elementów związanych z historiami o superbohaterach. Pamiętała figurkę Spider-Mana, znalezioną przy zwłokach, którą pokazała jej policjantka, a później prokuratorka, pamiętała również miniaturową

futbolówkę. Musiała wiedzieć, czy straszne przeczucia, które ogarnęły ją na cmentarzu, mają odzwierciedlenie w rzeczywistości. Nie dopuszczała do siebie myśli, że ktoś, kogo pokochała i kto zastąpił Krzysiovi ojca, jest mordercą. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli odkryje sekret Patryka, ale skoro chciała spokojnie spać, poznanie prawdy było koniecznością.

Rolecka otworzyła pierwsze opakowanie i zajrzała do środka. To samo zrobiła z drugim, a przy trzecim poczuła, że spada w niej napięcie. Ośmiolatek dbał o swoje rzeczy, trzymał je w firmowych pudełkach, więc jeśli nie zgłosił utraty czegokolwiek, matka mogła się spodziewać, że wszystko znajdzie na swoim miejscu. I jak na razie tak było. Natalia sięgnęła po ostatni zestaw, w przeciwieństwie do pozostałych zawierający tylko osiem elementów: pięć figurek i trzy pojazdy. Krzyś dawno się nim nie bawił, porzuciwszy go na rzecz bardziej rozbudowanych kompletów. Rolecka wstrzymała oddech i zdjęła pokrywę. Przez długą chwilę wpatrywała się w zawartość torebki foliowej, próbując bez powodzenia dostrzec postać człowieka-pajaka. Następnie, ledwo panując nad drżeniem rąk, zajrzała do kartonu z piłkami. Przebierała w nim, szukając miniaturowej futbolówki, aż w końcu wysypała wszystkie miękkie kule na dywan i usiadła pomiędzy nimi. Przyciągnęła do piersi kolana, oparła na nich podbródek. Wciąż brakowało jednego elementu układanki.

– Szukasz czegoś? – Głos Butrymowicza zabrzmiał jak wystrzał.

Drgnęła, a jej serce zwiększyło liczbę uderzeń. Nie słyszała, kiedy przyszedł, miała wrażenie, że minęło kilka minut od jego wyjścia z domu, ale może upłynęło ich znacznie więcej? Wciąż była w koszuli nocnej i szlafroku, nie miała na ręku zegarka. Kto wie, jak długo tkwiła wśród zabawek, nie chcąc dopuścić do siebie faktów?

– Mówiłeś, że idziesz do pracy – rzuciła, żeby coś powiedzieć.

– Ale wróciłem. Chyba musimy porozmawiać, prawda? – Zrobił zachęcający gest. – Wstań z podłogi, w salonie na kanapie będzie wygodniej.

– Tylko posprzątam.

Natalia włożyła piłki do pojemnika, a kartony ułożyła na półce. Boże, jaka jestem głupia, pomyślała i poczuła, że jej ręce przypominają kawałki lodu. Były tak zimne, że ledwo mogła nimi ruszać. Musiała jak najprędzej do kogoś zadzwonić, zanim coś złego się stanie. Nie miała złudzeń, że Patryk pozwoli jej tak po prostu odejść z Krzysiem, wiedząc, że poznała jego tajemnicę. Telefon był w sypialni, musiała tam pójść pod jakimś pretekstem. Spojrzała na gołe nogi w kapciach i rozmasowała ramiona.

– Zimno mi, chciałabym coś na siebie włożyć.

– Dobrze – odparł i poszedł za nią. Usiadł na łóżku i zawiesił na niej spojrzenie.

Natalia przygotowała bieliznę, skarpetki, wyjęła z szafy dzinsy i bluzkę. Zdjęła szlafrok i została w koszuli nocnej na cienkich ramiączkach. Zsunęła jedno z nich z barku i poczuła, że nie jest w stanie obnażyć się przed Patrykiem. Nie po tym, co odkryła.

– Muszę... Chcę najpierw wziąć prysznic – rzekła, biorąc ubranie, i zerknęła w stronę szafki nocnej, gdzie powinna leżeć jej komórka. Nie było szans, żeby ją zabrać tak, by Patryk nie zauważył. W takim razie spróbuję później, pomyślała i ruszyła do łazienki. Bezgłośnie przekręciła zamek i weszła do kabiny. Wkrótce przenikliwy chłód, który czuła, ustąpił pod działaniem gorącej wody, która spadała kaskadą na jej plecy, rozgrzewając skórę, rozluźniając mięśnie. Myjąc się powolnymi ruchami, Natalia próbowała zgadnąć, co Patryk zamierza zrobić. Mimo że na razie zachowywał spokój, jego wzrok przyprawiał ją o dreszcze. Nie miała wątpliwości, że mężczyzna dobrowolnie nie pozwoli jej opuścić mieszkania, więc musiała szukać sposobu, żeby zrobić to podstępem lub wezwać pomoc.

Pukanie do drzwi sprawiło, że mydło wypadło jej z rąk. Kucnęła i podniosła śliską kostkę. Położyła ją w pojemniku i opłukała dłonie.

– Długo jeszcze? – zawołał Butrymowicz, naciskając klamkę. – Dlaczego zamknęłaś drzwi?

– Już wychodzę! – odkrzyknęła Rolecka, udając, że nie słyszy pytania. Zakręciła wodę i stanęła na złożonym ręczniku, drugim zaś owinęła mokre ciało. Wytarła nadgarstkiem zaparowane lustro i spojrzała na swoje odbicie. Kto wie, do czego jeszcze zdolny jest Patryk, skoro pozbawił życia już trzy osoby? Wcześniej wiedziała o dwóch; o następnej ofercie powiedział jej adwokat, gdy wracali samochodem z aresztu. Nie znał zbyt wielu szczegółów, skoro jednak Natalia od razu wyszła na wolność, chodziło o tego samego sprawcę.

Agata, zmęczona, lecz zadowolona wróciła do komendy. Tomczyk był już na miejscu, a Chudy rozmawiał przez telefon, dała więc im znać, że za kwadrans narada, po czym wyjęła z szafki kubek i puszkę. Zawartość raportów z oględzin na miejscu wypadku oraz z dalszych ustaleń rzuciła nowe światło na sprawę potrójnego zabójstwa. Górska stwierdziła, że Jakub Drzewiecki przykładał się do papierkowej roboty. Dokumenty były porządnie napisane i obfitowały w detale, dzięki którym ułożyła w głowie najistotniejsze fakty i stworzyła możliwy scenariusz zdarzeń zakończonych śmiercią trzech osób.

– W kolizji wziął udział nie tylko samochód osobowy, lecz również autobus linii sto siedemnaście – zaczęła relacjonować, gdy ona, Tomczyk oraz Adam usiedli razem w pokoju, każde z kanapką i kubkiem kawy lub herbaty. – W momencie, gdy Ula Kamińska zeszła z chodnika na jezdnię, Mariusz Rolecki rzucił się za dziewczynką prosto pod koła toyoty. Jak już wiemy, corollę prowadziła doktor Teresa Nazarczyk. Kobieta zaczęła hamować, a to z kolei spowodowało reakcję kierowcy autobusu. Dopiero co ruszył z przystanku, więc nie zdążył rozwinąć prędkości...

– ...ale i tak szarpnęło ludźmi w środku – domyślił się Sławek.

– Otóż to. Kierowca... – zerknęła do notatek – Wiktor Hernik dał po hamulcach i niektóre osoby się przewraczały. U większości skończyło się na paru siniakach, ktoś stracił okulary, z torby

wysypały się zakupy. Ucierpiała tylko jedna pasażerka. Była w zaawansowanej ciąży. Wybiło ją z siedzenia, ze względu na swój stan nie zdążyła zareagować, złapać się czegoś... wiecie, zrobić cokolwiek. Poleciała do przodu, spadła z siedzenia brzuchem na ziemię, po drodze jeszcze się uderzyła. – Agata mimowolnie drgnęła. – Słowem, koszmar. Jechał z nią mąż, nie zdążył jej przytrzymać, bo sam łapał równowagę.

– Zginęła na miejscu? – spytał Adam.

– Została odwieziona do szpitala w ciężkim stanie, miała obrażenia wewnętrzne, trzeba było operować i niezależnie od tego robić cesarkę. To był szósty miesiąc, matka i syn zmarli tego samego wieczoru.

– Syn? – Sławek znieruchomiał. – Obstawiam, że kobieta była żoną Patryka Butrymowicza.

– Skąd wiesz? – Chudecki siorbnął ze swojego naczynia.

– Gdy z nim rozmawiałem w sprawie alibi jego partnerki, mówił, że jest wdowcem i opowiadał, jak poznał Rolecką.

– Owszem, chodzi o Luizę Butrymowicz – potwierdziła Agata.

– No to wszystko jasne, facet stracił rodzinę i postanowił ukarać wszystkie osoby dramatu – podsumował Chudy. – Zabójstwo Drzewieckiego to kara za zakwalifikowanie zdarzenia jako wypadek, Kamiński odpowiedział za niedopilnowanie córki, a Nazarczyk za to, że zahamowała, wymuszając to samo na kierowcy autobusu. Można rzec, że każde z nich jest ogniwem tego samego łańcucha.

– Jeśli rzeczywiście myślenie Butrymowicza biegło tym torem, to Drzewieckiego zabił dla Natalii – zauważył Tomczyk.

– Sugerujesz, żeby byli w zмовie?

– Nie wiem, ale raczej nie. – Sławek skrzyżował ramiona na piersi. – Czy ta historia mogła mieć inne zakończenie?

– Może. – Adam rozpakował drugą bagietkę i ugryzł kęs pieczywa. – Gdyby Jakub uznał, że rodzice brakiem uwagi narazili córkę na niebezpieczeństwo i pośrednio przyczynili się do spowodowania wypadku, pewnie dziś by żył – wymamrotał z pełnymi ustami. – Kamiński też.

– Ale za to prokurator mógłby stracić życie, jeśli miałby inne zdanie i umorzył śledztwo – uzupełniła Górska.

– A co z zabawkami, które Butrymowicz zostawiał przy ofiarach? – rzucił Chudecki, przełknąwszy. – Myślicie, że chodziło o jego syna? Rodzaj symbolu?

– Możliwe – przytaknęła Agata. – Pamiętasz? Wcześniej sądziliśmy, że sprawca zostawia nam wiadomość, teraz myślę, że facet to robił dla siebie, taka... hmm... zbrodnicza kropka nad i.

– Ja też tak sądzę. Sławek podszedł do okna i oparł się o parapet. – Tylko dlaczego oszczędził matkę małej Uli?

– Może nie chciał, żeby dzieciak został sierotą – odparł Adam.

– Ma to sens – zgodził się Tomczyk. – Tak czy inaczej, trzeba gościa jak najprędzej zgarnąć, zanim spróbuje zabić... – Wbił spojrzenie w Agatę. – Jak się nazywał kierowca autobusu?

– Wiktor Hernik. Myślisz, że Butrymowicz zamierza dołączyć do kolekcji czwartą ofiarę?

– Nie wiem, ale musimy to założyć. Sprawca kieruje się pokręconą logiką, więc... – Wzruszył ramionami. – Proponuję zatrzymać go do wyjaśnienia i porządnie przycisnąć. Porównać odcisk kciuka i DNA. Milewska na pewno pójdzie nam na rękę, cała się gotuje, od czasu gdy musiała wypuścić Natalię. Z radością powita nowego podejrzanego. – Urwał na dźwięk wibracji komórki.

– Moja. – Górska zerknęła na wyświetlacz. – Rolecka – mruknęła, zaskoczona, i dotknęła ikony z zieloną kropką. – Halo? – Słuchała przez chwilę. – Halo? Cisza. – Powiodła spojrzeniem po twarzach mężczyzn. – Może zadzwoniła niechcący?

– Niedługo się dowiesz. – Tomczyk podrzucił kluczyki. – Ruszamy?

– Tak. – Spojrzała na zegarek. – Za godzinę trzeba odebrać Gosię i Janka z przedszkola.

– Sprawdzę, czy Kinga może ich odwiedzić do moich rodziców. – Sławek wyjął swój telefon. – Dzieciaki będą szczęśliwe, zwłaszcza jeśli pojedą radiowozem.

– O, na pewno – uśmiechnęła się Agata. Czekając, aż Tomczyk zorganizuje bliźniętom transport, wybrała w swojej komórce opcję „oddzwoń”.

Przez kilka godzin Natalia słuchała opowieści Patryka o jego dzieciństwie, rodzicach, którzy byli zawodowymi tancerzami, Luizie i dziecku rosnącym

w jej łonie. Snuł historię swojego życia, nie szczędząc szczegółów, zwłaszcza dotyczących okresu małżeństwa. W pewnym momencie zdjął z półki pozytywkę z baletnicą, nakręcił mechanizm i wypełnił pokój dźwiękami *Once upon a December*.

– Wszystko zgasło jak zdmuchnięta zapałka – rzekł, gdy figurka w białej sukience zastygła z uniesionymi rękami. – Pstryk! I koniec.

Butrymowicz zamilkł na następne kilka minut, a Rolecka bała się ruszyć. Przed jej oczami pojawił się ostatni, brakujący element, potrzebny do zrozumienia tego, co zaszło. Na ekranie wyobraźni zobaczyła biegnących do autobusu nastolatków, a później parę, którą przepuścili przed wejściem do środka: kobietę w ciąży i przytrzymującego ją pod ramię mężczyznę.

– Pamiętam – wyszeptała.

– Zawieźli nas do tego samego szpitala. – Patryk podjął wątek. – Spędziłem w nim wiele godzin, chodziłem po korytarzu, czekając na wieści. Widziałem ciebie, rodziców dziewczynki, kobietę, która potrafiła twojego męża. Byłem przesłuchiwany przez policjanta z drogówki, jak wszyscy z wypadku. Kilka miesięcy trwało, zanim się pozbierałem, uporządkowałem sobie to, co zaszło, i podjąłem decyzję.

Natalia z niedowierzaniem wysłuchiwała drugiej części relacji mężczyzny o tym, jak ją odnalazł na Facebooku. Nawiązał z nią znajomość i postarał się, by zacieśnili więź, postanowił zaopiekować się nią i Krzysiem, zrozumiał, że musi ukarać winnych śmierci jego bliskich oraz śmierci Mariusza. – Pisałaś w naszej grupie dla owdowiałych, że mąż

zginął na twoich oczach i że próbowałaś dochodzić sprawiedliwości.

– Niemożliwe.

– Możesz sprawdzić.

– Nie pamiętam tego, ale... – Rolecka utkwiała wzrok w Patryku. – W takim razie oszukałaś mnie po wizycie policji, udawałaś, że pierwszy raz słyszysz to, co ci mówię.

– Pisałaś w komentarzach – ciągnął Butrymowicz, ignorując jej wypowiedź – że nie dziwisz się ludziom, którzy biorą sprawy w swoje ręce.

– Boże! – Natalia rozmasowała skronie, próbując złagodzić pulsujący ból. To niemożliwe, nie mogłam popełnić aż takiego błędu i związać się z kimś, kto zwariował, myślała gorączkowo, bliska hysterii. – Sugerujesz, że tego chciałam?! – wrzasnęła, tracąc nad sobą panowanie. – Żebyś mordował ludzi?

– Zrozumiałem, że nasze losy są splecione jak warkocz i zanim zaczniemy razem nowe życie... – Butrymowicz umilkł na długą chwilę, a później opowiedział partnerce o poszukiwaniu winnych i poszczególnych zabójstwach, na szczęście powstrzymując się od zasypywania ją detalami. – Został mi tylko kierowca autobusu – rzekł na zakończenie. – Pasażerowie to nie ziemniaki w worku, powinien był to wiedzieć, zanim nacisnął hamulec.

Natalia poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Miała do czynienia z szaleńcem, bez dwóch zdań. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegła?

– Muszę iść do łazienki – zakomunikowała, ledwo zdolna poruszać wargami, ale on nie zareagował,

wpatrzony w ścianę.

Czekała przez moment, później wstała. Po drodze wzięła z sypialni komórkę i usiadła na brzegu wanny. Ręce jej się trzęsły, gdy wybierała numer do policjantki, lecz zanim zdążyła się odezwać, Butrymowicz wszedł do pomieszczenia, zabrał smartfon i zakończył połączenie. Wyświetliwszy ostatni wybierany numer, posłał jej spojrzenie pełne urazy.

– Nie przypuszczałem, że okażesz się taka niewdzięczna – stwierdził, biorąc ją pod ramię. – Idziemy do pokoju.

– Patryk, proszę... – zaczęła Rolecka, czując pieczenie łez pod powiekami. – Daj mi odejść z Krzysiem, przysięgam, że nikomu o niczym nie powiem.

– Nie mogę, już ci nie ufam, właśnie złapałem cię na gorącym uczynku, próbowałaś zadzwonić na policję. – Mężczyzna spojrział na komórkę, która zasygnalizowała rozświetlonym ekranem próbę nawiązania kontaktu. – To ona. Widzisz, co narobiłaś? Odbierz i powiedz, że to była pomyłka – poleciał. – Jeśli padnie jakieś słowo, które mi się nie spodoba, nigdy już nie zobaczysz syna.

– Co?! – Natalia poderwała się z kanapy i opadła na nią z powrotem. – Tylko nie Krzyś!

– Odbierz i włącz głośnik.

Kobieta dotknęła przycisku z zieloną słuchawką.

– Halo? – powiedziała, próbując zapanować nad szcękającymi zębami.

– Dzień dobry, aspirant sztabowa Agata Górską, pani Rolecka?

– Tak, to ja.

– Dzwoniła pani do mnie przed chwilą.

– Tak... Wiem, przepraszam – wyjąkała. – Nacisnęłam przez pomyłkę, chciałam zadzwonić... do przychodni.

– Źle się pani czuje? Potrzebuje pomocy?

Rolecka podniosła wzrok na Butrymowicza i zobaczyła ostrzegawczy błysk w jego oczach.

– Nie, nie. Wszystko dobrze.

– Na pewno?

– Tak... Jest ze mną mój partner, słucha nas... Może potwierdzić, że w porządku.

– Skoro tak, sprawa wyjaśniona, nie zabieram już czasu. – Policjantka się pożegnała.

Rolecka odłożyła telefon i uświadomiła sobie, że prawie nie oddycha. Wciągnęła do płuc powietrze i odsunęła z wilgotnego czoła grzywkę.

– Co teraz? – spytała Butrymowicza.

Jego nienaturalny spokój, brak emocji zatrzymały ją bardziej, niż gdyby wrzeszczał, uderzał pięścią w stół albo w inny sposób okazywał zdenerwowanie.

– Gdybyś mnie posłuchała... – zaczął po chwili. – Mówiłem ci, że sam pojedę na cmentarz, ale ty musiałaś drażnić temat, szukać grobu Luizy. Zrobiłem to wszystko nie tylko dla siebie, lecz i dla ciebie, żeby winni zostali ukarani, a ty... – Wstał i otworzył dolną szufladę szafki ze sprzętem grającym. Gdy się odwrócił, Natalia zobaczyła w jego rękach rewolwer. – Przez ciebie wszystko straciło sens.

Agata nie miała wątpliwości, że Rolecka jest w niebezpieczeństwie, i w myślach pochwaliła ją za to, że nie spanikowała, lecz zasygnalizowała zagrożenie na tyle, na ile pozwalała jej sytuacja. Jadąc na Klonową, złamali wszystkie możliwe przepisy, żeby dotrzeć jak najprędzej do celu, a później pojawiła się przeszkoda w postaci domofonu.

– Nie łudźmy się, że Butrymowicz nas wpuści. – Tomczyk nacisnął guzik z numerem mieszkania sąsiadów, prosząc kobietę, która się zgłosiła, o otwarcie klatki.

– Że niby pan z policji? – odparła tamta. – Córka mnie ostrzegła przed takimi oszustami i innymi, co udają wnuczków, idźcie stąd, bo zadzwonię po prawdziwą policję.

– Szlag! – Sławek wrócił do samochodu po wytrychy i po kilku minutach znaleźli się przed wejściem do mieszkania Butrymowicza. Agata przyłożyła ucho do drzwi i próbowała złowić jakiś dźwięk.

– Mam nadzieję, że nie znajdziemy tam zwłok. – Skrzywiła się i użyła dzwonka. – Policja, proszę otworzyć. – Czekala przez chwilę, następnie zapukała. – Cisza. – Spojrzała na partnera. – Co robimy?

– Wchodzimy. – Tomczyk wybrał odpowiednio wygięty drut i sforsował zamek.

– Musisz wreszcie sprezentować mi coś takiego i w pakiecie instrukcję obsługi. – Górska wyjęła z kabury glocka.

– Trzymaj się z tyłu, nie wiadomo, co tam się dzieje – odparł Sławek i również sięgnął po broń. Nacisnął klamkę i wszedł do przedpokoju. W kuchni było pusto, podobnie w pokoju dziecka i w sypialni.

– Nie ruszać się, bo ją zabiję – padło, gdy policjanci stanęli w progu ostatniego pomieszczenia. Na środku, plecami do okna, kilka metrów od wejścia stał Patryk Butrymowicz i mierzył do swojej partnerki. Kobieta tkwiła nieruchomo w jego uścisku, z szeroko otwartymi oczami, pełnymi strachu.

Agata mocniej ścisnęła pistolet i spojrzała na uchylone drzwi balkonu.

– Co ty wyprawiasz? – zwróciła się do mężczyzny.
– Rzuć tę pukawkę, zanim komuś stanie się krzywda. Nie potrzebujesz kolejnych ofiar. Nie pogarszaj swojego położenia.

– Nic już nie da się naprawić. – Butrymowicz wygiął usta w grymasie niechęci. – Nic. Wszystko przepadło. Wynocha! – Nagle podniósł głos.

– Możemy porozmawiać, ale najpierw puść Natalię i połóż rewolwer na podłodze – polecił Tomczyk, a Górska cofnęła się do przedpokoju.

– Zagaduj go, wejdę z drugiej strony, to tylko drugie piętro – szepnęła i wyszła, zanim partner zareagował.

Zbiegła piętro niżej i zapukała do mieszkania znajdującego się w tym samym pionie, licząc na

więcej szczęścia niż przy wejściu do klatki. Wosiła w samochodzie linę, ale jeśli zastałaby lokatorów, akcja przebiegłaby szybciej. Nikt nie otwierał, więc Agata nacisnęła dzwonek. Tym razem zadziałało i po chwili ktoś popatrzył na nią przez soczewkę wizjera. Policjantka przedstawiła się, pokazała legitymację i poprosiła o pomoc, a gdy szczęknął zamek i w progu stanął starszy mężczyzna, Górską wyjaśniła, w czym rzecz. Wpuszczona do lokalu, wyszła na balkon, spojrzała w górę, oceniła wysokość. Następnie wspięła się na barierkę i chwyciła dłońmi pręty tarasu powyżej. Lata treningów, wznowionych po ciąży bliźniaczej i porodzie, nie poszły na marne. Górską, zaciskając zęby, podciągnęła się i zrobiła zamach nogą, żeby dać podparcie stopie. Za drugim razem trafiła między szczeble i dotknęła brzegu terakoty. Teraz wystarczyło przesunąć wyżej ręce, dostawić drugą stopę i przełożyć nogi przez barierkę. Zrobiwszy to, Agata wyrównała oddech, stanęła z boku za szybą. Tomczyk, nawet jeśli ją zauważył, nie spuszczał wzroku z Butrymowicza, który w tym momencie objął Natalię ramionami i przełożył rewolwer do drugiej ręki.

– Zabiję ją, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju – ostrzegł.

– To koniec, możesz tylko się poddać i współpracować, jeśli to zrobisz, sąd na pewno weźmie pod uwagę twoją dobrą wolę – odparł Sławek.

– Zabili mi żonę i dziecko. Mam w dupie sąd. Rozumiesz?

– Rozumiem. Przykro mi, że to cię spotkało, ale jeśli zabijesz Natalię, jej syn zostanie sierotą,

pomyśl o tym.

– Przykro? – Patryk przełożył broń, a drugą rękę wytarł o spodnie.

Poci się, pomyślała Agata, nie odrywając wzroku od Butrymowicza. Pełna gotowości, zacisnęła palce na glocku.

– Ani Natalia, ani nikt z nas nie ponosi winy za to, co spotkało twoją rodzinę – powiedział Tomczyk.

– Zabiłem ich nie tylko dla siebie, ale i dla niej. – Przyłożył partnerce lufę do skroni. Jego ręka drżała. – A ona odwróciła się ode mnie. Zdradziła.

– Nie zdradziła. Gdy do nas zadzwoniła, już wiedzieliśmy, że to ty. Jechaliśmy do ciebie. Połóż broń na podłodze i kopnij ją w moją stronę – polecił jeszcze raz Sławek.

Na chwilę zapadła cisza, podczas której mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

– Jestem zmęczony – oświadczył Butrymowicz tonem rezygnacji.

– Możesz to przerwać – rzekł policjant.

– Nie mogę, już jest za późno. – Patryk przylgnął policzkiem do skroni Roleckiej, jego mięśnie zwiotczały, a plecami wstrząsnął szloch. – Już jest za późno – powtórzył.

W tym momencie Agata zrozumiała, co on chce zrobić.

Wszystko rozegrało się prawie jednocześnie. Mężczyzna odepchnął Natalię tak, że upadła na kanapę, i podniósł rękę z rewolwerem w stronę twarzy. Górską, stojąc za jego plecami, mogła jedynie się domyślać, że Butrymowicz ma zamiar

włożyć sobie lufę do ust. Ułamek sekundy wcześniej strzeliła, celując w jego ramię. Patryk drgnął, krzyknął z bólu i wypuścił z dłoni rewolwer. Chwycił drugą ręką zraniony bark i opadł na kolana.

– Dzwon po karetkę i ekipę – rzuciła Agata do Sławka, wchodząc do pokoju. – Ucisnę mu ranę.

– Co za cholerny dzień – podsumował Tomczyk kilka godzin później, gdy po wypełnieniu wszystkich procedur i dopilnowaniu, by Rolecka i jej syn mieli gdzie spać tej nocy, dojeżdżali do domu. – Za to Milewska jest wniebowzięta i oczywiście przypisała sobie wszystkie zasługi.

– Dzwoniłeś do niej? – Agata rozmasowała napięte mięśnie karku.

– Tak. – Sławek zaparkował przed blokiem i wyłączył silnik. – Gdy rozmawiałaś z lekarzem. – Skąd wiedziałaś, że Butrymowicz będzie chciał popełnić samobójstwo?

– Intuicja.

– Byłem na linii twojego strzału.

– Nie byłeś. Poza tym od lat wiemy, kto w stołecznej najlepiej strzela. – Rozbawiona, mimo zmęczenia, Górska wysiadła z auta i spojrzała w rozświetlone okna ich mieszkania.

– Dzieci są w domu.

– Wiem, zapomniałem ci powiedzieć. – Tomczyk wystukał kod wejściowy. – Kinga po służbie

przywiozła je od rodziców i obiecała, że się nimi zajmie.

– O, nie wiedziałam. – Agata stanęła na pierwszym stopniu schodów. – Gdybym nie padała na twarz...

– Wiem, ja też pomyślałem, żeby skorzystać z okazji i gdzieś uciec – roześmiał się Sławek i dotknął jej policzka. – Może następnym razem. – Przytulił ją i pocałował. – A, jeszcze jedno, lepiej, żeby Gosia nie wiedziała, że jej matka, mimo upływu lat, wciąż wspina się po balkonach jak rasowy włamywacz.

Zgasła żarówka na półpiętrze i wewnątrz klatki spowiła ciemność.

– Kompletnie zwariowałeś, Tomczyk, ale i tak cię kocham. – Górska oddała pocałunek. – I mam szczęście w życiu.

– Hmm?

– Myślę o Roleckiej. Pomyśl, mąż zginął na jej oczach, a później, gdy myślała, że spotkała drugą miłość, a dzieciak przyszywanego ojca, snuła plany na przyszłość i tak dalej, i tak dalej, okazało się, że mieszka pod jednym dachem z kimś, komu poprzestawiało się w głowie.

– Taa, ja też mam wrażenie, że coś jest z nim nie tak, tylko dopóki wszystko dobrze szło, jakoś się maskował, dawał radę. A jak sprawy zaczęły przybierać niewłaściwy obrót... – Sławek wzruszył ramionami. – No nic, facet na pewno trafi najpierw na obserwację, niech psychiatrzy ustalą, co mu jest.

Światło ponownie rozbłysło, trzasnęły drzwi na górze, ktoś zaczął zbiegać po schodach.

Agata objęła Tomczyka za szyję, przylegając do niego na moment.

– Chodźmy do domu. – Musnęła wargami jego ucho. – Mam nadzieję, że Natalia wyjdzie na prostą i jeszcze ułoży sobie życie z kimś normalnym. Po takim paśmie nieszczęść zasługuje, żeby wreszcie spotkało ją coś dobrego.

EPILOG

Na drugi dzień po zatrzymaniu Patryka Natalia wymówiła lokatorom najem mieszkania na Walecznych, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i przeprowadziła się do rodziców. Na szczęście para młodych ludzi zgodziła się wyprowadzić w ciągu dwóch tygodni, mimo że umowa gwarantowała im miesiąc wypowiedzenia, ale nawet te kilkanaście dni, które Rolecka musiała poczekać, ciągnęło się w nieskończoność. Kobieta zacisnęła zęby i cierpliwie znosiła pochlipywanie matki oraz komentarze ojca na temat znajomości zawieranych w internecie, zwłaszcza przez osoby dorosłe, które powinny być świadome niebezpieczeństw, jakie niosą takie kontakty. Do rodziców nie docierało, że portal społecznościowy jedynie przyspieszył to, co było nieuniknione, ponieważ Patryk tak czy inaczej znalazłby ją i stworzył sytuację, która umożliwiłaby mu zbliżenie się do niej, stopniowe nawiązanie więzi. Natalia kochała matkę i ojca, zawsze miała z nimi dobre relacje, ale teraz sama była zbyt roztrzęsiona, żeby jeszcze tolerować zalewanie ją pretensjami, zwłaszcza że nic już nie mogła zrobić.

– Nikt nie ma napisane na czole, że jest zabójcą – rzuciła kiedyś w gniewie, wyprowadzona z równowagi, a później już tylko pilnowała, żeby wymówki nie docierały do uszu Krzysia. Robiła też wszystko, żeby dni wypełnić zajęciami i mieć jak najmniej wolnego czasu na myślenie. Pracowała, brała zastępstwa i dodatkowe obowiązki, a wieczorami, zmęczona, usypiała w ciągu kilkunastu sekund. Wszystko po to, żeby okres do wyprowadzki szybciej upłynął. Jednak, mimo tych niedogodności, wolała być u rodziców niż chodzić po śladach Patryka i spać w łóżku, w którym się z nim kochała, nie wiedząc, że dotykają jej ręce splamione krwią trzech osób.

Teraz, już w swoim mieszkaniu na Walecznych, upewniwszy się, że syn usiadł do stołu i je śniadanie, Natalia poszła do łazienki i wyjęła z szuflady kupiony poprzedniego dnia test ciążowy. Obracała go w drżących dłoniach ze świadomością, że już niedługo może stanąć wobec kolejnego wyzwania. Chciała wierzyć, że mdłości, wymioty, spadek ciśnienia to wynik stresu, ale całą sobą czuła, że od pewnego czasu rośnie w niej nowe życie. Nie było na co czekać, musiała sprawdzić, potwierdzić lub wykluczyć tę możliwość, zanim zastanowi się, co dalej. Rolecka rozpakowała test, zdjęła bieliznę i usiadła na sedesie, a później stała oparta biodrem o pralkę i czekała, aż upłynie zalecona w instrukcji liczba minut. Wpatrzona w zegarek, czuła łomotanie serca, rytmiczne skurcze żołądka, szalejące w głowie tornado. W myślach popędzała wskazówki, a gdy wreszcie spojrzała na okienko testu, ugięły się pod nią kolana. Świat zawirował tak, że musiała chwycić dłonią umywalkę, żeby nie upaść na podłogę.

Miała przed oczami dwie różowe kreski
zwiastujące, że jest w ciąży.

Nosiła w sobie dziecko wielokrotnego mordercy.

KONIEC

Dziękuję:

Eli Wiśniewskiej za opowieści.

Monice Orłowskiej, redaktorce moich książek –
jesteś najlepsza, jak zawsze.

Wam, Czytelniczki i Czytelnicy, oraz Tobie, Czwarta
Strono Kryminału ;-) – to Wasza konsekwencja
w domaganiu się nowego tomu przygód Górskiej
i Tomczyka sprawiła, że trzymacie go teraz
w rękach. Do zobaczenia na kartach innych
książek.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

EPILOG

Podziękowania